

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Instytut Historii
Koło Naukowe Historyków

Nasze Historie

10 (2010)



Poznań 2010

Nasze Historie

Rocznik Koła Naukowego Historyków IH UAM

Redaktor: Kacper Gis

ADRES REDAKCJI:

Nasze Historie

61-809 Poznań

ul. Święty Marcin 78, pok. 340

Redakcja: *Ewa Dobosz*

Łamanie: *Małgorzata Nowacka*

ISSN 1233-4979

Druk:

INSTYTUT HISTORII UAM

ul. Święty Marcin 78

61-809 Poznań

tel./fax 61 829 47 25

e-mail: history@amu.edu.pl

www.historia.amu.edu.pl

Druk okładki i oprawa:

ZAKŁAD GRAFICZNY UAM

ul. Wieniawskiego 1

61-712 Poznań

Spis treści

Wstęp	5
TOMASZ BŁASZCZYK	
Państwo Platona w świetle protologii	7
ROMAN SIDORSKI	
Zaginiona metropolia. O problemie drugiego arcybiskupstwa w Polsce Bolesława Chrobrego – przegląd badań	19
MICHAŁ NOWICKI	
Kształt dzielnic wielkopolskiej w okresie rozbitcia dzielnicowego	31
TOMASZ GIDASZEWSKI	
Wrocławski prepozyt katedralny Zbroław († po 1288). Historia człowieka na rozdrożu	57
WOJCIECH NOWACKI	
Postawy książąt śląskich wobec najazdu husyckiego 1428 roku	71
SŁAWOMIR GMEREK	
Zygmunt Luksemburski w Rocznikach Jana Długosza	85
MIKOŁAJ PUKIANIEC	
Dzieje szpitala Świętego Ducha w Krzywiniu w latach 1532–1737 – jako przyczynek do badań nad szpitalnictwem wielkopolskim	101
WOJCIECH SAJKOWSKI	
Pisma Michała Sędziwoja i Izaak Newton	107
EWA NOWICKA	
„Kurier Polski” jako źródło do dziejów obyczajów w Polsce w epoce saskiej	119
TOMASZ PORZUCEK	
Joachim von Ribbentrop na procesie w Norymberdze	129
MAŁGORZATA PRACZYK	
Paul Veyne – sylwetka intelektualna	139
RAFAŁ KAMPROWSKI, MIKOŁAJ PUKIANIEC	
I i II Międzynarodowa Studencka Konferencja Historyków Nowożytników w Białymstoku 2006–2007	151
KAJETAN SASIAK, BOGUMIŁ SZABLEWSKI	
Sprawozdanie z objazdu naukowego Sekcji Średniowiecznej Koła Naukowego Studentów Instytutu Historii do Torunia, Malborka, Pelplina i Gdańska, 11–15 maja 2009 roku ..	155
ALEKSANDRA LOSIK	
Sprawozdanie z działalności Sekcji Epigraficznej Koła Naukowego Studentów Historii w roku akademickim 2006/2007	161

Wstęp

Obecny tom „Naszych historii” jest już dziesiątym oddawanym w ręce Czytelników, choć z poślizgiem czasowym – zawiera on artykuły i sprawozdania napisane przez studentów jeszcze w poprzednich latach. Niektórzy z Autorów zdążyli w tym czasie napisać prace magisterskie, a nawet rozpocząć studia doktoranckie. Tym bardziej jednak warto wydać Ich dorobek naukowy z czasów studenckich.

Artykuły stanowiące zawartość dziesiątego tomu mają zróżnicowaną tematykę. Starożytną otwiera analiza *Państwa* Platona przez pryzmat protologii, czyli nauk niepisanych (T. Błaszczuk).

Średniowieczna obejmuje takie kwestie, jak przegląd badań dotyczących problemu drugiego arcybiskupstwa w Polsce Bolesława Chrobrego (R. Sidorski), kształt dzielnic wielkopolskiej w okresie rozbicia dzielnicowego (M. Nowicki), historia wrocławskiego prepozyta katedralnego Zbrośława (T. Gidaszewski) czy postawy książąt śląskich wobec najazdu husyckiego 1428 roku (W. Nowacki).

W tekstach o tematyce nowożytnej warto zwrócić uwagę na rozważania dotyczące metodologii siedemnastowiecznej nauki, dla których punktem wyjścia są pisma Michała Sędziwoja i ich wpływ na Izaaka Newtona (W. Sajkowski); poza tym również na opis dziejów szpitala św. Ducha w Krzywiniu w latach 1532–1737 (M. Pukianiec) oraz na analizę „Kuriera Polskiego” jako źródła do dziejów obyczajów w Polsce w epoce saskiej (Ewa Nowicka).

Artykuły dotyczące XX wieku skupiają się na dwóch zupełnie różnych pod każdym względem postaciach. Czytelnik może zapoznać się z losami Joachima von Ribbentropa na procesie w Norymberdze (T. Porzucek), jak i z opisem sylwetki intelektualnej francuskiego historyka, Paula Veyne’a (M. Praczyk).

W niniejszym tomie oprócz artykułów warto zapoznać się i z paroma sprawozdaniami. Dotyczą one: dwóch Międzynarodowych Studenckich Konferencji Historyków Nowożytników w Białymstoku w latach 2006-2007 (R. Kamprowski, M. Pukianiec), działalności Sekcji Epigraficznej w roku akademickim 2006/2007 (A. Losik) oraz objazdu naukowego Sekcji Średniowiecznej do Torunia, Malborka, Pelplina i Gdańska w maju 2009 roku (K. Sasiak, B. Szablewski).

Jak widać z powyższej zapowiedzi, dziesiąty tom „Naszych Historii” ma wartość różnorodną i ciekawą. Postaramy się tę tradycję kontynuować – prace nad

tomem jedenastym już się rozpoczęły, przygotowywana jest też bibliografia wszystkich dziesięciu tomów „Naszych Historii”, która przypomni cały dorobek naukowy czasopisma. Jest również planowane wydawanie tomów w formacie elektronicznym, co powinno ułatwić do nich dostęp.

Tyle o niedalekiej przyszłości, a teraz pozostaje zaprosić Czytelników, by za pomocą tego tomu udali się poznawać przeszłość.

Kacper Gis

TOMASZ BŁASZCZYK

Państwo Platona w świetle protologii

*Sądzę, że razem z nielicznymi Ateńczykami,
aby nie powiedzieć: sam tylko, zajmuję się
sztuka prawdziwie polityczną, i że jedyny spo-
śród współczesnych uprawiam politykę.*

Platon, *Gorgiasz*, 521 d

Platon, najwybitniejszy z filozofów starożytnych, jeden z największych w ogóle. Jak pisze Stefan Morawski: „Cała niemal filozofia europejska to dzieci i wnuki Platona”¹. Być może zgodnie ze znanym stwierdzeniem Whiteheada, filozofia sprowadza się do przypisów do Platona i Arystotelesa. Zresztą ten ostatni – jak przekonuje Giovanni Reale – wnosi ogromny dług wobec wielkiego poprzednika w kwestii strukturalnych komponentów swej syntezy. Pohellenistyczna myśl grecka, neoplatonizm, nauka ojców kościoła, idealizm w różnych wcieleniach i wiele innych odniesień wskazują na niezaprzeczalny wpływ Platona na późniejsze myślenie o świecie, stanowiąc z pewnością jeden z filarów kultury europejskiej w ogóle². Myśl platońska jako taka, a w szczególności jej *opus magnum* – *Państwo*, doczekała się wielu szczegółowych opracowań i syntez, co być może podważa zasadność podejmowania po raz kolejny wyczerpanego – zdawałoby się – tematu. Podobnie też forma podejmowanej tu krótkiej rozprawy nie przystoi wobec tak poważnego i obrośniętego komentarzami tematu. Dlatego też, aby uniknąć podobnych zarzutów, ograniczę się do ukazania kluczowych wątków *Państwa* (dla historii idei politycznych) przez

¹ S. Morawski, *Niewdzięczne rysowanie mapy...O postmodernie(izmie) i kryzysie kultury*, Toruń 1999, s. 169.

² Leszek Kołakowski ujmując tę myśl następująco: „[...] gdy rozważamy jakąś ważną kwestię w metafizyce, w teorii poznania i wiedzy, w sprawach moralności lub teorii etycznej, często także w ogólnych sprawach polityki, a również w dialektyce (czyli sztuce uczonej konwersacji), w retoryce i zwracamy uwagę na historyczne losy naszych pytań, prawie niechybnie do Platona dojdziemy”; L. Kołakowski, *O co nas pytają wielcy filozofowie*, Seria I, Kraków 2005, s. 37.

pryzmat protologii, czyli nauk niepisanych, które zdaniem badaczy szkoły tybińskiej³ stanowią klucz interpretacyjny niezbędny dla właściwego odczytania i zrozumienia Platona. Sensowność podejmowanemu przedsięwzięciu nadaje fakt ignorowania przez większość historyków profesjonalnego dyskursu filozoficznego (i *vice versa*), Platon (podobnie jak inni myśliciele) jest ujmowany raczej częściowo i wybiórczo, zostaje jakby wyrwany z własnego kontekstu, co uniemożliwia zrozumienia całości myśli.

Jeżeli nawet powyższa wizja jest zbyt pesymistyczna i historycy (historycy myśli czy idei politycznych) podejmują się całościowej interpretacji dzieła Platona, to być może uda się podważyć założenia, presupozycje będące fundamentem interpretacyjnej konstrukcji. Poczynając od XIX wieku, zgodnie z najbardziej wpływową propozycją Schleiermachera i centralną jego tezą o autarkii pism platońskich, Platona odczytywano zgodnie ze zdroworozsądkowo przyjętymi założeniami, których oczywistość nie powinna budzić zastrzeżeń, owe założenia Reale⁴ sprowadza do trójargumentowego rozumowania:

- 1) Jeżeli pismo najpełniej i najlepiej wyraża myśli danego autora
- 2) A dotarli do nas wszystkie pisma Platona
- 3) To wszystkie pisma pozwalają nam na poznanie całości myśli.

Rozumowanie to zgodnie z przyjętym tu duchem interpretacji jest nie do utrzymania. Bowiem w wypadku Platona punkt pierwszy należy uznać za błędny, nie odbierając jednocześnie zasadności drugiemu. Do wody odnajdujemy w *Fajdrosie* oraz *Liście VIII*, które analizuje poniżej. Po drugie, tradycja pośrednia przekazana przez uczniów Platona wskazuje na istnienie nauk niepisanych, referując jej główne założenia. Zmusza to do przyjęcia wniosku, że wprawdzie dysponujemy najprawdopodobniej całym korpusem dzieł Platona, to jednak nie są one wystarczające do uchwycenia myśli w całości, stąd też konieczności odczytywania dialogów według alternatywnych modusów interpretacji. Klasyczny model interpretacji dialogów platońskich utrzymał się być może tak długo w wyniku imputacji kulturowej; światu greckiemu, w którym żył Platon, przeszczepiono model kultury nowożytnej gdzie wszechwładnie i niepodzielnie króluje pismo. Platon żył jednak w czasach, kiedy pismo zaczynało dopiero zdobywać uprzywilejowaną pozycję, detronizując przekaz ustny. Widać to wyraźnie na przykładzie relacji mistrz – uczeń, czyli Sokrates – Platon. Sokrates – jak wiadomo – nie zostawił żadnych przekazów pisanych, można go zatem traktować jako uosobienie kultury oralnej, Platon – sam obdarzony wielkim talentem pisarskim doceniał rolę pisma, nie przypisywał mu jednak tak

³ Kluczowe wątki prezentowanej interpretacji myśli Platona pochodzą z II tomu *Historii filozofii starożytnej* Giovanniego Reale. Zob. G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, tom II, Lublin 1996, s. 25-367.

⁴ Tamże, 32-33.

wszechogarniającej funkcji, jak to jest obecnie, co wyraźnie obrazuje centralny dla prowadzonej argumentacji fragment *Fajdrosa*⁵ z główną tezą, iż filozofem jest ten kto rzeczy najważniejszych „nie powierza piśmieniu lecz przekazuje je ustnie”⁶, którą Platon wzmacnia następującą argumentacją⁷:

1) Piśmienie nie zwiększa wiedzy ani nie wzmacnia pamięci, jest jedynie środkiem przypominania rzeczy już znanych⁸.

2) Tekst pisany pozostawiony sam sobie jest bezbronny wobec krytyki, wobec czego podatny jest na różne interpretacje niekoniecznie zgodne z intencją autora⁹.

3) Zdecydowanie więcej mocy posiada żywy dyskurs, wpojony poprzez nauczanie w duszę nauczanego, stając się jego sposobem myślenia. Tekst pisany jest tylko obrazem czy też kopią ustnego przekazu myśli¹⁰.

4) Mowie przysługuje powaga, piśmieniu zabawa¹¹.

5) Piśmienie musi spełnić dwa wymogi: musi wykazać się znajomością prawdy oraz znajomości duszy tego, do kogo dany tekst jest skierowany, czego jednak nie może uczynić za względu na niedostatki powagi¹².

6) Filozofem jest ten, kto znając prawdę, może jej bronić, nie powierzając jej piśmieniu i zachowując ją do nauczania ustnego, któremu przysługuje jasność, adekwatność i powaga¹³.

⁵ Platon, *Fajdros*, 274b-278e, [w:] Platon, *Dialogi*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 2006.

⁶ Tamże, 278 d.

⁷ G. Reale, *Historia*, s. 37-38.

⁸ „Ten, co myśli, że sztukę w literach zostawia, i ten, co ją chce z nich czerpać, jak gdyby z liter mogło wyjść coś jasnego i mocnego, to człowiek bardzo naiwny i nie wie, co Bóg Ammon powiedział, skoro myśli, że słowa pisane coś więcej potrafią jak tylko przypomnieć człowiekowi, który rzecz samą zna, to, o czym piśmienie traktuje”, Platon, *Fajdros*, 275 c-d.

⁹ „A kiedy się mowę raz napisze, wtedy się ta pisana mowa toczyć się zaczyna na wszystkie strony i wpada w ręce zarówno tym, którzy ją rozumieją, jak i tym, którym nigdy w ręce wpaść nie powinna, i nie wie, do kogo warto mówić, a do kogo nie. A kiedy ją fałszywie oceniają i niesłusznie hańbią, zawsze by się jej ojciec przydał do pomocy, bo sama ani się od napaści uchronić, ani jej odeprzeć nie potrafi”. Tamże, 275 e.

¹⁰ „SOKRATES. Mistrz, który wiedzę posiada, pisze ją w duszy ucznia. Ona potrafi odpierać napaści i wie, do kogo mówić, a przed kim milczeć potrzeba.

FAJDROS. Mówisz o żywej, pełnej ducha mowie człowieka, który wiedzę posiada: mowa pisana to jej mara tylko?”. Tamże, 276 a.

¹¹ „Natomiast ten, który wie, że w każdej mowie, jakkolwiek by miała temat, musi być dużo rzeczy nie na serio i że nie istnieje w ogóle żadna mowa, ani wierszem, ani proza wypowiedziana, ani napisana, którą by warto brać zbyt serio [...]”. Tamże, 277 e.

¹² „[...] najlepszy z mów [spisanych – T.B.] skutek to tylko przypomnienie wywołane w duszach pełnych wiedzy i że światło prawdziwe a doskonałe jest tylko w tych mowach, którymi człowiek drugich naucza, a sam się od innych uczy o tym co sprawiedliwe i piękne, i dobre, a na duszach je ludzkich wypisuje – ten będzie takie mowy odczuwał jak rodzone córki; naprzód te, którą sam poczył we własnym wnętrzu, a potem te jej dzieci i siostry, które się w innych duszach ludzkich porodziły i wyrosły”. Tamże, 278 a-b.

¹³ „SOKRATES. No – jużesmy się dość pobawili tą retoryką. A ty jak pójdziesz, to opowiedz Lizjaszowi, jakeśmy się zeszliz w zaciszu Muz i w tym Muzeum słyszeliśmy mowy ciekawe. Mowy te

Tezy wysunięte na podstawie lektury *Fajdrosa* wzmacniają argumenty z *Listu VII*. Rzeczy najważniejsze, których nie powierza się pismu, są tym co pismu może przyjść z pomocą, będąc ostateczną wykładnią, nadającą mu stałość, kompletność i jasność, są one – co najważniejsze – wykładnią pierwszych i najwyższych zasad. Jak wiadomo, Platon w *Liście VII* zdaje relacje z prób wdrożenia swych etyczno-politycznych koncepcji w życie. Opisuje próbę, jakiej poddał Dionizjosa¹⁴, by sprawdzić, czy ten ostatni boskie ma w sobie dziedzictwo, czyli czy zdolny jest do uprawiania filozofii. Próba polegająca na wyłożeniu istoty filozofii kończy się niepowodzeniem, Platon jednak – jak sam pisze – nie wyłożył Dionizosowi wszystkiego, tyran Syrakuz nie nalegał, twierdząc, iż zna nauki o sprawach najważniejszych, które zresztą usiłował potem spisać. Nie tylko on zresztą:

Znam niektórych innych, którzy pisali na te tematy, ale oni, kimkolwiek są, samych siebie nie znają. O wszystkich, którzy pisali czy też będą pisać o czymś z tej dziedziny i twierdzą, że dzięki temu, co usłyszeli ode mnie bądź od innych, lub też doszedłszy do tego samodzielnie, obeznani są z tym, co stanowi przedmiot najpoważniejszych moich rozważań, tyle tylko mam do powiedzenia, że nie jest, zdaniem moim, możliwe, aby rozumieli się na tym chociaż trochę. Nie ma też żadnej mojej rozprawy omawiającej te zagadnienia i z pewnością nigdy nie będzie. Nie są to bowiem rzeczy dające się ująć w słowa, tak jak wiadomości z zakresu innych nauk, ale z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd samo siebie podsycając¹⁵.

Jak wyraźnie dowodzi świadectwo *Listu VII*, poznanie rzeczy najwyższych zachodzi bardziej w drodze iluminacji, objawienia, staje się nagle, zapalając w duszy iskrę wiecznej prawdy, która od tego momentu staje się wewnętrznym ogniem przenikającym filozofa, pozwalającym mu dostrzec jedyną, wieczną i prawdziwą strukturę bytu i rzeczywistości. Poznanie to także nawrócenie i wejście na wznoszącą drogę ku mistycznej transcendencji. Tak wyłożona natura poznania

kazały coś powiedzieć Lizjaszowi, i jeśli kto inny podobne mowy układa, i Homerowi, i kto tam inny wiersze składa pod muzykę i bez muzyki, a po trzecie Solonowi i każdemu, który pisuje mowy polityczne albo projekty ustaw układa, że jeśli mu w tej robocie przyświeca znajomość prawdy i jeśli potrafi w danym razie ustnie bronić tego, co napisał, i nieraz w tej obronie pokazać, że nic niewarte to, co napisał, ten nie zasługuje na nazwę wziętą od lichej roboty, ale od tego, co mu jako cel w tej robocie świeciło.

FAJDROS. Więc jak mu się pozwalasz nazywać?

SOKRATES. Mędrzec, Fajdrosie to za wielkie słowo i tylko bogu samemu przystoi. Ale „przyjacieli mądrości”: *filozof*, czy coś podobnego, to znacznie bardziej stosowne i przyzwoite.

FAJDROS. I tak się nawet mówi.

SOKRATES. Nieprawdaż, kto nie ma we własnym wnętrzu niczego cenniejszego nad to, co z siebie wydusił i napisał po długich a ciężkich cierpieniach, dodając i kreśląc niezliczone razy – tego tylko słusznie możesz nazwać poetą, pisarzem mów czy praw”. Tamże, 278 b-e.

¹⁴ Dionizjos Młodszy władca Syrakuz, na prośbę którego Platon po raz kolejny przybywa na Sycylię. Dla rozeznania się w całości poglądów Platona na sycylijskie eskapady warto zapoznać się w całości z *Listem VII*.

¹⁵ Platon, *Listy*, tłum. M. Maykowska, www.zrodla.historyczne.prv.pl, s. 51.

rzeczy najważniejszych sprawia, że pisanie o owych rzeczach jest bezcelowe, a w zasadzie szkodliwe, bowiem ci, którzy są zdolni poznać prawdę, uczynią to sami, potrzeba im zaledwie kilka wskazówek, reszta natomiast spraw tych, choćby i spisanych rozumowo nie okiełzna, co prowadzić ich może do drwiny ze spraw najważniejszych, bądź też pustej zarozumiałości.

Owe wielokrotnie wspomniane, rzeczy najważniejsze, czyli inaczej pierwsze i najważniejsze zasady przekazane za pośrednictwem nauk niepisanych wpisują się w *episteme* greckiego filozofowania. Głównym modusem greckiej myśli przed Platonem było wyjaśnianie poprzez unifikowanie¹⁶ polegające na sprowadzaniu wielości zjawisk do jednej zasady. Podobnie u Platona: wielość rzeczy świata zmysłowego sprowadza się do jedności poprzez odpowiadającą mu idee – wielość empirycznie obserwowanych państw – by posłużyć się przykładem z interesującej mnie w prezentowanych rozważaniach problematyki – uzyskuje jedność przez odniesienie do intelligibilnej idei państwa. Zabieg ten nie redukuje problemu wielości, przenosi go jedynie na inny poziom rozważań, czyli wspomniany już ponadmysłowy poziom idei, wypracowany w trakcie drugiego żeglowania. Jeżeli zatem za cel i sposób filozofowania starożytnych greków uznajemy sprowadzenie do jedności staje się jasne, że teoria idei nie może stanowić zwieńczenia intelektualnej konstrukcji, jeżeli mamy ją uznać za zamkniętą i zawierającą rację ostateczną. Wobec powyższego, Platon stanął przed koniecznością stworzenia drugiego poziomu uzasadnienia metafizycznego. W swoich pismach porzucił jednak (poza wspomnianymi powyżej aluzjami) na poziomie teorii idei wystarczającej w wypadku konkretnych zagadnień. Natomiast w Akademii dyskutowano nad teorią zasad stanowiącą rację ostateczną dla teorii idei. Pierwsze zasady w sposób pośredni, poprzez idee wyjaśniają wszystkie istniejące rzeczy.

Pierwsze zasady rządzące rzeczywistością to Jedno i Diada. Diada jest zasadą i źródłem wielości bytów, jest syntezą tego co wielkie-i-małe, będą jednocześnie nieskończoną wielkością i nieskończoną małością. Ukierunkowanie na nieskończenie wielkie i małe tłumaczy nazwę: Diada nieskończona. Jest wielkością nieokreśloną i niezdeterminowaną będącą podstawą – substratem – dla działania Jednego, odpowiada zatem za istniejącą wielość rzeczy. Wielość jest wynikiem działania Jednego determinującego przeciwstawną zasadę Diady. Dwie zasady należy pojmować komplementarnie, jedna nie może działać i spełniać swej roli bez drugiej. Zatem byt – fundamentalna kategoria ontologiczna – jest syntezą dwóch pierwotnych zasad. W tym miejscu, nie zakłócając logiki wywodu, przejść można do częściowego przynajmniej, omówienia *Państwa*, bowiem znaczna część największego dzieła Platona poświęcona jest rozważaniu kategorii Dobra, ta zaś, jest tożsama z Jednym.

¹⁶ G. Reale, *Historia*, s. 113 i nn.

Platon, stawia pytanie: jaki przedmiot jego nauczania jest n a j w i ę k s z y¹⁷? Mając na uwadze to, co udało się ustalić dotychczas, można zaryzykować twierdzenie, że będzie to J e d n o i D i a d a, co odsyłałoby nas do teorii największych zasad. Dalej wymieniając przymioty duszy ludzkiej: sprawiedliwość, rozważę, męstwo i mądrość, Platon stawia tezę, że do ich najpełniejszego poznania nie wystarczy to, co powiedział dotychczas (czyli w pierwszych V księgach lub szerzej całym dotychczasowym dorobku, jeżeli *Państwo* uznać za zwieńczenie wcześniejszych dialogów). Trzeba szukać głębiej, niż dotychczas, trzeba przebyć dłuższą drogę n a o k o ł o, poszukując doskonałości w stosunku do tego, co jest, co zapewnić ma absolutną miarę¹⁸. Sprawiedliwość i atrybuty cnoty nie są to rzeczy największe w nich jednak rzecz owa się ucieleśnia. Jest nią p o s t a ć D o b r a, przez którą wszystkie rzeczy otrzymują użyteczność a poprzez to wartość. Co ważne Platon ustami Sokratesa przypomina rozmówcy, że o rzeczach największych nie raz słyszał, co po raz kolejny potwierdza tezę protologiczną¹⁹. Tylko znajomość postaci d o b r a zapewnia ostateczne poznanie: „A jeśli jej nie znamy, to choćbyśmy wszystko inne i najlepiej znali, wiesz, że na nic nam się to nie przyda, zupełnie tak samo, jak byśmy posiadli cokolwiek, a Dobra by w tym nie było”²⁰. Dobra nie wykląda jednak Platon explicite, odwołując się do metafory: D o b r o przedstawia pośrednio poprzez p o t o m k a, syna – który jest jego odbiciem, spłaca tym samym procent od zaciągniętego d ł u g u, wobec słuchaczy, jako, że nie oświeca ich wprost wykładem o postaci Dobra, czyli o, centralnym pojęciu dla architektury sensu *Państwa*²¹. „Więc ja – dodałem – słońce nazywam dzieckiem Dobra; Dobro je zrodziło na podobieństwo własne i tym, czym jest Dobro w świecie myśli, tym jest słońce w świecie widzialnym w stosunku do wzroku i do tego, co się widzi”²². Świat rzeczy poznawalny jest dzięki zmysłom, z nich najdoskonalszy jest wzrok który kontakt z swym przedmiotem poznania zawdzięcza światłu. Światło zaś pochodzi od słońca, zatem poznający podmiot słońcu zawdzięcza możliwość poznania słońca. D o b r o jest ukazane poprzez metaforę słońca; w świecie postaci rzeczy czyli inteligibilnym świecie idei D o b r o pełni taką rolę dla intelektu jak słońce dla zmysłów, zapewnia przedmiotom prawdę a poznającej duszy dostęp do prawdy. Metafora słońca wskazuje na jeszcze jedną dyspozycje D o b r a, słońcu przypisana jest moc

¹⁷ Platon, *Państwo*, VI, 504 a, tłum. W. Witwicki, Kęty 2003.

¹⁸ Tamże, VI, 504 b-c.

¹⁹ Intuicyjnie czuje to także Witwicki: „Dobro jest postacią najwyższą – a może być też przedmiotem poznania i nauki. Co to by była za nauka, trudno powiedzieć na pewno. Ponieważ jednak Dobro u Platona wychodzi na to samo co byt i rzeczywistość, więc mogłaby to być jakaś ontologia, metafizyka opisowa, może i logika w pewien sposób ujęta”. *Tamże*, s. 209, przypis 16.

²⁰ Tamże, VI, 505 a-b.

²¹ Tamże, VI, 506d–507 a.

²² Tamże, VI, 508b-c.

kreacyjna, dzięki niemu rzeczy rodzą się i rozwijają, podobnie Dobro zapewnia poznanie, a także jest przyczyną Istoty i Bytu samemu je przewyższając²³.

Podsumowując rozważania dotyczące fundamentalnej dla całości platońskiej nauki teorii zasad, można powiedzieć tak: Istotą Dobra jest Jedno²⁴, Jedno nadaje kształt przeciwstawnej, nieokreślonej i niezdeterminowanej zasadzie – Diadzie powołując do życia: byt, poznanie, intelekt oraz wartość, czyli jest fundamentem rzeczywistości na wszystkich poziomach.

Nim przejdę do bardziej szczegółowej prezentacji kluczowych wątków *Państwa*, warto zastanowić się nad miejscem problematyki politycznej w całości myśli Platona. Dotychczasowe interpretacje zebrać można w dwie grupy: pierwsza z nich – systematyczna, nawiązująca do tradycji arystotelesowskiej, stara się ustrukturyzować spuściznę platońską, druga – chronologiczna – wyklada dialog po dialogu. Metoda pierwsza skutkuje odrzuceniem dużych partii dzieła Platona, druga natomiast jest chaotyczna i bezrefleksyjna, pomija bowiem problem interpretacyjnego klucza. Sposoby odczytywania Platona ewoluowały także chronologicznie, co oznacza zmianę wspomnianego klucza lub inaczej, zmianę poglądów na jądro systemu: filozofowie Akademii – klucz metafizyczny, neoplatonicy – klucz religijno-mistyczny, interpretacje współczesne – klucz etyczno-polityczny. Dopiero jednak łączne potraktowanie owych trzech kluczy, wątków interpretacyjnych, daje całościowy obraz myśli Platona, byłby on jednak niepełny, gdyby nie protologia, która spina i domyka koncepcję, nadając jej walory systemu bez konieczności odrzucania tego, co nie pasuje²⁵.

Powyższe uwagi służą wsparciu tezy: *Państwa* nie należy odczytywać tylko w kategoriach politycznych. Jest czymś więcej, być może stanowi *summę* platonizmu. Jeżeli zapytać by: po co Platon podejmuje trud intelektualnej konstrukcji państwa idealnego?, przekonująca wydaje się odpowiedź Realego: „Platon chce poznać i uformować doskonałe państwo po to, by poznać i uformować doskonałego człowieka”²⁶. Istotę człowieczeństwa Platon za Sokratesem sprowadza do duszy. Państwo natomiast jest jej powiększeniem, miejscem, gdzie można duszę obserwować i poznać, jednak dla Platona prawdziwe *Polis*, państwo *sensu stricte* znajduje się wewnątrz człowieka, jest w zasadzie tożsame z jego duszą, co sugerowałoby możliwość wyprowadzenia ładu politycznego z natury człowieka.

Platon w *Państwie* stara się odpowiedzieć na pytanie: czym jest sprawiedliwość? Odpowiedzi szuka, konstruując model idealnego państwa, gdzie sprawiedliwość wystąpi w powiększeniu przez co łatwiej będzie uchwycić jej istotę²⁷. Powołując do

²³ Tamże, VI, 508e–509b.

²⁴ G. Reale, *Historia*, s. 139.

²⁵ Tamże, s. 69–71.

²⁶ Tamże, s. 290–291.

²⁷ Platon, *Państwo*, II 368e–369b.

życia i dea i, Platon w zasadzie tworzy wzorzec ładu społecznego, skonstruowanego zgodnie z poznanymi wcześniej pierwszymi zasadami rządzącymi całością wszechrzeczy. Jeżeli tak, to Jednemu odpowiadałoby państwo idealne zameldowane w intelligibilnym świecie idei, będące czymś więcej niż byt, D i a d z i e stan chaosu, braku państwa, czyli w zasadzie społeczeństwa, byłby to rodzaj nie-bytu, pośredku między Scyllą ponad-bytu a Hybrydą nie-bytu lokując się empiryczne państwa zamieszkujące zmysłowy świat bytu.

Spółczeństwo – zdaniem Platona – powstaje jako funkcja natury ludzkiej, służąc zaspokajaniu potrzeb człowieka. P o p e d społeczny człowieka spowodowany jest zależnością od innych, czy innymi słowy, człowiek nie jest samowystarczalny, dlatego też jest uwikłany w społeczne relacje²⁸. Funkcja zaspokajania potrzeb w sposób naturalny powołuje do życia stratyfikację społeczną, najogólniej sprowadzającą się do podziału na rządzących i rządzonych. Rządzeni czy w innym słowniku – bezpośredni wytwórcy – rolnicy, rzemieślnicy, kupcy zapewniają fizyczne przetrwanie społeczeństwa, mogą posiadać własność, jednak posiadanie powinno cechować się umiarkowaniem. Grupa druga, s t r a ż n i c y, zapewnia państwu spokój wewnętrzny i zewnętrzny, spełniając funkcje milicyjno-militarną. Strażnicy, aby dobrze wypełniać powierzone im zadania, muszą wykazywać się odpowiednimi dyspozycjami: „[...] musi być bystry w dostrzeganiu, szybki w ściganiu tego co dostrzeżę, i znowu mocny, jeżeli wypadnie się bić ze schwytanym”²⁹, a także odważni, pełni temperamentu i mądrzy. Wzmocnienie owych cech można osiągnąć – zdaniem Platona – przez odpowiednie wychowanie nawiązujące do greckiej p a j d e i. Kultura – poezja i muzyka odpowiada za rozumną część duszy człowieka, gimnastyka za gniewną, razem tworzą z człowieka harmonijną całość. Strażnicy będą pozbawieni własności, środki do życia otrzymają od pozostałych obywateli w formie zapłaty za pełnioną funkcję. Zwiększa to ich udział w s z c z ę ś c i u, w stosunku do wytwórców, co wynika z ich doskonalszego naturalnego wyposażenia³⁰. Zadaniem strażników będzie także czuwanie, by w idealnym państwie nie wprowadzano zmian, co znowu ujawnia nam jedną z cech greckiego filozofowania, mianowicie stałość, niezmiennosc, trwanie w bezruchu jest wielką wartością, u Platona przypisaną D e m i u r g o w i, a także niezmiennym ideą oraz zasadą, natomiast świat zmysłowy poprzez ruch wprowadza wymiar temporalny powodujący zmiany. Wyjaśnia to po części swoisty p e s y m i z m platoński, zmiana oznacza zawsze zmianę na gorsze. Co bardzo znamienne Platon wprowadza kobiety z domowego zamknięcia, czyniąc je s t r a ż n i k a m i – jeżeli oczywiście spełniają określone kryteria – i powierzając te same obowiązki co mężczyznom. Zasada dotycząca strażników zakładająca, że powinni

²⁸ Tamże, II 369b–383c.

²⁹ Tamże, II 375 a.

³⁰ Tamże, IV 419a–421b.

mieć wszystko wspólne, prowadzi do wyeliminowania instytucji rodziny, kobiety będą wspólne, podobnie jak potomstwo³¹. Ma to zapewnić, że strażnicy poświęcą się tylko sprawą państwową, poza tym wzmacnia to jedność państwa poprzez usunięcie, przynajmniej tam, gdzie można niepożądaną wielkości. Widać w tym miejscu wyraźnie, że ówczesna myśl nie miała wypracowanej koncepcji indywidualnej jednostki zamiast niej człowiek funkcjonuje tylko jako członek większej zbiorowości.

Wśród strażników Platon wyróżnia najwyższą grupę, która faktycznie kieruje państwem. Rządzący to filozofowie, tylko oni mogą zaprojektować i wprowadzić w życie koncepcję idealnego państwa. Dlaczego filozof? Tylko on ma możliwość ujrzenia prawdziwej struktury rzeczywistości, wspinając się na kolejne stopnie poznania, miłujący mądrość dociera w końcu do transcendencji, tam obcując z tym co boskie, ociera się o absolut. Zstępując w dół, powracając do świata zmysłów filozof przesiąknięty boskim ładem i pięknem, będąc jednocześnie rządzającym, ma szansę urzeczywistnić zasady absolutu³². Tym co filozof przynosi światu ze swej wędrówki jest najwyższa zasada Dobra:

Piętnaście lat – powiedziałem. – A jak będą mieli po lat pięćdziesiąt, to ci, którzy cało wyjdą z prób i okażą się najlepszymi wszędzie i pod każdym względem – i w praktyce i w teoriach – tych już trzeba prowadzić do końca drogi i zmusić, żeby wznieśli w górę światło swojej duszy i zaczęli patrzeć na to, co wszystkiemu jasności dostarcza. A gdy zobaczą dobro samo, będą go używali jako pierwowzoru, aby przez resztę życia ład wprowadzać w państwie i u ludzi prywatnych, i u siebie samych, u każdego po trochu i z kolei. Będą się przeważnie filozofią zajmowali, a kiedy kolej na którego wypadnie, będzie się musiał jeszcze i teraz trudzić polityką i rządami ze względu na dobro państwa. Będzie się tym zajmował nie dlatego, że to rzecz ładna, tylko dlatego, że konieczna³³.

Państwo projektowane przez Platona wydaje się zbudowane na fundamencie teologicznym, Dobro bowiem jest ideą tożsamą z absolutem, a filozofowie pełnią rolę kapłanów, monopolizując dostęp do prawdy. Wobec tego kwestią zasadniczą okazuje się wyszukanie ludzi obdarzonych zmysłem filozoficznym, duszą z dominacją rozumu, zdolnych do poznania dobra w nim samym. Kluczową kwestią jest odpowiednia natura i właściwe wychowanie, zaczynające się od przygotowania muzyczno-gimnastycznego, poprzez matematykę, geometrię, naukę harmonii po najtrudniejszą z nauk – dialektykę – pozwalającą wyjść poza materialny świat ku intelligibilnym ideą, kształcenie filozofa jest przebyciem długiej drogi, całego drugiego żeglowania³⁴.

³¹ Tamże, V 457c–462a.

³² Tamże, VI 500d–501d.

³³ Tamże, VII 540a-b.

³⁴ G. Reale, *Historia*, s. 309-313.

Tak zaprojektowanemu państwu przypisać można cztery cnoty kardynalne: mądrość, męstwo, umiarkowanie i sprawiedliwość. Jest mądre, ponieważ rządca nim strażnicy obdarzeni najwyższą wiedzą, co umożliwia państwu dobre radzenie sobie, jest mężne dzięki odpowiednio wychowanym wojownikom pilnujących właściwego porządku rzeczy, niepoddający się przyjemnościom, strachowi, bólowi czy pożądaniu, jest umiarkowane dzięki filozofom pokazującym, jak gorsze części podporządkowują się lepszym, co wprowadza uporządkowanie, ład i harmonię, jest wreszcie sprawiedliwe, ponieważ idea sprawiedliwości tożsama jest z zasadą stanowiącą fundament idealnej konstrukcji: każdy człowiek ma robić tylko te rzeczy, co do których został obdarzony przez naturę odpowiednimi dyspozycjami, kiedy każdy robi to, do czego został stworzony, mamy do czynienia ze sprawiedliwością w państwie³⁵. Państwo będące powiększeniem człowieka musi swą strukturą odpowiadać trzem charakterystykom duszy, do której sprowadzona jest istota człowieczeństwa. Przymioty duszy to rozum, gniew i pożądanie. Odpowiadają im opisane powyżej trzy klasy tworzące społeczny organizm. Strażnicy filozofowie kierują się rozumem, strażnicy wojownicy gniewem, klasa wytwórców pożądaniem. Podobna współzależność zachodzi pomiędzy cnotami kardynalnymi odnotowanymi w państwie a cnotami człowieka zamieszkującego idealny układ społeczno-polityczny. Sprawiedliwy jest człowiek, u którego każdy z trzech elementów duszy robi swoje: rozum rządzi, opanowując gniew i kontrolując pożądlivość, mężnym jest ten, kto dąży do realizacji celów wyznaczonych przez rozum mimo wszelkich niedogodności, poprzez bóle i rozkosze, człowiek jest mądry, jeżeli opanuje w nim rozumna część duszy, jest wreszcie umiarkowany (rozważny, opanowany), jeżeli dwie podległe części duszy uznają zwierzchnictwo trzeciej i mimo to pozostają w dobrych stosunkach³⁶. Sprawiedliwość, bo to ona jest tutaj najważniejsza, jej też Platon poświęca najwięcej miejsca w swoim rozważaniu, jest ideą ukierunkowaną egocentrycznie, nie – społecznie. Oznacza: pielęgnuj swój własny wewnętrzny ogródek, dbaj o ład i harmonię elementów, ład i równowagę³⁷. Sprawiedliwość odpowiada także za szczęście w wymiarze tak jednostkowym, jak społecznym.

Warunkiem możliwości państwa idealnego jest zaistnienie w człowieku odpowiednich cnot zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i prawidłowe funkcjonowanie instytucji owe cnoty pielęgnujących w wymiarze społeczno-politycznym. Im bardziej ustrój odbiega od ideału, tym bardziej słabną jednostkowe cnoty lub odwrotnie im mniej cnoty w ludziach, tym bardziej zwyrodniały ustrój państwowy; niezależnie od tego, którą wersję wybierzmy – a działają one najprawdopodobniej na

³⁵ Platon, *Państwo*, IV 428b–433d.

³⁶ Tamże, IV 441d–445b.

³⁷ Tamże, przyp. 17, s. 145.

zasadzie sprężenia zwrotnego, bez możliwości ustalenia początku – prowadzi to do regresu szczęścia. Także ta część analizy Platona zachowuje trójelementową strukturę wzajemnej odpowiedniości zakładającą skorelowanie formy ładu politycznego z układem elementów w duszy odpowiadających za działania jednostki.

Platon wyróżnił cztery zdegenerowane formy państwa. Timokracja – uznaje za najwyższą wartość zaszczyty. Platon utożsamia ją ze starożytną Spartą. Zaszczyty zastępują cnoty, powodując wzrost ambicji w celu osiągnięcia honorów w życiu publicznym. Obywatel takiego państwa traci umiarkowanie – dwa niższe przymioty duszy odrzucają zwierzchnictwo rozumu, w rezultacie wewnętrznej walki zwycięża gniewna część duszy³⁸. Oligarchia – to dla Platona plutokracja, wewnętrzne cnoty kierujące działaniami jednostki i państwa zastawione zostają przez żądze bogactw, ład duchowy ustępuje miejsca czysto materialnemu. Bogaci przejmują władzę, co niewątpliwie prowadzi do powstania konfliktowej struktury społeczeństwa na linii „biedni – bogaci”, gdzie elementy struktury wyznacza prawnie regulowany cenzus majątkowy. Triumfy święci najniższy – pożądliwy – element duszy, rządzi ambicja i kłótniwość³⁹. Demokracja – utożsamiona jest z demagogią. Rządzący w oligarchii bogacze stają się coraz słabsi moralnie, nie kultywują już wcale duchowej tężyzny, biedni natomiast czekają na moment, by przejąć władzę i wprowadzić rządy ludu. Proklamowana równość jest dla Platona absurdalna, ponieważ ludzie z natury równi nie są, co jest w opozycji do zasady sprawiedliwości. Urzędy nie są obsadzone przez jednostki predysponowane z natury a wybieralne drogą losowania. Wolność bez moralności staje się samowolą, ład społeczny zanika. Dominują żądze i przyjemności⁴⁰. Tyrania – rodzi się z demokracji, zupełnego upadku cnoty. Wolność zamienia się w niewolę. Ambitna jednostka – demagog – przejmując władzę, likwiduje wrogów, wpadając tym samym w samonapędzającą się spiralę przemocy. Usposobienie tyrańskie dotyka nie tylko rządzącego, ale także poddanych. Cechuje ich samowola, folgowanie wszelkim, nawet wyjętym spod praw przyjemnościom, niehamowanym już przez instytucje wychowawcze. Rozum staje się niewolnikiem gniewu i pożądania⁴¹. Każdy z opisanych typów państwa jest coraz to gorszy i zdaniem Platona, każdy kolejny powstaje z poprzednika w porządku chronologicznym. W tym kontekście państwo idealne jest najlepsze, gdyż najbardziej stabilne, najmniej podatne na zmiany, ale nawet ono musi upaść, musi się zdegenerować. Państwo idealne ma jeszcze jedną niekwestionowaną zaletę tylko ono jest w stanie zapewnić szczęście wieczne, w życiu pozaziemskim, właśnie poprzez to, że próbuje stworzyć człowieka według boskiej miary. Jak pisze Reale: „[...] prawn-

³⁸ Tamże, VIII 545c–546d.

³⁹ Tamże, VIII 548a – 555a.

⁴⁰ Tamże, VIII 555b – 565b.

⁴¹ Tamże, VIII 566a – IX 578b.

dziwą polityką jest taka polityka, która zbawia nas nie tylko w czasie, lecz także w wieczności i na wieczność”⁴².

Na zakończenie warto rozstrzygnąć jeszcze dwie kwestie: utopia czy rzeczywistość i po drugie związki *Państwa* z protologią. *Państwo* Platona odbierane najczęściej jest jako niemożliwa do realizacji utopia. Warto jednak rozpatrzyć interpretację zakładającą możliwość urzeczywistnienia się ideału. Platon – jak powiedziano wyżej – wykuwa intelektualnie państwo oparte na *A b s o l u t n y m* fundamencie po to, by wyrazić ideą człowieka doskonałego, przepelnionego ideą boskiego bobra. W tym sensie państwo idealne może zaistnieć w duszy człowieka, zaszczipiając w niej transcendentny pierwiastek. Rozstrzygnięta zostaje tym samym częściowo druga kwestia. *Jedno-Dobro* jako najwyższa kategoria wszechrzeczy, *M i a r a W s z y s t k i e g o*, jest podstawowym modusem działania prawdziwego polityka, dąży on do jedności państwa, eliminując wszelkie objawy wielkości – co owocuje ładem i stałością. Tak więc *z a s a d ę d o b r a* realizuje państwo w wymiarze ujednocionej wspólnoty, jak i jednostka poprzez *D o b r o* w sobie. Im państwo bardziej doskonałe, tym bliżej mu do *J e d n e g o*, im bardziej natomiast zdegenerowane, tym większą przewagę zyskuje *D i a d a N i e o k r e ś l o n a*, wprowadzając niepożądaną wielość, zakłócając tym samym harmonijne funkcjonowanie bytu osiągnane poprzez zrównoważoną koincydencję obu współzależnych *N a j w i ę k s z y c h Z a s a d*.

⁴² G. Reale, *Historia*, s. 323. Platon, *Państwo*, X 619a–620d.

ROMAN SIDORSKI

Zaginiona metropolia. O problemie drugiego arcybiskupstwa w Polsce Bolesława Chrobrego – przegląd badań

-- *suo tempore Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat*¹ – czytamy w pierwszej księdze kroniki Galla. Powtórzył tę informację również Wincenty Kadłubek², idąc niewątpliwie za anonimowym autorem cytowanego dzieła. Tymczasem inne źródła dotyczące panowania pierwszego króla Polski informują nas jedynie o arcybiskupstwie gnieźnieńskim, nie wspominając (przynajmniej wprost) o istnieniu w owym czasie jeszcze jednej metropolii. Czyżby więc prawdopodobny na ogół kronikarz mylił się? A może Polska organizacja kościelna była wówczas silniejsza niż nam się dziś wydaje?

Gallowa propaganda?

Poświęcona Bolesławowi Chrobremu część opowieści Galla ma w dużej mierze charakter panegiryczny i wzmianka o dwóch metropoliach jest w niej przykładem chlubnego zaangażowania, z jakim polski władca służył Bogu i Kościołowi. W połączeniu z milczeniem na ten temat pozostałych źródeł, skłoniło to niektórych badaczy do całkowitego odrzucenia przekazu o drugim arcybiskupstwie, jako niewiarygodnego – postąpili w ten sposób tacy wybitni historycy, jak Zygmunt Sułowski³

¹ *Anonima tzw. Galla Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, wydał, wstępem i komentarzem opatrzył K. Maleczyński, MPH, s.n., t. 2, Kraków 1952, s. 30. Polskie tłumaczenie brzmi: „za jego [Bolesława Chrobrego] czasów Polska miała [aż] dwóch metropolitów wraz z podległymi im sufraganami”. Podają za: Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, przełożył R. Grodecki, przekład opracował, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, wydanie siódme, Wrocław 1996, ks. I, rozdz. 11, s. 30.

² *Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem Kronika Polska*, wydał, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, MPH, s.n., t. 12, Kraków 1994, s. 38.

³ Z. Sułowski, *Początki Kościoła polskiego*, [w:] *Kościół w Polsce*, t. I. *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1966, s. 86.

i Paul Kehr⁴. Większość uczonych uważa jednak, że nie są to wystarczające powody, by Gallowi nie wierzyć, dowodząc, że nie mógł on zmyślić czegoś tak ważnego, jak istnienie archidiecezji. Musiał to być fakt ogólnie znany bądź łatwy do udowodnienia, w innym wypadku już w XI wieku budziłyby niedowierzanie⁵. O jakąż więc metropolię chodziło Gallowi? Wprawdzie rację miał Tadeusz Silnicki, kiedy pisał na jej temat: „[...] zdani jesteśmy na hipotezy tak co do powstania jej i rozmiarów, jak co do domniemyanych metropolitów”⁶, warto jednak przyjrzeć się bliżej próbom rozwiązania tej zagadki.

Arcybiskup Brunon?

Pierwszą poważną próbę wyjaśnienia tej kwestii podjął w 1880 roku Władysław Abraham⁷. Informację o dwóch metropoliach powiązał on z działalnością w Polsce św. Brunona z Kwerfurtu. Ten rówieśnik kronikarza Thietmara, autor m.in. żywotów św. Wojciecha oraz Pięciu Braci Męczenników i gorliwy misjonarz, przebywał w Polsce w latach 1007 (lub 1008) – 1009 i prowadził tu działalność ewangelizacyjną, organizując również misję chrystianizacyjną w Szwecji. 14 lutego 1009 roku został zamordowany prawdopodobnie przez Jaćwięgów, do których udał się z zamiarem nawrócenia ich na chrześcijaństwo⁸. W. Abraham dowodził, iż Brunon nosił już od momentu otrzymania sakry biskupiej w 1004 roku tytuł arcybiskupa misyjnego,

⁴ P. Kehr, *Das Erzbistum Magdeburg und die erste Organisation der christlichen Kirche in Polen*, Berlin 1920, s. 37, przyp. 2, s. 43. Przytaczam za: G. Labuda, *Zagadka drugiej metropolii w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego*, [w:] tegoż, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 2, Poznań 1988, s. 528-529. Jest to poszerzony artykuł G. Labudy, *Zagadka drugiej metropolii w Polsce za czasów Bolesława Chrobrego*, *Nasza Przeszość* 62 (1984), s. 7-24.

⁵ Nieco szerzej pisał na ten temat G. Labuda, *Zagadka drugiej metropolii*, s. 536-537.

⁶ T. Silnicki, *Początki organizacji Kościoła w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga tysiąclecia*, red. K. Tymieniecki, t. 1-2, Poznań 2002, s. 357.

⁷ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, wydanie trzecie, Poznań 1962, s. 137-142; wydanie pierwsze, Lwów 1880.

⁸ Literatura na temat św. Brunona z Kwerfurtu jest bardzo bogata. Zob. m.in.: B. Kürbis, *Brunon z Kwerfurtu i początki kultu Pięciu Braci*, [w:] *Polska na przełomie I i II tysiąclecia. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki Poznań, listopad 2000*, red. Sz. Skibiński, Poznań 2001, s. 115-126; J. Karwasińska, *Świadek czasów Chrobrego – Brunon z Kwerfurtu*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 91-105; J. Szymański, *Bruno*, [w:] *Hagiografia polska. Słownik bio-bibliograficzny*, t. I, red. R. Gustaw, Poznań 1971, s. 219-222; J. Swastek, *Święty Bruno (Bonifacy) z Kwerfurtu*, [w:] *Polscy święci*, red. J.R. Bar, t. VI, Warszawa 1986, s. 11-38; J. Tyszkiewicz, *Brunon z Querfurtu i jego misje*, [w:] *Z dziejów średniowiecznej Europy środkowowschodniej*, red. J. Tyszkiewicz, Warszawa 1998, s. 35-47; tenże, *Misja Polski w stepach Pieczyngów. Kościół i państwo w czasach Bolesława Chrobrego*, *Rocznik Tatarów Polskich*, 4 (1997), s. 45 i nn.; tenże, *Brunon z Querfurtu na Rusi*, [w:] *E scientia et amicitia. Studia poświęcone profesorowi Edwardowi Potkowskiemu*, Warszawa-Pułtusk 1999, s. 219-227; tenże, *Bruno of Querfurt and the Resolutions of the Gniezno Convention of 1000. Facts and Problems*, *Questiones Medii Aevi Nove* 5 (2000), s. 189-208.

o czym jednoznacznie świadczyć miał paliusz, którym obdarował go papież Sylwester II. Dzięki temu Brunon mógł zorganizować w Polsce własną prowincję kościelną i wyświęcić podległych sobie biskupów. Terenem jego działalności miały być wschodnie połacie państwa polskiego, nieobjęte zwierzchnictwem metropolii gnieźnieńskiej. Arcybiskupem nazywają Brunona *Roczniki kwedlinburskie*⁹, jak również Piotr Damiani w napisanym przez siebie około 1042 roku żywocie św. Romualda¹⁰. Inne drobne wskazówki źródłowe pochodzące z *Kroniki Thietmara*, listu Brunona do Henryka II i napisanego przez Wiperta opisu męczeństwa Brunona świadczyć miały o posiadaniu przez niego własnej diecezji w Polsce, jego przynależności do polskiego episkopatu i istnieniu wymagającego wierności bliżej nieokreślonego stosunku prawnego między nim a Bolesławem Chrobrym.

Powyższa koncepcja jest chyba najbardziej rozpowszechnioną w polskiej historiografii. Skłonny zgodzić się z nią był recenzent pracy W. Abrahama, Stosław Łaguna¹¹, częściowo poparł ją Stanisław Kętrzyński¹², powtórzył ich tezy Stanisław Zakrzewski¹³. Bliżej naszym czasom za Brunonem z Kwerfurtu opowiedział się Bolesław Przybyszewski¹⁴ oraz Piotr M.A. Cywiński, według którego Brunon był biskupem, któremu podlegali wyświęceni przez niego biskupi misyjni Szwecji i kraju Pieczyngów, a informacja o drugim metropolicie – przejawem nieco zatartego wspomnienia o jego osobie¹⁵.

Już w 1891 roku Wojciech Kętrzyński, recenzujący pracę W. Abrahama, zauważył, iż wszystkie źródła współczesne Brunonowi (w tym on sam w *Żywocie Pięciu Braci Męczenników* oraz liście do Henryka II swojego autorstwa!) nazywają go jedynie biskupem¹⁶. Informacja z *Żywota św. Romualda* jest już dużo późniejsza, natomiast zapis z *Roczników kwedlinburskich* nie daje się jednoznacznie datować, mógł jednak powstać dopiero około roku 1025¹⁷. Odrzucił on też pozostałe argumenty przemawiające za ściślejszym związkiem łączącym Brunona z polską organizacją

⁹ *Annales Quedlinburgenses*, MHG, Scriptorum, t. 3, edidit G.H. Perz, Hanower 1839, s. 80.

¹⁰ *Z Damianiego żywota św. Romualda (ok. 1040)*, MPH I, t. 1, wyd. A. Bielowski, Lwów 1864, s. 327.

¹¹ S. Łaguna, *Pierwsze wieki Kościoła polskiego*, Kwartalnik Historyczny 5 (1891), s. 561.

¹² S. Kętrzyński, *Kilka uwag o opacie Astryku-Atanazym (Polska a Dijon)*, Przegląd Historyczny I (1905), s. 178-183, swoje tezy rozwinął później S. Kętrzyński w pracy *O zaginionej metropolii z czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1947, odsyłam do: tegoż, *O zaginionej metropolii z czasów Bolesława Chrobrego*, [w:] tegoż, *Polska X-XI wieku*, Warszawa 1961, s. 289-351.

¹³ S. Zakrzewski, *Bolesław Chrobry Wielki*, Lwów 1925, s. 145-146 i 220-221.

¹⁴ B. Przybyszewski, *Bruno z Kwerfurtu a zagadnienie drugiej metropolii polskiej za czasów Bolesława Chrobrego*, *Studia Warmińskie* 22/23 (1985/86), s. 143-153.

¹⁵ P.M.A. Cywiński, *Druga metropolia Bolesława Chrobrego a Brunon z Kwerfurtu*, Kwartalnik Historyczny 108 (2001), nr 4, s. 3-15.

¹⁶ W. Kętrzyński, *O organizacji Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, *Przewodnik Naukowy i Literacki* 19 (1891), s. 663-664.

¹⁷ G. Labuda, *Zagadka drugiej metropolii*, s. 538-539, 541.

kościelną i Bolesławem Chrobrym. Krytykę tez W. Abrahama i jego następców rozwinął Gerard Labuda. Jak słusznie zauważył, Anonim zw. Gallem w ogóle nie pisze w swej kronice o Brunonie z Kwerfurtu, mimo iż wzmianka o dwóch metropoliach byłaby po temu znakomitą okazją. Ponadto, jako biskup czy arcybiskup misyjny, Brunon nie mógł działać na terenie państwa uważanego od dawna za chrześcijańskie i posiadające własną organizację archidiecezjalną z podległymi jej sufraganiami. Jeśli zaś chodzi o posiadany przez Brunona paliusz, to wprawdzie był on najczęściej atrybutem arcybiskupów, zdarzały się jednak przypadki, w których otrzymywali go biskupi, co umożliwiało im wyświęcanie innych biskupów. Podobnie o paliuszu Brunona pisał ostatnio P.M.A. Cywiński. Pod wpływem tych argumentów pozostaje jedynie odrzucić teorię o arcybiskupstwie Brunona z Kwerfurtu.

Poznań, Łęczyca, a może Sandomierz?

Pod wpływem krytyki W. Abraham zmodyfikował w 1921 roku swój pogląd, sugerując, że już przy okazji tworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego zamierzano utworzyć w Poznaniu drugą archidiecezję, której stanowisko ordynariusza objąć miałby biskup poznański Unger; później plany te miały zostać związane z osobą Brunona z Kwerfurtu. Echem tego byłaby informacja przekazana przez Anonima zw. Gallem¹⁸. Również Józef Nowacki powiązał ją z projektami dotyczącymi Ungera¹⁹. Hipotezy tej nie można jednak uznać za słuszną, nic bowiem nie wskazuje na to, by autor pierwszej polskiej kroniki miał na myśli metropolię istniejącą jedynie w planach, tym bardziej że miała ona posiadać własnych sufraganów.

S. Kętrzyński, szukając na terytorium Polski brakującej metropolii, zwrócił uwagę²⁰ na dwa następujące po sobie zapisy z *Rocznika kapituły krakowskiej*. Pod datą 1027 roku widnieje w nich informacja o śmierci arcybiskupa Hipolita, którego sukcesorem stał się Bossuta, zaś już w roku następnym umrzeć miał arcybiskup Stefan, o którego następcy źródło już nas nie informuje²¹. Śmierć trzech kolejnych ordynariuszy jednej archidiecezji w ciągu zaledwie dwóch lat uznał S. Kętrzyński za nieprawdopodobną, a najlepszym wytłumaczeniem tych zapisów, niewymagającym przy tym poprawiania i uzupełniania tekstu, było jego zdaniem przyjęcie, iż odnoszą się one do zwierzchników dwóch różnych metropolii. Tym samym byłby to następny dowód na istnienie w Polsce drugiego arcybiskupstwa.

¹⁸ W. Abraham, *Gniezno i Magdeburg*, Kraków 1921, s. 21.

¹⁹ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. 1, Poznań 1959, s. 41.

²⁰ S. Kętrzyński, *Kilka uwag*, s. 179-180; rozwinięcie teorii [w:] tegoż, *O zaginionej metropolii*, s. 296-300.

²¹ *Najdawniejsze roczniki krakowskie i kalendarz*, wyd. Z. Kozłowska-Budkowa, MPH, s.n., t. 5, Warszawa 1978, s. 46. Zapisy te brzmią: *1027 Ypolitus archiepiscopus obiit Bossuta successit; 1028 Stephanus archiepiscopus obiit.*

Uznawszy istnienie owego arcybiskupstwa za dowiedzione, S. Kętrzyński skupił się na ustaleniu jego położenia i zasięgu terytorialnego. Zaczął od słusznego niewątpliwie stwierdzenia, iż druga metropolia mogła znajdować się jedynie na obszarze nieobjętym zwierzchnictwem Gniezna. Dowodził następnie, iż kryterium to spełniały wschodnie połacie państwa Bolesława Chrobrego, które jego zdaniem nie otrzymały w roku 1000 własnych biskupstw, a mianowicie Mazowsze i Kujawy. Do tego dołączył również ziemię sandomierską, wskazując, iż wraz z nią diecezja krakowska miałaby niespotykane duży rozmiar, a siedziba biskupstwa znajdowałaby się na jej skraju, podczas gdy pozostałe katedry były położone w centrum swych prowincji. Byłby to już teren dostatecznie duży (Mazowsze, Kujawy z ziemią chełmińską, ziemia sieradzko-łęczycka oraz sandomierska wraz z Wiślicą), aby pomieścić drugą odrębną organizację metropolitalną.

Gdzie natomiast rezydowałby arcybiskup? Zdaniem S. Kętrzyńskiego miejscem tym byłby Sandomierz. O jego znaczeniu i odrębności świadczyć miała m.in. tytulatura książęca, brzmiąca zawsze *Dux Cracoviae et Sandomiriae*, a także słowa Anonima zw. Gallem, który określił Sandomierz jako jedną z głównych stolic królestwa (*sedes regni principales*)²². Pozostałe biskupstwa znajdowałyby się na Mazowszu (Płock), Kujawach (Włocławek–Kruszwica) i w ziemi sieradzko-łęczyckiej (Łęczyca).

Plany utworzenia drugiej polskiej metropolii miały zdaniem S. Kętrzyńskiego powstać w tym samym czasie co zamierzenia dotyczące arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, bowiem tłumaczyłoby to pozostawienie poza jego obszarem wschodniej części państwa Chrobrego. Osobowo zamierzenia te powiązane miały być z Brunonem z Kwerfurtu, obiecany mu przez papieża paliusz dowodziłby bowiem, iż po przybyciu do Polski miał on objąć stanowisko drugiego metropolity. Miało stać się to niemożliwe z chwilą, w której Brunon, rzekomo pod naciskiem cesarza Henryka II, przyjął sakrę biskupią z rąk arcybiskupa magdeburskiego Taginona. Oznaczała ona bowiem według S. Kętrzyńskiego „prawo jedynie korony niemieckiej do urządzania stosunków kościelnych na Wschodzie, była wyrazem tych dążeń, których wykładnikiem częściowo już było arcybiskupstwo magdeburskie”²³. Po tym fakcie, Bruno mógł więc po przybyciu do Polski zostać jedynie ordynariuszem jednej z diecezji podległej metropolii w Sandomierzu.

Poza Sandomierzem i Poznaniem, drugiego arcybiskupstwa na ziemiach polskich szukano w Łęczycy²⁴ i np. w Płocku, S. Zakrzewski pisał ogólnie o terenach na

²² Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, ks. II rozdz. 8, s. 75.

²³ S. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii*, s. 339.

²⁴ A. Małecki, *Studium o bulli Innocentego II z r. 1136*, [w:] tegoż, *Z przeszłości dziejowej pisma pomniejsze*, t. I, Kraków 1897 s. 111, przytaczam za: J. Dobosz, *Monarcha i możni*, Poznań 2002, s. 77, przyp. 234; S. Łąguna, *Pierwsze wieki*, s. 561.

wschód od Wisły²⁵, natomiast P.M.A. Cywiński, uważał, iż Brunon z Kwerfurtu, mając oparcie w ziemiach polskich, akcję misyjną prowadzić miał na terenach zamieszkałych przez Wioletów. Teorie te (może z wyjątkiem ostatniej), jakkolwiek bardzo kuszące, upaść muszą pod ciężarem argumentów, jakie na ich obalenie przytoczył już w 1957 roku ks. Józef Umiński. Pisał on: „[...] w czasach Bolesława Chrobrego (ba, i długo jeszcze później!) nie było w Polsce potrzeby zakładania aż dwóch – odrębnych terenowo – organizacji kościelnych, z których jedna w dodatku musiałaby z konieczności mieć swój dyspozycyjny ośrodek z dala od stolicy panującego – Chrobry był władcą zbyt roztropnym, aby to uczynić [...] Kościół bardzo ostrożnie i bardzo powoli, zazwyczaj po dłuższych przygotowaniach i pertraktacjach zakłada nowe biskupstwa, a tym więcej nowe metropolie. Z chwilą jednak, gdy już je raz założy, to już z nich – zwłaszcza gdy chodzi o metropolię – niełatwo rezygnuje”. Niespotykany w innych wypadkach brak świadectw co do powstania, istnienia i upadku arcybiskupstwa w Łęczycy czy Sandomierzu (podczas gdy o metropolii gnieźnieńskiej mówi wiele wiarygodnych źródeł) ostatecznie dowodził zdaniem J. Umińskiego, że o archidiecezji na wschodzie Polski mowy być nie może²⁶. Identycznie zapatrywał się na tę sprawę G. Labuda²⁷, nie przekonał też Kętrzyński Tomasz Jurka²⁸.

Metropolia słowiańska?

Pokłosiem teorii S. Kętrzyńskiego jest koncepcja łącząca przekaz o drugiej metropolii z domniemanym istnieniem na ziemiach polskich słowiańskiej (metodiańskiej) organizacji kościelnej. Sprawa ta była poruszana w historiografii polskiej wielokrotnie²⁹, a jej omawianie wybiegałoby daleko poza ramy tematyczne tej pracy, stąd

²⁵ S. Zakrzewski, *Bolesław*, s. 145-146.

²⁶ J. Umiński, *Obrządek słowiański w Polsce IX-XI wieku i zagadnienie drugiej metropolii polskiej w czasach Bolesława Chrobrego*, Roczniki Humanistyczne 4 (1957), nr 4, s. 34-35.

²⁷ G. Labuda, *Zagadka drugiej metropolii*, s. 532.

²⁸ T. Jurek, *Losy arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w XI wieku*, [w:] *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, red. J. Strzelczyk, J. Górny, Gniezno 2000, s. 60, przyp. 55.

²⁹ Za obecnością obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich opowiadali się m.in. K. Potkański, *Kraków przed Piastami*, Rozprawy AU WHF 35 (1898), s. 101-255, przedruk [w:] tegoż, *Lehici, Polanie, Polska. Wybór pism*, Warszawa 1965, s. 170-413; A. Szyszko-Bohusz, *Rotunda świętych Feliksa i Adaukta (N.P. Marii) na Wawelu*, Rocznik Krakowski 18 (1918), s. 29 i n.; M. Gumowski, *Obrządek słowiański*, [w:] tegoż, *Szkice numizmatyczno-historyczne z XI wieku*, Poznań 1924; J. Widajewicz, *Państwo Wiślan*, Kraków 1947; J. Umiński, *Obrządek słowiański*, s. 1-44; H. Paszkiewicz, *The Origin of Russia*, London 1954, dod. VII: *A Polish Metropolitan see of the Slavonic rite*, s. 381-404, polski przekład: tegoż, *Początki Rusi*, z rękopisu przygotował K. Stopka, Kraków 1996, s. 417-445; poglądy H. Paszkiewicza zreferował H. Kapiszewski, *Zagadnienie metropolii słowiańskiej w Sandomierzu*, *Małopolskie Studia Historyczne* 1 (1958), s. 73-78; K. Lanckorońska, *Studies on the Roman-Slavonic Rite in Poland*, *Orientalia Christiana Analecta* 16 (1961), s. 19-113. Przeciwnikami tej teorii są m.in. W. Abraham, *Organizacja Kościoła*, s. 156-161; T. Lehr-Splawiński, *Misja słowiańska św. Metodego a Polska*,

przedstawię jedynie fakty dowodzące zdaniem niektórych historyków, iż drugie arcybiskupstwo z kroniki Galla utworzone zostało w obrządku słowiańskim.

Pierwszy koncepcję S. Kętrzyńskiego zmodyfikował Henryk Paszkiewicz, widząc w rzekomej metropolii sandomierskiej (co do istnienia i lokalizacji tejsze zgadzał się z S. Kętrzyńskim w zupełności) arcybiskupstwo w rycie słowiańskim, o którego istnieniu na ziemiach polskich był w pełni przekonany³⁰. Nieco bardziej skomplikowany wywód dotyczący tegoż sposobu rozwiązania zagadki znaleźć można w pracy Michała Miniata³¹.

Bardziej twórczo do hipotezy S. Kętrzyńskiego podszedł J. Umiński³². Obalivszy ją w omówiony wcześniej sposób, zaczął na tej samej co S. Kętrzyński podstawie źródłowej (przekaz Galla, zapiski *Rocznika kapituły krakowskiej* z lat 1027 i 1028) budować własną teorię o istnieniu w Polsce metropolii obrządku słowiańskiego, która tak jak gnieźnieńska obejmowałaby cały obszar państwa Chrobrego, a której siedziba znajdowałaby się w Krakowie³³. Trudno nie dostrzec, iż argumenty, które pozwoliły odrzucić J. Umińskiemu koncepcję S. Kętrzyńskiego, odnoszą się w równym stopniu do jego własnych pomysłów. Trudno jednocześnie wyobrazić sobie z punktu widzenia prawa kanonicznego, by na terytorium jednego państwa mogły istnieć dwie zachodzące na siebie organizacje kościelne. Przykłady przytoczone przez J. Umińskiego w celu udowodnienia, iż było to możliwe, wypada uznać za G. Labudą za

[w:] tegoż, *Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian*, Warszawa 1954, s. 182-189, pierwodruk w *Collectanea Theologica* 13 (1932), s. 3-12; tenże, *Nowa faza dyskusji o zagadnieniu liturgii słowiańskiej w dawnej Polsce*, *Nasza Przeszość* 7 (1958), s. 235-256; T. Grudziński, *Nowa hipoteza o konflikcie Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem*, *Kwartalnik Historyczny* 66 (1959) s. 1208-1214; J. Szymański, *Czy w Polsce istniał obrządek rzymsko-słowiański*, *ZN KUL* 6 (1963), nr 2, s. 41-56; J. Dziewulski, *Próba regeneracji teorii o obrządku słowiańskim w Polsce*, *Kwartalnik Historyczny* 72 (1965); W. Swoboda, *Biskupstwo obediencji bułgarskiej i konstantynopolitańskiej w Krakowie*, *Slavia Antiqua* 31 (1988); G. Labuda, *O obrządku słowiańskim w Polsce południowej, czyli Kraków biskupi przed rokiem 1000*, [w:] tegoż, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. 2, Poznań 1988, s. 83-166. Stanowisko pośrednie zajął H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 4, Warszawa 1970, s. 493-515. Podsumowania badań dokonali G. Labuda, *O obrządku słowiańskim*, s. 84-108; S. Szczur, *Misja cyrylo-metodiańska w świetle najnowszych badań*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku*, Kraków 1994; J. Dobosz, *Monarcha i możni*, s. 17-24

³⁰ H. Paszkiewicz, *Początki Rusi*, s. 418: „Chociaż [...] podważano istnienie obrządku słowiańskiego w Polsce, faktem pozostaje, że owa wiara słowiańska była podówczas na rozległych terenach mocno ugruntowana i miała w Polsce wielu zwolenników”. Dziś już tylko nieliczni zgodziliby się w pełni z tym stwierdzeniem.

³¹ M. Miniąt, *Wierność i klątwa. Losy misji Konstantyna i Metodego*, Warszawa 1971, s. 216-222. Autor wspiera również hipotezę jakoby św. Bruno z Kwerfurtu był przewidywany na słowiańskiego metropolitę.

³² J. Umiński, *Obrządek słowiański*

³³ Hipotezę o metropolii słowiańskiej w Krakowie wspiera Frank Kmietowicz, *Kiedy Kraków był „trzecim Rzymem”*, Białystok 1994, s. 33-37.

niewystarczające³⁴. Badacz ten odmówił również wartości dowodowej zapiskom *Rocznika kapituły krakowskiej*, zauważając, że byłoby co najmniej dziwnym, gdyby w łacińskim roczniku znajdowały się informacje o słowiańskich arcybiskupach, podczas gdy nie ma w nim nawet wiadomości o śmierci Radzima-Gaudentego, pierwszego metropolity gnieźnieńskiego. G. Labuda, podobnie jak Tadeusz Wojciechowski³⁵, uważa Bossutę i Stefana za tę samą osobę, co pozwala zredukować liczbę zmarłych arcybiskupów do zaledwie dwóch.

Na koniec powiedzieć trzeba, że współczesna historiografia polska stoi na stanowisku reprezentowanym m.in. przez G. Labudę, że obrządku metodiańskiego w Polsce w ogóle nie było, w związku z tym wszelkie dywagacje na temat słowiańskiej metropolii są również bezprzedmiotowe³⁶.

Nie dwie, a pięć różnych metropolii?

Zaginionej metropolii doszukiwano się również poza granicami Polski, przypuszczając, że Anonim zw. Gallem mógł napisać o obcym arcybiskupstwie, które sprawowało zwierzchność kościelną nad częścią państwa Bolesława Chrobrego. Z taką hipotezą wystąpił np. Henryk Łowmiański, który wskazywał na metropolię kijowską, Gall uznawał bowiem Ruś Kijowską za włączoną do polskiego systemu politycznego od czasu wyprawy kijowskiej Chrobrego w 1018 roku. Sam jednak H. Łowmiański pisał: „Niestety, nie widać sposobu sprawdzenia, czy Gall konkretnie myślał o drugiej metropolii w Kijowie. Być może powtórzył tylko niejasną tradycję osnutą na fackie, iż Chrobremu podlegali ongiś dwaj metropolici, w Gnieźnie i Kijowie, tradycję, która już utraciła pamięć w Kijowie, a nie zapomniała o kościelnym splendorze Bolesława”³⁷.

Kolejnym miejscem, w którym znajdowano siedzibę domniemanego drugiego polskiego metropolity, jest Praga. Johannes Fried widział w słowach Galla reminiscencje zamysłów Ottona III, który zdaniem niemieckiego badacza chciał rzekomo utworzyć biskupstwo św. Wojciecha w stolicy Czech, a dopiero opór polskiego władcy i niewydanie przez niego relikwii męczennika zmusiły cesarza do erekcji metropolii w Gnieźnie³⁸. Tadeusz Wasilewski uważał natomiast, iż to Bolesław

³⁴ G. Labuda, *Zagadka drugiej metropolii*, s. 532-533.

³⁵ T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 51.

³⁶ Innego zdania jest Arcybiskup Sawa (M. Hrycuniak), *Ślady działalności misyjnej św. Metodego na ziemiach polskich*, [w:] *Cyryl i Metody. Apostołowie i nauczyciele Słowian*, cz. 1: studia, red. J.S. Gajek, S. Górka, Lublin 1991, s. 133-143.

³⁷ H. Łowmiański, *Początki Polski*, s. 496.

³⁸ J. Fried, *Otton III i Bolesław Chrobry. Miniatura dedykacyjna z Ewangeliarza z Akwizgranu, zjazd gnieźnieński a królestwa polskie i węgierskie: analiza ikonograficzna i wnioski historyczne*, Warszawa 2000, s. 94-100.

Chrobry zmierzał do utworzenia arcybiskupstwa w Pradze po jej zdobyciu w 1003 roku³⁹. Obaj historycy zwrócili uwagę na zapis znajdujący się w *Rocznikach hildesheimskich*, który informuje, iż w roku 1000 powstało arcybiskupstwo (i siedem jego sufraganii) właśnie w Pradze, a nie Gnieźnie⁴⁰. T. Wasilewski na poparcie swojej tezy przytoczył również fragment kroniki Anonima zw. Galliem, w którym mowa jest o wyznaczeniu w Czechach przez Bolesława Chrobrego własnych sufraganów⁴¹.

I te teorie trzeba odrzucić⁴². Błędność relacji *Roczników hildesheimskich* wykazał G. Labuda⁴³, natomiast łaciński termin *suffraganeus* w miejscu przytoczonym przez T. Wasilewskiego został użyty przez Galla niewątpliwie w znaczeniu świeckim: namiestnik, zastępca władcy⁴⁴. Tak jak w przypadku Poznania, przypomnieć trzeba, że trudno przypuszczać, by Gall przekazał nam informację o metropolii, której powstanie dopiero planowano i której nigdy nie utworzono, bowiem nie mogłaby ona przecież mieć własnych sufraganii.

Już W. Abraham i S. Kętrzyński odrzucili w swoich pracach możliwość, by drugą polską metropolią za czasów Bolesława Chrobrego było arcybiskupstwo w Magdeburgu. Pierwszy z nich ograniczył się do stwierdzenia, iż Gall „[...] zbyt wyraźnie zaznacza, że w granicach samej Polski obie prowincje metropolitalne wraz z podległymi biskupstwami istniały”⁴⁵. Szerzej pisał na ten temat drugi z wymienionych historyków. Oprócz przytoczenia opinii W. Abrahama, dowodził on, iż gdyby Gall miał na myśli zwierzchność metropolitalną Magdeburga nad Poznaniem, dopuściłby się ogromnej niezręczności wobec polskiego władcy i episkopatu. Zwrócił ponadto uwagę, iż zamiast Poznania i Magdeburga można by równie dobrze wskazać na biskupstwo praskie, podlegające Moguncji⁴⁶. Razem z Gniezmem mielibyśmy więc do czynienia z trzema już arcybiskupstwami, a jeśli dodać do tego Kijów dla Rusi i Ostrzyhom lub Salzburg dla Słowacji, która również znajdowała się przejściowo pod władzą Bolesława Chrobrego, otrzymalibyśmy łączną liczbę pięciu metropolii⁴⁷!

³⁹ T. Wasilewski, *Czescy sufragani Bolesława Chrobrego a zagadnienie jego drugiej metropolii kościelnej*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 5, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1992, s. 35-44.

⁴⁰ *Annales Hildesheimenses*, MGH, Scriptorum, edidit G.H. Pertz, t. 3, Hanover 1839, s. 92.

⁴¹ Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, ks. I, rozdz. 6, s. 19.

⁴² Czyni tak (bez zagłębiania się w dyskusję) Roman Michałowski, *Początki arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, [w:] *1000 lat Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, s. 29-30.

⁴³ G. Labuda, *O rzekomym zamiśle utworzenia arcybiskupstwa w Pradze w roku tysięcznym – próba wyjaśnienia przekazu źródłowego*, [w:] *W kręgu historii, historiografii i polityki*, Łódź 1997, s. 237-244.

⁴⁴ W. Swoboda, *Druga metropolia w Polsce czasów Bolesława Chrobrego. Rzeczywistość czy wymysł Galla Anonima?*, *Roczniki Historyczne* 63 (1997), s. 10-11.

⁴⁵ W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce*, s. 142.

⁴⁶ S. Kętrzyński, *O zaginionej metropolii*, s. 293-294.

⁴⁷ W. Swoboda, *Druga metropolia w Polsce czasów Bolesława Chrobrego*, s. 9-10.

Argumenty te nie zraziły G. Labudy, który drugiego polskiego arcybiskupa widział w osobie Taginona, metropolity magdeburgskiego. Jak wynika z *Żywota pięciu braci* autorstwa Brunona z Kwerfurtu⁴⁸ oraz przekazu Thietmara⁴⁹, około roku 1005 biskup poznański Unger został schwytyany przez Niemców i zmuszony do przyjęcia obediencji Taginona, stając się tym samym jego sufraganem. W świetle prawa kanonicznego (ważnego szczególnie dla duchownego, jakim był Gall) arcybiskup magdeburgski stał się więc polskim metropolitą. Ponadto był on zwierzchnikiem biskupa miśnieńskiego, któremu podlegały z kolei Miłsko i Łużyce, zajęte w 1002 roku (i ponownie w 1007) przez Bolesława Chrobrego. Zależność Ungera od Taginona mogła mieć charakter jedynie personalny, a biskup miśnieński z pewnością nie mógł być uznawany za członka polskiego episkopatu, stąd Polska mogła mieć dwóch metropolitów jedynie do 1012 roku, kiedy to zmarł Unger. G. Labuda przypuszczał przy tym, że źródłem, z którego Gall zaczerpnął informację o drugim arcybiskupstwie, mogła być wspomniana przez niego zaginiona *Pasja św. Wojciecha*, której autorstwo przypisuje się Brunonowi z Kwerfurtu. W jego oczach, jako człowieka związanego emocjonalnie tak z Polską, jak i z Cesarstwem, poddanie się przez Ungera Magdeburgowi mogło rzeczywiście uchodzić za fakt dodający splendoru Bolesławowi Chrobremu.

Wprawdzie G. Labuda odparł większość argumentów S. Kętrzyńskiego, jednak kolejne słabe punkty hipotezy związanej z Magdeburgiem wskazał Wincenty Swoboda. Po pierwsze, posiadający prawo do inwestytury polskich biskupów Bolesław Chrobry nie mógł zgodzić się na podporządkowanie diecezji poznańskiej niemieckiemu arcybiskupstwu. Jeśli wziąć przy tym pod uwagę, że Unger nigdy już do Poznania nie wrócił, widać wyraźnie, jak iluzoryczna mogła być zwierzchność Taginona nad polskim biskupstwem. Co się zaś tyczy Miłska i Łużyc, to Anonim zw. Gallem w ogóle o tych ziemiach i ich zdobyciu przez Bolesława Chrobrego nie wspomina, wątpliwe jest więc, by myślał o nich, kiedy pisał o dwóch polskich metropoliach⁵⁰. Kolejną hipotezę odłożyć trzeba do lamusa.

A jednak się kręci!

Najbardziej jak dotąd przekonujące rozwiązanie zagadki drugiej metropolii Polskiej czasów Bolesława Chrobrego zaproponował W. Swoboda⁵¹. Wyszedł on od

⁴⁸ *Żywot Pięciu Braci Pustelników [albo] Żywot i męczeństwo Benedykta, Jana i ich towarzyszy napisany przez Brunona z Kwerfurtu*, przygotowała do druku i komentarzem opatrzyła J. Karwasińska, MPH, s.n., t. 4, cz. 3, Warszawa 1973, s. 72.

⁴⁹ *Kronika Thietmara*, z tekstu łacińskiego przetłumaczył, wstępem poprzedził i komentarzem opatrzył M.Z. Jedlicki, obok tłumaczenia tekst oryginału, Poznań 1953, s. 406-407.

⁵⁰ W. Swoboda, *Druga metropolia w Polsce czasów Bolesława Chrobrego*, s. 8-10.

⁵¹ Tamże, s. 12-15. Hipotezę tę popiera Paweł Pasek, *Czy Sandomierz był stolicą metropolii kościelnej*, *Studia Sandomierskie* 10 (2003), s. 7-14.

ustaleń G. Labudy, który z dużym prawdopodobieństwem wykazał, iż mniej więcej w latach 1003-1030 częścią państwa polskiego były Morawy, wraz ze znajdującym się tam biskupstwem (w Ołomuńcu), istniejącym przynajmniej od 976 roku⁵². Od strony świeckiej podlegało więc ono Bolesławowi Chrobremu przez cały niemal okres jego panowania, zaś zwierzchność kościelną sprawował nad nim arcybiskup Moguncji. Tamejsza metropolia, w przeciwieństwie do magdeburskiej, nie stanowiła zagrożenia dla niezależności Kościoła w Polsce, stąd nie ma powodu przypuszczać, by polski władca nie uznawał podległości Ołomuńca wobec Moguncji⁵³.

W. Swoboda zdawał sobie sprawę z tego, że i ta koncepcja może być krytykowana, podobnie jak wszystkie pozostałe teorie nakazujące szukać drugiej polskiej metropolii poza granicami państwa Bolesława Chrobrego, uznał jednak, iż inne możliwości wyjaśnienia tej zagadki nie ma⁵⁴. Ponieważ ze wszystkich przytoczonych powyżej hipotez ta ostatnia wydaje się najtrudniejsza do obalenia, przyznać trzeba, że zaginiona metropolia została wreszcie odnaleziona. Trochę żal, że nie w Sandomierzu.

⁵² G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI wieku*, [w:] *Studia z dziejów polskich i czechosłowackich*, Wrocław 1960, s. 93-124; tenże, *Mieszko II król Polski (1025-1034). Czasy przełomu w dziejach państwa polskiego*, Kraków 1992 (Rozprawy Wydziału Filozoficzno-Historycznego PAU, t. 73), s. 71-74.

⁵³ Za Moguncją opowiedziała się również (acz nie wykluczając Magdeburga) Brygida Kürbis, *Krąg czesko-morawski a pierwsza chrystianizacja Polski*, [w:] *Cyryl i Metody. Apostołowie i nauczyciele Słowian*, cz. 1. *Studia*, Lublin 1991, s. 154.

⁵⁴ W. Swoboda, *Druga metropolia w Polsce czasów Bolesława Chrobrego*, s. 12: „Niewątpliwą słabością naszej hipotezy jest, iż ona również wyrasta z krytykowanego wcześniej stanowiska o jurysdykcji jakiejś zewnętrznej metropolii nad częścią polskiego terytorium państwowego. Jesteśmy jednak głęboko przekonani o jedynie tej alternatywie dla odrzuconej *a limine* hipotezy o metropolii projektowanej. *Tertium non datur*”.

MICHAŁ NOWICKI

Kształt dzielnicy wielkopolskiej w okresie rozbitcia dzielnicowego

Pod nazwą Wielkopolski rozumieć możemy zarówno dosyć dokładnie określoną i scharakteryzowaną krainę geograficzną, jak i historycznie ukształtowany obszar polityczny. O ile Wielkopolska w pierwszym znaczeniu ma niejako odgórnie ustalony zasięg swych granic, o tyle w znaczeniu historycznym nabiera ona cech dynamicznych. Jest ona zmiennym tworem uzależnionym od zasięgu politycznego najpierw państwa polańskiego, nieco później zaś, w okresie rozbitcia dzielnicowego, księstwa wielkopolskiego. Tym też aspektem chcielibyśmy się zająć w niniejszej pracy, bowiem okres ten przyniósł ustalenie głównego przebiegu granic, które zostały następnie spetryfikowane w XVI wieku przy dokonanej wytyczeniu granic powiatów i w zasadzie dzisiaj stanowią punkt odniesienia historycznego zasięgu tej dzielnicy.

Rozważania dotyczące terytorium Wielkopolski należałoby zacząć od krótkiego szkicu historycznego, ukazującego dzieje tej dzielnicy w okresie najwcześniejszego jej kształtowania się, aby zrozumieć było można znaczenie procesów zachodzących w okresie rozdrobnienia dzielnicowego. Oczywiście jest, że początkowy jej obszar związany był z plemiennym bytem Polan, których terytorium pierwotnie skupione być musiało wokół głównych grodów. Zygmunt Gloger w ten sposób widział najstarsze dzieje Wielkopolski: „Kraina tych rolników leżała po obu brzegach Warty, a musiała być, jak na owe czasy, niepospolicie zaludnioną, skoro prawie wszystkie wsie dzisiejsze istniały już za czasów pogaństwa, bo niemal przy każdej znajdują się ślady prastarych cmentarzysk [...]. Nazwy też wiosek wielkopolskich prawie wszystkie istniały już za Piastów”¹. Określenie to, choć bardzo nieprecyzyjne, daje pewne wyobrażenie skali zjawiska zaludnienia interesującego nas obszaru. Co zaś do dokładniejszego określenia zasięgu terytorium organizmu plemiennego Polan, sięgniemy do jeszcze starszego autorytetu. Stanisław Smolka w swoim dziele tak pisał o Polanach: „Prócz nadbrzeża zatem samej Warty niziny Obry, Proсны i Wełny stanowiły właściwy obszar osiedlenia Polan. Wschodnie jego krańce przypierały o wodniste jeziorzyska górnego biegu Noteci z rozległym Gopłem, na ich przestrzeni wspaniale królującym. Na północy po prawym brzegu Noteci rozciągała się rozległa,

¹ Z. Gloger, *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, Kraków 1900, s. 20.

straszna puszcza leśna, w późnych jeszcze czasach prawie niedostępna i dziewiczym pokryta borem. W głębi tej puszczy ciągnęła się równolegle prawie z Notecią linia działu wodnego, od której liczne strumyki w krótkim kilkunastomilowym biegu do wybrzeży Bałtyku zdużają”².

Opis ten, jak łatwo zauważyć, opiera granice Wielkopolski na naturalnych barierach, historiografia polska operuje jednak dla tego wczesnego okresu raczej terminami rozległych obszarów aniżeli wyznaczonymi granicami. Aleksander Gieysztor pisał więc, że w X wieku państwo Polan składało się z wyodrębnionych obszarów: gnieźnieńskiego, poznańskiego, kruszwickiego oraz kaliskiego³, co dzięki względnemu spokojowi od strony sąsiadów, stanowić musiało dobrą bazę do ekspansji na ziemie sąsiednich plemion. Proces ekspansji jest trudno uchwytne, jeśli chciałoby się prześledzić jego poszczególne etapy, dla naszych jednak celów wystarczy skupić się nad jego efektami. A prezentują się one w ten sposób, że już około połowy X wieku⁴ w skład państwa Polan wchodziły tereny późniejszej ziemi łęczyckiej, sieradzkiej, łędzkiej, Mazowsze⁵ i Kujawy⁶, tereny zanoteckie⁷ oraz ziemia lubuska⁸.

² S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1959, s. 13.

³ A. Gieysztor, *Organizacje państwowe na ziemiach polskich w IX i w pierwszej poł. X w.*, [w:] *Historia Polski*, t. 1: *do roku 1764*, cz. 1: *do połowy XV w.*, red. H. Łowmiański, Warszawa 1964, s. 157.

⁴ Za: A. Gieysztor, *Organizacje państwowe*, s. 158 oraz S. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951, s. 65 i n. Por. *Relacja Ibrahima ibn-Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bakriego*, wyd. T. Kowalski, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. I, 1950, s. 50.

⁵ A. Gieysztor, *Trzy stulecia najdawniejszego Mazowsza (połowa X-połowa XIII w.)*, [w:] *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, red. A. Gieysztor, Samsonowicz, Warszawa 1994, s. 92-97. Por. przekaz z: *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., Kraków 1946, s. 50.

⁶ J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Wrocław 1953, s. 86, zwraca uwagę na pierwotną odrębność ziemi nadgoplańskiej od Kujaw nadwiślańskich i wnioskuje, że „ziemia Kruszwicka była najdawniejszą zdobyczą Polan gnieźnieńskich” (tamże, s. 106). Podobnego zdania był również S. Arnold, *Geografia historyczna*, s. 63, „Kujawy stanowiły jedno terytorium plemienne [...] przy czym głównym grodem była Kruszwicka; początkowo, jak się zdaje, granice ich nie dochodziły do Wisły, lecz biegnęły na zachód od Brześcia i Raciążka”. Zob. też: J. Spors, *Podział dzielnicowy Polski według statutu Bolesława Krzywoustego ze szczególnym uwzględnieniem dzielnic seniorackiej*, Słupsk 1978, s. 51-72. Jak dowodzi J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, Ziemia Kujawska 1 (1963), s. 27, „panowanie Piastów na Mazowszu, jak zresztą i na Pomorzu Wschodnim (Gdańskim), mogło rozwinąć się jedynie z obszaru dzisiejszych Kujaw, który wobec tego najpóźniej z początkiem X w. był już objęty granicami rozrastającego się państwa Polan”.

⁷ Tereny te, wskutek osłabienia Polski w połowie XI wieku uniezależniają się i dopiero Bolesław Krzywousty przyłącza je na powrót do Polski, por. S. Arnold, *Geografia historyczna*, s. 67 i n. W okresie późniejszym w ścisłym związku z Wielkopolską pozostawać musiały Krajna, ziemia wałecka i myśliborska, próby dokładniejszego rozgraniczenia dokonał K. Ślaski, *Granica wielkopolsko-pomorska w okresie wczesnego feudalizmu*, Przegląd Zachodni 10 (1954), z. 1 (wyniki jego analizy przedstawiamy niżej). Por. J. Powierski, B. Śliwiński, K. Bruski, *Studia z dziejów Pomorza w XII wieku*, Słupsk 1993, s. 7.

⁸ H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 3, Warszawa 1967, s. 158-160 dowodzi, że obszar ziemi lubuskiej opanować musiał już Mieszko I, co wywodzi on z doku-

Z oczywistego względu nie jesteśmy w tym miejscu zainteresowani podbojami książąt piastowskich dalszych ziem, jak Śląska czy Małopolski, ograniczamy się zaś do obszarów, które związane mogą być bezpośrednio z Wielkopolską. Wszystkie aspekty przynależności ziem ościennych wobec pierwotnego „gniazda” piastowskiego, o których wyżej wspominaliśmy, nie są jeszcze rozstrzygnięte⁹, jednak pewne jest, że związane były one z Wielkopolską przynajmniej do roku 1138¹⁰, kiedy to część z nich została sztucznie odłączona za sprawą statutu sukcesyjnego Bolesława Krzywoustego. Wówczas to ziemia lubuska znalazła się najprawdopodobniej w dzielnicy śląskiej¹¹, ziemia łęczycka i sieradzka stanowić miały oprawę wdowią Salo-

mentu *Dagome iudex* oraz z uchwytnych na tym terenie nazw patronimicznych, charakterystycznych dla Wielkopolski (czego oczywiście nie możemy odnosić do ściśle określonego czasu). G. Labuda, *Przynależność terytorialna Ziemi Lubuskiej w XII i XIII wieku*, Roczniki Historyczne 35 (1969), s. 22 zwraca uwagę na fakt przynależności ziemi lubuskiej do diecezji poznańskiej aż do roku 1123/4, co oczywiście musiało rzutować na umocnienie związków tych terenów z Wielkopolską (odnośnie do powodów powołania odrębnego biskupstwa lubuskiego zob.: W. Abraham, *Organizacja Kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Lwów 1890, s. 99). Odwołując się jednak do opinii Jana Natanson-Leskiego, *Zarys granic*, s. 112, stwierdzić można, że na obszarze tym pierwotnie widzieć należy „skupienie grodów o charakterze strażnic pogranicznych, z którego następnie powstała kasztelania lubuska, o takim właśnie przeznaczeniu”. Powstawanie „ziemi Lubuskiej” miało być, według tego uczonego, późniejszym procesem, towarzyszącym umacnianiu się państwa Polan nad Odrą kosztem sąsiadów wieleckich i pomorskich. Zupełnie odmiennego zdania jest Henryk Łowmiański, *Początki Polski*, s. 159, który dowodzi, że plemię Lubuszan musiało istnieć w rzeczywistości, później zostało podbite przez władców polańskich, jednak wobec osłabienia państwa polskiego w XI wieku, „sądząc według wzmianki Adama Bremeńskiego Leubuzzi występowali jako jedno z plemion połabskich, a więc mieli odrębną organizację polityczną, umięzależnili się od Polski. Dopiero Krzywousty uaktywniając politykę nad Odrą przywrócił polskie zwierzchnictwo nad tą ziemią”. W. Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 1 red. S. Kutrzeba, Kraków 1933, s. 59, twierdził ponadto, że ziemia lubuska przed 1138 rokiem stanowiła odrębną jednostkę terytorialną. Wobec tylu różnych opinii na ten temat, pewności w tej kwestii żadnej mieć nie możemy.

⁹ Zaliczyć tutaj możemy problem przynależności np. Kujaw, Krajny czy ziemi lubuskiej do dziedziny szczepowej Polan, co postulował J. Natanson-Leski, *Zarys granic*, s. 87-101.

¹⁰ W tym miejscu należałoby zwrócić uwagę na twierdzenie H. Łowmiańskiego o odłączeniu się plemienia Lubuszan spod zwierzchnictwa polskiego w połowie XI wieku, zob. przyp. 10. tego rozdziału.

¹¹ Poczynić należy w tym miejscu dwie uwagi. Po pierwsze nie mamy żadnej pewności co do związku ziemi lubuskiej z Wielkopolską w okresie przed podziałem dzielnicowym, por. G. Labuda, *Przynależność terytorialna Ziemi Lubuskiej w XII i XIII wieku*, Roczniki Historyczne 35 (1969), s. 22; po drugie zaś sprawą niewyjaśnioną pozostaje do dzisiaj przynależność tego obszaru po roku 1138, J. Natanson-Leski, *Nowy rzut oka na podziały według statutu Bolesława Krzywoustego*, *Czasopismo Prawno-Historyczne* 8 (1956), z. 2, s. 224 i n. zdecydowanie pozostaje w opozycji do większości historyków i twierdzi, że ziemia lubuska stanowiła integralną część Wielkopolski, a poza tym wydzielenie jej do dzielnicy śląskiej nadto wzmocniłoby pozycję jej władców, co według tego uczonego godziłoby w zamiary Krzywoustego. Bardziej przekonującą teorię przedstawił jednak R. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do r. 1290*, [w:] *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. 1, red. S. Kutrzeba, Kraków 1933, s. 172 – stwierdził on mianowicie, że skoro ziemia lubuska w 1203 i 1208 roku przynależała do Henryka Brodatego, a brak jest jakichkolwiek przekazów o wcześniejszym odbiciu jej władcom wielkopolskim, to znaczyć musi to, iż należała ona do Śląska od 1138 roku. Przeglądu literatury dotyczącej tego problemu dokonał G. Labuda, *Przynależność terytorialna*, s. 19-21, sam zaś opowiedział się za teorią Romana Grodeckiego (tamże, s. 25 i n.).

mei¹², po jej śmierci zaś w 1144 roku ziemie te scalono z dzielnicą pryncypacką¹³, Kujawy zaś, wyłączwszy ziemię kruszwicką, przyłączono do Mazowsza¹⁴. Pozostaje jeszcze kwestia ziemi łędzkiej i wieluńskiej¹⁵, które przez zwolenników koncepcji „księstwa centralnego” przyłączane były do dzielnicy pryncypackiej, jednak

¹² Za: G. Labuda, *Testament Bolesława Krzywoustego*, [w:] *Opuscula Casimiro Tymieniecki Septuagenario dedicata*, Poznań 1959, s. 186 i n. Wcześniej na ten temat pisał S. Smolka, *Testament Bolesława Krzywoustego*, Rozprawy Akademii Umiejętności 13 (1881), s. 290. Ostatnio analizę źródłową tego zagadnienia przeprowadził M. Weber, *Statut Bolesława Krzywoustego w świetle źródeł*, *Nasze Historie* 6 (2001), s. 87, opierając się na przekazie *Kroniki zwiefalteńskiej (Otrliebi zwifaltensis Chronicon*, wyd. A. Bielowski, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, Lwów 1872). Por. S. Zajęczkowski, *Dawne ziemie łączycza i sieradzka w połowie XII wieku*, *Roczniki Historyczne* 29 (1963), s. 205 i n., który zwraca uwagę, że „nie ma dostatecznych danych do umiejscowienia posiadłości Salomei przede wszystkim na terenie prowincji łączyczej, nawet w jej pierwotnych szerszych granicach”. Uczony ten odrzuca stanowisko G. Labudy, że oprawę wdowią stanowiła „ziemia sieradzko-łączycza” w całości. Jako że w pracy tej omawiamy problem granic Wielkopolski, czujemy się zwolnieni z zajmowania stanowiska w tej sprawie.

¹³ A. Jureczko, *Testament Krzywoustego*, Kraków 1988, s. 12, nie podając żadnej argumentacji, zaliczył do dzielnicy pryncypackiej również „część Wielkopolski z Kaliszem i Gniezmem”; podobnie wypowiadał się M. Szczaniecki, *Monarchia wczesnofeudalna w XI w. i do połowy XII w.*, [w:] *Historia Polski*, red. H. Łowmiański, s. 229, pisząc, że jest to przyjmowane ogólnie zdanie. Wiemy, że autorem tej koncepcji był niegdyś T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, Warszawa 1970, s. 312-317, który za pomocą wyczerpującej argumentacji doszedł do przekonania, że Gniezno, Kalisz i Kruszwica musiały przed 1146 rokiem należeć do „księstwa centralnego”. Rewizji jego poglądów dokonał G. Labuda, *Testament*, *passim*, odrzucając „koncepcję korytarzową” Wojciechowskiego i wnioskując (s. 187), że „trzy scil. cztery dzielnice dziedziczne okalały rozległym wieńcem dzielnicę pryncypacką, którą stanowiła cała Małopolska tj. ziemia krakowsko-bytomska, sandomierska i lubelska. Nawiązując do starszych podziałów plemiennych, dzielnice te z grubsza pokrywały się z granicami ówczesnych diecezji polskich”. Do poglądów tych należy jeszcze dołączyć wypowiedź K. Buczka, *Jeszcze o testamencie Bolesława Krzywoustego*, *Przegląd Historyczny* 60 (1969), z. 4, s. 633, „Wiele zatem wskazuje, że w latach 1138-1146 – oprócz dawnej prowincji krakowskiej (bez Wiślicy) i łączyczo-sieradzkiej (z Żarnowem i Małogoszczą) – do dzielnicy pryncypackiej należały również prowincje: gnieźnińska (z Nakłem i Łądem) oraz kujawska, co do Kalisza bowiem nie ma żadnych poza epitafium lubiąskim wskazówek”, nie wydaje się nam jednak, aby argumentacja przytoczona przez tego uczonego wystarczała do obalenia poglądów Gerarda Labudy, za którymi się opowiadamy. Podobnie rzecz się ma w stosunku do argumentu J. Sporsa, *Podział dzielnicowy Polski*, s. 26-28, za który autor uznał, po przeprowadzeniu analizy ważności Gniezna, fakt niewymienienia tego grodu „w zapisce śląskiej z 1139 r.”

¹⁴ Za: J. Bieniak, *Rola Kujaw*, s. 37. Zob. też: M. Biniś-Szkopek, *Bolesław IV Kędzierzawy – książę Mazowsza i princeps*, niepublikowana praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. Józefa Dobosza w Pracowni Bohemistycznej UAM, Poznań 2007, s. 41-45, gdzie dokładne omówienie dotychczasowej literatury zagadnienia. Zauważyć trzeba, że opinia ta stoi w sprzeczności z poglądami zwolenników „koncepcji korytarzowej”, zaliczających Kujawy do dzielnicy sieniorskiej, np. H. Rutkowski, *Zajęcie Kujaw przez Mieszka Starego*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, red. S.K. Kuczyński, t. V, Warszawa 1992, s. 115 i n.

¹⁵ R. Rosin, *Ziemia wieluńska w XII-XVI w. Studia z dziejów osadnictwa*, Łódź 1961, s. 68 zauważa, że w stosunku do tej ziemi nie mamy żadnych konkretnych przekazów pisanych dotyczących XII wieku, można jednak z bulli gnieźnińskiej z 1136 roku wywnioskować, że część rudzka należeć musiała do Wielkopolski, zaś ostrzeszowska do Śląska.

wydaje się nam, że zgodnie z ustaleniami Gerarda Labudy, Bolesław Krzywousty dokonał podziału państwa, który przynajmniej w przybliżeniu zgodny był z granicami diecezji kościelnych¹⁶. Wobec tego faktu ziemie te należałyby przypisać do dzielnicy Mieszka Starego.

I. Okres do śmierci Władysława Odonica

Zmiany terytorialne, opisane powyżej, okazały się zmianami trwałymi i z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić można, że stanowiły one powrót do obszaru szeroko rozumianego terytorium plemiennego Polan¹⁷. W związku z tzw. buntem juniorów i wypędzeniem seniora już w 1146 roku¹⁸ nastąpić mogły pewne przekształcenia, jednak wobec nikłej podstawy źródłowej, są one bardzo niepewne¹⁹. Ostatnio wnikliwej analizie tego zagadnienia dokonała Magdalena Biniąś-Szkopek. Autorka stwierdziła, że „nowy princeps w kontraście do postępowania jego poprzednika oddał braciom należne im ziemie, a nawet dodał coś jeszcze”²⁰, a mianowicie „na pewno Łęczyckie, może i Sieradzkie, które leżąc w centrum państwa, najlepiej nadawało się do ewentualnego podziału”²¹. Żadnych konkretnych ustaleń jednak w tym wypadku poczynić nie można.

Rozpatrzyć chcielibyśmy teraz zmiany terytorialne, które związane były nie tylko z podziałami wewnętrznymi, ale także z agresywną polityką sąsiadów, zarówno na północy, jak i na zachodzie. Analizę tego problemu rozpoczniemy od obszaru ziemi lubuskiej, która najprawdopodobniej przypadła po roku 1138 Władysławowi Wygnańcowi oraz jego potomkom i pozostawać musiała w tej dziedzinie aż do 1203 roku²². Wówczas to musiało dojść do dobrowolnej zamiany obszarów pomiędzy książętami Henrykiem Brodatym z jednej strony a Władysławem Laskonogim z drugiej²³. Dzięki takiemu posunięciu ziemia lubuska na powrót znalazła się w Wielkopolsce, jednak na krótko odłączona została ziemia kaliska, którą następnie otrzymał

¹⁶ Podobnie wypowiedział się M. Weber, *Statut Bolesława Krzywoustego*, s. 89: „Podziału kraju dokonano nie za pomocą mapy, lecz przez uwzględnienie istniejących jednostek terytorialnych”.

¹⁷ Por. S. Arnold, *Terytoria plemienne* oraz J. Natanson-Leski, *Zarys granic*.

¹⁸ *Kronika Wielkopolska*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. VIII, Warszawa 1970, s. 52.

¹⁹ Dokładniej na ten temat, zob.: G. Labuda, *Zabiegi o utrzymanie jedności państwa polskiego w latach 1138-1146*, *Kwartalnik Historyczny* 66 (1959), z. 4.

²⁰ M. Biniąś-Szkopek, *Bolesław IV*, s. 106. Por. *Kronika Wielkopolska*, s. 52, gdzie czytamy: *Qui [tj. Bolesław Kędzierzawy – M.N.] omnes cupiditatum causas prudenter abiciens tamen sue dignitatis mores exercet non ea solum fratribus deferens que ordo successionis et iuris non poposcit, sed impertinentes quoque provincias caro affectu collargiens eisdem, Myeszkoni videlicet et Henrico*.

²¹ M. Biniąś-Szkopek, *Bolesław IV*, s. 107. Por. G. Labuda, *Testament*, s. 183.

²² Co do zasadności takiego twierdzenia zob. wyżej.

²³ Zob. B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, Warszawa 1997, s. 174 i n.

Władysław Odonic²⁴. Terytorium ziemi kaliskiej zajmiemy się osobno, teraz zaś wrócimy jeszcze do kwestii ziemi lubuskiej. Otóż w roku 1209 margrabia łużycki Konrad II dokonał zbrojnego najazdu na gród lubuski i wobec niestarannej obrony ze strony Władysława Laskonogiego, gród przeszedł w ręce niemieckie. Po śmierci Konrada II już w kolejnym roku, ziemia lubuska, a raczej jej część lewobrzeżna z grodem lubuskim odzyskana została przez Henryka Brodatego²⁵, część prawobrzeżna prawdopodobnie pozostawała przez cały czas w rękach Władysława Laskonogiego²⁶. W roku 1218 Brodaty oddał świeżo odzyskane tereny w dożywocie Laskonogiemu²⁷, jednak obszar ten został jeszcze raz zajęty przez stronę niemiecką w 1225 roku. Wówczas to landgraf turyngski Ludwik IV dokonał zbrojnego najazdu, zaś po czterech zaledwie latach Henryk Brodaty zdołał ponownie ziemię odzyskać²⁸. Odtąd aż po rok 1249 była ona w posiadaniu książąt śląskich, dalsze zaś jej losy uzależnione miały być od woli arcybiskupa magdeburskiego i margrabiego brandenburskiego. Sąsiedztwo brandenburskie przynieść miało w okresie nieco późniejszym znacznie większe zagrożenie dla ziem rdzennie wielkopolskich, władcy bowiem tych ziem wciskać się zaczęli klinem w głąb północnych ziem polskich²⁹.

Dzięki wnikliwej pracy Kazimierza Ślaskiego posiadamy dosyć dokładny opis pogranicza wielkopolsko-pomorskiego³⁰. Część interesujących nas w tym miejscu obszarów, związana była z wyżej opisywaną ziemią lubuską, mamy tu na myśli ziemię kostrzyńską, cedyńską i tajemniczą ziemię „chinz”, której nazwę Kazimierz Ślaski wywodzi od wsi Kinice³¹. Uczony ten przypuszczał, że wyżej wymienione ziemie zostały przez Bolesława Krzywoustego włączone do nowo utworzonej diecezji lubuskiej, po 1138 roku zaś ziemia cedyńska i owa ziemia „chinz” dostały się pod panowanie władców pomorskich³². Ziemię kostrzyńską zaś, przynajmniej w okresie panowania Władysława Odonica, a także jego synów, widzimy

²⁴ Zob. w dalszej części tej pracy.

²⁵ Za: B. Zientara, *Henryk Brodaty*, s. 185.

²⁶ Za: G. Labuda, *Przynależność terytorialna*, s. 31.

²⁷ B. Zientara, *Henryk Brodaty*, s. 185.

²⁸ Tamże, s. 256-262.

²⁹ W. Fenrych, *Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV wieku*, Zielona Góra –Poznań 1959, s. 18, tak opisuje przyczyny ekspansji brandenburskiej w kierunku wschodnim: „dążność wynikająca z przesłanek gospodarczych do oparcia się o wybrzeże morskie potęgowana jeszcze z biegiem czasu rozwojem interesów faworyzowanych przez państwo miast brandenburskich, które rychło popadły w antagonizm z nadmorskimi miastami Pomorza i Meklemburgii; potrzeba zdobycia dalszych obszarów ziemi w celu dalszej kolonizacji w interesie władzy margrabiów; wreszcie ogólna słabość państwa pomorskiego, zaplątanego w rozliczne konflikty z sąsiednimi państwami, a oderwanego od rodzimej Polski”.

³⁰ K. Ślaski, *Granica wielkopolsko-pomorska w okresie wczesnego feudalizmu*, Przegląd Zachodni 10 (1954), z. 1.

³¹ Tamże, s. 92.

³² Tamże, s. 93.

wyraźnie w Wielkopolsce³³. Podobnie rzecz się ma ze wschodnią częścią ziemi lipiańskiej³⁴, południową częścią ziemi pyrzyckiej, ziemią czaplińską, która wchodziła w skład biskupstwa poznańskiego, a także z ziemią wałęcką. Najbardziej na północ wysunięte ziemie wielkopolskie znajdowały się na południe od Szczecinka, chociaż nie posiadamy dokładnych informacji, kiedy zostały one włączone do Wielkopolski. Jak zauważył Kazimierz Ślaski, „okolice Szczecinka pokryte były do XVI w. przez ogromne puszcze usiane mnóstwem jezior i bagien. Owe leśne przestrzenie tworzyły znakomitą granicę naturalną Pomorza i Wielkopolski, zabezpieczoną jeszcze przez sztuczne umocnienia”³⁵. Uczony ten dostrzegł, że władza Władysława Odonica sięgać mogła w 1224 roku aż do rzeki Piławy, a ponadto że równoleżnikowy łańcuch grodzisk wiązać się mógł z systemem obronnym pogranicza wielkopolskiego³⁶.

Reasumując, przebieg północnych granic Wielkopolski poprowadzić możemy dla okresu panowania Władysława Odonica wzdłuż rzeki Myśli od ujścia do Odry (Dargomyśl, gm. Dębno w 1234 roku należał do Barnima szczecińskiego³⁷, niedaleko zaś od niego, na południe, wieś Chwarszczany w gm. Boleszkowice nadał Władysław templariuszom³⁸) w kierunku wschodnim, okalając Warszyn (gm. Dolice)³⁹, Dobropole Pyrzyckie (gm. Dolice), Trzebień (gm. Dolice) i Niepołcko, a także Myśliborki (gm. Przelewice)⁴⁰. W Wielkopolsce znajdowała się również południowa część powiatu pyrzyckiego⁴¹. Pogranicze z ziemią stargardzką stanowiła puszcza na wschód od rzeki Krapiel (bez tamtejszej puszczy), dobra wielkopolskie znajdowały się z pewnością w Korytowie i Reczu. Granicę na tym odcinku stanowić mogła rzeka Ina od

³³ Zgodnie jednak z uwagami Zbigniewa Wielgosza, *Pogranicze wielkopolsko-zachodniopomorskie we wczesnym średniowieczu. Krajobraz naturalny i struktury osadnicze*, Poznań 2006, s. 174, należy wziąć pod uwagę fakt, iż były to tereny sporne: „Władysław Odonic często czynił nadania majątkowe dla instytucji klasztorów, zwłaszcza dla cystersów [...] z reguły na obszarach pogranicznych, spornych, stwarzając tym samym fakty dokonane, mające rozstrzygać o przynależności spornych terytoriów”. Por. także: tamże, s. 187. Zob. zestawienie działalności Władysława Odonica i jego synów na tym obszarze w: *Uwagi do mapy Wielkopolski*, [w:] *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. IV, Poznań 1881, s. 358 i n.

³⁴ K. Ślaski, *Podziały terytorialne Pomorza w XII-XIII wieku*, Poznań 1960, s. 138 przypuszcza, że „władza Wielkopolan nad całością lub częścią tego okręgu miała charakter chwilowej zdobyczy na Pomorzanach, gdyż już w połowie XIII wieku Kraina Lipiańska pojawia się po raz pierwszy w źródłach jako własność biskupów kamińskich”.

³⁵ K. Ślaski, *Podziały terytorialne*, s. 162.

³⁶ Tamże, s. 162.

³⁷ K. Ślaski, *Granica*, s. 92.

³⁸ *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. I, wyd. [I. Zakrzewski], Poznań 1877, nr 516 [dalej cyt. jako: KDW nr tomu nr dokumentu].

³⁹ W nawiasach podajemy współczesną administracyjną lokalizację miejscowości, na poziomie gminy.

⁴⁰ K. Ślaski, *Granica*, s. 94.

⁴¹ Tamże, s. 95.

Sławęcina (gm. Chojnice) po Ciemnik (gm. Ińsko)⁴². Stąd poprowadzić ją możemy do Warniłęgu (gm. Złocieniec), dalej, południkowo poprzez jezioro Pile do Drawienia, a następnie aż do Kamionki poprzez rzekę Gwdę⁴³.

Rozpatrzyć należy także przynależność Krajn y do Wielkopolski. Jak wiadomo, przyłączona ona została jeszcze przez Bolesława Krzywoustego⁴⁴, przez długi czas jednak jej losy nie są znane. Pewnej rekonstrukcji próbował dokonać Franciszek Duda, opierając się na założeniu, że określenie *Campestrium provinciola* występujące u mistrza Wincentego oznacza Krajnę, która przekazana została przez Bolesława Krzywoustego synowi Bolesławowi Kędzierzawemu jako zwierzchnikowi Pomorza⁴⁵. W toku różnych układów politycznych Krajna dostać się miała we władanie książąt sławieńskich, nad którymi (dokładniej nad Raciborem II) w początku XIII wieku opiekę roztoczył Władysław Laskonogi. W 1205 roku na ziemi sławieńskiej wyprawił się władca duński Waldemar II Zwycięski i większą ich część zajął. Zgodnie z opinią Franciszka Dudy, południową część z Nakłem, Raciążem i Szczytnem Laskonogi zdołał obronić⁴⁶. One też zapewne włączone zostały w obręb Wielkopolski. Jednak już po roku 1213 Raciąż i Szczytno zdobyte być miały przez Świętopełka pomorskiego⁴⁷. Potwierdzeniem przynależności Krajny do interesującej nas dzielnicy jest dokument wystawiony przez Władysława Odonica w 1225 roku *in castro Nakel* dla klasztoru Cystersów w Lubiążu⁴⁸. Z jego treści wynika, że we władaniu tegoż księcia pozostawał obszar od Kunowa (gm. Łobżenica) i miejscowości *Bruchovniza* na zachodzie po Tonin (gm. Sośno) na wschodzie, następnie od Kamienia (gm. Kamień Krajeński) i stąd *ab occidente via magna que vadit in Zlavno* (może Sławno, gm. Lubasz?), na którym zezwolił klasztorowi lokować Niemców lub gości (*hospites*). Zwrócić należy uwagę, że opis ten dotyczy jedynie obszaru nadania książęcego, nie można go utożsamiać z obszarem całej Krajny. Jak zauważa Kazimierz Ślaski, gród w Kamieniu stanowić musiał jednak punkt krańcowy Krajny. Wraz z doliną Kamionki, aż do ujścia tej rzeczki do Brdy, biegła według jego ustaleń naturalna, silnie zalesiona granica⁴⁹. Rozpatrując problem tej granicy od strony pomorskiego sąsiada zwrócić możemy uwagę na kilka szczegółów. Już w pierwszej historycznej rozprawie poświęconej Krajnie zwrócono uwagę na przynależność dóbr

⁴² Tamże, s. 95 i n.

⁴³ Tamże, s. 98-100. Nieco dokładniejszy przebieg tej granicy podajemy w części poświęconej panowaniu Przemysła II.

⁴⁴ Zob. T. Tyc, *Polska a Pomorze za Krzywoustego*, Roczniki Historyczne 2 (1926), s. 1-12; J. Powierski, B. Śliwiński, K. Bruski, *Studia z dziejów Pomorza*, s. 25-40.

⁴⁵ F. Duda, *Rozwój terytorjalny Pomorza Polskiego (wiek XI-XIII)*, Kraków 1909, s. 106-109.

⁴⁶ Tamże, s. 109.

⁴⁷ Tamże, s. 113.

⁴⁸ KDW I 116. Jak podaje *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. VI, Warszawa 1962, s. 3, Władysław Odonic w 1223 roku zajął Ujście.

⁴⁹ K. Ślaski, *Podziały terytorjalne*, s. 220.

Gruzewo, Mochle i Orel w 1237 roku do księcia Świętopełka⁵⁰. Fakt ten jednak zinterpretowano, chyba błędnie, jako przynależność całej Krajny do Pomorza, a zgodnie z wyżej przedstawionym stanowiskiem wsie te uznać można za położone poza granicami tej krainy historycznej. Uznać je chyba wypadnie za przynależne do kasztelanii raciąskiej, nad którą zwierzchnią władzę sprawowali faktycznie książęta pomorscy⁵¹. Rzeczywiste zajęcie Krajny wraz z Nakłem wiązać należy z wtargnięciem księcia Świętopełka na teren Wielkopolski około 1239 roku. Gerard Labuda wydarzenie to łączył ze śmiercią Władysława Odonica⁵².

W roku 1177 doszło do dużego zamieszania wokół wschodnich granic Wielkopolski, co miało związek z wygnaniem Mieszka III Starego z Krakowa⁵³, a pogłębiło się wraz z buntem jego syna Odonia i możnowładztwa w roku 1179⁵⁴.

⁵⁰ *Krajna i Nakło. Studja i rozprawy wydane z okazji pięćdziesięciolecia gimnazjum imienia Bolesława Krzywoustego w Nakle*, Nakło 1926, s. 34. Dokument świadczący o tym fakcie znajdujemy w kodeksie *Pommerlliches Urkundenbuch*, wyd. M. Perlbach, Gdańsk 1882, nr 57 (Świętopełk nadaje *carissimi patris mei domini Fulconis Gneznensis archiepiscopi servitio et favore sibi [...] villas in dominio nostro sitas Cruseuo videlicet, Mochle ac Orel*).

⁵¹ Pierwszy dokument o tym świadczący pochodzi jeszcze z XII wieku (*Pommerlliches Urkundenbuch*, nr 6). Wydawca kodeksu występującą w dokumencie *decimam de Rezek* utożsamiał za S. Kujotem, *Kasztelania Raciązka i Ziemia Zaborska. Poszukiwanie geograficzne*, *Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu* 2 (1880), s. 130 i n. z Raciążem. Ze stanowiskiem takim nie zgodził się jednak Franciszek Duda, *Rozwój terytoryalny*, s. 101. Dowodzi on, że chodzi tu raczej o osadę Restkowo (według wymowy kaszubskiej – Restk). Nawet jednak jeśli odrzucić tożsamość osady występującej w dokumencie fundacyjnym klasztoru oliwskiego z Raciążem, nie zmienia to zasadniczo kwestii granic, ponieważ dolina Kamionki wobec wyżej przedstawionych argumentów wydaje się faktycznym krańcem Wielkopolski. Tak samo zresztą wypowiada się F. Duda, *Rozwój terytoryalny*, s. 100, twierząc, że „ziemia nakielska sięgała, jak wiadomo, tylko po Kamionkę i Dobrynkę, Szczytna i Raciąża nie obejmowała”.

⁵² *Historia Pomorza*, t. I: *do roku 1466*, cz. 1, red. G. Labuda, Poznań 1969, s. 523 i n. Akcję zbrojną Świętopełka uczony ten wiązał z najazdem odwetowym tegoż księcia na ziemię Kazimierza kujawskiego, po odbiciu przez niego grodu w Bydgoszczy (por. *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. VI, Warszawa 1962, s. 4). Franciszek Duda, *Rozwój terytoryalny*, s. 116 przyczyny najazdu Świętopełka widział w hipotetycznej umowie zawartej pomiędzy Władysławem Odonicem a tymże księciem, zgodnie z którą Nakło przypaść miało po śmierci Odonica właśnie Świętopełkowi, jako ekwiwalent za udzieloną pomoc. Zwrócić jednak należy uwagę na brak podstaw źródłowych takiego twierdzenia.

⁵³ *Rocznik kapituły poznańskiej*, wyd. B. Kürbis, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. VI, Warszawa 1962, s. 24. *Kronika Polska (tzw. Polsko-Śląska)*, wyd. L. Ćwikliński, *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, Lwów 1878, s. 636. Jak podaje *Kronika Wielkopolska*, s. 54 i n. Mieszko III Stary objął tron krakowski po Bolesławie Kędzierzawym, zmarłym w 1173 roku.

⁵⁴ Mistra Wincentego zwanego Kadłubkiem *Kronika polska*, wyd. M. Plezia, *Monumenta Poloniae Historica*, s.n., t. XI, Kraków 1994 [dalej cyt. jako Mistrz Wincenty], s. 145: *Inter quos dux Odo eius primogenitus, hostis atrocissimus, proprii radicem stipitis eradicere contendit, in proprium uerticem flammis congerit, in patris excidium pertinacissimus*. *Kronika książąt polskich*, wyd. A. Węclewski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, Lwów 1878, s. 480: *Quod et cernens Otto, alias Odo filius Mes(i)conis, una cum aliis patrem ex causa premissa persequitur et profugavit de regno*; *Kronika wielkopolska*, s. 56 i n. podaje roczną datę – 1179 rok. Por. S. Szczur, *Udział Odonia w buncie przeciwko*

Wówczas to od Wielkopolski odpaść musiały takie ziemie, jak kaliska, gnieźnieńska oraz te przyległe, czyli jak się możemy domyślać – łędzka i zapewne także rudzka. Przyłączone zostały one do władztwa Kazimierza Sprawiedliwego⁵⁵, który zarazem wyznaczył swojemu sojusznikowi – Odonowi, obszar księstwa poznańskiego⁵⁶. Zaistniała sytuacja szybko jednak uległa zmianie, bowiem już w roku 1181 udało się Mieszkowi odzyskać gnieźnieńską siedzibę⁵⁷ z pozostałymi wydzielonymi ziemiami⁵⁸, z których to w roku 1186 księstwo kaliskie wyłączył jako osobne władztwo swojemu synowi – Mieszkowi, który jednak żył do 1193 roku⁵⁹. Te z kolei najprawdopodobniej przeszło w ręce Odonu⁶⁰, po jego zaś śmierci w roku kolejnym⁶¹ Wielkopolska ponownie została zjednoczona w rękach Mieszka Starego – teraz występującego również w roli opiekuna małoletniego Władysława Odonica. W związku z działalnością tegoż księcia do Wielkopolski włączono też na pewien okres ponownie Kujawy⁶². Wydarzenia tego nie możemy dokładnie datować, chociaż umiejscowić je możemy w ostatnich kilkunastu latach XII stulecia⁶³. Początkowo Kujawy wydzielone zostały jako odrębne księstwo Bolesławowi Mieszkowicowi⁶⁴, jednak po jego śmierci w 1195 roku, co nastąpiło podczas bitwy nad Mozgawą⁶⁵, włączone zostały bezpośrednio do Wielkopolski⁶⁶. Po śmierci Mieszka III Kujawami władał jeszcze Władysław Laskonogi, jak podaje zaś Maciej Idziorek, który zestawiał

Mieszkowi Staremu w 1177 roku, [w:] Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace historyczne, z. 74, Warszawa-Kraków 1985; G. Labuda, *Dwa zamachy stanu w Polsce (1177-1179, 1202-1206)*, Sprawozdanie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 82 (1971).

⁵⁵ Mistrz Wincenty, s. 148: *Sic itaque Kazimirus fit monarchus Lechie. Sic quatuor fratrum, id est Wladislai, Boleslai, Mesconis, Henrici, quatuor principatus in solum Kazimirum confluerunt.*

⁵⁶ Szerzej na ten temat, zob.: S. Smolka, *Mieszko*, s. 305-309. Wydarzenie to opisuje cytowana wyżej *Kronika polska. Kronika Wielkopolska*, s. 57 określa Odonu księciem poznańskim jeszcze przed wygnaniem Mieszka Starego z Wielkopolski.

⁵⁷ *Kronika Wielkopolska*, s. 61.

⁵⁸ *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 24. Por. S. Smolka, *Mieszko*, s. 346-359 oraz nowsze opracowanie H. Rutkowski, *Zajęcie Kujaw przez Mieszka Starego*, [w:] *Spółeczeństwo Polski średniowiecznej*, red. S.K. Kuczyński, t. V, Warszawa 1992, s. 118.

⁵⁹ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 3; *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 24.

⁶⁰ S. Szczur, *Zmiany polityczne w Wielkopolsce w latach 1181-1195*, *Roczniki Historyczne* 46 (1980), s. 8 dowodzi za Adamem Kłodzińskim, *Stosunki Laskonogiego z Odoniczem. Księga pamiątkowa uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1910, że wnioskować tak możemy na podstawie dziedzictwa Władysława Odonica. Jak podaje *Kronika Wielkopolska*, s. 80 Poznań i Kalisz stanowiły ziemie dziedziczne Odonica.

⁶¹ *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 24.

⁶² Mistrz Wincenty, s. 189 i n. Por. J. Bieniak, *Rola Kujaw*, s. 38 i n.

⁶³ H. Rutkowski, *Zajęcie Kujaw*, s. 109 datę zajęcia Kujaw umiejscawia między 1186 a 1195 rokiem. W pracy tej również szersze omówienie tła wydarzeń.

⁶⁴ S. Szczur, *Zmiany polityczne*, s. 13.

⁶⁵ Mistrz Wincenty, s. 180; *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 24.

⁶⁶ *Kronika Wielkopolska*, s. 75 i n.

wszystkie wiadomości na ten temat, „najpóźniej w 1206 roku Kujawy trafiły do rąk Konrada Kazimierzowica, który już wcześniej posiadał Mazowsze”⁶⁷.

W kwestii ziemi łędzkiej musimy za Andrzejem Wędzkim stwierdzić, że lakoniczność źródeł uniemożliwia sprecyzowanie jej przynależności do któregoś z wyżej opisywanych obszarów składowych Wielkopolski⁶⁸. Pewne jest jednak, że w okresie późniejszym znaleźć się musiała pod jurysdykcją Władysława Laskonogiego, który przez pewien okres⁶⁹ władał całym obszarem dzielnicy, należącej niegdyś do Mieszka Starego. W roku 1229 zmieniła się w zasadzie tylko osoba panującego – Władysław Laskonogi opuścić musiał Wielkopolskę, miejsce jego zajęte zostało przez Władysława Odonica⁷⁰.

Ważniejsze wydarzenia rozegrały się kilka lat później, Henryk Brodaty w 1233 roku wystąpił ze swoimi bezprawnymi roszczeniami wobec ziem wielkopolskich, które wynikały z jego układów z Władysławem Laskonogim⁷¹ i ostatecznie przywołany przez część rycerstwa wielkopolskiego w 1234 roku zajął południową część Wielkopolski, w tym również część ziemi łędzkiej⁷². Walka zakończona została układem pokojowym, zapośredniczonym jeszcze w tym samym roku przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełkę oraz biskupa poznańskiego Pawła, stanowiącym *ut fluvius Wartha inter nos esset meta amicabile, ita quod ego [tj. Władysław Odonic – M.N.] unum litus, ipse vere H.dux una cum filio suo aliud cum suis possideret utilitatibus*⁷³, a ponadto, że Santok wyłączony ma zostać z władztwa odonicowego, zaś we władaniu tegoż pozostaną Nakło, Ujście, Czarnków, Wieleń oraz Drzeń⁷⁴. Wracając jeszcze do zagadnienia losów ziemi łędzkiej, w interesującym nas okresie pre-

⁶⁷ M. Idziorek, *Kazimierz I Kujawski – Polityk. Gospodarz. Fundator*, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Krzyżaniakowej w Zakładzie Historii Średniowiecznej Instytutu Historii UAM, Poznań 2001, s. 24. Jak podaje *Kronika książąt polskich*, s. 483 i n: *Fuit autem alter filius Kazimiri, Cunradus nomine cui cesserat Coyavia pariter et Mazovia in hereditatem*. Por. też *Kronika Wielkopolska*, s. 78: *Cunradus vero iunior totam Mazouiam et Cuyaiam plenissime consequitur et possidet*; oraz *Kronika książąt polskich*, s. 541.

⁶⁸ A. Wędzki, *Rozwój osadnictwa i podziały terytorialne ziemi łędzkiej do końca XIV wieku*, *Slavia Antiqua* 13 (1966), s. 79.

⁶⁹ Chodzi o czas pobytu Władysława Odonica na wygnaniu, zob. *Kronika Wielkopolska*, s. 80.

⁷⁰ *Kronika Wielkopolska*, s. 83.

⁷¹ *Kronika Wielkopolska*, s. 84: *Alia autem causa eieccionis eiusdem ducis fuit hec, quia Henricus Cum Barba rememorans wlnera alias in Ganszawa suscepta sibique per machinacionem Wladislawi predicti*. Por. B. Zientara, *Henryk Brodaty*, s. 308.

⁷² *Kronika Wielkopolska*, s. 84 i n. Jak podaje *Kronika książąt polskich*, s. 486 Henryk Brodaty *post obitum suum Henrico filio suo cum tota terra Lubucensi totaque Polonia usque fluvium Wartam et castrum Geschk nomine, prope Gneznam, prout inferius describetur, cum tota Slezia possidendam reliquit*.

⁷³ KDW I 168.

⁷⁴ KDW I 168 i 173. Podkreślić trzeba, co udowodnił K. Jasiński, *Z problematyki zjednoczenia państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, *Zapiski Historyczne* 21 (1955), z. 1-2, s. 206-210, że nie może być mowy o zajęciu przez Henryka Brodatego ani przez jego syna Poznania oraz Gniezna.

zentowały się w ten sposób, że pod koniec panowania Władysław Odonic wdał się jeszcze w wojnę dyplomatyczną ze swoim śląskim sąsiadem, co doprowadziło do trwałego jej zajęcia w 1237 roku⁷⁵. Następnie, Henryk Pobożny jako następca Brodatego przekazał ją w posagu swojej córce Konstancji, wydając ją za mąż Kazimierzowi, księciu kujawsko-łęczyckiemu⁷⁶. Decyzja ta w niedalekiej już przyszłości przyczynić się miała do zaciętych walk pomiędzy Bolesławem Pobożnym a jego wschodnim sąsiadem.

Część informacji dotyczących ziemi kaliskiej pojawiła się już wyżej, spróbujmy je teraz zebrać i uzupełnić. Po 1138 roku obszar ten należeć musiał do Wielkopolski, w okolicach roku 1179 zawładnął nim Kazimierz Sprawiedliwy, jednak już około 1181 wróciła ona pod panowanie Mieszka Starego, a wkrótce potem przypadła w udziale jego młodszemu synowi – Mieszkowi⁷⁷. Po jego śmierci została znowu scalona z resztą ziem wielkopolskich, aby w opisanych wyżej okolicznościach znaleźć się w dziedzinie Henryka Brodatego, a za jego pośrednictwem – Władysława Odonica⁷⁸. Okres wygnania tegoż księcia przyczynił się znowu do tymczasowego scalenia Wielkopolski w rękach Władysława Laskonogiego, jednak powrót Władysława Odonica, rozpoczęty zdobyciem Ujścia w 1227 roku⁷⁹ doprowadził do kolejnego podziału dzielnicy, co pogłębiło się wraz z wkroczeniem do Wielkopolski Henryka Brodatego. Należy jeszcze przy okazji omawiania problemu ziemi kaliskiej zwrócić uwagę na fakt, że łączono ją z obszarem rudzkim, do takiego bowiem spostrzeżenia doszedł Ryszard Rosin w swojej pracy poświęconej ziemi wieluńskiej⁸⁰. Uczony ten zrewidował jednak w pewnym stopniu swój pogląd w jednym z późniejszych artykułów, dowodząc, że „Rudę wraz z przynależnym do niej okręgiem zajął nie Henryk Brodaty, ale Kazimierz opolski, kiedy Odonic wraz z synami był na wygnaniu”. Nastąpić to mogło – według niego – w 1223 lub 1228 roku⁸¹. Tereny te nie stanowiły jednak integralnej całości z Kaliskiem, a świadczy o tym fakt stopniowej ich rekuperacji w połowie XIII wieku; do Wielkopolski bowiem ziemie: rudzka, ostrzeszowska i kaliska powracały osobno.

Napomknąć również należy o oddzieleniu się od Wielkopolski ziemi wschońskiej, zapewne w związku z zaborami księcia Henryka Brodatego. Informacje na ten

⁷⁵ K. Jasiński, *Z problematyki*, s. 210.

⁷⁶ Zob. A. Wędzki, *Rozwój osadnictwa*, s. 85 i n.

⁷⁷ J. Jaskulski, *Mieszko zwany Młodszym*, [w:] *Słownik władców polskich*, red. J. Dobosz, Poznań 1997, s. 291, podaje, że przejęcie władzy przez młodszego syna nastąpiło ok. 1190 roku.

⁷⁸ Władysław Odonic musiał jednak złożyć obietnicę Henrykowi Brodatemu, że po odzyskaniu dzielnicy poznańskiej zwróci temuż ziemię kaliską, zob. B. Zientara, *Henryk Brodaty*, s. 176.

⁷⁹ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*; s. 3, *Kronika Wielkopolska*, s. 80.

⁸⁰ R. Rosin, *Ziemia wieluńska*, s. 72.

⁸¹ R. Rosin, *Rozwój polityczno-terytorialny Łęczyckiego, Sieradzkiego i Wieluńskiego (do przelomu XIV i XV w.)*, *Rocznik Łódzki* 14 (1970), s. 290 i n.

temat są bardzo skąpe. Otóż w 1248 roku książęta śląscy Bolesław i Henryk w Wschowie (*in Veschov*) nadali pewne użytki klasztorowi Cystersów w Obrze⁸². Miejsce wystawienia dokumentu świadczą może o przynależności Wschowy do Śląska.

II. Panowanie synów Władysława Odonica

Jak zauważyć można z powyższego opisu, wiele zmian w początkowym okresie rozbitcia dzielnicowego wiązało się z układami politycznymi, jedyną różnicą było wtargnięcie na teren Wielkopolski Henryka Brodatego oraz oderwanie siłą pewnych obszarów północnych. Wkroczenie Henryka Brodatego i krótkie panowanie jego syna stanowi niejako wstęp do okresu następnego, który wyraźnie charakteryzuje się intensyfikacją działań w kierunku rekuperacji, a następnie zachowania stanu posiadania ziem wielkopolskich. Z zadaniem tym przyszło zmierzyć się synom Władysława Odonica – Przemysłowi I oraz Bolesławowi Pobożnemu.

Znaczna część zagarniętych obszarów wróciła już do księstwa wielkopolskiego w pierwszych latach panowania wspomnianych książąt, przyczyną tego wydarzenia było poparcie znacznej części rycerstwa, które wypowiedziało posłuszeństwo ówczesnemu władcy śląskiemu – Bolesławowi Rogatce⁸³. Temu jednak udało się zatrzymać przy sobie jeszcze kilka grodów, wśród nich grody o takim znaczeniu, jak Zbąszyń, Międzyrzecz i Santok. Przemęt i ziemia krzywińska odzyskane zostały w 1241 roku⁸⁴, Zbąszyń zaś powrócił do Wielkopolski jeszcze w 1243⁸⁵. W roku kolejnym Przemysł I zawarł małżeństwo z siostrą tego władcy śląskiego – Elżbietą⁸⁶. Stosunki jednak pomiędzy szwagrami nie ułożyły się według przewidywań, ponieważ jeszcze w tym samym roku załoga Santoka została obleżona przez wojska Barnima szczecińskiego, a wobec nieuzyskania pomocy od Rogatki, poddała się Przemysłowi. Ten zaś, rozumiejąc znaczenie tego grodu dla obronności Wielkopolski, mimo iż nie należał do niego, pospieszył mu z pomocą⁸⁷. W ten sposób Santok trafił pod panowanie wielkopolskie.

⁸² KDW I 275.

⁸³ Jan Długosz, *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. 7-8, Varsoviae 1975, s. 34, tak przedstawia motywy wystąpienia rycerstwa: *eius [tj. Bolesława Rogatki – dop. M.N.] principatum et dominium seivum quidem et crudele, et quod se ab eo contemptum et in largicionibus, donacionibus et magistratuum atque dignitatum districtionibus neglectum iri, cum tamen in Almanos effusus et liberalis foret [...]*. Zob. też W. Semkowicz, *Ród Awdańców w wiekach średnich*, Roczniki PTPN 46 (1920), s. 176.

⁸⁴ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 6; *Kronika Wielkopolska*, s. 88.

⁸⁵ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 6; *Kronika Wielkopolska*, s. 89.

⁸⁶ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 7; *Kronika Wielkopolska*, s. 90, por. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895 (reedycja Kraków 2005), s. 230 i n.

⁸⁷ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 7; *Kronika Wielkopolska*, s. 90. Por. W. Rubczyński, *Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonicza (1239-1279)*, Osobne odbicie z „Rocznika Filareckiego” I, 1886, s. 52.

W roku 1246 Bolesław Rogatka wyruszył na czele wojska do Wielkopolski, Przemysław I zaś zaoferował mu (*pro bono pacis*) oddanie okręgu santockiego, między-rzeckiego oraz zbąszyńskiego⁸⁸. Jak się miało wkrótce okazać, w niedługim czasie wróciły one do Wielkopolski⁸⁹. Dzięki przeprowadzonemu w 1247 roku podziałowi Wielkopolski pomiędzy Przemysła I i Bolesława Pobożnego dysponujemy zarysem granic południowych i zachodnich, zarysem jednak bardzo ogólnikowym i w rzeczywistości mało przydatnym (granica bieć miała od rzeki Proсны poprzez Przemęt do rzeki Warty)⁹⁰. Analiza materiału dyplomatycznego z okresu nieco późniejszego wskazuje, że zachodnia granica przesunięta być musiała nieco poza linię Przemęt–Zbąszyń–Międzyrzecz, ponieważ w 1255 roku książę Przemysław I za zgodą młodszego brata potwierdził klasztorowi Cysterek w Trzebnicy posiadanie wsi Chociule (gm. Świebodzin)⁹¹, dwa lata zaś później Przemysław I zamienił z klasztorem Cystersów w Obrze swoje wsie Babimost (gm. Babimost) i *Potopisco* (miejscowość nierozpoznana) na wieś Rokitnica (gm. Skąpe czy raczej gm. Rokietnica w pow. poznańskim⁹²), ponadto zezwalając na lokowanie wsi Smardzewo (gm. Szczaniec) i Siedlec (gm. Siedlec) na prawie niemieckim⁹³. Ostatecznie, stosunki z Bolesławem śląskim unormowały się po zażegnaniu buntu Nałęczów⁹⁴. Obszar północno-zachodniej Polski nie cieszył się jednak długo spokojem, jeszcze w 1247 roku Barnim urządził kolejny najazd na Santok, jednak i to niebezpieczeństwo, z pomocą Bolesława Rogatki, zostało zażegnane⁹⁵. Wielkopolanie, nie pozostając dłużni, wkrótce urządzili przeciwnatarcie na ziemię pomorskie, gdzie też utrzymali się przez dłuższy okres czasu⁹⁶. Kolejne ataki zaś skierowane zostały tutaj przez znacznie potęż-

⁸⁸ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 9; *Kronika Wielkopolska*, s. 91.

⁸⁹ Było to prawdopodobnie w roku 1247, w tym bowiem roku obszar ten włączony został do dziedziny Przemysła I, zob. *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 9 oraz dyplomy KDW I 258, 261. Por. W. Rubczyński, *Wielkopolska*, s. 52-57; S. Zachorowski, *Studia do dziejów XIII wieku w pierwszej jego połowie*, Kraków 1920, s. 118 i n.; B. Nowacki, *Przemysław I, syn Władysława Odonica, książę wielkopolski 1220/1221-1257*, Poznań 2003., s. 127 i n.

⁹⁰ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 9 oraz *Kronika Wielkopolska*, s. 91.

⁹¹ KDW I 329.

⁹² *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. IX, (red.) B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1888, s. 709 wieś Rokitnica albo Rokietnica (w powiecie poznańskim) identyfikuje z wsią klasztoru oberskiego.

⁹³ KDW I 347.

⁹⁴ Zob. *Kronika Wielkopolska*, s. 93. Por. J. Pakulski, *Nałęcz Wielkopolscy w średniowieczu. Genealogia, uposażenie i rola polityczna w XII-XIV w.*, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 80 (1982), z. 3, s. 112. Według ustaleń Władysława Semkowicza, *Ród Awdańców*, s. 181, po stronie książąt wielkopolskich opowiedziały się między innymi rody Awdańców, Leszczyców, Grzymalitów, Łodziów, Pałuków.

⁹⁵ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 9; *Kronika Wielkopolska*, s. 92. Aktywność Barnima na tym terenie prezentuje się w ten sposób, że szturmuje on Santok lub Drezdenko w latach: 1239, 1244, 1247 oraz 1252.

⁹⁶ W. Fenrych, *Nowa Marchia*, s. 23.

niejszego przeciwnika, a mianowicie Marchię Brandenburską, o czym mowa będzie niżej. Problem stosunków z władcami śląskimi uzupełnić należy jeszcze o kwestię ziemi wschowskiej, która, jak wyżej zauważyliśmy, przez pewien czas należała do dziedzin śląskich. W bliżej nieznanym momencie musiała ona jednak powrócić do Wielkopolski, bowiem w 1273 roku widzimy tutaj księcia Przemysła II sprawującego władzę⁹⁷.

Witold Rubczyński stosunki z Brandenburgią streszcza w ten sposób: 1) defensywa Bolesława Pobożnego i ostatecznie utrata Santoka i Drezdenka; 2) śmiała dywersja Bolesława na Pomorze i nękanie Brandenburczyków, odzyskanie Drezdenka, ale nie Santoka; 3) 1278 – ponowienie najazdu na Santok wspólnie z Mszczujem i odzyskanie Santoka⁹⁸. W tym czasie, a dokładniej w 1260 roku, wysunięto pretensje do Santoka. Wobec nich, Bolesław Pobożny prawdopodobnie wyszedł z inicjatywą małżeństwa Konstancji, córki Przemysła I, z Konradem I, synem margrabiego Jana. Posagiem Konstancji miała być kasztelania santocka, ale z wyłączeniem głównego grodu⁹⁹. Zgodnie z ustaleniami Wiktora Fenrycha, około tego roku „margrabiowie brandenburscy byli już w posiadaniu całej ziemi kostrzyńskiej, chojeńskiej, myśliborskiej oraz terenów nadwarciańskich niemal aż po ujście Noteci. Oczywistym dowodem tego była lokacja na prawie niemieckim Gorzowa (*Landsberg*), nowego ośrodka, mającego równoważyć znaczenie odwiecznie polskiego Santoka”¹⁰⁰. Początkowo jednak, co należy podkreślić, ataki brandenburskie skierowane były na ziemię pomorskie, toteż dla Wielkopolan nie stanowiły one zagrożenia, a wręcz można uznać, że stanowiły one pewną przeciwwagę dla uciążliwego sąsiada zachodniopomorskiego.

Problemy na granicy północnej nie ograniczały się jednak tylko do Pomorza Zachodniego i Marchii Brandenburskiej. Jak już wspomnieliśmy, wykorzystując fakt śmierci Władysława Odonica, na ziemi krajeńskiej około 1239 roku wkroczył Świętopełk pomorski¹⁰¹. Przeciwno niemu zawiązany został sojusz Przemysła I z Kazi-

⁹⁷ KDW I 453.

⁹⁸ W. Rubczyński, *Wielkopolska*, s. 77.

⁹⁹ *Kronika Wielkopolska*, s. 114: *Anno itaque Domini MCCLX Polonie dux Boleslaus predictus Constanciam olim Przemislonis ducis Polonie fratris sui filiam Conrado filio marchionis de Brandenburg alias de Sgorzelicz fecit copulari in uxorem et solemnitatem nupciarum in castro Santhok cum eisdem celebravit. Cui castellaniam Santhocensem pro dote eiusdem obligavit, sed non ipsum castrum [podkr. moje – M.N.] Per hoc autem ipsa castellania a regno Polonie est alienata usque in presentem diem. Zaznaczyć trzeba jeszcze, że w 1265 roku Santok i tak dostał się w ręce brandenburskie dzięki pośrednictwu saskiemu. Bolesław wyprawiwszy się z wojskiem aby gród odzyskać doszedł do porozumienia z Brandenburczykami, że ci spalą Santok, Bolesław zaś to samo uczyni z Drezdenkiem – zob. *Kronika Wielkopolska*, s. 120.*

¹⁰⁰ W. Fenrych, *Nowa Marchia*, s. 24. Por. ustalenia K. Ślaskiego, *Podziały terytorialne*, s. 129 i n. (Kraina Pyrzycka), s. 138 (Kraina Lipiańska), s. 143-146 (Kraina Kinicka), s. 146 i n. (Kraina Kostrzyńska), s. 160 i n. (Kraina Białogardzka), s. 161-164 (Kraina Szczecinecka).

¹⁰¹ *Kronika wielkopolska*, s. 88 i n.

mierzem kujawskim¹⁰² oraz zakonem krzyżackim¹⁰³. Początków tego porozumienia upatrywać możemy już we współpracy Przemysła z Konradem Mazowieckim, co przejawiało się m.in. w uczestnictwie wojsk Przemysła, a może i jego samego, w bitwie pod Suchodołem w roku 1243 przeciwko Bolesławowi Wstydliwemu¹⁰⁴. W okresie późniejszym stosunki te nieco bardziej się skomplikowały, ponieważ Bolesław Pobożny nawiązał bliższe kontakty z dworem krakowskim, co już łączyło się z szeroką polityką. Ostatecznie, w roku 1258 pojął on za żonę Jolentę z domu Arpadów, siostrę Kingi, żony Bolesława Wstydliwego¹⁰⁵. W ten też sposób zaangażował się w pewnym stopniu w konflikt czesko-węgierski o sukcesję austriacką, oczywiście po stronie węgierskiej. Przeciwnie zaś Kazimierz, który z roku 1257 poślubił Eufrozynę opolską¹⁰⁶, przez co związał się ze stronnikami Czech w tym sporze, a ponadto zyskiwał strategicznego sojusznika, ze względu na obszar, przeciwko Bolesławowi wielkopolskiemu i również małopolskiemu. Sojusz ten jednak nie był wystarczający, wobec czego zawarł przymierze z niegdysiejszym wrogiem – Świętopełkiem, a także zakonem krzyżackim, rezygnując tym samym ze swoich pruskich planów¹⁰⁷. Bolesław zaś w odpowiedzi – z Wacławem III dymińskim¹⁰⁸. W połowie 1260 roku Kazimierz szukać mógł również porozumienia z Brandenburgią, albowiem w okresie tym Marchia zgłasza pretensje do Santoka¹⁰⁹.

Po tym krótkim ekskursie politycznym wróćmy do zagadnienia północnej granicy Wielkopolski. W 1243 roku, dzięki zawiązanej koalicji, udało się odzyskać gród nakielski¹¹⁰. Zgodnie z przekazem *Kroniki Wielkopolskiej* w 1255 roku *Msczyug filius*

¹⁰² J. Długosz, *Annales*, s. 44. Więcej na ten temat niżej.

¹⁰³ O fakcie tym świadczyć może chociażby zawarty układ handlowy, zob. dokument z 22 marca 1243, KDW I 237.

¹⁰⁴ Analizę tego zagadnienia przedstawił B. Nowacki, *Przemysł*, s. 113.

¹⁰⁵ *Kronika Wielkopolska*, s. 110.

¹⁰⁶ Zob. O. Balzer, *Genealogia*, s. 299-302.

¹⁰⁷ Za: J. Szymczak, *Walki o kasztelanię łędzką w połowie XIII wieku*, *Rocznik Kaliski* 7 (1974), s. 22.

¹⁰⁸ *Kronika Wielkopolska*, s. 110 podaje, że w 1258 roku Wacław przybywa z 600 zbrojnymi, aby wspomóc Bolesława Pobożnego w walce z Kazimierzem.

¹⁰⁹ Podkreślić należy, że jest to tylko przypuszczenie, północno-zachodni sąsiedzi mogli po prostu korzystać z zaangażowania Bolesława na wschodzie.

¹¹⁰ Wydarzenie to *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 6 kwituje krótką tylko notatką: *Anno Domini Millesimo CC XLIII^o cruce signati cum predictis ducibus Polonie* [z treści nie wynika, czy chodzi o kogoś jeszcze poza Przemysłem – M.N.] *castrum Nakel de eius* [tj. Świętopełka – M.N.] *iurisdictione capientes duci Przemisloni vero heredi restituerunt*. Przyjmujemy tutaj lekcję m.in. rękopisu wrocławskiego i wilanowskiego, bowiem z treści wyraźnie wynika, że gród nakielski przywrócony został prawowitemu dziedzicowi. Co do uczestników owych wydarzeń, z pewnością zaliczyć można Krzyżaków i Przemysła, jednak w stosunku do władców Wielkopolski pisarz wyraźnie użył liczny mnogiej. Jan Długosz, *Annales*, s. 44 w opisie tejże wyprawy imienia Bolesława w tym kontekście nie wymienia, za to pojawia się tutaj Kazimierz kujawski: *Swantopelkus etsi tam suorum quam Pruthenorum fultus suffragio, castrum Zartawicza obsidione cinxisset, sub ipso tamen obsidionis tempore, dum expugnatio illius non procederet, in Chelmemsem terram cum medietate exeritus descendens, medietate apud Zartawiczam*

*Swanthopelci ducis Pomoranie proditoris nequissimi in nocte beati Michaelis archangeli per traditionem cuiusdam balistarii castrum Nakel sub duce Przemislio occupavit*¹¹¹. Wobec dobrego zabezpieczenia obronnego grodu sprawa jego odbicia nie przedstawiała się zbyt łatwo. Przemysłowi I udało się zbudować bardzo szeroką, jak na owe czasy, koalicję, złożoną z władcy Kujaw, Mazowsza oraz Małopolski, posiłków dostarczył również Bolesław Pobożny, sam nie uczestnicząc bezpośrednio w działaniach, możliwe, że ze względu na obecność Kazimierza. Koalicjanci wybudowali konkurencyjny gród, z którego łatwiej im było prowadzić działania, te zaś były długotrwałe i przeciągnęły się do kolejnego roku. Wspomnieć przy tej okazji należy o zbrojnej wyprawie na gród pomorski Raciąż, w którym schroniło się *multi homines de castellania*, co dowodzi przynależności kasztelanii raciańskiej do Pomorza¹¹² i utwierdza w słuszności przedstawionego wyżej zarysu granicy Krajny. W kwestii zaś omawianego konfliktu, dopiero pośrednictwo krzyżackie w 1256 roku, w osobie Poppona, zdołało go załagodzić na takich warunkach, że Przemysł w zamian za gród nakielski miał zapłacić okup 500 grzywien¹¹³. Przeciwno Świętopelkowi przyszło jeszcze władcy wielkopolskiemu, w osobie Bolesława Pobożnego, wystąpić w roku 1259, a miało to związek ze wspomnianym już przymierzem z Warcisławem¹¹⁴. Sojusz ten dla Bolesława był dosyć istotny, gdyż wyrównywał siły w walce z rosnącym w znaczenie Kazimierzem.

Spór zaś toczył się z tym władcą od początków samodzielnych rządów Bolesława o ziemię łędzką. Jej związek z księstwem łęczycko-kujawskim rozpoczął się w 1239 roku, wówczas to bowiem córka Henryka Pobożnego Konstancja została wydana za mąż za Kazimierza, ten zaś otrzymał jej posag w postaci kasztelanii łędzkiej¹¹⁵. Walka o te ziemie, należące od dawna do Wielkopolski, rozpoczęła się w 1247 roku, najprawdopodobniej w momencie, kiedy Bolesław dowiedział się o zwycięstwie brata w walce o Santok, zaś do Kazimierza doszły wieści o chorobie ojca, co wywołać

relicta per Theodoricum marsalam et Kazimirum Cu' avie ducem, filium Cunradi Mazovie ducis, victus et castris utriusque exutus est. Dux insuper Maioris Polonie Premislaus a Theodrigo marsalco et Kazimiro Cu' avie duce rogatus, cum potentia gencium suarum advenit, et potenciis unitis primum ad castrum Wischegrad in terra Pomeranie situm processum est. Quo expugnato eciam omnis terra Pomeranie vastata atque flammis exusta est, et magna multitudo virorum et feminarum in captivitate ducta. Exinde et ad castrum Nakel, quod Swanthopelk sub ducibus Maioris Polonie Premislao et Boleslao interceperat, ventum, quod illico Pomerani, vitam tantummodo cum paucis rebus pacti, Premislao et Boleslao ducibus tradiderunt. W roku 1243 Bolesław nie był jeszcze pasowany na rycerza, więc prawdopodobnie nie uznawano wówczas jego pełnoletności, stąd też zrozumiany jest brak jego obecności (albo w związku z tym, że nie posiadał jeszcze władzy, jego osoba nie została uwzględniona w opisie) w wyprawie, a tylko w związku z własnością spornych terytoriów.

¹¹¹ *Kronika Wielkopolska*, s. 102.

¹¹² *Kronika Wielkopolska*, s. 103.

¹¹³ *Kronika Wielkopolska*, s. 104.

¹¹⁴ *Rocznik kapituły poznańskiej*, s. 45.

¹¹⁵ O. Balzer, *Genealogia*, s. 297-299.

musiało zamieszanie w dzielnicy¹¹⁶. Władanie nad Łądem było bardzo krótkotrwałe, Kazimierz bowiem po zdobyciu całkowitej samodzielności, przejściu władzy nad ziemią łęczycką, a także dobrzyńską, stał się jednym z silniejszych książąt polskich¹¹⁷, odzyskanie więc Łądu nie stwarzało dla niego większych problemów, tym bardziej że Bolesław nie miał w swoich działaniach poparcia starszego brata¹¹⁸. Powrót do kwestii łędzkiej nastąpił więc dopiero po śmierci Przemysła I, a dokładniej w 1258 roku. Bolesław Pobożny zbrojnie wkroczył do Kujaw, wobec wcześniejszych niepowodzeń w drobnych potyczkach, i stanął pod głównym grodem tej ziemi – Inowrocławiem, gdzie z pomocą przybył mu Warcisław III dymiński. Dzięki temu sojusznicy dysponowali znacznymi jak na owe stosunki siłami, prawdopodobnie około 1800 wojów¹¹⁹. Sytuacja polityczna w tym okresie nie prezentowała się zbyt dobrze dla Kazimierza, zwłaszcza że jego młodszy brat Siemowit zaczął domagać się udziału we władzy. Wobec tej sytuacji, Kazimierz zaproponował Bolesławowi oddanie połowy spornej kasztelanii, obiecując spalić wcześniej wzniesioną tam przez siebie twierdzę¹²⁰. Tak było zaledwie rok, ponieważ w momencie, kiedy Bolesław zaangażowany był na Pomorzu, Warcisław zaś poniósł klęskę¹²¹, Kazimierz dokonał najazdu na ziemię kaliską. Miał on na celu oczywiście odzyskanie utraconej części kasztelanii, a miało to być uzyskane dzięki łupieżczej wyprawie sięgającej aż po Prosnę pod Kaliszem. Władca wielkopolski, dzięki zdecydowanym i szybkim krokom, zdołał zaatakować wrogie oddziały w lasach szuleckich, kiedy to były w drodze do ziemi sieradzkiej¹²².

Sytuacja we wschodnich rejonach księstwa wielkopolskiego musiała być nie-
wesoła, bowiem w 1259 roku możnowładztwo ziemi kaliskiej i gnieźnieńskiej pakto-
wało osobiście z Kazimierzem, prawdopodobnie pragnąc zakończyć spór pomiędzy
rywalizującymi sąsiadami. Kazimierz, mając zapewne na uwadze wcześniej poj-
manych przez Bolesława swoich rycerzy, uwięził Wielkopolan, przypuszczać można,
że w celu wymiany¹²³. Sytuacja jednak tego roku nie była sprzyjająca dla Kazimierza,
ponieważ sojusznicy jego zajęci byli swoimi interesami, co doskonale wykorzystali
jego przeciwnicy, połączeni sojuszem Bolesław Pobożny, Bolesław Wstydlivy,

¹¹⁶ *Rocznik kapituly poznańskiej*, s. 24; *Kronika Wielkopolska*, s. 92. Por. J. Szymczak, *Walki o kasztelanię*.

¹¹⁷ *Rocznik kapituly poznańskiej*, s. 24.

¹¹⁸ *Rocznik kapituly poznańskiej*, s. 25.

¹¹⁹ J. Szymczak, *Walki o kasztelanię*, s. 23. Sam książę Warcisław przybył, jak podaje *Rocznik kapituly poznańskiej*, s. 44: *cum sexcentis armatis in auxilium*.

¹²⁰ *Kronika Wielkopolska*, s. 110.

¹²¹ *Kronika Wielkopolska*, s. 111 i n.

¹²² *Rocznik kapituly poznańskiej*, s. 45.

¹²³ *Kronika Wielkopolska*, s. 112: *Kazimirus dux pretitulatus Herkaboldum palatinum Gneznensem, Simonem fratrem suum castellanum loci eiusdem et Nicolaum Kalisiensem palatinum ac multos alios nobiles in quodam colloquio per ipsum fraudulentem celebrato captivavit*.

Siemowit mazowiecki, a także Roman Danielewicz. W oktawie św. Michała mianowicie najechali oni ziemię łęczycką, dokonując zniszczeń i biorąc łupy. Kazimierz zmuszony był więc do szukania kompromisu – podczas wiecu odbytego 30 listopada 1259 roku wyraził on gotowość oddania zajętych nieprawnie ziem, a prawdopodobnie musiał również uwolnić wielkopolskich dostojników¹²⁴. Wkrótce jednak sytuacja uległa zmianie – koalicja została osłabiona m.in. najazdem tatarskim¹²⁵, wobec czego kujawski władca nie wypełnił obietnic danych na wiecu, podjął zaś działania ofensywne, skierowane przeciwko Siemowitowi oraz Bolesławowi Pobożnemu. Ostatecznym efektem tych wydarzeń była ugoda tuszyńska, zawarta w 1260 roku pomiędzy Bolesławem Pobożnym a Kazimierzem, na podstawie której powrócono do ustaleń z roku 1258¹²⁶.

Działania ofensywne Bolesław wznowił w 1261 roku. Ówczesna sytuacja sprzyjała takiej decyzji, ponieważ wskutek nieporozumień rodzinnych Kazimierz musiał pogodzić się z utratą ziemi łęczyckiej¹²⁷. Uderzenie Bolesława skierowane zostało ponownie na Kujawy, jednak najprawdopodobniej nie doszło nawet do rozpoczęcia działań zbrojnych, ponieważ dzięki pośrednictwu biskupa Wolimira Kazimierz zwrócił pozostającą część kasztelanii łędzkiej z grodem, który tam niegdyś zbudował¹²⁸.

W ten sposób najważniejsze ziemie wielkopolskie zostały odzyskane, Bolesław zaś bez wątplenia stał się jednym z potężniejszych władców polskich. Akcja rekuiperacyjna doprowadziła też do zwiększenia obszaru ziem dotąd posiadanych, mianowicie w toku walk o kasztelanię łędzką, do ziemi rudzkiej włączone zostały obszary zachodniej części Sieradzkiego, o czym dowiadujemy się dzięki nadaniu Bolesława Pobożnego dla klasztoru Klarysek w Zawichoście¹²⁹. Wspomnieć jeszcze należy, chociaż już tylko na marginesie, o nabytkach kujawskich, a mianowicie o włączeniu do Wielkopolski Bydgoszczy¹³⁰, a także kasztelanii kruszwickiej, z Kruszwicą¹³¹ i Strzelnem¹³², po przejściowym panowaniu księcia Bolesława nad

¹²⁴ *Kronika Wielkopolska*, s. 113.

¹²⁵ *Kronika Wielkopolska*, s. 113.

¹²⁶ J. Szymczak, *Walki o kasztelanię*, s. 32 i n.

¹²⁷ *Kronika Wielkopolska*, s. 116.

¹²⁸ *Kronika Wielkopolska*, s. 116: *Boleslaus Pius Wladislai, Polonie dux, circa festum sancti Bartholomei collegit exercitum fortem, ut terras Cuyauie Kazimiri ducis invaderet incendio et spoliis destinandas seu destruendas propter hoc, quod medietatem castellanie Landensis predictus Kazimirus contra promissa Boleslao reddere non curabat. Sed Kazimirus cernens se disparem potencie Boleslao, mediante Wolimiro, Wladislaiensi episcopo medietatem castellanie Landensi residuam Boleslao resignavit cum castello, quod construxerat in eadem.*

¹²⁹ KDW I 394.

¹³⁰ *Kronika Wielkopolska*, s. 123.

¹³¹ *Kronika Wielkopolska*, s. 124.

¹³² Por. A. Gašiorowski, *Pogranicze wielkopolsko-kujawskie w dobie rozwoju gospodarki czynszowej (XIII–połowa XV wieku)*, [w:] *Studia z dziejów ziemi mogileńskiej*, red. C. Łuczak, Poznań 1978, s. 113.

Kujawami w latach 1268–1271, co miało związek z buntem rycerstwa kujawskiego¹³³. Została ona później odzyskana dla Kujaw przez Władysława Łokietka, zapewne w związku z małżeństwem zawartym z córką Bolesława Pobożnego¹³⁴. Niewielka i zapewne krótkotrwała była strata osady i grodu w Pakości, do którego Kazimierz kujawski uzurpował sobie prawa już w 1259 roku, budując tutaj umocnienia zamykające Wielkopolanom drogę do Kujaw¹³⁵. Analiza przynależności grodu w latach kolejnych, przeprowadzona przez Ryszarda Kabacińskiego, wykazała, że najprawdopodobniej jeszcze w tym samym roku powrócił on do władztwa Bolesława Pobożnego¹³⁶. Pakością władał już z pewnością książę Przemysław II w roku 1282, potwierdzając nadanie Pakości i Batkowa uczynione przez swojego stryja¹³⁷. Przy okazji przywołania postaci księcia Siemomysła dodać możemy, że dzięki przeprowadzonej analizie zasięgu jego dzielnicy posiadamy pewne wskazówki co do granic północno-wschodnich Wielkopolski. Otóż stwierdzić należy, że do dzielnicy inowrocławskiej z pewnością należały obszary na zachodnim brzegu jeziora Gopło, a także terytorium radziejowskie¹³⁸. Informacje te są jednak bardzo ogólnikowe, próby dokładniejszego rozgraniczenia Wielkopolski od wschodnich sąsiadów dokonamy niżej.

Przejdźmy z kolei do omówienia obszarów południowo-wschodnich, tzn. ziem: kaliskiej, rudzkiej i ostrzeszowskiej. Pierwsza z nich, która łącznie z ziemią rudzką znajdowała się w posiadaniu księżnej Wioli i jej syna Władysława¹³⁹, została opanowana już w roku 1244¹⁴⁰, o czym częściowo wspomina *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*¹⁴¹. Problem odzyskania ziemi rudzkiej wpleciony jest już w znacznie szer-

¹³³ *Kronika Wielkopolska*, s. 124. Szczegóły wydarzeń omawia J. Powierski, *Uwagi o wydarzeniach kujawskich 1267-1271*, Prace Komisji Historii BTN, t. V, Bydgoszcz 1968, passim.

¹³⁴ Por. K. Górski, *Dzieje Kruszwicy do końca XVIII w.*, [w:] *Kruszwica. Zarys monograficzny*, red. J. Grześkowiak, Toruń 1965, s. 209. Wnikliwą analizę tego zagadnienia przeprowadził J. Bieniak, *Przynależność administracyjno-polityczna kasztelanii nadgoplańskich w latach 1267-1327*, Zeszyty Naukowe UMK, Historia 1966, z. 2, s. 65 i nn., konkludując, że musiało to nastąpić przed 1282 rokiem (s. 85).

¹³⁵ *Kronika wielkopolska*, s. 113: *Kazimirus dux predictus cum adiutorio ducis Swanthopelci et proditori edificavit castrum in Pakoscz in dominio Boleslai ducis Polonie et in preiudicium eiusdem*.

¹³⁶ R. Kabaciński, *W czasach staropolskich do roku 1772*, [w:] *Dzieje Pakości*, Warszawa – Poznań 1978, s. 40.

¹³⁷ KDW I 503.

¹³⁸ J. Bieniak, *Przynależność administracyjno-polityczna*, s. 63 i n.

¹³⁹ Henryk Brodaty po objęciu władzy nad tym terenem (zob. wyżej) przekazał ją wdowie po Kazimierzu opolskim – Wioli i jej synom. Jeden z nich, Mieszko, w 1239 roku objął rządy w swojej dziedzicznej dzielnicy opolsko-raciborskiej, nad którą do tej pory kontrolę sprawował Henryk Brodaty, a później jego syn, w Kaliszu i Rudzie nadal rządziła Wiola z synem Władysławem. Por. B. Nowacki, *Przemysław I*, s. 99.

¹⁴⁰ R. Rosin, *Ziemia wieluńska*, s. 75 twierdził, że razem z nią przejęte zostały tereny ziemi wieluńskiej i ostrzeszowskiej, por. wyżej.

¹⁴¹ *Rocznik kapituły gnieźnieńskiej*, s. 7: *Item anno [tj. 1244 – M.N.] milites eius [tj. Przemysła I – M.N.] castrum Calis ceperunt, quod ei restituerunt*. Zob. też *Kronika wielkopolska*, s. 90.

sze problemy polityczne. W roku 1246 umarł książę Mieszko III Otyły, pozostawiając po sobie żonę Judytę – siostrę Kazimierza Kujawskiego. Na księstwie opolsko-raciborskim ciążył dług 500 grzywien srebra tytułem jej oprawy wdowiej, który w zamysle Władysława opolskiego spleacony miał być Kazimierzowi w postaci ziemi rudzkiej. Kazimierz przystał na te warunki, jednak w marszu na tę ziemię ubiegł go Przemysław I, który w roku 1249 zdobył to terytorium¹⁴², Kazimierz zaś, zapewne nie chcąc psuć dobrych stosunków z Przemysławem, odstąpił od swoich planów.

III. Panowanie Przemysła II

Już nieco dokładniej możemy określić zasięg terytorialny Wielkopolski za panowania Przemysła II. Z pewnym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że początek granicy północnej przebiegał wzdłuż Noteci, pozostawiając po stronie wielkopolskiej Santok¹⁴³ i Drzeń. Następnie biegła ona rzeką Drawą w kierunku północnym¹⁴⁴, dochodząc do okolic jeziora Drawsko¹⁴⁵ i Warnięgu (gm. Złocieniec), dalej równoleżnikowo do miejscowości Stare Gonne (gm. Czaplinek), stąd zaś do Czarnych Wielkich (gm. Czaplinek), jeziora Komorze i Piławy (gm. Borne-Sulinowo). Stąd najprawdopodobniej granicę należy sytuować w linii ciągnącej się na południe od Szczecinka do Drawienia (gm. Szczecinek) i dalej do Gdwy¹⁴⁶, skąd tą rzeką prowadziła ona poprzez rzekę Dobrzyńkę do doliny rzeki Kamionki i nią do ujścia do Brdy, do miejsca, gdzie do tejże wpływa Sępólna¹⁴⁷. Od tego momentu aż do miejscowości Słupowo (gm. Sicienka) granica biegła wzdłuż strumienia Plitwica,

¹⁴² *Kronika Wielkopolska*, s. 94.

¹⁴³ Por. U. Dymaczewska, Z. Hołowińska, *Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej*, Poznań 1961, s. 13 i 49.

¹⁴⁴ Tutaj należy zwrócić uwagę na przynależność Dobiegniewa (gm. Dobiegniew) do Przemysła II w 1280 roku (KDW I 496 – *Dobegneve* potwierdzone klasztorowi Cysterszek w Owińskich), chociaż nie posiadamy informacji, kiedy osada ta została zdobyta. Por. *Uwagi do mapy*, s. 361.

¹⁴⁵ Poświadczeniem tak dalekiego zasięgu dziedzin Przemysła II może być nadanie pustkowiecia *circa fluvium Drawa in nostro dominio existens et circa lacum nomine Dravzk* sięgającego aż po terytorium Krajny (*ad territorium quod Crayen dicitur*), uczynione przez tegoż księcia dla zakonu templariuszy z 21 listopada 1290 roku (KDW I 570). Por. Z. Boras, R. Walczak, A. Wędzki, *Historia powiatu waleckiego w zarysie*, Poznań 1961, s. 25. Z drugiej strony zauważmy, że zgodnie z dokumentem wystawionym w 1295 roku w Szczecinie (*Pommersches Urkundenbuch*, T. III, wyd. R. Prümers, Szczecin 1888, nr 1730), Kraina Białogardzka graniczyła wyraźnie z ziemiami Wielkopolan (*terram Belgrad totam usque ad terminos [...] Polonorum*). Por. K. Ślaski, *Podziały terytorialne*, s. 162.

¹⁴⁶ K. Ślaski, *Podziały terytorialne*, s. 163 przypuszczał, że „linię demarkacyjną tworzył strumień, płynący z bagien pod Turowem, do Gdwy na północ od Drawienia, gdyż po niemiecku nosił on nazwę »Grenzfließ«”.

¹⁴⁷ Przebieg granicy wielkopolskiej z Kujawami opieramy na dokładnej analizie przeprowadzonej w *Uwagach do mapy Wielkopolski*, s. 368. Por. B. Kürbis, *Pogranicze Wielkopolski i Kujaw w X do XII wieku*, [w:] *Studia z dziejów ziemi mogileńskiej*, red. C. Łuczak, Poznań 1978, s. 65.

z pewnością zostawiając Wierzchucin szlachecki po stronie wielkopolskiej¹⁴⁸, a stamtąd zataczała łuk, okalając Samsieczno (gm. Sicienko) i Sitno (gm. Sitno). Od tego miejsca przybierała ona kierunek południkowy do rzeki Noteci, z pewnością na wschód od wielkopolskiego Nakła. Noteć stanowiła następnie naturalną granicę aż do Jeziora Trląskiego, pozostawiając po stronie wielkopolskiej Rynarzewo (gm. Szubin), Łabiszyn (gm. Łabiszyn) i Pakość (gm. Pakość), a Barcin (gm. Barcin) po stronie kujawskiej. Od jeziora tego granica biegła Kwieciszewnicą do Jeziora Kamienieckiego. W dalszej części zgodna była prawdopodobnie z granicami archidiecezji gnieźnieńskiej i przebiegała w okolicach Myślątkowa i Siedluchny (gm. Orchowo), dalej równoleżnikowo na wschód do Skulska (gm. Skulsk), a stąd na południe nieopodal Kleczewa (gm. Kleczew) do Grzegorzewa (gm. Grzegorzew), przechodząc na północ od Lubstówka (gm. Sompolno), przez Mąkolno (gm. Sompolno), na północ od Dębna Królewskiego (gm. Babiak) i przez Kielczew (gm. Koło). Granica Wielkopolski, w okolicach Dębna Królewskiego rozchodzi się z granicami archidiecezji gnieźnieńskiej. W dalszym odcinku omijając ona musiała wielkopolskie wówczas miejscowości, jak Ostrów (gm. Olszówka), Grabinę (gm. Dąbie), Besiekiery (gm. Grabów), Sławęcín (gm. Chojnice), Leszno (gm. Grabów), Krzewo (gm. Dąbie), Karszew (gm. Dąbie), Chełmno (gm. Dąbie), Rzuchów (gm. Kornowac), Dobrów (gm. Kościelec), Głowy (gm. Brudzew), Brudzew (gm. Brudzew), Kwiatków (gm. Ostrów Wielkopolski), Koźmin (gm. Brudzew), Janiszew (gm. Zakrzew)¹⁴⁹.

Dalszy odcinek granicy przynosi sporo wątpliwości. Turek, Turkowice (gm. Turek) i Przykona (gm. Przykona) należały bowiem w 1136 roku do kasztelanii spicymierskiej, Turkowice pozostawały tam jeszcze w 1301 roku, Korytków (gm. Turek) w 1321, 1335 i 1337 r., Szadów (gm. Turek) zaś w 1360 r.¹⁵⁰ Takie wsie, jak Słomów, Psary, Przykona, Gąsin (gm. Przykona), Mikulice (gm. Dobra), Kowale Pańskie i Dziewiątka (gm. Kawęczyn) należały do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, jednak nie może to jeszcze dowodzić przynależności do Wielkopolski¹⁵¹. Dokument wystawiony przez księcia Przemysła II w 1286 roku dowodzi, że pod jego jurysdykcją znajdowała się wieś Kowale Księżę (gm. Turek), położona na południowy wschód od wspomnianych wyżej Turka i Turkowic¹⁵² oraz, jak dowodzi Stanisław Marian

¹⁴⁸ Świadczy o tym dokument Przemysła II z 1288 roku (KDW I 618).

¹⁴⁹ Przemysł II w 1288 roku (KDW II 618) wyraźnie sprawuje jurysdykcję nad tymi miejscowościami, zauważyć jednak trzeba, że wcinają się one dosyć głębokim klinem w terytoria łączyckie. Dokument Władysława Łokietka z 1321 roku wskazuje, że Leszno znajdowało się w ziemi łączyckiej (KDW II 1024), Rzuchów pozostawał nadal w kasztelanii łądzkiej w 1357 roku, por. dyplom Kazimierza Wielkiego KDW III 1354.

¹⁵⁰ Za: R. Rosin, *Rozwój polityczno-terytorialny*, s. 286.

¹⁵¹ Por. S.M. Zajączkowski, *O kształtowaniu się granic dawnych ziem łączyckiej i sieradzkiej do XVI w.*, *Slavia Antiqua* 18 (1971), s. 146.

¹⁵² KDW I 562.

Zajączkowski, wsie Rogów i Korytków, okalające Turek¹⁵³. Można więc chyba zaryzykować twierdzenie, że w okresie panowania Przemysła II Turek należał również do Wielkopolski. Niepewna jest również przynależność Szadowa. Zgodnie z dokumentem Kazimierza Wielkiego z 1360 roku „przywiązać” by go należało do ziemi sieradzkiej (*terra Syradiensi*)¹⁵⁴, jak jednak widać z powyższych przykładów, stosunki graniczne pod koniec XIII wieku były nieco odmienne od czternastowiecznych.

Stwierdzić więc możemy, że dalsza część granicy przebiegała gdzieś w okolicach Szadowa i Turka, następnie Kowala Księżego, pozostawiając po stronie wielkopolskiej Cisew¹⁵⁵ oraz Malanów¹⁵⁶, idąc prawdopodobnie do Ziemięcina (gm. Goszczanów)¹⁵⁷, Goszczanowa (gm. Goszczanów), Domaniewa (gm. Błazski)¹⁵⁸ i Wojkowa (gm. Błazski)¹⁵⁹. Stąd, wkraczając już na terytorium ziemi wieluńskiej¹⁶⁰ granica biegła do Lututowa (gm. Lututów), Ostrówka (gm. Ostrówek), Raduczyc (gm. Osjaków), omijając Lipnik (gm. Siemkowice) oraz Szczyty (gm. Działoszyn) biegła okolicami Niwisk Dolnych (gm. Pajęczno), a stąd wąskim pasem do Cykarzewa (gm. Mykanów), Kruszyny (gm. Kruszyna), Lipicz (gm. Kłomnice), Kłomnic, Lubojny (gm. Mykanów), dalej zaś przez Rybną (gm. Mykanów) do Popowa (gm. Popów), Rębielic Szlacheckich (gm. Lipie), Dankowa (gm. Lipie), Starokrzepic (gm. Krzepice), na południe od Żytniowa (gm. Rudniki) do Praszki (gm. Praszka), Przedmościa (gm. Praszka), dalej naturalną granicą Proсны, z którą rozdzielała się na południe od Bolesławca, pozostawiając w Wielkopolsce Wodziczną (gm. Trzcينica), Trzcينicę, Smardze (gm. Trzcينica), Łękę Mroczeńską (gm. Baranów) oraz Kępno i Ligotę (gm. Kobyla Góra), okalając w ten sposób kasztelanię ostrzeszowską.

Następny punkt przygraniczny wyznaczać może Odolanów, skąd granica obiegała obszar ze Zdunami, przekazany przez Bolesława Pobożnego w 1266 roku Kościołowi wrocławskiemu¹⁶¹. Dubin jednak (gm. Jutrosin) pozostawał już w Wielkopolsce, o czym świadczą dokumenty Przemysła II¹⁶². Od Dubina granica omijała od strony

¹⁵³ S.M. Zajączkowski, *O kształtowaniu*, s. 146.

¹⁵⁴ KDW III 1420.

¹⁵⁵ Por. R. Rosin, *Rozwój polityczno-terytorialny*, s. 287.

¹⁵⁶ Por. R. Rosin, *Rozwój polityczno-terytorialny*, s. 302 oraz S.M. Zajączkowski, *O kształtowaniu*, s. 146.

¹⁵⁷ Nad wsią jurysdykcję sprawował Władysław Odonic w 1232 roku (KDW I 139).

¹⁵⁸ Te dwie wsie w 1136 roku znajdowały się *circa Calis* (KDW I 7): *Domanevici* oraz *Gostonovici*. W XIV wieku jednak, podobnie jak w kilku wyżej opisanych przypadkach, wsie te znalazły się w ziemi sieradzkiej (KDW III 1354).

¹⁵⁹ Wojków pozostawał w Wielkopolsce jeszcze w 1357 roku (KDW III 1354).

¹⁶⁰ Dla obszaru ziemi wieluńskiej opierać się będziemy na badaniach przeprowadzonych przez R. Rosina, *Ziemia wieluńska*, passim oraz S.M. Zajączkowskiego, *O kształtowaniu*, s. 150 i n.

¹⁶¹ KDW I 606.

¹⁶² Np. KDW I 474.

południowej Szkaradowo (gm. Jutrosin), Sworowo (gm. Pakosław) oraz Stwolno (gm. Rawicz). Ziemia wschowska, jak wyżej zauważyliśmy, w początkowym okresie panowania Przemysła II znajdowała się najprawdopodobniej w Wielkopolsce, od roku 1290 zaś znów oderwana została na korzyść władców śląskich¹⁶³. Przebieg granic zachodnich jest dosyć trudny do ustalenia, dla XIII wieku mówić musimy w tym przypadku jeszcze o pograniczu, przebiegającym na zachód od Przemętu, Zbąszynia, Międzyrzecza i Bledzewa, zawierając jednak w Wielkopolsce Ciosaniec, Kargowę, Babimost i Paradyż¹⁶⁴. Analiza dokumentów uprawnia nas do przypuszczenia, że do Wielkopolski włączyć możemy również wieś Chociule (gm. Świebodzin), jurysdykcję bowiem nad nią w 1255 roku roztaczali władcy wielkopolscy¹⁶⁵ oraz w 1256 r. wieś Żarzyn (gm. Sulęcín)¹⁶⁶. W roku 1268 do Wielkopolski przyłączony został również Sulęcín, po interwencji zbrojnej Bolesława Pobożnego, gród ten uznać więc możemy za zachodni kraniec dzielnicy¹⁶⁷. Stąd granicę poprowadzić już możemy do rzeki Noteci, nieco na zachód od Santoka, zamykając w ten sposób cały obszar Wielkopolski.

Na koniec wypadnie jeszcze przedstawić główne zmiany terytorialne, jakie zaszły podczas rządów Przemysła II. Zaczynając więc od obszarów północnych, wypadnie zauważyć, że w 1278 roku do Wielkopolski przynależał Santok¹⁶⁸, bowiem w grodzie tym Przemysł II wystawił jeden dokument (*Datum et actum in Santok*). Zwrócić uwagę należy na aktywność Przemysła II w walce z Brandenburgią, bowiem w 1282 roku zając musiał pewne tereny na północ od Noteci – potwierdza on bowiem 5 listopada posiadanie przez templariuszy wsi Chwarszczany (gm. Boleszkowice) i *Velaves*, nadane niegdyś przez Władysława Odonica¹⁶⁹. Ponadto, w 1280 roku w jego posiadaniu był już Dobiegniew (gm. Dobiegniew)¹⁷⁰. Nie wiadomo dokładnie, jakie były losy obszarów północnych (opisanych już wyżej), o których świadectwo zachowało się w dokumencie Przemysła II z 1290 roku¹⁷¹.

Jak się okazało, najwięcej problemów miał Przemysł II z utrzymaniem granicy południowo-wschodniej, co wiązało się z zabiegami Henryka IV i opozycją we-

¹⁶³ KDW II 663.

¹⁶⁴ Por. A. Gąsiorowski, *Granice Wielkopolski*, [w:] *Dzieje Wielkopolski*, t. I: *do roku 1793*, Poznań 1969, s. 32.

¹⁶⁵ KDW I 329.

¹⁶⁶ KDW I 333. Por. też KDW XI 1707.

¹⁶⁷ *Kronika wielkopolska*, s. 124.

¹⁶⁸ KDW I 475.

¹⁶⁹ KDW I 516. Por. transumpt biskupa lubuskiego Konrada z 1284 r. (KDW I 548) oraz potwierdzenie nadań uczynione dla tegoż biskupa przez Przemysła II w roku 1287 (KDW I 585).

¹⁷⁰ Zob. wyżej. Zgodnie z ustaleniami Kazimierza Śląskiego, *Historia Pomorza*, t. I: *do roku 1466*, cz. 2, red. G. Labuda, Poznań 1969, s. 139 osada ta w XIII w. została utracona wraz ze Strzelcami na rzecz Brandenburgii, Autor jednak nie precyzuje dokładniej swoich ustaleń. Podkreśla on, że od tego momentu Wielkopolanie utrzymywać mieli linię Drawy.

¹⁷¹ KDW I 570. Zob. wyżej.

wnętrzną. W 1284 roku kasztelan rudzki Sędziwój, syn Janka z rodu Zarembów zajął zamek kaliski¹⁷², który przekazał następnie Henrykowi IV. Wobec nieskuteczności oblężenia przystąpiono do rokowań, w wyniku których Przemysł II odzyskał Kalisz za cenę grodu w Ołoboku wraz z okręgiem¹⁷³. Rozwiązanie konfliktu nastąpiło zapewne w 1287 roku, o czym informuje nas Jan Długosz: *Et nonnullis militibus Slesie, qui trucidatis ceteros omnes in vincula coniciunt et tam castrum Olobok quam districtum eius quod Henricus quartus suo Wratislawiensi ducatu iniuste annexerat, in priscam redeunt formam et sue provinciae suoque Maioris Polonie principatui restitunt*¹⁷⁴.

Powyższy, miejscami z konieczności ukazania szerszego kontekstu, rozbudowany przegląd wydarzeń mających wpływ na kształt dzielnicy wielkopolskiej ukazuje dużą zmienność przynależności poszczególnych obszarów. Podkreślić jednak trzeba, że władcy Wielkopolski stanowczo dążyli do zachowania jedności politycznej ziem, które wcześniej należały do ich bezpośrednich przodków. Dzięki tej działalności stwierdzić możemy, że nie doszło do rozbitcia dzielnicy na drobniejsze części, co spowodować mogło zatracenie poczucia wspólnoty, kształtowanego od początków istnienia plemiennego państwa Polan. Owszem, Wielkopolska kilkakrotnie dzielona była na mniejsze księstwa. Pominąwszy jednak wypadki związane z agresją zewnętrzną i walką pomiędzy Władysławem Laskonogim i Władysławem Odonicem, podziały dokonywane były w łonie „lokalnej” dynastii Piastów, w której stosunki układały się w miarę dobrze. Ostatecznie los sprawił, że cała dzielnica połączona została przez Przemysła II¹⁷⁵.

Przeprowadzona przez nas analiza przebiegu granic w wielu miejscach cechuje się hipotetycznością oraz brakiem precyzji, jakże potrzebnej przy omawianiu tego zagadnienia. Na ogół nie ma problemu z ustaleniem przynależności większych jednostek administracyjnych do określonej dzielnicy, historycy bowiem już wielokrotnie wypowiadali się na ten temat. Zdecydowanie jednak brakuje szczegółowych opracowań przebiegu południowych i zachodnich granic Wielkopolski, uwzględniających zmiany, które zaszły w interesującym nas okresie. Wydaje się, że szczególnie cenna byłaby wnikliwa analiza materiału dyplomatycznego, pozwalająca na ustalenie faktycznego (bądź uzurpowanego) zasięgu władzy czy to władców wielkopolskich, czy też ich sąsiadów.

¹⁷² Dokument Przemysła II z 1284 roku (KDW I 546) został wystawiony *in Kalis, dum castrum captum fuit per comitem Sandivoyum filium Ianconis palatini Poznaniensis*. Por. K. Jasiński, *Rola polityczna możnowładztwa wielkopolskiego w latach 1284-1314*, *Roczniki Historyczne* 29 (1963), s. 216-224; A. Świeżawski, *Przemysł*, s. 114-116.

¹⁷³ Więcej na ten temat, zob. B. Nowacki, *Przemysł II (1257-1296). Odnowiciel korony polskiej*, Poznań 1997, s. 95 i n.

¹⁷⁴ J. Długosz, *Annales*, s. 242 i n.

¹⁷⁵ Bolesław Pobożny bowiem pomimo sprawowania do 1273 roku faktycznej władzy w całej dzielnicy, w świetle prawa osobiście władał księstwem kalisko-gnieźnieńskim, zaś księstwem poznańskim tylko z racji sprawowania opieki nad małoletnim bratankiem.

TOMASZ GIDASZEWSKI

Wrocławski prepozyt katedralny Zbrosław († po 1288). Historia człowieka na rozdrożu*

Powyższy tytuł wymaga rozległych wyjaśnień. Chcąc mówić o Zbrosławie, wybitnej osobistości Kościoła śląskiego XIII wieku, musimy wejść na grunt spraw bardzo ważnych dla dziejów Kościoła w Polsce tego czasu. Panowanie księcia wrocławskiego Henryka IV (†1290) otwierało najciekawszą fazę okresu walk o zdobycie korony królewskiej i przywrócenia jedności państwa polskiego¹. Jednak rywalizacja, do której wrocławski książę włączył się najpełniej dopiero po śmierci księcia krakowskiego Leszka Czarnego, zajęła zaledwie ostatnie dwa lata jego rzą-

* Niniejszy tekst powstał w związku z pracą magisterską na temat otoczenia księcia Henryka IV, przygotowaną pod kierunkiem prof. Tomasza Jurka.

Użyte skróty: MPH – Monumenta Poloniae Historica, t. III, Lwów 1878, SUB – Schlesisches Urkundenbuch, t. I-VI, wyd. H. Appelt, W. Irgang, Wien-Köln-Graz-Weimar 1963-1998, PH – Przegląd Historyczny, PSB – Polski Słownik Biograficzny, RH – Roczniki Historyczne, Sob. – Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, SZ – Studia Źródłoznawcze, ZfO – Zeitschrift für Ostforschung.

¹ Szeroko na temat okresu jednoczenia państwa zob. zwłaszcza: O. Balzer, *Królestwo Polskie, 1295-1370*, t. I, Lwów 1919; R. Grodecki, S. Zachorowski, J. Dąbrowski, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, Kraków 1995 [I wyd. 1926]; *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400*, t. I, red. S. Kutrzeba, Kraków 1933; Z. Wojciechowski, *Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich*, Katowice 1935; J. Baszkiewicz, *Powstanie zjednoczonego państwa polskiego na przełomie XIII i XIV wieku*, Warszawa 1954; T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup Jakub Świnka i jego epoka*, Warszawa 1956; J. Bieniak, *Wielkopolska, Kujawy, ziemia łęczycka i sieradzka wobec problemu zjednoczenia państwowego w latach 1300-1306*, Toruń 1969; T. Jurek, *Dziedzic Królestwa Polskiego. Książę głogowski Henryk (1274-1309)*, Poznań 1993; B. Nowacki, *Przemysł II 1257-1296. Odnowiciel Korony Polskiej*, Poznań 1997. Por. stanowisko starszej (zwłaszcza polskiej!) literatury, gdzie „propolska” polityka Henryka z planami koronacyjnymi na czele była niedostrzegalna: np. J. Leleweł określa Henryka jako „niemieckiemu narodowi przychylnego” (*Polska. Dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, Poznań 1858, s. 103); Z kolei M. Bobrzyński pisząc o Przemysle II, uważa, że władca ten dochodził do korony „walcząc nieustannie z trapiącymi go zniemczającymi książętami śląskimi, mianowicie z Henrykiem Probuszem” (*Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1974 [I wyd. 1879], s. 153). C. Grünhagen natomiast, tworzący na fali entuzjazmu po powstaniu zjednoczonego państwa niemieckiego, nie tylko podkreśla niemieckie cnoty księcia, ale także traktuje ziemie polskie z Krakowem na czele, jako niemieckie (*Geschichte Schlesiens*, t. I, Gotha 1884).

dów². Tymczasem większość dwudziestoletniego panowania Henryka IV wypełnił spór, który książę toczył z wrocławskim biskupem Tomaszem II³. Udział w tych wydarzeniach był dla naszego bohatera nieunikniony, ale – co gorsza – Zbrosławowi przypadła w sporze rola bardzo niewdzięczna. Dramat Zbrosława wynikał bowiem z faktu, iż stojąc hierarchicznie w cieniu biskupa, mentalnie czuł się związany z osobą wrocławskiego księcia i stojącą za nim częścią społeczeństwa; zdaje się, że bliższa była mu wizja Kościoła w miejscu, które wyznaczył mu Henryk.

Głównym przedmiotem konfliktu między państwem a Kościołem były dążenia biskupa do władztwa terytorialnego i opór księcia przed poszerzaniem immunitetów. Ponadto książę rościł sobie prawo do własności kilkudziesięciu wsi lokowanych przez biskupa na terenie tzw. przesieki, która należała do dóbr książęcych⁴. Jeszcze w latach siedemdziesiątych pomimo istotnej różnicy zdań spór toczył się na drodze prawnej, jednak w połowie lat osiemdziesiątych konflikt rozrósł się już do rozmiarów otwartej wojny. We wrześniu 1281 roku stosunki pomiędzy księciem a biskupem musiały się jeszcze układać dość poprawnie, gdyż wystąpili razem w Nysie, goszcząc księcia Mikołaja opawskiego. Kilka miesięcy później sytuacja była już napięta. Książę został obłożony przez biskupa ekskomuniką za splądrowanie wrocławskich kościołów dominikanów i franciszkanów. Tylko dzięki zabiegom franciszkanina Henryka z rodu hrabiów Brehny kara została niebawem cofnięta, gdyż książę (8 stycznia 1282) obiecał poddać się orzeczeniu legata papieskiego – biskupa Fermo – Filipa⁵. Bezpośrednią przyczyną gwałtownego zaognienia się sytuacji był właśnie ów wyrok, który nie dość, że był nieważny ze względów formalnych, to zawierał postanowienia nie do przyjęcia dla księcia⁶. Biskup Tomasz jednak nie od razu ogłosił wyrok, od czego zależała jego (wadliwa) prawomocność. Uczynił to dopiero 12 marca 1284, a po dwu miesiącach, w czasie których książę miał się ustosunkować do wyroku – rzucił na niego kłatwę⁷. W obawie o własne bezpieczeństwo schronił się w swoim zamku w Otmuchowie, gdzie znosić musiał upokorzenia ze strony Henryka, urządzającego w sąsiedniej Nysie (należącej także do biskupstwa) turnieje rycerskie

² Ostatnio głęboką krytykę dążeń koronacyjnych wrocławskiego księcia przeprowadził T. Jurek (*Plany koronacyjne Henryka Probusa*, [w:] *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, Wratislavia Antiqua, nr 8, Wrocław 2005, s. 13-29).

³ Szczegółowy przebieg sporu w: G.A. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, Breslau 1845; z polskiej literatury zob. T. Silnicki, *Dzieje i ustrój Kościoła na Śląsku do końca w. XIV*, Warszawa 1953; T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 159-200.

⁴ Zob. tamże, s. 164 i n.

⁵ SUB V, nr 1, 2.

⁶ SUB V, nr 28. Nieważność wyroku wynikała z braku umocowania Filipa jako legata, którego pełnomocnictwa wygasły (T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 175).

⁷ Informację o ogłoszeniu wyroku oraz sentencję kłatwy zawiera dokument biskupa z 12 maja 1284 (SUB V, nr 88).

kosztem dóbr kościelnych⁸. W niespełna rok później pozbawiony swego ostatniego szańca obrony (zamek w Otmuchowie został zniszczony przez ludzi księcia⁹) znalazł się Tomasz II w Raciborzu, który Henryk (po bezskutecznych zabiegach dyplomatycznych) niebawem obległ. Tam też (być może – jak chce Tadeusz Silnicki i Kazimierz Gołąb – pod wpływem Jakuba Świnki¹⁰) doszło do symbolicznego pojednania księcia z biskupem¹¹. Konflikt został zakończony, co przypieczętowała wspólna fundacja Świętego Krzyża¹². Na łożu śmierci zaś książę, może dręczony wyrzutami sumienia, nadał jednak Kościołowi wielki przywilej, otwierający drogę do pełnego władztwa terytorialnego biskupów w ziemi nyskiej¹³.

Konflikty między władzą świecką a duchowną były częste w Europie XIII wieku, czasie burzliwych przemian i budowy podstaw nowożytnych monarchii. Dość wspomnieć niemal równoczesny spór króla francuskiego Filipa IV Pięknego z papieżem Bonifacym VIII¹⁴. Konflikty te nie ominęły też Polski, tu przybierały postać walki o „wolność Kościoła” i immunitety. Warto podkreślić, że – podobnie jak Tomasz II – dążenia do utworzenia władztwa terytorialnego przejawiali też biskupi krakowscy, zwłaszcza Jan Muskata, jednak silny opór Władysława Łokietka zmusił biskupa do porzucenia swych planów¹⁵. Natomiast ostateczny wynik sporu na Śląsku był sukcesem biskupa, gdyż tak należy rozumieć dyspozycję Henryka IV w wielkim przywileju dla Kościoła z 1290 roku. Co wobec tego zadecydowało o tak zażartym przebiegu

⁸ T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 179.

⁹ SUB V, nr 354.

¹⁰ T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 192-200.

¹¹ We Wrocławiu widać Tomasza II jeszcze 15 marca 1284 (SUB V, nr 81), a najprawdopodobniej także 19 kwietnia tego roku (SUB V, nr 86). Od 12 maja widać już biskupa w Otmuchowie (SUB V, nr 88), natomiast do Raciborza przybył pomiędzy 13 marca (ostatni wystawiony przez niego w Otmuchowie dokument – SUB V, nr 195) a 19 kwietnia 1285. (SUB V, nr 199). Informację o dyplomatycznych próbach Henryka IV, a następnie o oblężeniu podaje J. Długosz (*Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. VII-VIII, s. 245, Warszawa 1975). Fakt oblężenia powtarza za *Kroniką książąt polskich* (MPH, t. III, Lwów 1878, s. 499: [Henryk IV] *in Rathebor cum grandi procedens exercitu episcopum fugientem obsedit*), gdzie brak jednak podobnej wzmianki o wcześniejszych krokach dyplomatycznych. Relację z przebiegu pojednania podaje J. Długosz, wskazując jako zwycięzcę biskupa. Inaczej *Kronika książąt polskich*. Por. T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 159-200.

¹² SUB V, nr 367. Nowe spojrzenie na zawarty przez Henryka IV z Kościołem pokój zaproponował ostatnio W. Irgang (*Heinrich IV. und die Kirche*, [w:] *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, Wratislavia Antiqua, nr 8, Wrocław 2005, s. 31-37). Próbuje on doszukiwać się w ufundowanej przez księcia kolegiacie niewyciągniętej do Kościoła dłoni, lecz przeciwnie – rozpoczętej jeszcze przed zawarciem porozumienia świątyni (alternatywnej, konkurencyjnej wobec pobliskiej katedry?) zamierzonej jako drażliwy cierń w sercu Ostrowa Tumskiego.

¹³ SUB V, nr 452.

¹⁴ Zob. J. Baszkiewicz, *Mysł polityczna wieków średnich*, Poznań 1998, s. 225.

¹⁵ S. Gawlas, *Człowiek uwikłany w wielkie procesy – przykład Muskaty*, [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, red. R. Michałowski, Warszawa 1997, s. 391-401.

sporu oraz o takim jego rozwiązaniu? Czy wpływ miały na to osobowości przeciwników?

Henryk IV był synem Henryka III Białego, a przez to wnukiem poległego pod Legnicą w 1241 roku Henryka Pobożnego. Samodzielną władzę zaczął sprawować dopiero po śmierci swojego stryja, księcia-arcybiskupa Władysława w 1270 roku, jednak aż do 1278 znajdował się pod wpływem potężnego króla czeskiego Przemysła Otokara II. Prawdopodobnie też obecność na jego dworze wyrobiła u młodego Henryka swoiste pojęcie monarszej władzy – silnej i dominującej nad władzą kościelną. Henryk najprawdopodobniej został otruty i zmarł we Wrocławiu 24 czerwca 1290. Z licznych przekazów źródłowych wyłania się nam postać księcia o skomplikowanym charakterze. Ambicją przewyższał wszystkich swoich śląskich kuzynów. Potrafił być szczodry, łaskawy i łagodny, ale dla przeciwników był bezwzględny. Próbuje się przypisywać mu autorstwo poezji i dostrzega się jego zaangażowanie w rozwój kultury rycerskiej, ale jednocześnie pamięta mu się okrucieństwo. Potrafił docenić wiernych sojuszników, ale gdy wymagały tego okoliczności, nie cofał się przed przebiegłymi występkami. Wreszcie – pomimo całego zła wyrządzonego Kościołowi – już współcześni nazywali go Prawym¹⁶.

¹⁶ O przydomku Henryka zob. K. Jasiński, *Przydomek księcia wrocławskiego Henryka IV*, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia XXVI, 1992, s. 67-76. Nie istnieje żadna pełna, naukowa biografia księcia Henryka IV. Poza ustępami we wspomnianej już wcześniej literaturze oraz kilkoma wartościowymi, ale krótkimi biogramami, których doczekał się książę w słownikach biograficznych oraz w leksykonach (J. Mitkowski, *Henryk IV Probus (Prawy)*, PSB, t. IX, s. 405-408; B. Zientara, *Henryk IV Probus*, [w:] *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1978, s. 203-211; A. Waśko, *Henryk IV Prawy (Probus)*, [w:] *Leksykon Historii i Kultury Polskiej – Piastowie*, Kraków 1999, s. 427-431, oraz bardzo krótka notka J.J. Menzela, *Heinrich IV.*, [w:] *Lexikon des Mittelalters*, t. IV, Stuttgart–Weimar 1999, s. 2078) powstało także kilka tekstów o charakterze popularnym. Te drugie nie mają jednak większej wartości naukowej i nie zasługują na to, by o nich w tym miejscu wspominać. Chociaż nie ma pełnej biografii księcia, powstało jednak kilka bardzo wartościowych przyczynków dotyczących osoby wrocławskiego księcia, z których na szczególną uwagę zasługują prace autorstwa B. Ulanowskiego (*Ueber die Erwerbung von Glatz durch Heinrich IV.*, Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens 16 (1882), s. 81-97, tamże: *Ueber die Zeit der Vermählung Heinrich IV. mit Mechtilde von Brandenburg*, s. 98-110, tamże: *Ueber die datirung der auf Heinrich IV. von Breslau bezüglichen Urkunden im Formelbuche des Heinricus Italicus*, s. 220-252); J. Mularczyka (*Dwa bunty rycerstwa śląskiego przeciw książętom wrocławskim w drugiej połowie XIII wieku*, Sob. 33 (1978), s. 1-17), W. Irganga (*Die Jugendjahre Herzog Heinrich IV. von Schlesien († 1290)*, ZfO 35 (1986), s. 321-345; *Das Urkunden- und Kanzleiwesen Herzog Heinrich IV. von Schlesien (1270-1290)*, ZfO 36 (1987), s. 1-51) oraz T. Jurka (*Henryk Probus i Henryk głogowski. Stosunki wzajemne w latach 1273-1290*, Sob. 42 (1987), s. 555-570; *Testament Henryka Probuse. Autentyk czy falsyfikat?*, SŻ 35 (1994), s. 79-100). Ostatnią okazją do podjęcia tematu było odnalezienie pieczęci książęcej we Wrocławiu. Konferencja zorganizowana na tę okoliczność zaowocowała kilkoma wartościowymi referatami, które wydano w: *Śląsk w czasach Henryka IV Prawego*, Wratislavia Antiqua 8 (2005).

Biskup Tomasz II pochodził z możnowładczej rodziny panów ze Strzelina. Jego ojcem był Bogusław (starszy), sędzia wrocławski w 1223 roku, później zaś kasztelan Ryczyna (1232-1239) i Niemczy (1242-1248). Matką Tomasza II była natomiast siostra biskupa Tomasza I (1232-1268) – skutecznego polityka i budowniczego nowej, gotyckiej katedry we Wrocławiu. Spośród trzech znanych nam braci Tomasza II – Bogusława (młodszego), Deczka oraz Raclawa Drzemlika – największą karierę zrobił ten ostatni. Paradoksalnie – został on jednym z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych doradców Henryka IV¹⁷. Tomasz II był człowiekiem prawdopodobnie dobrze wykształconym, a przez obecność przy swoim wuju i wielkim poprzedniku – na pewno doświadczonym. Najprawdopodobniej też sobór powszechny w Lyonie, na którym gościł w 1274 roku, wywarł na nim tak duże wrażenie, że jego powołaniem wręcz było dążenie do wprowadzenia w życie głoszonych tam poglądów o pierwszeństwie i prymacie Kościoła nad władzą świecką¹⁸. Tomasz II rządził wrocławską diecezją od 1270 do 1292 roku, zatem czas jego rządów prawie dokładnie pokrył się z okresem panowania wrocławskiego księcia. Apodyktyczność, bezwzględność i bezkompromisowość, którymi rzekomo został obdarzony, wydaje się, że wręcz predysponowały go do odegrania wielkiej roli¹⁹. Naprzeciw stanęli więc godni siebie rywale – ludzie wyjątkowi i nieustępliwi.

W sporze z Kościołem książę Henryk znalazł sojuszników zarówno w gronie wpływowego śląskiego możnowładztwa i szeregowego rycerstwa, jak i w gronie mieszczan. Wydaje się, że całe społeczeństwo świeckie trwało przy księciu. Biskup natomiast liczył na poparcie kleru. Za Tomaszem II opowiedziało się wyższe duchowieństwo świeckie, jednak podobnej zgodności nie było już wśród klasztorów, spośród których stronę księcia wzięli franciszkanie, a także cystersi. Poza poparciem wrocławskiej kapituły Tomasz II mógł także liczyć na biskupów oraz wyższe duchowieństwo z innych dzielnic²⁰, a nawet na kardynałów i samego papie-

¹⁷ Zob. biogram Radława (Raclawa) Drzemlika pióra M. Kaczmarka w: PSB, t. XXIX, s. 757-759.

¹⁸ T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 163.

¹⁹ Na temat osoby biskupa Tomasza II powstało niewiele tekstów. Jak dotąd największą wartość ma poświęcony jego rządowi ustęp pracy T. Silnickiego (*Dzieje i ustrój Kościoła*, s. 175-192), a także wciąż wartościowe (pomimo upływu ponad półtora stulecia) wydanie źródłowe z obszernym wstępem G.A. Stenzela (*Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, Breslau 1845). Krótką notkę napisał J.J. Menzel (*Thomas II.*, [w:] *Lexikon des Mittelalters*, Bd. VIII, Stuttgart-Weimar 1999, s. 702), dziwi natomiast brak biogramu Tomasza II w najnowszym polskim wydawnictwie encyklopedycznym o średniowieczu (J. Rajman, *Encyklopedia średniowiecza*, Kraków 2006). O świeckich członkach rodziny Tomasza II pisał Marek Cetwiński (*Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku*, t. II. *Biogramy i rodowody*, Wrocław 1982, gdzie także tablica genealogiczna), jednak autor nie ustrzegł się błędów i luk. Por. U. Schmilewski, *Der schlesische Adel bis zum Ende des 13. Jahrhunderts. Herkunft, Zusammensetzung und politisch-gesellschaftliche Rolle*, Würzburg 2001.

²⁰ SUB V, nr 225. Pomimo solidarności z biskupem Tomaszem arcybiskup Jakub Świnka naciskał na niego w celu jak najszybszego zawarcia ugody, zob. T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 175.

za²¹. Wymieniając wyżej stronników Henryka IV, nie wspomniałem o duchownych z kręgu księcia. Należy w tym miejscu zastrzec, że zabieg taki był celowy. Z badań, które przeprowadziłem wynika bowiem, że duchowieństwo stanowiło niewielki odsetek wszystkich osób, którym przypisać można większy wpływ na wrocławskiego księcia. Ponadto, poza drobnymi wyjątkami wszyscy będący przy Henryku IV duchowni stanowili personel książęcej kancelarii. W związku z tym, pomimo pełnienia wysokich i szacowanych funkcji na dworze wrocławskim, nie mieli większego znaczenia w hierarchii Kościoła na Śląsku²². Z podobnych względów pominąłem niższy kler świecki, który tylko w niewielkiej części i mierze jest uchwytany w źródłach. W niniejszej pracy pominąłem także duchownych zakonnych, których (zwłaszcza przez wystąpienie przy księciu około 10 lipca 1284²³) kojarzy się z Henrykiem IV²⁴. W szczególności mam na myśli minorytów – lektora Hermana oraz Henryka z Brehny. Problem zaangażowania zakonów w sporze kościelno-politycznym nie był przedmiotem badań w niniejszej pracy.

Spośród najwyższego świeckiego kleru wrocławskiego wiemy tylko o jednym duchownym, który wystąpił przeciwko biskupowi Tomaszowi II – wrocławskiego prepozyta katedralnego Zbrośława. Jest to odosobniony przypadek, którego wyjątkowość potwierdza nawet sam biskup²⁵. Ogromne znaczenie ma ponadto fakt, iż „zdrajcą” okazał się najwyższy po biskupie duchowny diecezji wrocławskiej, który

²¹ Wyrok legata Filipa nie doczekał się zatwierdzenia przez papieża, niemniej zarówno papież Marcin IV (21 października 1284 r.), a później Honoriusz IV (28 marca 1286 r.), a także synod prowincjonalny w Łęczycy (6-15 stycznia 1285 r.) potwierdziły kary, którymi Tomasz II obłożył księcia i jego ziemie. Bez żadnego odzewu pozostał natomiast pomysł biskupa zorganizowania krucjaty przeciwko Henrykowi i odebrania mu księstwa (SUB V, nr 307), zob. T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 179.

²² Najważniejszą osobą w kancelarii wrocławskiego księcia był kanclerz Bernard von Kamenz, pleban Brzegu oraz prepozyt i późniejszy biskup miśnieński, obok niego zaś protonotariusz Piotr (od 1288 r. prepozyt kolegiaty św. Krzyża) oraz notariusz Ludwik, który po odejściu Piotra został protonotariuszem. O personelu kancelarii Henryka IV zob. W. Irgang, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen*, s. 1-51. Duchownym niezwiązanym bezpośrednio z kancelarią, ale na pewno należącym do książęcego otoczenia był magister Jakub, syn magistra Gocwina. Chociaż tytułował się on nawet profesorem praw (i budził uznanie na Śląsku, co widać zwłaszcza po 1290 r.), to jednak nie sprawował żadnej wysokiej funkcji w Kościele (scholastykiem kolegiaty św. Krzyża został dopiero po jej ufundowaniu, czyli po ustaniu konfliktu księcia z biskupem (zob. SUB V, nr 367), kanonikiem wrocławskim tytułowany jest dopiero od czerwca 1290 r. (zob. R. Samulski, *Untersuchungen über die persönlichen Zusammensetzung des Breslauer Domkapitels im Mittelalter bis zum Tode des Bischofs Nanker (1341)*, Weimar 1940, s. 154), natomiast prepozyturę wrocławską otrzymał po śmierci Konrada Garbatego, która nastąpiła 11 października 1304 r. – zob. tamże, s. 22.

²³ SUB V, nr 122.

²⁴ Por. T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup*, s. 181.

²⁵ Donosi o tym Tomasz II w liście do Jan Muskaty (*licet omnes prelati et canonici, qui sunt in dyocesi nostra, nobis in defensione ecclesie assistant, solus Sbrozlaus prepositus Wratislaviensis [...] non semel sed pluries assistit domino duci consilium et auxilium*), zob. przyp. 57; zob. też: T. Silnicki, *Dzieje i ustroj Kościoła*, s. 336.

swoją pozycję w dużej mierze zawdzięczać musiał właśnie Tomaszowi II²⁶. Celem niniejszego artykułu było więc ukazanie biografii Zbrosława z uwzględnieniem konieczności dokonania przezeń trudnego wyboru w czasach bardzo ważnych dla Kościoła na Śląsku²⁷. Kwerendą objąłem opracowany przez niemieckich uczonych z Historischen Kommission für Schlesien kodeks dyplomatyczny Śląska (*Schle-sisches Urkundenbuch*) oraz inne wydawnictwa źródłowe.

Zbrosław pojawił się po raz pierwszy w źródłach 1 stycznia 1274 w Krakowie, gdy – wypełniając polecenie dziada Zbrosława – zatwierdził (jako *verus heres*) wcześniejsze nadanie biskupa lubuskiego Wilhelma dla klasztoru w Miechowie²⁸. Zbrosław wystąpił w dyplomie jako kanonik krakowski i wrocławski, zaś czas wystawienia dokumentu wskazuje, że Zbrosław przebywał w Krakowie przynajmniej od Bożego Narodzenia. Znowu jako wystawca, z identyczną tytułaturą wystąpił 11 maja 1278 (ponownie w Krakowie), nadając wraz z braćmi dla konwentu miechowskiego własne dobra – Szczepanowice²⁹. Obecność Zbrosława w Krakowie 11 maja należy łączyć z uroczystościami ku czci św. Stanisława, przypadającymi 8 maja. Powyższe dwa wystąpienia Zbrosława nasuwają wniosek, że w ważne święta przebywał w Krakowie. Prawdopodobne jest też, że większą część roku spędzał w Krakowie, gdyż z tego okresu nie posiadamy źródeł potwierdzających jego obecność w innych miejscach.

Dokument z 1278 roku, przy którym zachowała się pieczęć Zbrosława z herbem Lis, wymienia trzech (wszystkich?) jego braci: Wincentego, Pełkę (Poltką ze Schnellewalde) i Janusza. Spośród wymienionej trójki największą karierę zrobił chyba Wincenty, którego już w 1247 roku widać jako podkoniego opolskiego, a w *Żywocie św. Jadwigi* wymieniono go jako kasztelana Olesna³⁰. Janusza natomiast próbuje się identyfikować z burgrabią Bytomia tegoż imienia³¹. Najmniej rozpoznaną osobą jest Pełka (Poltek), który nigdy nie wystąpił z jakimkolwiek urzędem, ale widać go przy Henryku IV w dniu śmierci księcia, poświadczającego jego dwa ważne dokumenty – testament i przywilej dla Kościoła³². Ojcem Zbrosława był natomiast Jaksza³³, który należał do zaufanych współpracowników księcia Henryka III Białego³⁴. Doszedł on

²⁶ O roli i znaczeniu prepozyta oraz kapituły wrocławskiej zob. tamże, s. 337 n.

²⁷ Jak dotąd Zbrosław nie posiadał swojego biogramu. W 1940 r. ukazała się pierwsza część pracy Roberta Samulskiego poświęcona kapitule katedry wrocławskiej do 1341 r., jednak część druga zawierająca biogramy nigdy nie została ogłoszona drukiem, zob. przyp. 22.

²⁸ SUB IV, nr 226.

²⁹ SUB IV, nr 328.

³⁰ Zob. M. Cetwiński, *Rycerstwo*, s. 58.

³¹ Tamże, s. 38.

³² SUB V, nr 451, 452.

³³ Potwierdzają to dokumenty: SUB V, nr 315, 354.

³⁴ Zob. A. Jureczko, *Henryk III Biały książę wrocławski (1247-1266)*, Kraków 1986.

nawet do kasztelanii wrocławskiej (1251-1260) i czynny był na Śląsku przez ponad 50 lat (1221-1274); żył jeszcze 1 stycznia 1274 roku³⁵. Matką prepozyta Zbrośława była zaś córka Zbrośława ze Śmicza – jednego z najpotężniejszych ludzi w Opolskiem. Na pewno więc na cześć wielkiego dziada – pełniącego w latach 1222-1236 funkcje kasztelana Opola – otrzymał nasz Zbrośław to rzadkie imię. Relację pomiędzy Jaksą a Zbrośławem ze Śmicza podaje dyplom wystawiony przez tego drugiego w 1235 roku w Otmuchowie. Dokument uznany został za falsyfikat, jednak uchodzi za wiarygodny w kwestii genealogicznej. Poza Jaksą wymienia on dwóch dalszych zięciów Zbrośława, mianowicie Klemensa z Krakowa oraz Ottona³⁶. Tego drugiego identyfikuje Marek Cetwiński z Ottonem-Lasotą, komornikiem Mieszka II Otyłego³⁷. Klemens natomiast to wybitna postać w Krakowskiem. Pochodził z możnowładczej rodziny Gryfitów. Przed 1225 rokiem był kasztelanem krakowskim, jednak w wyniku konfliktu z Odrowążami opuścił Małopolskę. Dzięki wstawianictwu Zbrośława ze Śmicza otrzymał pałacę opolską, a na wiecu w Rybniku 1 sierpnia 1228 książę Kazimierz nadał mu liczne dobra w Opolskiem. W roku 1238 znów wystąpił jako kasztelan Krakowa, zginął zaś pod Chmielnikiem w 1241 roku. Jego żoną była znana z pobożności Raclawa. Spośród rodzeństwa Klemensa wspomnieć należy brata Andrzeja – biskupa płockiego³⁸. Funkcje pełnione przez Klemensa oraz jego brata w pełni oddają pozycję i znaczenie jego rodziny. Wracając jednak do Zbrośława ze Śmicza, warto jeszcze wspomnieć, że jego bratem był Raclaw, pełniący w latach 1222-1238 urząd sędziego opolskiego³⁹. Imiona brata oraz córki Zbrośława mogą sugerować powinowactwo lub nawet pokrewieństwo z rodem panów ze Strzelina, co tym samym stawiałoby prepozyta Zbrośława i biskupa Tomasza II w relacjach rodzinnych⁴⁰. Ostatecznym wnioskiem byłoby więc twierdzenie, że Zbrośław i Tomasz I także byli (dalszą) rodziną.

Wspomniałem o opolskich korzeniach Zbrośława, natomiast warto zwrócić uwagę na jego dwa już wcześniej wspomniane dyplomy. Tytułował się kanonikiem krakowskim, ale – co w tym miejscu jest ważniejsze – posiadał pod Krakowem jakieś dobra. W literaturze – zwłaszcza najnowszej – dominuje pogląd o pochodzeniu Jaksiców i Wierzbnów od wspólnego pnia – małopolskich Lisów. Dowodem tego jest pieczęć Zbrośława z herbem Lis, a dodatkowym argumentem – zaangażowanie

³⁵ O Jaksie zob. obszerny artykuł pióra B. Śliwińskiego, *Kasztelan wrocławski Jaks. Pochodzenie i kariera*, Sob. 44 (1989), s. 543-556.

³⁶ SUB II, nr 424.

³⁷ M. Cetwiński, *Rycerstwo*, s. 47.

³⁸ Tamże, s. 39-40. Zob. też M.L. Wójcik, *Ród Gryfitów do końca XIII wieku. Pochodzenie – genealogia – rozsiadanie*, Wrocław 1993, s. 47-49.

³⁹ Tablicę genealogiczną rodziny Zbrośława ze Śmicza zob. M. Cetwiński, *Rycerstwo*, s. 246.

⁴⁰ O relacjach pomiędzy Zbrośławem ze Śmicza oraz panami ze Strzelina zob. T. Jurek, *Slesie stirps nobilissima. Jeleńczycy – ród biskupa wrocławskiego Tomasza I*, RH 58 (1992), s. 53-55.

Zbrosława i jego rodziny w uposażenie klasztoru miechowskiego. Nie miejsce tu, aby roztrząsać na nowo problem rodowodu Jaksiców, niemniej podkreślić należy, że argumentacja przedstawiona przez zwolenników takiego poglądu jest przekonująca⁴¹.

Kolejne ciekawe zagadnienie, jakie się narzuca po analizie krakowskich dokumentów Zbrosława, to jego relacje z biskupem lubuskim Wilhelmem. Marek Cetwiński uznawał go za bratanka Zbrosława ze Śmicza⁴², jednak nowsza literatura odrzuca ten pogląd. Tomasz Jurek⁴³, a za nim Jacek Maciejewski⁴⁴, widzą w biskupie Wilhelmie bratanka Zbrosława (występującego w źródłach w latach 1243-1258), którego odróżniają jednak od wielkiego kasztelana opolskiego tegoż imienia. Autorzy ci uznają jednak istnienie bliskich więzów rodzinnych pomiędzy Zbrosławem ze Śmicza a biskupem Wilhelmem, a ponadto, co w tym miejscu trzeba szczególnie podkreślić, biskupa Wilhelma uznają za przyjaciela Tomasza II. Umiejscowienie korzeni rodzinnych naszego bohatera w Małopolsce oraz wynikające z tego pokrewieństwo z wieloma znamienitymi rodami, dodaje tym samym rodzinie Zbrosława splendoru i ponaddzielnicowego charakteru.

Do 1278 roku Zbrosław wystąpił tylko w dwóch wymienionych wyżej dokumentach. Jednak jego kariera musiała się rozwijać bardzo pomyślnie, gdyż już 30 czerwca 1279 wspomniany został jako prepozyt wrocławski. Informację tę podaje dyplom Henryka IV, w którym książę potwierdza testament zmarłego prepozyta Konrada z nadaniem dla kapituły wrocławskiej⁴⁵. Kolejne wystąpienia Zbrosława w źródłach pochodzą z września 1281 roku. Wiążą się one ze spotkaniem książąt Mikołaja opawskiego, Henryka wrocławskiego i biskupa Tomasza II w Nysie. Książę Mikołaj nadał wówczas Kościołowi wrocławskiemu zamek Edelstein⁴⁶, co potwierdził następnie odrębnym dokumentem Henryk IV⁴⁷. W obydwu dokumentach Zbrosław świadczył jako prepozyt. Ponownie jako prepozyt świadczył 8 stycznia 1282 w instrumencie notarialnym, poświadczającym złożenie przez Henryka IV przysięgi, że podda się orzeczeniu legata w sprawie swych wykroczeń⁴⁸. Dokument ten został spisany przez notariusza Antoniego Ottoboldiego de Bonace de Laude, który przybył na Śląsk wraz z legatem. Następnie Zbrosław wystąpił w dwóch dyplomach Tomasza II: 13 marca 1282, jako arbiter sporu o dziesięciny pomiędzy klasztorem lubiąskim

⁴¹ Ostatnio głos w sprawie zabrał Tomasz Jurek, który też podsumował i zestawił wcześniejszą literaturę, przychylając się do wspólnych korzeni Wierzbnow i Jaksiców (zob. tenże, *Panowie z Wierzbnej*, Kraków 2006, s. 35-39, 101-107, tabl. genealog. s. 155).

⁴² Zob. przyp. 39.

⁴³ T. Jurek, *Slesie stirps*, s. 54.

⁴⁴ J. Maciejewski, *Pochodzenie i kariera biskupa lubuskiego Wilhelma I z Nysy (1252-1273)*, RH 68 (2002), s. 85-95.

⁴⁵ SUB IV, nr 363.

⁴⁶ SUB IV, nr 424.

⁴⁷ SUB IV, nr 426.

⁴⁸ SUB V, nr 2.

a czarnowąskim i jednocześnie świadek w dokumencie⁴⁹, oraz 19 kwietnia tegoż roku, jako świadek potwierdzenia dokonanego wcześniej przez księcia Bernarda lwóweckiego nadania joannitom patronatu nad farą we Lwówku⁵⁰.

Dnia 19 stycznia 1283 Zbrośław wystawił własny dokument, którym rozstrzygnął spór o dziesięciny pomiędzy kanonikiem Wawrzyńcem a plebanem Janem oraz Stefanem, Jaśkiem i Henrykiem, patronami kościoła w Wierzbnej, a więc przedstawicielami Wierzbnow i swymi dalekimi krewnymi⁵¹. Z kolei z 3 marca 1283 pochodzi dokument Tomasza II łagodzący spór o dziesięcinę z wsi Wysoka pomiędzy Zbrośławem a Tylmanem prepozytem szpitala Świętego Ducha we Wrocławiu⁵². Biskup przyznał wieś Tylmanowi, który zobowiązany został do płacenia Zbrośławowi jednej grzywny rocznie. Kolejne wystąpienie Zbrośława jako świadka mamy w dokumencie dotyczącym sporu Tomasza II z jego siostrzenicą Elżbietą o wieś: Biały Kościół, Przeworno i Dobrogoszcz (wszystkie koło Strzelina) z 19 kwietnia 1284 roku⁵³.

Na podstawie powyższych dokumentów można twierdzić, iż Zbrośław należał do zaufanych ludzi biskupa Tomasza II. Wskazuje na to nie tylko piastowana prepozytura, ale także zaangażowanie w rozwiązywanie sporów, które niekiedy dotyczyły osoby samego biskupa. Zważywszy na następne dokumenty, zaobserwować można jednak pewną zmianę. Otóż od maja 1284 roku pojawiają się w źródłach oznaki spadku zaufania biskupa do prepozyta. Pierwszym przykładem takich zmian jest list biskupa do kanoników Stefana i Wawrzyńca (prawdopodobnie z końca maja 1284 roku), w którym Tomasz II poleca tym duchownym uzyskać od Zbrośława wyraźną deklarację, gdyż – jak powiadają wiarygodni ludzie – podważa on wyrok legata, który wcześniej poparł⁵⁴. Kanonicy na pewno wypełnili swoją misję, co oznaczało najpewniej zerwanie prepozyta z biskupem. Kolejny interesujący dla nas dokument został wystawiony przez księcia Henryka około 10 lipca 1284 roku⁵⁵. Stanowi on rodzaj spowiedzi i odparcia zarzutów biskupa wobec działań księcia. Dokument jest o tyle ciekawy, że wszyscy występujący w nim świadkowie należą do stanu duchownego, a poza kanclerzem Bernardem i prepozytem Zbrośławem – wszyscy inni są zakonnikami. Obecność Zbrośława przy księciu, który na pewno szukał stronników wśród wpływowego duchowieństwa, aby wzmocnić swoją pozycję w zmaganiach z biskupem, musiała stanowić poważny sygnał dla Tomasza II. Tym większe ma to znaczenie, gdy tak znaczący i tak bliski biskupowi człowiek świadczy

⁴⁹ SUB V, nr 7.

⁵⁰ SUB V, nr 11.

⁵¹ SUB V, nr 40.

⁵² SUB V, nr 48.

⁵³ SUB V, nr 86.

⁵⁴ SUB V, nr 98.

⁵⁵ SUB V, nr 122.

w dokumencie, który miał usprawiedliwiać wyklętego dwa miesiące wcześniej księcia⁵⁶, stwarzając jednocześnie wrażenie bezpodstawności zarzutów biskupa wrocławskiego. Wystąpienie Zbroslawa było więc przekroczeniem prawa kanonicznego i musiało zostać odebrane jako bunt. Odzwierciedleniem takiej reakcji biskupa jest jego list do Jana Muskaty relacjonujący przebieg wydarzeń od momentu wyklęcia księcia⁵⁷. Na końcu biskup wspomina o kanonikach i prałatach wrocławskich, zaznaczając, że spośród nich tylko Zbroslaw służy radą i pomocą księciu, który chce ograniczyć wolność Kościoła. Podobny jest list Tomasza II do Jakuba Świnki, w którym mowa już o Zbroslawie jako o przeciwniku Kościoła przebywającym przy księciu dzień i noc⁵⁸, a także późniejsze (z 5 grudnia 1286) sprawozdanie biskupów Jana poznańskiego i Wisława włocławskiego dla papieża Honoriusza IV o sytuacji kościoła wrocławskiego, z wyszczególnieniem najważniejszych duchownych lekceważących interdikt, wśród których jedynym wyższym duchownym świeckim był Zbroslaw⁵⁹. Działania Zbroslawa, o których mowa w powyższych źródłach, a zwłaszcza ignorowanie przezeń kary, którą obłożono księcia i jego ziemie, znalazły swój finał najpierw w odebraniu mu prepozytury i nadaniu jej wraz z beneficjami księciu Konradowi Garbatemu 1 lutego 1287⁶⁰, a ostatecznie w wyklęciu Zbroslawa i innych ludzi księcia 10 sierpnia 1287 roku⁶¹.

Kolejnym źródłem, w którym pojawił się Zbroslaw, jest dokument fundacyjny kolegiaty Świętego Krzyża⁶². Jego obecność w dyplomie, który poprzez wspólną fundację miał przypieczętować zakończenie sporów księcia z biskupem, jest wyrazem ogromnych zawirowań i problemów we wrocławskim Kościele po okresie niepokojów. Dla Winfrieda Irganga miał to być nawet dowód na sfałszowanie tego dokumentu. Wycofał się jednak z tego pomysłu, bo rzeczywiście brak podstaw ku takiemu domniemaniu. Powrót Zbroslawa na prepozyturę da się przecież wyjaśnić jako jeden z elementów ugody⁶³. Zbroslaw, tytułowany wciąż prepozytem, występuje w dokumencie jako trzeci świadek, zaraz za arcybiskupem Jakubem Świnką i biskupem Tomaszem II. W dokumencie nie świadczy natomiast wcześniejszy prepozyt – książę Konrad Garbaty. Nie wiemy, jak rozwiązano ostatecznie problem prepozytury wrocławskiej. Być może problem rozwiązał się sam przez śmierć Zbroslawa, co tłumaczyłoby ponowne wystąpienie Konrada Garbatego jako prepozyta w rok później, tj. 3 lutego 1289 roku⁶⁴. Możliwe wydaje się jednak, że biskup potrafił przy-

⁵⁶ Zob. przyp. 7.

⁵⁷ SUB V, nr 143.

⁵⁸ SUB V, nr 144.

⁵⁹ SUB V, nr 299.

⁶⁰ SUB V, nr 315 i 316; relację o zajściu powtarza też SUB V, nr 333.

⁶¹ SUB V, nr 354.

⁶² SUB V, nr 367.

⁶³ Zob. W. Irgang, *Das Urkunden- und Kanzleiwesen*, s. 49-50. Por. SUB V, nr 286.

⁶⁴ SUB V, nr 413.

wrócić swojego nominata jeszcze za życia Zbrośława. Niemniej Zbrośław znika ze źródeł śląskich na stałe. Nie widać go w kapitule kolegiaty Świętego Krzyża, w której znalazło się wielu duchownych bliskich księciu Henrykowi⁶⁵. Nie widać go też w Krakowie, gdzie przecież także posiadał kanonię. Zresztą do 1292 roku diecezją krakowską rządził wrogo nastawiony do Henryka IV biskup Paweł z Przemankowa, którego wrocławski książę niegdyś uwięził⁶⁶. Tomasz Nowakowski, monografista kapituły krakowskiej przełomu XIII i XIV wieku⁶⁷, nie widzi w niej żadnego Zbrośława. Pełna obsada kapituły nie jest jednak znana. Najbardziej osobliwe jest to, że nie wiemy, kto w tych latach był dziekanem, który w Krakowie był pierwszym prałatem kapituły katedralnej. Dziekan Wojciech wystąpił ostatni raz w 1290, a jego następcą, Nanker (późniejszy biskup), znany jest dopiero w 1319 roku⁶⁸. Tomasz Nowakowski domyślał się słusznie, że dziekan krakowski musiał przebywać stale poza diecezją, pewnie z racji konfliktu z biskupem Janem Muskatą. Jedyne ślad funkcjonowania dziekana stanowi pismo papieskie z 28 marca 1298, w którym Bonifacy VIII polecił nienazanemu z imienia (co normalne w zwyczajach kurialnych) dziekanowi krakowskiemu dbałość o dobra klasztoru Cystersów w Jemielnicy na Górnym Śląsku⁶⁹. Zdaje się to wskazywać, że prałat ten musiał być postacią dobrze znaną na Górnym Śląsku. Może więc chodzi o naszego Zbrośława? Jest to hipoteza chyba niesprawdzalna, niemniej jeśli Zbrośław wciąż jeszcze żył, to wszystko wskazuje na to, że wycofał się w zacisze życia domowego.

Nie znamy dokładnej daty śmierci Zbrośława, nie wiemy też, kiedy się urodził. Można próbować ustalić (w dużym przybliżeniu) czas jego narodzin na podstawie występowania w źródłach braci Zbrośława, jednak pamiętać należy, że różnice wieku pomiędzy rodzeństwem mogły być znaczne, ponadto nie wszyscy musieli pochodzić od jednej matki. Niemniej w 1247 roku Wincenty (prawdopodobnie najstarszy spośród trójki braci Zbrośława, na co może wskazywać kolejność imion w dokumencie z 1278 roku) był już dorosły, o czym świadczy pełniony urząd podkoniego opolskiego. Natomiast w 1274 roku Zbrośław był już kanonikiem krakowskim i wrocławskim, a od 1279 występował jako prepozyt, stąd też nie mógł być jeszcze młodzieńcem. Na tej podstawie można przypuszczać, że Zbrośław urodził się przed 1250 rokiem,

⁶⁵ O kapitule kolegiaty św. Krzyża zob. C. Kuchendorf, *Das Breslauer Kreuzstift in seiner persönlichen Zusammensetzung von der Gründung (1288) bis 1456*, Breslau 1937.

⁶⁶ Zob. biogram Pawła z Przemankowa w: PSB, t. XXV, s. 391-394.

⁶⁷ T. Nowakowski, *Krakowska kapituła katedralna wobec panowania Przemyślidów w Małopolsce w latach 1292-1306*, PH 82 (1991), s. 1-21.

⁶⁸ Zob. tamże, s. 16, ale uzupełnić trzeba, że przed Nankerelem dziekanem krakowską posiadał niebywający nigdy w Krakowie Włoch, kurialista Jan de Verulis, poświęcony od 31 lipca 1307 r. – zob. B. Schwarz, *Untersuchungen zur Geschichte Nankers, 1320-1326 Bischof von Krakau, 1326-1341 Bischof von Breslau*, [w:] *Scientia veritatis. Festschrift für Hubert Mordek zum 65. Geburtstag*, Ostfildern 2004, s. 396.

⁶⁹ SUB VI, nr 345.

najprawdopodobniej około 1230-1240. Nic nie wiemy z kolei na temat wykształcenia Zbrosława. Nie miał jednak chyba wykształcenia wyższego, gdyż nigdy nie używał tytułów wskazujących na odbycie studiów.

W świetle powyższych ustaleń, pomimo iż Zbrosław wystąpił tylko w trzech dokumentach Henryka IV (co stanowi niewielki odsetek w stosunku do wszystkich 136 dokumentów wrocławskiego władcy)⁷⁰, należy go uznać za osobę bliską księciu. Przemawiają za tym źródła pochodzące z kręgów biskupa Tomasza II, w których mówi się o Zbrosławie jako o księżęcym doradcy i pomocniku przebywającym przy księciu dniami i nocami, który wreszcie ignoruje klątwę rzuconą na Henryka IV. Nawet jeśli doniesienia biskupa byłyby przesadzone (a nie ma ku takiemu podejrzaniu jakichkolwiek przesłanek), to brak zaufania do Zbrosława ze strony Tomasza II wynikający z faktu pozbawienia go prepozytury i beneficjów stanowią już jak najbardziej poważny argument.

Dzieje prepozyta Zbrosława to ciekawy przykład człowieka zawieszonoego między rozmaitymi zależnościami – z jednej strony wynikającymi z faktu, że był zaufanym biskupa, z drugiej zaś - z przynależnością do możnowładczej elity, która popierała księcia. Rodzinę Zbrosława należy więc umieścić na równi z takimi rodami jak Wierzbnowie, Panowie ze Strzelina, czy Pogorzele. Ogromne znaczenie ma tu ponadto fakt więzów rodzinnych z wybitnymi rodami (Wierzbnowie, Panowie ze Strzelina), niekiedy spoza Śląska (ród Lisów, Gryfici), których wielu przedstawicieli wiernie służyło książętom wrocławskim. Fakt ten tłumaczy dokonany przez Zbrosława wybór.

⁷⁰ SUB IV, nr 426 i V, nr 122, 367.

WOJCIECH NOWACKI

Postawy książąt śląskich wobec najazdu husyckiego 1428 roku

Książęta śląscy w pierwszej połowie XV wieku, podlegając w dalszym ciągu Koronie Czeskiej, poświęcali się głównie, poza nielicznymi chlubnymi wyjątkami, swym partykularnym interesom¹. W okresie tym jedność polityczna Śląska nie istniała, lokalnych książąt zajmowały przede wszystkim własne wewnętrzne spory, kwestie dziedziczenia, następstw, granic i tym podobnych spraw, politycznie ważnych dla Śląska, lecz z punktu widzenia polityki choćby środkowoeuropejskiej czysto lokalnych. Do wyjątków, aktywnych na polu międzynarodowym, należeli na przełomie XIV i XV stulecia tacy książęta, jak Władysław Opolczyk czy Przemysław Noszak. Biorąc pod uwagę kontrowersyjność prezentowanych przez nich postaw, zwłaszcza w stosunku do pierwszego z wymienionych, pamiętać warto, że są jednymi z nielicznych, których horyzonty polityczne i ich realizacja wykraczać potrafiły daleko poza śląskie granice.

Specyficznej sytuacji Śląska na początku XV wieku sprzyjały ogólne warunki panujące ówczesnie w Koronie Czeskiej. O ile po przejęciu Śląska pod zwierzchnictwo czeskie Jan Luksemburski i jego następca Karol IV dążyli w pewnym stopniu do głębszej integracji tego terenu z Koroną, jak i podtrzymywania swych prerogatyw wobec śląskich lenników, o tyle sytuacja dość diametralnie zmieniła się za rządów syna i następcy Karola, Wacława IV. Upadek znaczenia władzy monarszej, ciągłe walki z bratem Zygmuntem Luksemburskim, chwiejna polityka, dążąca do zawierania doraźnych sojuszy mających wzmocnić pozycję Wacława nie tylko w Czechach, ale i być może przede wszystkim w Rzeszy – to wszystko wpływało na powolne zrywanie praktycznych więzi ze Śląskiem, jak i na emancypację tamtejszych książąt, z zachowaniem oczywiście nieprzerwalnie nominalnej zwierzchności nad nimi króla czeskiego. Słabnące więzi z ośrodkiem władzy w Pradze nie sprzyjały

¹ W pracy niniejszej stosuję nazewnictwo i numerację książąt śląskich za: A. i A. Galas, *Dzieje Śląska w datach*, Wrocław 2004. Wyjątkiem jest Konrad V Kącki z Piastów oleśnickich, dla którego stosuję częściej spotykaną formę Kantner.

bynajmniej wewnętrznemu jednoczeniu się Śląska. Wręcz przeciwnie, umożliwiały wybuchy kolejnych lokalnych konfliktów i skupianie się na regionalnej polityce². Dopiero po okresie walk husyckich mówić można o trwalszych tendencjach unifikacyjnych na Śląsku, lecz to zagadnienie należy już do historii drugiej połowy XV wieku.

Wydarzenia w Czechach sprawiły jednak, że księstwa śląskie i ich władcy zostali włączeni w obieg nie tylko polityki czeskiej, ale zważywszy na skalę problemu, europejskiej. Wybuch ruchu husyckiego w Czechach, jego próby rozprzestrzeniania się, jak i usilne dążenia przeciwników do jego likwidacji, były z pewnością jednymi z najważniejszych czynników kształtujących politykę całej niemal Europy w tym okresie. W wirze tych epokowych wydarzeń, nie tylko ze względu na bliskość geograficzną, znalazł się Śląsk i jego władcy.

Już w szerokich monografiach dziejów Śląska mówi się o oczywistości objęcia tego kraju Korony Czeskiej ruchem husyckim, tak ze względu na przynależność państwową, jak i na podobieństwo problemów wywołujących ten ruch³. Podobnie większość przedstawicieli powojennej historiografii, z E. Maleczyńską na czele, widzi pierwsze zaczniny ruchu husyckiego na Śląsku w wystąpieniu wrocławskiego pospólstwa w 1418 roku, kładąc jednocześnie silny nacisk na jego motyw narodowościowy, gdyż: „szło oczywiście przede wszystkim o wyzysk ekonomiczny, o zdzierstwa Niemców”⁴. Również dla R. Hecka to wystąpienie ludu miejskiego do walki z patrycjatem przybrało w lipcu 1418 roku charakter powstania: „o zdecydowanie husyckim charakterze”⁵.

Dyskusyjna pozostaje kwestia, czy już w roku 1418 można mówić na Śląsku o tak silnym wpływie husytyzmu, i to wśród niepiśmiennych jego warstw, które nie miały zapewne szerszych kontaktów z tą ideologią, niewykraczającą jeszcze wówczas poza granice Czech. Znamienny pozostaje fakt coraz mniej stabilnej sytuacji społecznej na Śląsku, której nawet jeśli przyczyną nie był ruch husycki, to bez wątpienia doprowadził do jej pogorszenia. Po powstaniu w Pradze w 1419 roku księżęta śląscy coraz pełniej zdają sobie możliwość z nadchodzącego zagrożenia i poczynają przygotowania do stawienia mu czoła. Pierwszym jego wyraźnym przejawem był husycki napad na ziemię kłodzką w 1425 roku i przenikanie kolejnych husyckich oddziałów na Śląsk w latach następnych. Dopiero jednak w roku 1428 Śląsk stanął po raz

² Wspomnieć jednak należy, że już w końcu XIV wieku zawierali księżęta śląscy doraźne sojusze i związki, mające na celu najczęściej zwalczanie rozbójnictwa, zapewnienie bezpieczeństwa dróg i ochrony pogranicza, najczęściej śląsko-małopolskiego. Ich kontynuacją można nazwać zjazd księży okresu husyckiego, będące z kolei bazą dla późniejszego sejmiku śląskiego.

³ W. Korta, *Historia Śląska do 1763 roku*, Warszawa 2003, s. 173.

⁴ E. Maleczyńska, *Udział Śląska w zmaganiach polsko-niemieckich pierwszej połowy XV w.*, Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka 1 (1946), s. 33.

⁵ R. Heck, *Śląsk w czasie powstania husyckiego*, [w:] *Szkice z dziejów Śląska*, red. E. Maleczyńska, Warszawa 1955, s. 186.

pierwszy wobec dowodzonej przez taboryckiego wodza Prokopa Wielkiego wyprawy⁶. Tym samym w 1428 roku po raz pierwszy od dziesiątków lat Śląsk stanął w obliczu tak wielkiego zagrożenia zewnętrznego, zmasowanego i zorganizowanego wrogiemu najazdu o znaczącej sile militarnej. Książęta śląscy zostali zaś wyrwani ze swych wewnętrznych spraw prosto w napięty wir stosunków politycznych tej części Europy. Stąd warto przedstawić i zanalizować postawy elit rządzących Śląska, książąt z dynastii Piastów i Przemyślidów, wobec tak precedensowego wydarzenia. Na uwagę zasługują ich postawy i działania przed spodziewanym zagrożeniem, jak i ich ewentualne zmiany i ich motywy w momencie jego nadejścia.

Za symboliczną datę wejścia Śląska w husycki okres swych dziejów można uznać rok 1420, kiedy to Zygmunt Luksemburski zwołał na styczeń do Wrocławia sejm Rzeszy. Wydarzenie to było ważne nie tylko dla Polski, ze względu na słynny wyrok wydany tam przez Zygmunta w sprawie konfliktu polsko-krzyżackiego. Uznaje się, że podstawowym zadaniem sejmu wrocławskiego miało być przygotowanie gruntu pod poszukiwania w Rzeszy sojuszników do walki z husytyzmem, ale także zastraszenie Czech, podkreślenie władzy Zygmunta i zapewnienie uległości Śląska⁷.

Czy jednak konieczne było ze strony Zygmunta tak demonstracyjne zmuszanie do uległości śląskich władców? M. Čapský kreśli ciekawą wizję poszukiwania przez Zygmunta wpływów na Śląsku jeszcze za życia jego brata Waclawa IV, co zbiega się zresztą z procesem słabnięcia jego władzy na tronie czeskim. Wśród tradycyjnych sojuszników Luksemburczyka wymienia księcia legnicko-brzeskiego Ludwika II, biskupa wrocławskiego Konrada IV oleśnickiego i księcia oświęcimskiego Kazimierza⁸. Ludwik II wraz z Januszem II raciborskim, Przemkiem opawskim, Janem ziebickim, Ruprechtem głogowskim, Konradem V Kantnerem oleśnickim oraz Ruprechtem lubińskim i Waclawem oławskim towarzyszył Zygmunтови we Wrocławiu w 1420 roku. Książęta ci zgodnie poparli niekorzystny dla Polski wyrok i wraz z Zygmuntem z Wrocławia do Czech udali się na pierwszą antyhusycką krucjatę⁹. Do nieobecnych na styczniowym sejmie we Wrocławiu należeli jednak górnośląscy książęta Bolko IV opolski z synem Bolkiem V, Bolesław I cieszyński i Konrad VII Biały oleśnicki¹⁰.

Jeśli więc surowe potraktowanie przez Luksemburczyka wrocławskich buntowników z 1418 roku miało służyć zastraszaniu kogokolwiek, to dotyczyło to zdecydo-

⁶ A. i A. Galas, *Dzieje Śląska w datach*, s. 75.

⁷ R. Heck, *Śląsk w czasie powstania husyckiego*, s. 187.

⁸ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho role v polityce Zikmunda Lucemburského (K otázce kontinuitymocenských mechanismů pozdního lucemburského období)*, [w:] *Piastowie śląscy w kulturze i europejskich dziejach*, red. A. Barciak, Katowice 2007, s. 213.

⁹ W. Korta, *Historia Śląska*, s. 173.

¹⁰ T. Sadowski, *Książęta opolscy i ich państwo*, Wrocław 2001, s. 152.

wanie miejskiego społeczeństwa Śląska, buntowniczo nastawionego i skorego do konfliktów przez cały niemal XIV i początek XV wieku. Z tej perspektywy potencjalny husycki kontekst wrocławskich wydarzeń 1418 roku traci na znaczeniu i wpisuje się w zwyczajowy ciąg konfliktów w późnośredniowiecznych miastach. Wśród skazanych wyrokiem Zygmunta, wymienionych w jego wydanym już jako nowego króla Czech dokumencie z 26 marca 1420 widzimy rzeźników, ślusarzy, murarzy, tkaczy i innych przedstawicieli głównie miejskiego rzemiosła¹¹. Byli więc to ludzie, których los w żaden sposób nie mógł i nie miał być przestrogą dla śląskich książąt.

Jeszcze w 1420 roku prezentowali oni różne postawy. Na Dolnym Śląsku skłaniający się z wolna w stronę Saksonii Jan żagański z bratem Wacławem krośnieńskim i resztą władców regionu, Henrykiem IX Starszym i Henrykiem X Młodszym głogowskim, Ludwikiem II legnicko-brzeskim i Janem ziebickim, stali rzetelnie po stronie Zygmunta Luksemburskiego. Mniej jednoznacznie wyglądała sytuacja na Śląsku Górnym. Do zwolenników Zygmunta należeli Konrad V Kantner i Jan II raciborski. Nieobecni na sejmie wrocławskim, przejawiający propolskie sympatie Konrad VII Biały, Bolesław I cieszyński i Bolek IV opolski z bratem Bernardem niemodlińskim dopiero po roku 1423 za sprawą biskupa Konrada przyłączają się do obozu Zygmunta¹². Począwszy od 1420 roku, Zygmunt Luksemburski wysyła kolejne wezwania do wspólnej walki z husytami do Wrocławia, miast łużyckich, Namysłowa¹³. Pozwala również Wrocławowi w 1421 roku uczestniczyć w związku książąt śląskich do walki z czeskimi kacerzami¹⁴.

Groźba najazdu husyckiego na Śląsk coraz bardziej realna stawała się od połowy lat dwudziestych XV wieku. Wpływ na to mogła mieć zdecydowanie fala uchodźców, która „z początkiem rewolucji czeskiej wlewa się na Śląsk zza Sudetów”¹⁵. Wywołało to u miejscowych władców pierwsze próby przyspieszenia procesu politycznego jednoczenia Śląska celem wspólnej obrony jego granic. Jeszcze w czasie sejmiku wrocławskiego w 1420 roku książęta nie wypowiedzieli się na temat jakiegokolwiek wspólnej polityki. W przeciągu jednak kilku następnych lat konsekwentnie wysyłali swoich przedstawicieli na kolejne sejmy Rzeszy. Począwszy od sejmiku w Zgorzlecu w 1421 roku, przyjmuje się model wysyłania tam dwóch reprezentantów wspólnej śląskiej polityki. Wtedy byli to Ludwik II legnicko-brzeski i Bernard niemodliński, w 1422 roku w Norymberdze Henryk IX Starszy głogowski i Konrad

¹¹ *Codex Diplomaticus Silesiae*, XI, *Breslauer Stadtbuch*, hrsg. v. H. Markgraf, O. Frenzel, Breslau 1882, nr 41.

¹² P. Čornej, *Velké dejiny zemí Koruny České, svazek V. 1402-1437*, Praha-Litomyšl 2000, s. 471.

¹³ *Scriptores Rerum Silesiacarum* [dalej: *SRS*], VI, *Geschichtsquellen der Hussitenkriege*, hrsg. v. C. Grünhagen, Breslau 1871, nr 2, 4, 5, 24,

¹⁴ *SRS*, VI, nr 13.

¹⁵ E. Maleczyńska, *Udział Śląska w zmaganiach*, s. 35.

Kantner oleśnicki. W Wiedniu zaś w 1426. Ludwik II brzesko-legnicki i powtórnie Konrad Kantner¹⁶.

W roku 1421 doszło do ważnego incydentu w polityce nie tylko śląskiej, mianowicie książę Jan II raciborski zatrzymał zmierzających do Polski posłów husyckich, o czym zawiadamia Przemek opawskiego w liście z września 1421 roku¹⁷. Czyn ten wywołał dyplomatyczną lawinę, już kilka dni po incydencie pierwszy list w sprawie uwolnienia czeskich wysłanników pisał Zygmunt Korybutowicz, po nim król Władysław Jagiełło, wielki książę Witold, a nawet zarządca kopalni soli w Wieliczce Abraham Niger¹⁸. Na podobnie nieprzejednanym stanowisku antyhusyckim stał twardo Jan ziębicki, który z kolei w 1424 roku zawarł przeciwko husytom układ z hrabstwem kłodzkim¹⁹.

W 1425 roku doszło do wypadu sierotek do Kłodzka i zniszczenia Radkowa, który to podpalony miał zostać przez własnych mieszkańców ze strachu przed siłami wodza Ambroża²⁰. Rok później husyci pod wodzą Prokopa Wielkiego w drodze na Łużyce zdobyli Lubań i Złotoryję. Z pomocą łuzycykiem Lwórkowi ruszyły wojska legnickie księcia Ludwika II, poniosły jednak klęskę²¹. Te pierwsze wyprawy husytów na Śląsk były jednak odpowiedzią na udział śląskich feudałów w antyhusyckich krucjatach²². Pod ich wpływem oraz w efekcie obecności husytów w północnych Czechach na początku roku 1426 wzmagają się kontakty śląsko-łużyckie. Tworzy się Związek Sześciu Miast łuzycyckich z księstwem świdnicko-jaworskim, wsparty również przez przychylną mu Saksonię²³. Ze strony śląskiej w rokowaniach obok stanów świdnicko-jaworskich szczególnie aktywni byli Przemek opawski i Jan żagański²⁴. Wspomnieć jednak należy, że mieszczenie księstw wrocławskiego i świdnicko-jaworskiego, a więc podległych bezpośrednio władzy Zygmunta Luksemburskiego, nie zwracając większej uwagi na kwestie ideologiczne, handlowali z husytami, zaopatrując ich w broń, żywność i inne produkty. Tego typu praktyk zakazał Zygmunt dokumentem

¹⁶ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu jižní hranice Slezska proti husitům (Poznámky k významu a datování grotkovského snemu)*, [w:] *Ad vitam et honorem. Profesoru Jaroslavu Mezníkovi přítel a žáci k padesátým narozeninám*, red. T. Borovský, J. Libor, M. Wihoda, Brno 2003, s. 344-345.

¹⁷ *SRS*, VI, nr 15.

¹⁸ *SRS*, VI, nr 16, 18, 19, 20.

¹⁹ „Johannes, Herzog von Münsterberg, schliesst mit dem Hauptmann von Glatz, Poutha (von Czastolowicz) und den Ständen und Städten der Lande Glatz, Frankenstein und Habelschwert ein Bündniss gegen die Hussiten auf ein Jahr von nächtem Martini an”. *SRS*, VI, nr 59.

²⁰ W. Dziewulski, *Spoleczeństwo śląskie a husyci*, *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, 5, 1960, s. 21.

²¹ *Legnica. Monografia miasta*, red. M. Haisig, Wrocław 1977, s. 23

²² R. Heck, *Śląsk w czasie powstania*, s. 190.

²³ *SRS*, VI, nr 64.

²⁴ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 342-343.

z 17 maja 1424, mówiąc, by „nymand den ketzern zu Behem und anderswo kein furderung, hilffe und rate mit worten noch mit werken tun”²⁵.

Działania książąt śląskich nabierają tempa w roku 1427. Na polu tym obok Ludwika II legnicko-brzeskiego przoduje zdecydowanie biskup Konrad oleśnicki, mianowany zresztą przez Zygmunta starostą krajowym Śląska, o czym sam biskup jeszcze w 1422 roku z dumą zawiadamia wielkiego mistrza krzyżackiego²⁶. Razem z Bernardem niemodlińskim spotykają się na początku roku w Grotkowie i snują plany wspólnej wyprawy antyhusyckiej. Czternastego lutego w Strzelinie dochodzi do formalnego ustanowienia konfederacji – związku obronnego książąt śląskich oraz przedstawicieli księstw świdnicko-jaworskiego i wrocławskiego, zawartego na 10 lat pod przewodnictwem biskupa Konrada i Ludwika II²⁷. Podstawowym obiektem obrony była południowa granica Śląska, księstwo świdnickie i Opawa, a więc miejsca najsilniej podlegające naporowi husytów z Moraw i wschodnich Czech²⁸.

Plany biskupa Konrada nie sprowadzały się jednak wyłącznie do obrony granic Śląska. W myśl jego projektu w czerwcu 1427 roku dojść miało do wypadu sił śląskich do Czech, połączonego z wystąpieniem czeskich katolików i aktywnością Przemka opawskiego na północnych Morawach²⁹. Już po odejściu wojsk pełnych sierotek spod Lwówka i Złotorzy biskup Konrad zwołał sejm³⁰ książąt śląskich do Wrocławia w sprawie planowanej wyprawy do Czech. Wzięli w nim udział Przemek opawski, Bernard niemodliński, Jan ziebicki, Ludwik III oławski i Ruprecht II lubiński³¹. Wśród zgromadzonych przeważała tendencja defensywna, wobec czego kolejny sejm w Grotkowie zakończył się zawarciem nowego związku obronnego³². Do wzajemnej pomocy w obronie granic i w walce z husytami oraz do wystawienia kontyngentów wojsk zobowiązali się Jan ziebicki, biskup Konrad, Ruprecht II lubiński z bratem Ludwikiem III oławskim, Ludwik II legnicko-brzeski, Konrad V Kantner, Helena raciborska (wdowa po księciu Janie II), Bolesław I cieszyński, Bolek IV opolski, miasta: Wrocław, Jawor i Świdnica. Natomiast Bernard niemodliński, Kazimierz oświęcimski i Konrad VII Biały oleśnicki zobowiązali się do zbrojnej pomocy Przemkowi opawskiemu³³.

²⁵ SRS, VI, nr 57.

²⁶ SRS, VI, nr 30.

²⁷ SRS, VI, nr 72.

²⁸ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 345.

²⁹ SRS, VI, nr 73.

³⁰ W okresie tym właściwie mówić należy o zjazdach książąt śląskich. Instytucjonalna forma sejmku śląskiego ukształtowała się na ich bazie dopiero za rządów Macieja Korwina i ugruntowała za Władysława Jagiellończyka.

³¹ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 346.

³² SRS, VI, nr 17. W wydaniu błędnie datowany na rok 1421, na prawidłową datę 1427 r. wskazuje w swym artykule M. Čapský.

³³ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 347.

Na tym tle nadużyciem wydaje się stwierdzenie E. Maleczyńskiej, że Śląsk jest „w pierwszym okresie sprawy husyckiej rozbity, wahający się, niepewny”³⁴. Za fortunniejsze należy uznać zdanie badaczki, że o ile stanowisko biskupa Konrada i jego braci książąt oleśnickich było znane Zygmuntovi Luksemburskiemu i pewne, o tyle reszcie książąt śląskich nie dowierzał³⁵. Z jednej strony będące stolicą śląskiego ruchu antyhusyckiego miasto Wrocław posłusznie donosi Zygmuntovi o podróży husyckich posłów do Polski w 1420 roku, z co zresztą ten nie omieszkał w stosownym dokumencie wrocławskim mieszczanom podziękować³⁶. Z drugiej jednak strony, gdy książę Zygmunt Korybutowicz na czele dwóch i pół tysiąca jeźdźców ruszał przez Oświęcim i Cieszyn do Pragi, by objąć tam namiestnictwo w imieniu wielkiego księcia Witolda, nie wystąpił przeciw temu „noch kein polenisch furste”³⁷, jak jeszcze w tym okresie książąt śląskich nazywano. Nawet wypróbowany sojusznik Zygmunta Przemko opawski w 1425 roku nie zdecydował się na paktowanie z husyckimi wodzami³⁸. Istotnie, zauważyć można charakterystyczne nie tylko dla tego okresu różnice między książętami dolno- a górnośląskimi, lecz uogólniając, zdecydowana większość z nich prezentowała postawy antyhusyckie. Jak wyglądać miała ich „niepewność”, pokazały już wydarzenia roku 1428.

Dotychczasowe wyprawy husyckie miały wyłącznie charakter odwetowy, tak np. najazd na Kłodzko w 1425 roku traktowany był jako militarna odpowiedź na wypad sił biskupa Konrada na pobliski Náchod. Jednak od roku 1427 husyci przyjmują nową taktykę. Ich wyprawy za granicę Czech przyjmują charakter rejs, w których obok celów strategiczno-taktycznych pojawia się również w pewnej mierze element ideologiczny, tzw. vývoz revoluce³⁹. Wyprawa na Śląsk z 1428 roku była więc przedsięwzięciem zakrojonym na daleko większą skalę, choć Długosz podaje, że po prostu „zagniewani na Szlązkich książąt o udzielenie przeciw nim zbrojnej pomocy elektoram cesarstwa, zwrócili na nich oręż jeszcze tego lata”⁴⁰.

W tym czasie husyci rozpoczęli przesuwanie swoich działań na skłaniające się nadal ku katolicyzmowi tereny północnych Moraw i Opawy. Głównym ich punktem operacyjnym w regionie stał się zamek Odry, będący jednocześnie bazą wypadową do planowanej wyprawy na Śląsk⁴¹. Wojska husyckie ruszyły pod wodzą Prokopa

³⁴ E. Maleczyńska, *Udział Śląska w zmaganiach*, s. 36.

³⁵ E. Maleczyńska, *Spółczesność polskie pierwszej połowy XV wieku wobec zagadnień zachodnich. Studia nad dynastyczną polityką Jagiellonów*, Wrocław 1947, s. 124.

³⁶ SRS, VI, nr 1.

³⁷ SRS, VI, nr 29.

³⁸ „mit den egenanten Peter Holy und Puchala einens friede besprachen, ufgenommen und beslassen”, SRS, VI, nr 60.

³⁹ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 499.

⁴⁰ *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dzieła Wszystkie*, t. V, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1870, s. 326.

⁴¹ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 525.

Wielkiego, zwanego też Gołym lub Łysym, z północnych Węgier prosto z udanej wyprawy na Słowację. Jeszcze 18 lutego 1428 husyci stali pod Bratysławą. Ze swymi wozami ruszyli ku granicy górnośląskiej i już pod koniec lutego stali pod zamkiem opawskich Przemysławów w Hradcu. Książę Waclaw głubczycki rozpoczął rozmowy z husytami, gdy w tym czasie jego ojciec Przemek opawski, razem z oddziałami Konrada V Kantnera i Konrada VII Białego, bronił się w pobliskiej Opawie⁴². Miasto zostało silnie obsadzone i nadal się broniło, lecz dzięki zawarciu pokoju z Waclawem droga na Górny Śląsk stanęła przed husytami otworem.

W granice Śląska wkroczyli 12 marca, dzień później zdobyli i spalili Głogówek oraz Niemodlin, 18 marca przedmieścia Nysy, Głuchołazy, Widnawę i Paczków, 20 marca Kamieniec Ząbkowicki, Henryków, Ząbkowice Śląskie i Brzeg. 26 marca Kąty, Środę Śląską i Chojnów⁴³. Miasta śląskie nie były przygotowane do obrony, nie pomyślano wcześniej o wzmocnieniu przestarzałych fortyfikacji i ich ulepszeniu⁴⁴. W wyniku działań zbrojnych husytów wiosną 1428 roku rozpadło się współdziałanie książąt śląskich na arenie militarnej i politycznej. Na kolejny sejm Rzeszy w Norymberdze zamiast dwóch wspólnych wysłanników, ze Śląska ruszyły trzy samodzielne poselstwa: Heleny raciborskiej i jej syna młodego Mikołaja V, Przemka opawskiego oraz kręgu książąt zgromadzonych wokół biskupa Konrada, a więc jego brata Konrada V Kantnera, Jana żagańskiego, Ruprechta II lubińskiego i Ludwika II legnicko-brzeskiego⁴⁵.

Na Górnym Śląsku postrach budziły oddziały Jana Tovačovskiego, Dobiesława Puchały i Fiodora z Ostroga. Tymczasem utrakwiści znaleźli wiernego sojusznika w osobie młodego Bolka V opolskiego po tym, jak 13 marca 1428 zdobyli należący do niego Głogówek. Książę przeszedł na stronę najeźdźców, walcząc aktywnie po ich stronie, lecz co ważniejsze, sam przeszedł na husytyzm. Jako gorliwy neofita, chętny oczywiście na dobra kościelne, zagarnął majątek kapituły głogóweckiej wraz z należącym do biskupa Konrada zbożem i jak pisze P. Čornej: „učil se od svých nových politických spojenců víc než rychle”⁴⁶. W ślad za nim układy pokojowe z husytami zawarł jego ojciec Bolko IV opolski i stryj Bernard niemodliński. Nie oznaczało to w żadnym stopniu ich akcesu do husytyzmu, kierowali się wyłącznie względami politycznymi oraz dobrem swych poddanych i terytoriów⁴⁷.

Dopiero pod Nysą stoczyli na Śląsku husyci swoją pierwszą większą bitwę. Była to zarazem pierwsza próba podjęcia walki z husytami ze strony sił śląskich, oczy-

⁴² M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 348.

⁴³ SRS, XII, *Geschichtschreiber Schlesiens des XV. Jahrhunderts*, hrsg. v. F. Wachter, Breslau 1883, s. 47.

⁴⁴ W. Dziewulski, *Spoleczeństwo śląskie a husyci*, s. 29.

⁴⁵ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 349.

⁴⁶ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 526.

⁴⁷ T. Sadowski, *Książęta opolscy*, s. 159.

wiście z inicjatywy najzagorzalszego ich przeciwnika biskupa Konrada. Do obrony Nysy, stolicy biskupiego księstwa, powołał on piesze wojsko złożone głównie z poddanych, a dowodzone przez Ruprechta II lubińskiego. Śląskie oddziały rozpierchły się jednak, idąc w rozsypkę, otwierając tym samym husytom drogę z Przedsudecia na środkowy i Dolny Śląsk⁴⁸.

Ludwik II brzeski odmówił układów z husytami, lecz wycofał się z miasta, chroniąc się w legnickiej części swych włości i pozostawiając je własnemu losowi. W konsekwencji Brzeg został zajęty przez husytów i częściowo spalony⁴⁹. Jeszcze 22 marca piszą strwożeni mieszczanie legnicy do Sześciu Miast łużyckich o zniszczeniu Ząbkowic i Kamieńca, a sam książę Ludwik II razem z Janem żagańskim 7 kwietnia proszą stany łużyckie o pomoc⁵⁰. Jeszcze 14 kwietnia biskup Konrad w kolejnym liście do wielkiego mistrza pisze o swoich nadziejach na wspólne wystąpienie przeciw husytom sił swego brata Konrada V Kantnera, Ludwika II, Ruprechta II lubińskiego, Przemka opawskiego, Bolesława I cieszyńskiego, Kazimierza oświęcimskiego, Heleny raciborskiej, Świdniczan, Łużyczan i Brandenburczyków⁵¹. Mieszkańcy Zgorzelca wśród książąt, którzy zawarli przymierza z husytami, wymieniają na początku maja Bernarda niemodlińskiego, Bolka IV opolskiego, młodego Bolka V, Wacława głuźczyckiego, Jana ziębickiego i Ludwika III oławskiego⁵². Biskup Konrad wymienia jeszcze Helenę raciborską, Przemka opawskiego, Kazimierza oświęcimskiego i Bolesława I cieszyńskiego, jako tych, którzy zawierali przymierza z husytami, gdy ci opuszczali już ziemie śląskie⁵³.

Zanim do tego doszło, 1 maja husyci stanęli pod Wrocławiem, nie mogąc go jednak w żaden sposób zdobyć, spustoszyli najbliższą okolicę i przenocowali w pobliżu młyna o nazwie Knopfmühle. Następnie wycofali się, paląc po drodze okoliczne wsie i ogołacając Strzelin z bydła i różnego rodzaju łupów⁵⁴. Do czerwca 1428 roku husyci spalili 25 miast⁵⁵. Przez spacyfikowany już Górny Śląsk i Opawę powrócili do Czech. Jeden z dowódców, Jan Kolda, zdobył jednak zamek na górze Ślęzie, który dopiero 7 lipca został odbity z jego rąk przez oddziały wrocławskie i świdnickie⁵⁶.

Kłodzko obronione wcześniej przez starostę Putę z Častolovic długo nie pozostało bezpieczne. W grudniu 1428 roku dowódca sierotek Jan Královec wyruszył, by zdobyć zapasy dla wojska polnego oblegającego w Czechach zamek Lichten-

⁴⁸ W. Korta, *Historia Śląska*, s. 175.

⁴⁹ *Legnica. Monografia miasta*, s. 23.

⁵⁰ *SRS*, VI, nr 82, 84.

⁵¹ *SRS*, VI, nr 88.

⁵² *SRS*, VI, nr 91.

⁵³ *SRS*, VI, nr 93.

⁵⁴ *SRS*, XII, s. 48.

⁵⁵ K. Małczyński, *Dzieje Wrocławia*, cz I: *do roku 1526*, Katowice-Wrocław 1948, s. 207.

⁵⁶ *SRS*, XII, s. 48.

burg⁵⁷. Jeszcze 21 grudnia pisze Albrecht von Kolditz, starosta księstwa świdnicko-jaworskiego o zburzeniu przez znajdujących się w pobliżu Kłodzka husytów wieży w Bystrzycy Kłodzkiej, podając jednocześnie, że siły ich wcale nie są zbyt liczne⁵⁸. Opór postanowił więc stawić im książę Jan ziębicki, zginął jednak 27 grudnia, zabity w zakończonej klęską bitwie pod Starym Wielisławiem w pobliżu Kłodzka⁵⁹. Po tym zwycięstwie husyci wdarli się raz jeszcze w tym roku na Śląsk, gdzie zdobyli znaczne łupy w okolicy Niemczy i Ziębic. Zaatakowali ponadto Brzeg, Oławę, klasztor w Henrykowie, poddała się im Niemcza, a obroniła Świdnica, po czym w lutym 1429 roku powrócili do Czech⁶⁰. Małe i spustoszone Ziębice Zygmunt Luksemburski zastawił za 6 tys. kóp groszy praskich Pucie z Častolovic, z którego to ziemią kłodzką księstwo ziębickie bezpośrednio graniczyło⁶¹.

Odrębnym zagadnieniem i godnym osobnego potraktowania jest stosunek Polski do wydarzeń na Śląsku. W tym miejscu warto zasygnalizować pogląd, że Władysław Jagiełło nie miał zamiaru interweniować w obronie książąt śląskich, których politykę miał uważać za wrogą sobie i Polsce⁶². E. Maleczyńska pisze wprost, że uderzenie wojsk husyckich na Śląsk w 1428 roku odbyć się miało nie bez jego wiedzy, za czym przemawia m.in. udział w wyprawie wielu Polaków z Dobiesławem Puchałą na czele⁶³. Jagiełło usiłował ponadto przeciągnąć na swoją stronę m.in. Konrada V Kantnera⁶⁴. Faktem natomiast pozostaje, że strona polska interesowała się sytuacją Śląska i tamtejszymi wydarzeniami. To właśnie w liście do Kantnera z kwietnia 1428 roku wypowiada się Jagiełło, jak się zdaje w ironicznych słowach, o zdolnościach bojowych śląskich książąt i sposobie prowadzenia przez nich wojny⁶⁵. Ponadto w początkach roku 1429 Jan żagański sprowadził dla obrony przed husytami do swego księstwa polskie oddziały dowodzone przez podkomorzego krakowskiego Piotra Szafrąncę⁶⁶. Musiała więc być Polska ważną stroną w konflikcie, nie tylko z punktu widzenia książąt śląskich.

W ten oto sposób Śląsk w 1428 roku po raz pierwszy stanął w obliczu tak bezpośredniego zagrożenia. Nie licząc wojen Jagiełły z Władysławem Opolczykiem z lat 1391-1396, mimo wszystko o lokalnym górnośląskim zasięgu, ostatnią większą

⁵⁷ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 526.

⁵⁸ „[...] das die katzer nich ferne von Glatz legen vnd seint zu Hawelsswerder vnd haben daselbst den turm vndergraben vnd haben den gewonnen, vnd sy haben nicht grosse macht”, *SRS*, VI, nr 106.

⁵⁹ *SRS*, XII, s. 48.

⁶⁰ F. Koneczny, *Dzieje Śląska. Ozdobione licznymi obrazkami*, Warszawa 1999, s. 218.

⁶¹ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 526.

⁶² J. Grygiel, *Życie i działalność Zygmunta Korybutowicza. Studium z dziejów stosunków polsko-czeskich w pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1988, s. 106.

⁶³ E. Maleczyńska, *Spółczesność polskie pierwszej połowy XV wieku*, s. 124.

⁶⁴ K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, s. 209.

⁶⁵ *SRS*, VI, nr 83.

⁶⁶ A. i A. Galas, *Dzieje Śląska w datach*, s. 76.

kampanią wojenną na terytoriach śląskich były walki Kazimierza Wielkiego z Karolem IV w połowie wieku XIV. Książęta śląscy zmuszeni zostali tym samym do zajęcia stanowiska wobec sprawy, której konsekwencji nie mogli przewidzieć. Podobnie nie mogli przewidzieć swych własnych zachowań i postaw wobec husyckiego niebezpieczeństwa. Choć już od 1420 roku w większości zajęli antyhusyckie i pro-luksemburskie stanowisko, co więcej, planowali nawet własne i wspólne działania obronne i zaczepne, to w momencie pierwszego wielkiego najazdu husyckiego w 1428 roku, wszelkie tego typu mrzonki ustąpić musiały przed twardymi warunkami stanu wojny. Tak też sprawę ujmuje Długosz, pisząc o książętach śląskich, „którzy żalowali za późno, że nie przyjęli pokoju, i już nie o powszechnem ocaleniu ale pojedynczo myśląc o sobie, burzyli słabsze warownie, aby ich przyjaciel nie opomógł, mocniejszym zaś dodawali obrony”⁶⁷.

Na fakt zmiany stanowiska książąt śląskich zwrócił uwagę już K. Maleczyński⁶⁸. Píše on o niejednakowym ich udziale w wydarzeniach 1428 roku i lat następnych. Dzieli ich tym samym na władców, którzy zawierali układy z husytami pod przymusem, a w stosownej chwili wracali znów na „stronę niemiecką” (Jan ziębicki, Helena raciborska, Przemko opawski), na tych, którzy układy z husytami zawierali dobrowolnie (Wacław opawski, ten sam Jan ziębicki), wahali się, narażając się jednocześnie na zarzut zdrady (Ludwik II legnicko-brzeski) oraz szczerych zwolenników husytów (Bolko V opolski). E. Maleczyńska zaś odnośnie do wydarzeń roku 1428 twierdzi, że na stronę husycką przeszli książęta raciborscy, oświęcimscy, cieszyńscy i Przemko opawski oraz przede wszystkim wszyscy książęta opolscy, Bernard, Bolko IV i Bolko V, jak się zdaje szczerze⁶⁹.

O tym, że akurat postawa Bolka V nie była tylko i wyłącznie doraźnym posunięciem politycznym, świadczyć mogą słowa autora *Annales Glogovienses* odnoszące się do śmierci księcia husyty w sędziwym wieku w roku 1460: *quidam dux Boleslaus, dictus vulgaliter Woloschke, magnus haereticus et persecutor cleri, qui ibidem dissipavit unum collegium canonicorum, secutus est magistros haereticorum, scilicet Wiclew, Joannem Huss et alios pessimos, quia ipse etiam doctus et baccalaureus Pragensis et pessimam vitam duxit, licet multoties monitus fuit et excommunicatus ab inquisitione haereticorum, ab episcopo et aliis praelatis ecclesiae*⁷⁰.

Wydaje się jednak, że reszta władców górnośląskich, łącznie z najbliższymi Bolkowi książętami opolskimi, układy z husytami zawierała tylko i wyłącznie dla ocalenia własnych księstw. Słabi militarnie i rozbici politycznie nie byli w stanie stawić czoła przeważającym siłom husyckim, licznym i doświadczonym w boju.

⁶⁷ Jana Długosza kanonika krakowskiego *Dziela wszystkie*, s. 326-327.

⁶⁸ K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, s. 208-209.

⁶⁹ E. Maleczyńska, *Udział Śląska w zmaganiach*, s. 37.

⁷⁰ SRS, X, *Annales Glogovienses bis z. J. 1493*, hrsg. v. H. Markgraf, Breslau 1877, s. 26.

W ten sposób jedyną drogą ratunku mogło być okupienie się i zawarcie doraźnego układu z wrogiem, bez żadnych przesłanek ideologicznych, gdyż jako wielcy feudallowie książęta śląscy w żaden sposób nie mogli popierać husyckiego programu nie tyle religijnego, co przede wszystkim społecznego. Jedynym, ale znaczącym wyjątkiem pozostaje oczywiście postawa Bolka V. Należy też pamiętać, że księstwa górnośląskie jako pierwsze zetknęły się bezpośrednio z najazdem husyckim 1428 roku, a ich tereny po szybkiej pacyfikacji posłużyły jako droga na Śląsk Dolny. W ten sposób ulec musiało nawet księstwo raciborskie, rządzone w owym czasie przez księżną Helenę, wdowę po zagorzałym przeciwniku husytów Janie II raciborskim. Inaczej wygląda sprawa księstwa cieszyńskiego, które to znajdowało się na uboczu Śląska w sensie geograficznym, ale i na uboczu wielkiej polityki, dzięki czemu w znacznej mierze uniknęło zniszczeń⁷¹.

Na bezwzględnie antyhusyckim stanowisku stała dolnośląska linia książąt oleśnickich z Konradem VII Białym i przede wszystkim biskupem Konradem IV oleśnickim na czele. To właśnie ambitna polityka biskupa wrocławskiego była w uprzednich latach motorem wszystkich prób prowadzenia spójnej polityki całego Śląska wobec problemu husyckiego, w ścisłej współpracy i sojuszu z Zygmuntem Luksemburskim. Na tym etapie Śląsk nie był jednak gotów do politycznej jedności, tym bardziej wobec tak bezprecedensowego i nagłego wydarzenia jak napaść z zewnątrz. Dopiero w wyniku osłabienia zarówno Śląska, jak i całej Korony Czeskiej, proces jego politycznego jednoczenia mógł rozpocząć się już po zakończeniu wojen husyckich. Za działaniami więc biskupa Konrada nie stała ani siła polityczna, ani tym bardziej militarna, co pokazały zresztą wydarzenia roku 1428. Politycznie rozpadający się związek książąt śląskich nie był w stanie wystawić żadnej siły zdolnej do walki z najazdem husyckim. Główny sojusznik biskupa, Jan ziebicki, przy pierwszej możliwej okazji zawarł układ z husytami, a gdy zdecydował się na jego zerwanie i walkę z husytami na czele swych skromnych sił, poległ pod Starym Wielisławiem w grudniu 1428 r., kończąc tym samym linię Piastów ziebickich. Kolejny zadeklarowany antyhusyta Ludwik II legnicko-brzeski wolał schronić się w swym księstwie wydając tym samym na pastwę wroga Brzeg. Nawet Wrocław, który przez cały ten okres był centrum wrogiej husytom polityki, nie śmiał stanąć do otwartej bitwy, wolał wykupywanie miast z husyckich rąk i bierną obronę własnych murów niż walkę⁷². Trzeba jednak przyznać, że choć nawet w warunkach trwającego najazdu polityka biskupa Konrada pozostawała konsekwentna, to i również Dolny Śląsk nie sprostał wymaganiom jego ambitnych zamierzeń.

⁷¹ I. Panic, *Księstwo cieszyńskie w średniowieczu*, Cieszyn 1988, s. 56-57.

⁷² W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1807*, Warszawa 1958, s. 281.

Sami husyci spełnili cele gospodarcze i polityczne swych wypraw. Śląsk jako kraj zamożny i dobrze zagospodarowany mógł utrzymać oddziały husyckie na swoim terenie, ale również posłużyć jako baza zaopatrzeniowa dla izolowanych z oczywistych względów Czech. Pod względem politycznym natomiast sukcesem stało się rozbitcie, jak się okazało chwiejnego i niestabilnego bloku antyhusyckiego przez zawarcie z większością śląskich książąt układów o zawieszeniu broni⁷³. Z kolei w sferze ideologicznej największym oczywiście sukcesem była konwersja Bolka V, trudno natomiast mówić o jakimś szerszym poparciu mas ludowych Śląska dla idei husyckich, czy wręcz o „fali ludowego powstania” – jak widziała sprawę E. Maleczyńska⁷⁴. Niewątpliwie wojenne wyprawy husytów na teren Śląska musiały podzielać odpychającą na miejscową ludność, choć jak twierdzi W. Dziewulski, Prokop Wielki miał być inicjatorem oszczędzania chłopów po przeniesieniu działań wojennych na środowy Śląsk, czego jednak nie był w stanie wyegzekwować ze względu na niejednolite dowództwo taboru⁷⁵.

Wydarzenia na Śląsku i ziemi kłodzkiej z lat 1427-1429 osłabiły księstwa i miasta na tyle, że husyci zdołali dla trwalszego wpływu na tym terytorium i zabezpieczenia swych pozycji zbudować sieć baz operacyjnych, w czym znaczna rola przypadła i Zygmuntowi Korybutowiczowi⁷⁶. Próby wspólnej obrony granic Śląska tak szeroko kreślone w latach wcześniejszych stały się tylko epizodem zakończonym klęską, być może jednak tylko z powodów militarnych⁷⁷. Polityczna jedność Śląska była bowiem procesem, którego podwaliny w pewnym wąskim stopniu zaczęły rodzić się już na przełomie XIV i XV wieku. Najazd husycki pokazał jednak, że na praktyczne zastosowanie tej idei było zdecydowanie za wcześnie. Stąd takie, a nie inne postawy książąt śląskich wobec zagrożenia, na którego przyjęcie nie byli przygotowani. Po długim okresie wojen husyckich Śląsk wyszedł zniszczony i osłabiony. Rozluźnieniu uległy jednak również więzi z Czechami, co w konsekwencji przyspieszyło proces politycznego jednoczenia Śląska w drugiej połowie XV wieku. Choć książęta śląscy z dynastii czy to Piastów, czy to Przemyślidów, toczyli nadal swe barwne żywoty i lokalne spory, to otwarta została droga do wyodrębnienia Śląska w ramach Korony Czeskiej jako samodzielnej całości.

⁷³ W. Dziewulski, *Spoleczeństwo śląskie a husyci*, s. 24.

⁷⁴ E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959.

⁷⁵ W. Dziewulski, *Spoleczeństwo śląskie a husyci*, s. 27-28.

⁷⁶ P. Čornej, *Velké dejiny*, s. 527.

⁷⁷ M. Čapský, *Spolek slezských knížat a jeho pokus o společnou obranu*, s. 349.

Zygmunt Luksemburski w Rocznikach Jana Długosza*

Zygmunt Luksemburski, to bez dużej dozy przesady, najwybitniejszy władca, z którym w późnym średniowieczu przyszło rywalizować Królestwu Polskiemu i jego przedstawicielom na arenie międzynarodowej. Był on władcą, który skalą swojej politycznej działalności z powodzeniem nawiązywał do rządów swojego ojca, Karola IV. Mimo tak wielkich zasług w historii, a może właśnie z uwagi na ogrom przedsięwzięć, które podjął za życia, do tej pory nie doczekał się on w polskiej historiografii całościowego opracowania jego panowania¹. Rozprawa ta nie będzie skupiała się jednak na politycznej działalności przedstawiciela dynastii Luksemburgów, a na jego wizerunku, jaki przedstawił sobie współczesnym i potomnym najwybitniejszy polski kronikarz tego czasu, Jan Długosz², który poświęcił Zygmuntowi wiele miejsca na kartach *Roczników*³.

* Artykuł ten powstał na podstawie pracy magisterskiej: *Zygmunt Luksemburski i Władysław Jagiello. Między rywalizacją a współpracą*, napisaną w Zakładzie Historii Średniowiecza Instytutu Historii UAM, pod kierunkiem prof. UAM dr. hab. Jarosława Nikodema. Stanowi on skrót jej pierwszej części, w której autor skupił się na mentalności i poglądach Jana Długosza oraz wynikającego z tego sposobu przedstawienia postaci Władysława Jagielly i Zygmunta Luksemburskiego na kartach *Roczników*.

¹ Doskonałym znawcą polityki Zygmunta był Z.H. Nowak, który w bardzo dokładny i interesujący sposób przedstawił, szczególnie dotyczące polskich zagadnień, wczesne lata panowania Luksemburga, zob. tegoż, *Polityka północna Zygmunta Luksemburskiego do roku 1411*, Toruń 1964. Równie cenną pozycję stanowi późniejsza praca toruńskiego uczonego, *Międzynarodowe procesy polubowne jako narzędzie polityki Zygmunta w północno i środkowowschodniej Europie (1414-1421)*, Toruń 1981.

² Do niedawna i na tym polu nie posiadaliśmy opracowania tej problematyki, aż do momentu podjęcia jej przez J. Nikodema, *Wróg Królestwa Polskiego. Zygmunt Luksemburski w opinii Jana Długosza*, [w:] *Cor hominis. Wielkie namiętności w dziejach, źródłach i studiach nad przeszłością*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2007. Problem ten jako pierwszy poruszył, wspominany wcześniej, Z.H. Nowak, *Obraz Zygmunta Luksemburskiego w polskiej historiografii*, Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia, z. 204, Historia 24, Toruń 1990. Choć w pracy tej postaci Luksemburga w *Rocznikach* Nowak poświęcił ledwie kilka zdań, to stwierdził, że stereotypowy obraz Zygmunta w świadomości historycznej zaczął kształtować się wraz z ujemnym sądem, jaki wyraził o nim właśnie Długosz w swoim dziele, s. 115.

³ J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. X-XII, Warszawa 1981–2004 [dalej: Długosz X 1370-1405, Warszawa 1981; X-XI 1406-1412 Warszawa 1982, XI 1413-1430 Warszawa 1985; XI-XII 1431-1444 Warszawa 2004].

Celem artykułu będzie ukazanie nie tylko sposobu, ale także powodów, dla których dziejopis przedstawił członka dynastii Luksemburgów w swoim dziele. Tam, gdzie będzie to konieczne, postać Zygmunta ukazana zostanie na tle króla polskiego Władysława Jagiełły. Postaram się wykazać także, czy wizerunek króla rzymskiego, jaki ukazał Długosz jest zgodny z rzeczywistością i tym, co o Luksemburgu pisze historiografia.

Śledząc postać Zygmunta Luksemburczyka na kartach Długoszowych *Roczników*, nietrudno jest zauważyć, że była to postać bardzo barwna i charakterystyczna, ciekawa, a zarazem tajemnicza. Postać, której losy przez długie lata spletały się z losami Królestwa Polskiego. Poczynając od nieudanej próby osadzenia Luksemburga na tronie, poprzez ciągłe konflikty polsko-krzyżackie, których stawał się aktywnym graczem, a czasami i jęczyzkiem u wagi. Długosz ukazuje także jego rolę podczas unii horodelskiej z 1413 roku. Również przedstawia Zygmunta podczas ogłaszania krzywdzącego dla strony polskiej wyroku wrocławskiego, a także podczas podpisania porozumienia w Kieżmarku, odkąd to Luksemburczyk stawał się oficjalnym sojusznikiem Jagiełły. Ostatecznie to on jest głównym prowodyrem i aktorem wydarzeń określanych w historiografii mianem burzy koronacyjnej. Toteż łatwo jest nazwać Zygmunta cieniem, który podążał za Jagiełłą i Królestwem Polskim przez długie lata swojego panowania. Idąc w ślad za tym sformułowaniem, łatwo też jest się domyślić, dlaczego właśnie jego postaci Długosz poświęcił dużo miejsca na kartach swojej kroniki. Skupił się głównie na jego charakterze, działaniach politycznych, a także stosunkach z królem polskim Władysławem Jagiełłą.

Zygmunt Luksemburski na kartach *Roczników* ukazany jest w sposób bardzo jednostronny i niezmienny⁴, a jego opis w dużym stopniu nacechowany emocjonalnie. Podobnie jak w wypadku Jagiełły, i tu dostrzec można elementy nacechowane moralizatorstwem⁵.

⁴ Czego nie można powiedzieć o postaci Władysława Jagiełły, którą Długosz ukazał w bardzo dynamiczny i zmienny sposób, co choćby można zauważyć poprzez liczne sprzeczności występujące w opisie króla polskiego. Warto dodać, to co napisała K. Pieradzka, twierdząca, nie bez racji, że Zygmunt Luksemburski traktowany jest zawsze jako wróg Polski, a zarazem sojusznik Zakonu, *Rozbiór krytyczny Annalium Poloniae Jana Długosza z lat 1385-1444*, opr. S. Gawęda, K. Pieradzka, J. Radziszewska, pod kier. J. Dąbrowskiego, Wrocław 1961, s. 35.

⁵ W głębokim patriotyzmie Długosza szukać należy jednej z przyczyn negatywnego ukazania Luksemburga na kartach *Roczników*. Na temat poglądów i mentalności kronikarza zob. M. Koczerska, *Mentalność Jana Długosza w świetle jego twórczości*, *Studia Źródłoznawcze* 15 (1970); U. Borkowska, *Treści ideowe w dziełach Jana Długosza. Kościół i świat poza Kościołem*, Lublin 1983; też, *Historiograficzne poglądy Jana Długosza*, [w:] *Długossiana. Studia Historyczne w pięćsetlecie śmierci Jana Długosza*, cz. 2, Warszawa 1985. M. Biskup twierdzi natomiast, że kronikarz w ocenie władców stosował się do kryteriów moralnych zgodnych z postępowaniem chrześcijanina i dochowaniem wierności Kościołowi. Dalej natomiast pisze, że Długosz tworzył swe dzieło w koncepcji kościelno-narodowego patriotyzmu. Mimo tych tendencji, podstawą oceny władców były kryteria moralno-etyczne, *Jan Długosz*

Długosz, opisując cechy charakteru Zygmunta, bardzo często wymienia wśród nich chciwość, pychę, chwiejność w podejmowaniu decyzji, nie omieszcza wspomnieć też o jego kłamliwości. Fragmentów mówiących o tych przywarach późniejszego cesarza jest na kartach *Roczników* bardzo wiele, zdawać się może, że to właśnie te negatywne cechy starał się Długosz na każdym kroku podkreślać, ponieważ w większości działań, które podejmował Luksemburg, cechy te dominowały, co postaram się dalej ukazać.

Szerokie spektrum politycznej działalności Zygmunta pociągało za sobą olbrzymie koszty z tym związane, czemu nie można się dziwić. Jego zakusy na gromadzenie pieniędzy poprzez swe polityczne plany bardzo skrzętnie odnotowuje Długosz, pisząc w przededniu bitwy grunwaldzkiej: „Bowiem król Zygmunt nie wysłał wspomnianych panów węgierskich do Prus celem zawarcia pokoju – bo on wolał, żeby wojna, która wybuchła raczej trwała, niż się skończyła – ale żeby podstępny i chytrymi sposobami wyłudził złoto od mistrza i Zakonu, o którym fałszywa wieść głosiła, że wypełnił nim jedną wieżę”⁶. Takie zachowanie Zygmunta zdecydowanie Długosz piętnuje, co nie może dziwić, w szczególności gdy pokrzywdzona jest tu Polska, wobec której Zygmunt nie dotrzymuje danego wcześniej słowa. Pokazuje to także manierę Luksemburga, dla którego dobra materialne były ważniejsze od rycerskiego honoru, co jeszcze poruszę w dalszej części pracy.

Zacytowany fragment przedstawia także kolejną cechę Zygmunta, którą Długosz z wielką namietnością ukazuje, jednocześnie piętnując. Jest nią mianowicie sposób prowadzenia polityki przez Luksemburga. Oparty był on bowiem na kłamstwie, chytrych, acz nie do końca prawdziwych i możliwych do spełnienia obietnicach⁷.

jako historyk Polski i Europy środkowo-wschodniej, [w:] tenże, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór Studiów o Polsce drugiej połowy XV w.*, s. 321 i n.

⁶ Długosz, X, s. 92. O jego chciwości w stosunkach z Krzyżakami w trakcie Wielkiej Wojny pisał już wcześniej, gdzie Zygmunt miał obiecać posiłki wojskowe przeciwko Polsce, jeśli tylko otrzyma „pewną kwotę w złocie”, tamże, s. 64. Zob. także tamże, s. 94, gdzie zamieszcza informację na temat najazdu Ścibora ze Ściborzyc na terytorium Polski, po raz kolejny pisząc, że doprowadził do tego król Zygmunt, który przyjmując 40 tys. florenów z rąk mistrza i Zakonu dał dowód zerwania stosunków z Polską, a zarazem potwierdził swój sojusz z Zakonem. Tak częste wspomnianie przez Długosza faktu nalegania na Krzyżaków o zapłatę za ewentualną pomoc w wojnie wskazuje na zdecydowany sprzeciw kronikarza wobec takich działań, a także ma za zadanie ukazać negatywną rolę Zygmunta w tej kwestii.

⁷ Za jedną z takich obietnic uznać należy propozycję małżeństwa Jagiełły z córką Zygmunta Elżbietą, lub też wdową po Wacławie II Ofką. W posagu przyszła żona Jagiełły miała wnieść Śląsk, a w razie śmierci Luksemburczyka, z uwagi na to, że nie miał on męskiego potomka, król polski miał się automatycznie stać władcą Czech i Węgier, Długosz, XI, s. 158. Na temat proponowanego małżeństwa i ofiarowania Polsce Śląska zob. E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i Polsce*, Warszawa 1959, s. 408 i n., gdzie autorka uważa propozycję tę za „arcyniebezpieczną”. M.in. na tle tej problematyki E. Maleczyńska widzi walkę obozów politycznych w Polsce w okresie rewolucji husyckiej w Polsce, *Rola polityczna królowej Zofii Holszańskiej na tle walki stronnictw w Polsce w latach 1422-1434*, Lwów 1936, s. 37 i n.

Wedle kronikarza, dążył on za wszelką cenę do osiągnięcia celu, choćby po trupach. Szczególnie jaskrawo widoczne jest to przy okazji wszelkich zjazdów monarchów, na których prowadzono rozmowy i debatowano nad wielką polityką. Właśnie w takich okolicznościach Długosz obnaża te cechy Zygmunta. Podczas spotkania w Lubowli określa jego plany mianem chytrych i podstępnych, według niego Jagiełło dał się namówić Zygmunтови właśnie z uwagi na podstęp, który towarzyszył jego zamysłom⁸. Kolejny raz w negatywnym świetle sposób prowadzenia przez Zygmunta polityki daje Długosz przy okazji powierzenia mu w 1419 roku rozstrzygnięcia sporu polsko-krzyżackiego. Jednocześnie przedstawia tu opis jego charakteru na kolejne lata, pisząc: „Nie tylko teraz ale potem i przez wiele karmił go [Władysława Jagiełłę – S.G.] fałszywą obietnicą”⁹. Niechęć Długosza do Zygmunta jest tak duża, że przy okazji tego samego wydarzenia, po tym, jak ten nie spełnił swoich obietnic o przysłaniu wojsk na wojnę z Krzyżakami, opisuje negatywne cechy króla węgierskiego, posługując się przykładem jego wysłanników: „Ci zabawiwszy w Krakowie przez sześć tygodni na koszt króla polskiego Władysława, zdając sobie sprawę, że król jest człowiekiem wielce niestałym, po wyjeździe z Krakowa wrócili na Węgry”. Dalej odnotowuje kronikarz, że również i marszałek Zbigniew z Brzezia dostrzegł w obietnicy Zygmunta nieszczerłość. Swoją myśl kończy kronikarz bardzo ostrą i negatywną opinią o Luksemburgu: „Król Zygmunt bowiem miał usposobienie pełne podstępnej przebiegłości i co innego czuł w sercu, a co innego miał na języku. Do tego stopnia schlebiał przy robieniu obietnic, że można było być pewnym, że spełni rzeczywiście to, co obiecywał w pełnych łagodności i słodczy słowach i, że jego obietnice nie kryją żadnego podstępu. Miał on jednak wiele sprytu, ale mniej serca”¹⁰.

Interpretacja tych dwóch fragmentów pozwala wskazać dwa bardzo ważne wnioski, jakie z nich wypływają. Widać niechęć Długosza, który wyraźnie nie zgadza się i nie popiera sposobu prowadzenia przez Zygmunta polityki. Polityki opartej na kłamstwie, czcnych obietnicach oraz dwulicowej postawie. Wyraźnie wskazuje tym fragmentem Długosz, jakoby Zygmunt nie kierował się głosem serca, a jedynie drogą osiągnięcia jak największych korzyści, nie zważając na sposoby, jakimi do nich dojdzie. Zygmunt to także dla Długosza władca fałszywy, dla którego obce było poczucie honoru, obligujące władców, a i rycerstwo, do konkretnych zachowań. Obce

⁸ Długosz, X, s. 219. Przy okazji tego warto się zastanowić, dlaczego Jagiełło ukazany został jako osoba łatwowierna, skoro Zygmunt działał w tak podstępny sposób. Miało to, moim zdaniem, za zadanie obnażyć cechy Jagiełły jako władcy, która nie nadaje się do rządzenia i którego polityczne zdolności nie są najwyższych lotów.

⁹ Długosz, XI, s. 100-101. Zdanie to jest niejako wykładnią całego panowania Zygmunta, jego politycznym credo w oczach Długosza. Na cechy te jako często przywoływane przez Długosza wskazuje również Z.H. Nowak, *Obraz Zygmunta*, s. 117.

¹⁰ Długosz XI, s. 102-103.

mu było również dotrzymanie danego drugiej osobie słowo, którym rzucał na prawo i lewo.

Powracając do tematyki rycerskości Zygmunta i przywiązywania wagi do poczynionych obietnic, wypada nadmienić, że na tle Jagiełły wypada on bardzo błado¹¹. Zygmunt był osobą, która wykorzystywała wszelkie nadarzające się okazje do osiągnięcia własnego celu, mimo że były one często niezgodne z królewską godnością i obyczajami¹².

W towarzystwie Zygmunta Długosz ukazał także Jagiełłę jako arbitra elegancji i dobrych manier, co pokazał przy okazji gniewu Luksemburga wobec Wenecjan. Gniew ten przejawiał się w podeptaniu chorągwi swoich przeciwników, za co dostał ostrą reprimendę od króla polskiego¹³. Co zaskakuje, reprimendy udzielił barbarzyńca, człowiek pozbawiony manier, o grubiańskim charakterze. Natomiast Zygmunt to przecież osoba wykształcona, wywodząca się z dynastii zachodniej o pięknej i bogatej historii, dynastii cesarzy i królów.

Zaryzykować można stwierdzenie, że Długosz dla tych dwóch postaci zastosował odmienną typologię w kwestii honoru i przywiązania do niego, a także sposobu prowadzenia działań politycznych. Zygmunt to osoba, dla której najważniejszą rzeczą jest chęć zdobycia władzy i pieniędzy za wszelką cenę. Jagiełło natomiast to król, dla którego honor stał na pierwszym miejscu, dane słowo i podpisane sojusze są dla niego najważniejsze i nie w głowie mu ich łamanie. Często bowiem żalił się na Zygmunta, że ten nie działa w myśl zasad, którym hołdował Jagiełło, choćby na przykładzie

¹¹ Pokusić się można o stwierdzenie, że w porównaniu tym osobę polskiego króla można nazwać legalistą, któremu na sercu leżało postępowanie zgodne z prawem i przyjętymi zwyczajami i normami. Nie był on bowiem władcą, który starał się wykorzystywać trudną sytuację wewnętrzną swojego przeciwnika do osiągnięcia własnych celów. Długosz kładzie szczególny nacisk na działanie Jagiełły zgodne z prawem. Uznać go można za obrońcę starego porządku., chociażby w momencie uwięzienia Zygmunta przez opozycję węgierską, zob. Długosz, X, s. 319: „A król polski Władysław, mimo przedstawionych przyczyn uwięzienia, nie przestawał zabiegać o uwolnienie króla Zygmunta [...] Prałaci zaś i panowie węgierscy naciskani ustawicznymi listami i poselstwami króla polskiego Władysława, by uwolnić króla węgierskiego Zygmunta, w których dowodził, że ubliża ich honorowi, by własnego króla trzymali w więzieniu [...], czy też ofiarowania Jagielle korony węgierskiej: Tam na nowo usilnie proszony [Jagiełło – S.G.] przez posłów węgierskich o przyjęcie tronu węgierskiego odpowiedział, że nie przystoi ani jemu, ani im odbieranie za życia prawowitemu królowi królestwa. Niech raczej uwolnią króla, którego uwięzili i siebie od tej jedynej hańby, a w ten sposób łatwiej zapobiegną własnym trudnościom i wydobędą swoje Królestwo z bardzo trudnej sytuacji [...] Ta odpowiedź tak bardzo zawstydziła Węgrów, że po powrocie natychmiast uwolnili króla Zygmunta. Wysłani do niego posłowie króla polskiego Władysława, przez których dawał mu znać, że robił wszystko dla jego uwolnienia i że jeżeli ono nie nastąpi, doprowadzi do niego zbrojnym wystąpieniem, napełnili króla Zygmunta wielką radością”; tamże, s. 324.

¹² Zob. przyp. 28 tej pracy. We wskazanym fragmencie pisze Długosz, o groźbach Zygmunta pod adresem polskich posłów. Zachowanie takie byłoby naturalne u despotycznych władców wschodnich, nie zaś dla europejskiego monarchy.

¹³ Długosz, X-XI, s. 234.

wysłanego do Luksemburga listu w przeddzień bitwy grunwaldzkiej w 1410 roku: „A my inaczej [niż on] darzyliśmy go szczerą przychylnością w jego nieszczęściu jednym i drugim. Po raz pierwszy, kiedy został pobity przez Turków i nie było wiadomo, czy zginął czy żyje i dostał się do niewoli. Drugi raz, gdy jego panowie węgierscy uwięzili i skazali na śmierć, a nas wybrali do sprawowania rządów w Królestwie Węgierskim i listami oraz przez posłów raz po raz nalegali na nas, żebyśmy raczyli jak najszybciej przybyć i objąć rządy nad Królestwem Węgierskim, my natomiast z naszymi wojskami ruszyliśmy na Węgry, by w miarę naszych możliwości i sił doprowadzić do uwolnienia króla”¹⁴.

Długosz wyraża się także w sposób bardzo krytyczny o talentach wojskowych Zygmunta, które uznaje za marne. Zauważyć można, że nie dostrzegał w nim cech dobrego władcy, jakim były zwycięstwa w bitwach, zdolności oraz talenty dowódcze, które według kronikarza każdy z idealnych królów winien posiadać¹⁵. Tak opisuje postać Zygmunta przy okazji bitwy pod Nikopolis: „Ale i sam dowódca całego wojska, król węgierski Zygmunt, na którego wszyscy się oglądali, nie podejmował niczego, co było pożyteczne dla takiego wojska, ale, ufając potędze tyłu narodów i tyłu oddziałów, do tego stopnia lekcewał wroga, że wierzył i głosił to jawnie, że w żadnym miejscu ani w żadnym czasie Turcy nie mogą oprzeć się jego siłom zbrojnym”¹⁶. Z opisu tego jasno wynika, że Zygmunt był dowódcą, który nie znał się na rzemiośle wojennym, a co najważniejsze, ufał we własne siły i lekcewał przeciwnika, co skończyło się dla niego i jego armii fatalnie, ponieważ musiał ratować się ucieczką przed ścigającym go wojskiem tureckim¹⁷. Jego działalność

¹⁴ Długosz, X, s. 95. Przy tej okazji warto się zastanowić nad tym, czy osobę władcy, który opierał swe działania na honorowych poczynaniach, można uznać ostatecznie za pozytywną i przygotowaną do rządzenia. Jak wiadomo, medal ma dwie strony. I tu można dopatrzeć się ciemnej strony, gdyż tak ukazany Jagiełło, to postać w jakimś sensie żyjąca w wyidealizowanym świecie, którego nie ma. Ufna w to, że każdy działa zachowując solidny kręgosłup moralny. Postać niejako tragiczna.

¹⁵ Na temat idealnych cech władcy, do których Długosz zaliczył i talenty dowódcze, zob. M. Koczarska, *Mentalność*, s. 117-128. Nie nasuwa wątpliwości, ani też oznak zdziwienia fakt, że Długosz nie dostrzegał tych cech u Luksemburga, ponieważ w trakcie długiego panowania nie odnosił on spektakularnych zwycięstw na polach bitewnych. Wręcz przeciwnie, jego rządy to pasmo porażek wojskowych, przegranych bitew i kampanii. Przede wszystkim z wojskami tureckimi, jak w wypadku bitwy pod Nikopolis czy bitwy pod Gołubcem, w której zginął Zawisza Czarny. Jednak olbrzymich porażek doznawały dowodzone przez niego wojska również w starciach z wojskami husyckimi, wspomnieć należy tu przede wszystkim o porażce w bitwie pod Kutnąhorą, o której wzmiankuje Długosz, XI, s. 161-162. Toteż faktycznie nie można uznać go za wybitnego stratega czy dowódcę wojskowego. O ile jednak Długosz miał prawo tak opisać Zygmunta, to należy nie zgodzić się z równie negatywną oceną zdolności dowódczych Władysława Jagiełły.

¹⁶ Długosz, X, s. 274-275.

¹⁷ Tamże, s. 275-276. W kwestii jego wojen z Turcją Długosz opisuje również klęskę pod Gołubcem, por. Długosz, XI, s. 248 i n. W obu tych bitwach Zygmunt ratuje się ucieczką, w przeciwieństwie do innych znacznych rycerzy, którzy woleli zostać na polu bitwy i zostać wzięci do niewoli, tak jak Jan

związaną z prowadzeniem krucjat kronikarz określił bardzo krótko i dobitnie: „Nie dokonał niczego godnego”¹⁸.

Co jednak ciekawe i warte zaznaczenia, Zygmunt swoje największe i najbardziej sromotne porażki ponosił z rąk niewiernych bądź tych, którzy od wiary odstąpili. Nie sprawdził się on w roli dowódcy wojsk, które ostatecznie miały ochronić chrześcijaństwo przed agresją turecką. Nie był także osobą, która potrafiła zniszczyć herezję w łonie Kościoła. Dlatego pamiętać należy, że ocena wojskowych poczynań Zygmunta, choć w gruncie rzeczy prawdziwa, nie mogła być inna, mając przed oczyma głęboką troskę Długosza o Kościół¹⁹.

Negatywna opinia ciąży również na Luksemburgu z punktu widzenia bliskiego Długoszowi co do kwestii ruchu husyckiego w Czechach. Sarkastycznie ujmując, to dzięki niemu żywioł husycki mógł, w opinii kronikarza, tak szybko się rozwinąć, a nie został zduszony w zarodku. Głównie z uwagi na jego opieszałość w prowadzeniu działań wojennych, a także podjęcia mylnych decyzji. Za taką uważał przybycie z Brna do Wrocławia, a nie do Pragi bezpośrednio, po tym, jak mieszkańcy tej ostatniej prosili go o przebaczenie. Kronikarz pisał: „I wydawało się rzeczą niewątpliwą, że byłaby zniknęła z całych Czech zaraza heretycka, gdyby Zygmunt z Brna udał się był prosto do Pragi. Ale on skrzył tutaj, jak może było przeznaczone, i przybył do stolicy Śląska, Wrocławia”²⁰.

Oceniając stosunek Długosza do Zygmunta w kwestii problemu husyckiego, jest on wybitnie negatywny²¹. Dziejopis nie tylko podkreśla jego marne talenty do-

Burgundzki w bitwie pod Nikopolis czy Zawisza Czarny w bitwie pod Gołubcem. Woleli to, aniżeli zhańbić swój honor ucieczką, jak czynił to Zygmunt. Dla Długosza bowiem uzyskanie dobrej sławy było jednym z najważniejszych motywów działania, dzięki której zapewnić można sobie zbawienie. Dlatego bardzo wychwala śmierć Zawiszy Czarnego. Zob. więcej M. Koczerska, *Mentalność*, s. 116. Choć z drugiej strony należy pamiętać, że Zygmunt był królem nie rycerzem, jego dostanie się do niewoli mogło wywołać o wiele gorsze skutki aniżeli sama porażka. Jagiełło był też przygotowany do ucieczki w razie porażki pod Grunwaldem, stąd nie należy wysnuwać z faktu ucieczek Zygmunta zbyt daleko idących wniosków, gdyż wiązało się to z wyższą racją, by uchronić swojego króla od śmierci. Tego jednak Długosz nie eksponuje. Trudno uwierzyć, by nie był świadom roli władcy na polu bitwy. Jeśli więc nie usprawiedliwia Zygmunta, przywołując ten fragment, czyni to z premedytacją.

¹⁸ Tamże, s. 109.

¹⁹ Fakt ponoszenia porażek przez Zygmunta z rąk wrogów chrześcijaństwa z pewnością spowodował napiętnowanie przez Długosza i tak mizernych przecież talentów wojennych Luksemburga. Według U. Borkowskiej, Długosz obronę *christianitas* i rozszerzenie jej granic uważał za obowiązek, nie tylko władców, ale i całego ludu chrześcijańskiego; *Treści ideowe*, s. 26.

²⁰ Długosz, XI, s. 113.

²¹ Długosz w dość specyficzny sposób ustosunkowuje się w całości do Czech, nie tylko problematyki husyckiej. Szerzej zob. J. Mikulka, *Annales Jana Długosza a Czechy*, Odrodzenie i Reformacja w Polsce 8 (1963), s. 34 i n., gdzie autor twierdzi, że w odniesieniu do Czech Długosz miał tendencję do wyciągania z historii Czech faktów dla Czechów niepoehlebnych. S. Gawlas natomiast uważa, że nie tylko kwestia husycka to spowodowała. Wg niego, w dziełach Długosza dostrzec można silną rywalizację czesko-polską, zarówno jeśli chodzi o sprawy świeckie, jak i duchowne. Ogólnie Gawlas uważa stosunek

wódcze, które doprowadziły do wielu klęsk wojsk krzyżowych, ale także działania, które w żadnym stopniu nie doprowadziły do zniszczenia husytyzmu w Czechach. W opinii Długosza, Zygmunt bardzo niechętnie patrzył na wszelką okazywaną pomoc i rady, które mu czyniono na temat rozwiązania tego problemu. Wspomnieć tu wypada choćby rozmowę z królem polskim Władysławem po śmierci Wacława, dotychczasowego króla czeskiego. Z rozmowy Zygmunt nie wyciągnął wniosków, a pełen pychy i pewności siebie nie poczynił żadnych ruchów, by zdusić rebelię w zarodku²². W bardzo negatywnym świetle ocenia dziejopis jego koronację na króla czeskiego w 1420 roku: „[...] otrzymawszy nadto koronę królewską Czech, rozpuścił wojsko i wrócił na Węgry nie dokonawszy niczego godnego pamięci przeciw buntującym się Czechom i od tego czasu tytułował się królem czeskim”²³. Tym fragmentem Długosz niejako określa stosunek Zygmunta, jaki przybrał on już od początku konfliktu z husytami. Nie w głowie mu było, według kronikarza, działanie na rzecz Kościoła, a powodowała nim jedynie chęć władzy i zdobycie czeskiej korony. Mimo że miała ona charakter tylko iluzoryczny, jemu taka iluzja wystarczała. Nie dbał bowiem o interes Kościoła tak samo, jak o własną chwałę. Sądził, że problem ten rozwiąże się sam i nie będzie wymagał żadnej jego interwencji, co jednak z biegiem czasu okazało się myśleniem błędnym.

Długosz nie tylko wymienia i gani jego grzechy zaniechania wobec herezji husyckiej, ale i z całą stanowczością potępia te zachowania, które według kronikarza nie przystawały do człowieka, które pełni tak wysokie godności, jak Zygmunt. Nie wyobrażał sobie bowiem, aby przyszedł cesarz rzymski wchodził w jakieś układy z jednym z przywódców ruchu husyckiego, aby w ten sposób rozwiązać problem:

kronikarza do sąsiadów za bardzo niechętny, kładąc to na karb jego megalomanii i chęci wywyższenia Królestwa Polskiego; *Świadomość narodowa Jana Długosza*, Studia Źródłoznawcze 27 (1983), s. 44 i n. M. Biskup twierdzi natomiast, że wobec sąsiadów nie cechowała Długosza ksenofobia a postawa otwarta. Niechęć natomiast wyrażała się tylko do względów wyznaniowych. Ogólnie zaś na ocenę sąsiadów rzuca się przeświadczenie Długosza o pierwszeństwie Polaków, *Jan Długosz*, s. 321 i n.

²² Długosz, XI, s. 108. Zob. tamże, s. 203, gdzie Długosz wytyka kolejny grzech zaniechania: „Król rzymski i węgierski Zygmunt sądził, że po odejściu z Czech wojska polskiego i jego dowódcy, księcia Zygmunta Korybuta, heretycy pozbawieni pomocy Polaków natychmiast zrobią to, co im nakazano, ale bardzo się zawiódł”. Należy tu zaznaczyć, że Zygmunt starał się problem husycki rozwiązać własnymi siłami, bez wsparcia Jagiełły. Obawiał się z pewnością, że pomoc ta może w dużym stopniu doprowadzić do zawiązania nici braterstwa między dwoma narodami słowiańskimi. Tym samym odebrano by Zygmuntovi laur zwycięstwa za pokonanie herezji husyckiej. Stało się jednak zupełnie inaczej, gdyż przez jego opieszałość Czechy pogrążyły się w ogniu wojny na wiele lat, a i tak doszło do zawarcia polsko-husyckiego sojuszu. Zygmunt natomiast w ostatecznym rozrachunku odniósł zwycięstwo, ale okupione wielkimi stratami. O mały włos nie został pozbawiony tronu rzymskiego, napięte były też jego stosunki z papieżem. Sam Długosz wspominał o liście Marcina V z roku 1429 do Władysława i Witolda w kwestii niepodjęcia działań wojennych przez Zygmunta: „[...] król rzymski Zygmunt i inni doświadczeni w wojnie królowie i książęta katolicy odrzucili całkowicie troskę o podjęcie przeciw nim w przyszłości wyprawy”, Długosz, XI, s. 264.

²³ Długosz, XI, s. 143-144.

A król rzymski i węgierski Zygmunt, kiedy zauważył, że Ziżka cieszy się powodzeniem i że sprawy Czech zależą od niego, potajemnie usiłował go sobie pozyskać, obiecując mu rządy nad całym królestwem, nadto dowództwo nad wojskiem i corocznie wielką ilość złota, jeśli go uzna za króla i zmusi miasta do przysięgi na jego słowa. Okropny to zaiste występki, by cesarz rzymski, którego czcili całe Europa, był uległy wobec ślepego starca, nicponia heretyka i świętokradcy i by mu ofiarował pieniądze i największe zaszczyty²⁴.

Tym fragmentem po raz kolejny pokazuje Długosz nieumiejętność i nieudolność, z jaką zabierał się Zygmunt za sprawy husyckie, kompletnie nieprzygotowany do rozwiązania tego konfliktu. Poza tym gani go za szkalowanie tytułu cesarza rzymskiego, który nie powinien pod żadnym pozorem wchodzić w jakiegokolwiek układy z heretykami.

Najważniejszą jednak kwestią, którą należy poruszyć, przedstawiając wizerunek Zygmunta na kartach *Roczników*, jest jego stosunek i polityczne działania wobec Królestwa Polskiego, które Długosz widzi w bardzo negatywnym świetle. Cały sposób przedstawienia postaci Zygmunta, moim zdaniem, został właśnie skażony przez działanie Luksemburga przeciwko planom politycznej ekspansji państwa Jagiellonów. Długosz podnosi większość jego poczynań skierowanych przeciwko potęgę Królestwa Polskiego, którą to potęgę dziejopis głęboko popierał, co naturalnie należy zrozumieć, mając na uwadze jego głęboki patriotyzm. Czasem ma się wrażenie, że Długosz widzi w osobie Zygmunta władcę, który przez cały okres swojego panowania nie czynił nic innego, tylko działał na szkodę Królestwa Polskiego. Jest to w *Rocznikach* bardzo widoczne, mimo że opinia ta ma w sobie elementy prawdziwe, to jednak w dużym stopniu jest ona przerysowana. Głęboki patriotyzm Długosza nie pozwolił spojrzeć na tę sytuację z innej strony, z szerszej perspektywy. O ile prawdą jest, że liczne działania Zygmunta skierowane były przeciwko Królestwu Polskiemu, to wypada to uznać za naturalną cechę władcy, który dąży do osłabienia swojego najsilniejszego przeciwnika, za jakiego z pewnością uznać należy w owym czasie państwo Jagiełły. Nie widział tego Długosz, gdyż widzieć, moim zdaniem, nie chciał, ponieważ nie pasowałoby to do przedstawienia na kartach *Roczników* postaci Zygmunta jako czarnego charakteru. Po drugie, obraz ten, jak już wcześniej wspomniano, zakłócał mu jego fanatyczny patriotyzm, za sprawą którego historię widział przez pryzmat działania na korzyść lub szkodę Królestwa Polskiego.

Knowania w działaniu Zygmunta przeciwko Królestwu Polskiemu można znaleźć na kartach *Roczników* z dużą łatwością. Nie nastęrcza więc trudności podanie przykładów, które sytuacje te potwierdzałyby. Zygmunt niemal od początku oficjalnie był w opozycji do działań Jagiełły, lub też wrogię mu działanie skrzętnie ukrywał. O ile pozwalała mu na to sytuacja wewnętrzna we własnym kraju, z premedytacją dążył do

²⁴ Tamże, s. 216.

rozerwania więzi państw złączonych unią. Skrętnie wykorzystywał wszelkie nie-snaski, ruchy óśrodkowe, czy też kwestie polityki zagranicznej, które mogły mu pomóc w osiągnięciu tego celu. Wymienić tu można choćby Władysława Opolczyka, którego Zygmunt popierał w jego dążeniach w początkowych latach panowania Jagiełły²⁵. Nie można zapominać naturalnie także o kwestii krzyżackiej, która była solą w oku króla polskiego przez wszystkie lata jego panowania. Problem, wobec którego Zygmunt nie mógł, ani też nie chciał pozostać obojętny²⁶. Kolejną postacią, którą chętnie Luksemburczyk popierał, był królewski brat, litewski wichrzyciel, Świdrygiełło²⁷. Jednak

²⁵ Władysław Opolczyk w Zygmuncie Luksemburskim znalazł osobę, dzięki której mógł zemścić się na Polsce za doznane krzywdy od czasów rządu w Polsce Ludwika Węgierskiego, zob. M. Goyski, *Sprawa zastawu ziemi dobrzyńskiej przez Władysława Opolczyka i pierwsze lata sporu*, Przegląd Historyczny 3 (1960), s. 42, tam również szerzej opisana geneza konfliktu oraz rola Zygmunta w jego przebiegu. W początkowym okresie Jagiełło próbował pozyskać sobie Władysława Opolczyka poprzez małżeństwo swojego brata Wigunta z córką księcia opolskiego Jadwigą. Małżeństwo to jednak nie doszło do skutku, gdyż mimo wcześniejszych zapewnień Opolczyka na zjeździe w Niepołomicach w lipcu 1386 roku szybko wycofał się z tych postanowień. Równie szybko zraził do siebie Jagiełłę, próbując przejąć w imieniu Elżbiety i Marii władzę na Rusi. Do zaognienia stosunków doszło również na tle obsady wakującego po śmierci Bodzanty arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Jagiełło nie godził się bowiem na kandydaturę bratanka Opolczyka Jana Kropidły. J. Sperka, *Wojny Władysława Jagiełły z księciem opolskim Władysławem 1391-1396*, Cieszyn 2008, s. 20 i n.

²⁶ Zygmunt widział bowiem w Zakonie naturalnego sojusznika dla swoich politycznych dążeń, mających na celu osłabienie Królestwa Polskiego. Zdawał sobie sprawę z faktu, że dopóki Jagiełło nie ureguluje stosunków z Zakonem Krzyżackim, główne ostrze polityki polskiej skierowane będzie na tym froncie. Dawało to Luksemburczykowi wolną rękę w jego planach na południu Europy, a także w sąsiadującym z Polską Królestwie Czeskim. Do najjaskrawszych przykładów takich działań zaliczyć można wydany przez Zygmunta wyrok wrocławski, który na kilka lat wprowadził zamęt w stosunki polsko-krzyżackie. Wyrok, o którym powstała wcale nie tak mała literatura, zob. A. Prochaska, *Wyrok wrocławski*, Przegląd Historyczny 8 (1909); Z.H. Nowak, *Międzynarodowe procesy*. Bardzo dokładnie procesem we Wrocławiu, a także kolejnymi próbami pokojowego rozwiązania konfliktu polsko-krzyżackiego zajął się S. Zajączkowski, *Studia nad procesami Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1420-1423*, Ateneum Wileńskie 12 (1937). Warto dodać, że Zygmunt umieścił Zakon jako jednego z ewentualnych beneficjentów projektowanego przez niego rozbioru Polski, zob. Z.H. Nowak, *Polityka północna*, s. 51 i n., tam również literatura przedmiotu. W rozprawie tej autor daje szeroki przegląd stosunków Zygmunta z Polską w początkowych latach. Podsumowując jednak stosunki między Zygmuntem a Zakonem, należy uznać, że Luksemburg traktował tego ostatniego jako element gry. Był on raczej przedmiotem a nie podmiotem prowadzonej przez niego polityki. Antoni Prochaska słusznie podkreśla rolę, jaką mieli odegrać Krzyżacy, wraz z kolejnymi porażkami Zygmunta na froncie walki z husytami. Coraz odważniej bowiem nawoływał Zakon do wojny z Polską, *Dzieje Witolda w. księcia Litwy*, Wilno 1914, s. 212. Prochaska przytacza również wcześniejsze podobne próby Zygmunta po klęsce grunwaldzkiej, kiedy to próbował wtrącić Zakon w wojnę z Polską, *Król Władysław Jagiełło*, t. 1-2, Kraków 1908, t. 1, s. 278. W tym miejscu wypada przypomnieć również o słanych przez Zygmunta listach do władców europejskich, w których prosił o pomoc dla Zakonu po klęsce grunwaldzkiej. Wspomina o tym A.F. Grabski, *Polska w opiniach Europy Zachodniej XIV-XV w.*, Warszawa 1968, s. 238-239.

²⁷ Długosz, XII, s. 175: „Książę Bolesław Świdrygiełło, bolejąc nad tym, że go wyrzucono i wygnano z Wielkiego Księstwa Litewskiego, zachęcany i nakłaniany radami i obietnicami cesarza rzymskiego i króla węgierskiego Zygmunta, postanawia domagać się zwrotu tego Księstwa”. Na temat Świdrygiełły

postać, dzięki której był on najbliższym spełnienia swoich marzeń o rozbiciu związku polsko-litewskiego, był wielki książę Witold, do którego jeszcze powrócimy.

Nie można zapominać także o kwestii wydanego przez Zygmunta wyroku wrocławskiego z 1420 roku, którego opis znalazł się naturalnie na kartach *Roczników*. Wyrok ten, krzywdzący dla Polski, Zygmunt następnie starał się zmienić, zdając sobie po fakcie sprawę z tego, jak wielką krzywdą wyrządził Jagielle i Witoldowi, a co ważniejsze, na jakie perturbacje sam się naraził, podejmując takie orzeczenie. Mimo to jednak, nie przyznał się do popełnionego błędu, całą winą obarczając własnych doradców, wśród których wymieniał Jakuba ze Spoleto i innych Włochów. Następnie prosił królewskich posłów, by ci zostali we Wrocławiu, oczekując na zmianę wyroku²⁸. Jednak już w następnych fragmentach Zygmunt zaprzecza, jakoby kiedykolwiek taką obietnicę dawał, twierdząc, że nie może tego uczynić, by nie zhańbić swojego dobrego imienia, a także tytułu królewskiego i cesarskiego²⁹.

Jednak nie wyrok wrocławski traktować można jako przejaw największego zaangażowania króla węgierskiego w sprawy wewnętrzne Polski i Litwy. Za taką uznać

zob. A. Lewicki, *Powstanie Świdrygiełły. Ustęp z dziejów Litwy z Koroną*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. hist.-filozof. 29 (1892). Osobną pracę poświęcił mu również A. Prochaska, *Świdrygiełło*, Przewodnik Naukowy i Literacki 13 (1885), w której tak go podsumowuje: „Świdrygiełło był miernotą o złych instynktach, wśród których przewrotność i obłuda niepoczesne zajmują miejsce. Pochodzi to stąd, że przesiadywał długie lata na dworze cesarza Zygmunta i Krzyżaków. Stamtąd to wyniósł on tajemnice szalbierskiej dyplomacji i jej wybiegów, bez głębszego jakiegoś dążenia lub wybitnego kierunku, oprócz chęci i gonienia za władzą [...] Życie jego było nieprzerwanym pasmem zdrad knutych przeciwko Jagielle, Witoldowi i przeciwko własnej ojczyźnie”, s. 1073-1074. Zob. również J. Nikodem, *Stosunki Świdrygiełły z Zakonem Krzyżackim w latach 1430-432*, Białoruskie Zeszyty Historyczne nr 14, Białystok 2000, który twierdzi, że „Świdrygiełło skazywał się na pełną kuratelę Zygmunta Luksemburskiego i Zakonu, a to oznaczało daleko idące, jeśli nie całkowite, uzależnienie się od nich [...]”, s. 17.

²⁸ Długosz, XI, s. 121 i n., w których Długosz opisuje poselstwo Oleśnickiego i Mikołaja Cebulki wysłane przez Jagiełłę i Witolda do Luksemburga, którzy to skarżą się na ogłoszony wyrok. Następnie kronikarz przedstawia skargi Zygmunta na to, że w towarzystwie wielu znacznych mężów został obrażony przez to poselstwo, przez co miał odczuwać „dotkliwy ból fizyczny i duchowy”. W przyпадку nerwów miał także grozić Oleśnickiemu i Cebulce śmiercią, od którego to zamiaru odciągnęli go jego doradcy. Jednak, co podkreślił Długosz: „Obawiał się obecnych wówczas we Wrocławiu elektorów cesarskich i książąt niemieckich, aby jego niegodziwy czyn dokonany w czasie ich obecności nie powiększył jeszcze bardziej i nie rozgłosił jego hańby”. Jest to jedno z nielicznych na kartach *Roczników* przedstawień Zygmunta, który bronił swojego honoru i tak bardzo się o niego troszczył. Jednak i tu pokusił się Długosz o stwierdzenie, że troszczył się tylko o niego wtedy, gdyż bał się, że zostanie pozbawiony godności, które piastował. Na temat troski Luksemburga o własny honor zob. także przypis następny.

²⁹ Długosz, XI, s. 135: „Król Zygmunt jednak przekupiony wyparł się tego, że przez posłów swoich Jana Szenka i Jana Czeiselmeistra obiecał poprawić wyrok. Gorliwe zabiegi i starania posłów króla nie mogły go nakłonić do skasowania tego, co niesłusznie ogłosił. Twierdził, że skoro strony są niezgodne, nie wypada żadnej poprawki czynić jemu, który już korzystał ze swej władzy rozjemcy i od którego już strona krzyżacka otrzymała wyrok potwierdzony jego pieczęcią. Twierdził, że narazi to na hańbę jego cesarską i królewską godność, a nie da już nic królowi Polski po rozwiązaniu polubownego sądu. Ubarwiając w ten sposób swoje przewrotne i podstępne posunięcie, zakpił sobie z wszystkich obietnic, które poczynił królowi polskiemu Władysławowi sam, a również przez posłów”.

należy, złożoną przez Zygmunta, propozycję korony dla wspomnianego już wcześniej Witolda, która doprowadziła do największego kryzysu w związku polsko-litewskim, określanego w historiografii mianem „burzy koronacyjnej”. Propozycja, która, dodajmy, nie była pierwszą tego typu złożoną przez króla węgierskiego osobie wielkiego księcia Litwy³⁰. Propozycja z 1429 roku okazała się o wiele skuteczniejsza, a prawdopodobnie przerwała ją śmierć Witolda, choć początkowa ambicja wielkiego księcia, podżegana przez Zygmunta, z biegiem czasu zaczęła maleć. Przy okazji mamy do czynienia prawdopodobnie z najmniej przychylnym Luksemburgowi opisem jego postaci na kartach *Roczników*, a na pewno najbardziej surowym, odnoszącym się do jego stosunków z Królestwem Polskim³¹.

W trakcie zjazdu w Łucku Zygmunt ukazany jest jako postać, która wszelkimi możliwymi sposobami dąży do wprowadzenia zawieruchy w stosunki polsko-litewskie, dla tego właśnie powodu jak najusilniej dążył do zwołania wspomnianego spotkania: „A ponieważ nie mógł [Królestwa Polskiego – S.G.] wprowadzić w niepokój szczękiem własnego oręża, codziennie przemyślał i wyszukiwał podstępne plany, aby wspomniane Królestwo uwikłać podstępnie w wojnę domową. Dlatego też doprowadził do zwołania wspomnianego zjazdu w Łucku”³². Naturalne jest także to, że po raz kolejny Długosz wymieniał złe cechy Zygmunta, podkreślając również jego głębokie zaangażowanie w sprawę koronacji Witolda i nieustanne prośby, by ten z nich nie rezygnował: „Ustawicznie jednak gorliwe zabiegi wspomnianego króla rzymskiego Zygmunta i Krzyżaków z Prus swymi radami, namowami i napomnieniami podniecały księcia Witolda do tego stopnia, że doprowadzały go do zapomnienia o umiarze i rozsądku”³³. W sposób bardzo dosadny przedstawił tym samym

³⁰ Pierwszą próbą rozerwania sojuszu polsko-litewskiego była złożona przez Zygmunta obietnica koronacji Witolda na króla Litwy w roku 1410, tuż przed Wielką Wojną. Wtedy to król węgierski namawiał Witolda do opuszczenia Jagiełły, mając go obietnicą koronacji, przy okazji przyrzekając mu przyjaźń i pomoc przeciwko królowi polskiemu. Witold jednak nie przyjął tej oferty, informując o tym zajęciu Jagiełłę. Zob. Długosz, X-XI, s. 64-65.

³¹ Przy okazji zaznaczyć należy, że okazję tę wykorzystał także Długosz do ukazania w jak najlepszym świetle postaci Zbigniewa Oleśnickiego, wywyższając go do miana obrońcy ojczyzny. Według kronikarza, to w głównej mierze dzięki jego stanowczemu sprzeciwowi wobec koronacji Witolda, ten ostatecznie zrezygnował z tego zamiaru. U. Borkowska twierdzi, że Oleśnicki u boku króla neofity, na dodatek z obcej dynastii, pełnił rolę duchowego przewodnika w życiu chrześcijańskim. Był on jednocześnie szczególnie powołany do upominania błędów władcy z racji tego, że ten niedawno przyjął chrześcijaństwo, *Treści ideowe*, s. 113. Bardzo łatwo jest znaleźć również inne fragmenty mówiące o szczególnej roli Oleśnickiego w dziejach Królestwa Polskiego. Szerzej na ten temat zob. J. Nikodem, *Zbigniew Oleśnicki wobec unii polsko-litewskiej do śmierci Jagiełły*, *Nasza Przyszłość* 91 (1999); tenże, *Spory o koronację wielkiego księcia Litwy Witolda w latach 1429-1430*. Cz. I: *Burza koronacyjna w relacji Jana Długosza*, *Lituanoslavica Posnaniensis. Studia Historica* 6 (1994), gdzie podkreśla, że Długosz podczas „burzy koronacyjnej” uczynił z Oleśnickiego wybawcę ojczyzny, co jednak nie odbiega w dużej mierze od prawdy, s. 73.

³² Długosz, XI, s. 264.

³³ Tamże, s. 283-284.

zgubny wpływ, jaki miał Zygmunt na Witolda. Obdarzył go tu Długosz niemalże magicznymi zdolnościami, jako osoby, która doskonale zna ludzką psychikę. Określić go można mianem znawcy ludzkich charakterów i ich namiętności, które w korzystny dla siebie sposób umiał wykorzystywać, szczególnie zaś w działaniach politycznych³⁴. Długosz przedstawił także, jak nieukrywaną radość sprawiło Luksemburczycowi wywołanie konfliktu pomiędzy Jagiełłą i Witoldem:

[...] donosząc ponadto, jak to król rzymski Zygmunt przechwala się wobec narodów, że wywołał spór między dwoma zgodnymi braćmi i rzucił jakby kość między jakiegoś dwa psy, które będą walczyć o nie do końca życia i nie wcześniej się uspokoją, aż się nawzajem zagryzą. W obszernym i barwnym przemówieniu pokazywał, że osaczył króla polskiego Władysława jak dzikie zwierzę w siódlach, otaczając go naokoło wrogimi krainami i że żadnym dostępnym człowiekowi sposobem nie ujdzie jego rąk³⁵.

Aby oddać Zygmuntowi sprawiedliwość, należy wspomnieć, że można znaleźć na kartach *Roczników* fragmenty, które odbiegają od przedstawionego wcześniej obrazu Luksemburga. Związane to było z jego udziałem i przewodnictwem nad soborem w Konstancji:

A król rzymski i węgierski Zygmunt pragnąc zaszczycić go i uświetnić swą obecnością, wyruszył w znacznym i niezwykle wystawnym orszaku książąt, panów i dostojników tak duchownych jak

³⁴ Chyba nie pomylił się tutaj Długosz w takim osądzie, ponieważ Zygmunt miał cechy, które pozwalały mu w łatwy sposób odnajdywać w swych partnerach ludzkie wady, co skrzętnie później wykorzystywał przeciwko nim. Może i było mu łatwiej, gdyż sam doskonale zdawał sobie sprawę z wad własnych, dlatego też i w kontaktach z innymi przychodziło mu to w bardziej naturalny sposób. Warto zaznaczyć, że Zygmunt większość swych spotkań z Jagiełłą czy Witoldem, podczas których przedstawiał swoje propozycje, odbywał sam na sam, bez osób trzecich, zob. Długosz, XI, s. 64-65; tamże, s. 217. O tym, w jak łatwy sposób Zygmunt zyskiwał sobie ludzką przychylność, wspomina kronikarz przy okazji zjazdu w Łucku, gdzie, dzięki kilku pochlebstwom zjednał sobie Luksemburczyk prawosławną część zgromadzonych. Warto dodać, że nie spotkało się to z przychylnością kronikarza, Długosz, XI, s. 265: „Zabiegam – powiada [Zygmunt – S.G.] – u papieża, aby zwołał sobór dla uzyskania na nowo Czechów i przeprowadzenia reformy Kościoła i jeżeli papież wyrazi zgodę zamierzam udać się nań [sobór]. Jeżeli się nie zgodzi, doprowadzę do jego zwołania przy użyciu mej władzy. I nie należy uciskać na wyznawców obrządku greckiego ponieważ wyznają razem z nami tę samą wiarę a dzielą ich od nas tylko brody i żony. Nie jest to jednak ich błędem, kapłani bowiem obrządku greckiego poprzestają na jednej żonie, łacińskiej natomiast trzymają dziesięć i więcej żon”. To przemówienie doprowadziło do grzechu żyjący według obrządku greckiego lud ruski i utwierdziło w jego błędach. Dlatego też nazywali króla Zygmunta świętym, że obrządek grecki uznał lepszy od łacińskiego. I król Zygmunt był ustawicznie na ustach wszystkich Rusinów, którzy go wynosili w najwyższych pochwałach za to, że uznał, iż obrządek grecki jest ważniejszy niż łaciński”.

³⁵ Długosz, XI, s. 311. Jak przyjmują wydawcy *Roczników*, informacja ta miała zostać przekazana Jagielle przez posłów śląskich i znajduje się ona tylko u kronikarza. Bardzo możliwe, że takiej sytuacji nigdy nie było, jednak taki fragment na kartach dzieła Długosza nie powinien dziwić. Mając na uwadze jego niechętny stosunek do Zygmunta, wzmianka ta może być potwierdzeniem tezy, jakoby widział w jego osobie nieprzejednanego wroga Królestwa Polskiego, którego głównym celem miało być rozbięcie związku polsko-litewskiego, a także przedstawienie go i postaci go tworzących, w jak najgorszym świetle. Informacja na temat przechwałek Luksemburga mogła być z pewnością dosadniejszą formą przedstawienia jego wad, a w szczególności pychy, i dowodem na obyczaje dalekie od rycerskich.

świeckich z Węgier w okolice Renu i Niemiec. Przybył do Akwizgranu, a po otrzymaniu tam z rąk arcybiskupa Moguncji, przy silnym poparciu wszystkich książąt niemieckich, pierwszej korony Cesarskiej udał się do Konstancji i pracował nieustrudzenie nad zjednoczeniem Kościoła Bożego, aż do całkowitego jego ukończenia³⁶.

Pochlebna Zygmunтови opinię należy wiązać z faktem głębokiej troski Długosza o Kościół Powszechny, stąd też przychylnie Luksemburgowi fragmenty będące aprobatą dla jego działalności na rzecz zjednoczenia Kościoła. Jednak ich skromna ilość nie może przesłonić ogólnego sposobu przedstawienia Zygmunta na kartach *Annales*³⁷.

Najważniejszy przekaz, jaki wypływa z kart *Roczników*, to wizerunek Zygmunta stworzony na podstawie jego stosunków z Królestwem Polskim. Król rzymski ukazany został w skrajnej postaci jako ten, który, przez swoje długoletnie panowanie, dążył do zniszczenia związku polsko-litewskiego, wykorzystując do tego wszelkie możliwe środki i okazje. Toteż nie będzie zbyt dużą przesadą stwierdzenie za J. Nikodemem, że opierając się na *Rocznikach*, można uznać Luksemburga za wroga Królestwa Polskiego.

Patrząc na wizerunek Zygmunta oczami Długoszowej mentalności, nietrudno domyślić się, jakie konkretne cechy charakteru i działania króla węgierskiego wpłynęły na ocenę jego postaci na kartach *Annales*. To przede wszystkim, wskazywany wcześniej, patriotyzm kronikarza nie pozwolił mu na przedstawienie jego osoby nie tylko w lepszym świetle, ale i, moim zdaniem, bardziej zbliżonej do rzeczywistości. Jak już wspomiano, Długosz pisał *Roczniki* z perspektywy osoby głęboko propagującej potęgę swojej ojczyzny i będącej głębokim orędownikiem jej wzrostu. Jak łatwo można się domyślić, ganił wszystkich, którzy stawali na drodze do pomnożenia jej chwały. Taką osobą z pewnością był Zygmunt, świadomie bądź też nie, dążący wszelkimi możliwymi sposobami do osłabienia Królestwa Polskiego. Był on bowiem zbyt wytrawnym politykiem, by nie zauważyć, że każdorazowy wzrost potęgi państwa Jagiellonów wiązał się z osłabieniem jego politycznej pozycji. Tej sytuacji nie dostrzegał, lub też dostrzec nie chciał, jak się zdaje, Długosz, któremu zabrakło obiektywnego spojrzenia na tę problematykę.

Do całokształtu politycznej działalności Luksemburga przeciwko Królestwu Polskiemu, która to zaowocowała tak negatywnym ukazaniem jego postaci w *Rocz-*

³⁶ Długosz, XI, s. 44.

³⁷ J. Nikodem twierdzi, że pod koniec życia Zygmunta, Długosz zaczyna przedstawiać jego postać bez zbytnich emocji. Nie używa już nieprzychylnych mu epitetów, choć nie zapomina wspomnieć o działalności Zygmunta szkodliwej dla Królestwa Polskiego, *Wróg Królestwa*, s. 198. Pod rokiem 1433 Długosz ukazuje tak oto postać Luksemburga i stosunek Polski do niego: „Nie liczono się też z jego groźbami, którymi grzmiał wówczas na króla i Królestwo Polskie. Brano pod uwagę cechy jego charakteru, kiedy to opity winem leżąc na stole odpędzał naokoło wszystkich wrogów. Kiedy to minęło i opadł gniew, stawał się człowiekiem łagodnym o innym skłonnościach”, Długosz, XI-XII, s. 121. Bez dużej dozy przesady, fragment ten uznać można za gorzki koniec starań Zygmunta o rozbięcie związku polsko-litewskiego.

nikach, dodać należy jeszcze jeden, przedstawiony już wcześniej, aspekt, który, moim zdaniem, w równie dużym stopniu spowodował niechęć kronikarza do niego. Było to gorące umiłowanie Kościoła przez kronikarza i troska o jego dobro. I na tym polu Zygmunt zapisał się w pamięci Długosza, pomimo udziału na soborze w Konstancji, zgłoskami pozbawionymi raczej złotej barwy. To w dużej mierze jego obwinał dziejopis za rozwój husytyzmu na łonie Kościoła Powszechnego. Husytyzmu, który znalazł swoich orędowników również w Polsce, co nie mogło oczywiście umknąć uwadze Długosza, i wywołało w nim z pewnością głęboką niechęć i odrazę do wszystkich osób, które w większym lub też mniejszym stopniu przyczyniły się do tego. Nie sposób także ominąć kwestii zasług, a dokładniej, ich braku w działaniu Zygmunta jako dowódcy krucjat antytureckich, które to niosły za sobą raz za razem klęskę i hańbę dla całego chrześcijaństwa.

MIKOŁAJ PUKIANIEC

Dzieje szpitala Świętego Ducha w Krzywiniu w latach 1532–1737 – jako przyczynek do badań nad szpitalnictwem wielkopolskim

Historia szpitalnictwa, stojąca na pograniczu historii medycyny i historii regionalnej otwiera przed badaczami dziejów nowe perspektywy badawcze. Miejsce szczególne w studiach, wobec obszernego materiału źródłowego i stosunkowo niewielkiej literatury, zajmuje okres nowożytny. Historycy tacy jak F. Giedryć¹, K. Dola², M. Słoń³ w swych pracach, w sposób godny naśladowania, przedstawiają rozwój polskiego szpitalnictwa średniowiecznego. Problematykę okresu nowożytnego odnośnie do terenów Mazowsza przedstawiał U. Augustyniak⁴, terenów Gdańska M. Bogucka i Z. Kropidłowski⁵, A. Kloder⁶ – Prus Królewskich, J. Maroszek⁷ – Wielkiego Księstwa Litewskiego. W większości wynikami badań wymienionych były niewielkie artykuły, zamieszczone na łamach Roczników Historycznych czy też pojawiająca się przy okazji wydawania rozmaitych zbiorów studiów.

¹ F. Giedryć, *Zapiski do dziejów szpitalnictwa w dawnej Polsce*, Warszawa 1908.

² K. Dola, *Szpitalne w średniowiecznej Polsce pod zarządem kościelnym*, [w:] tegoż, *Studia i Materiały*, Rzym 1972.

³ M. Słoń, *Szpitalne średniowiecznego Wrocławia*, Wrocław [b.r.w.].

⁴ U. Augustyniak, *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 131-138.

⁵ M. Bogucka, *Organizacja szpitalnictwa w Gdańsku w XVI–XVII wieku*, [w:] *Szpitalnictwo w dawnej Polsce*, red. M. Dąbrowska, J. Kruppe, Warszawa 1998, s. 145-154; Z. Kropidłowski, *Organizacja dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego w Polsce*, Warszawa 1999, s. 139-160.

⁶ A. Kloder, *Stół codzienny i odświętny w szpitalach Prus Królewskich w XVI – XVII wieku*, [w:] *Szpitalnictwo w dawnej Polsce* red. M. Dąbrowska, J. Kruppe, Warszawa 1998, s. 203-208.

⁷ J. Maroszek, *Wileńskie przytulki-szpitalne w XVI- XVIII w.*, [w:] *Cała historia to dzieje ludzi. Studia z historii społecznej ofiarowane prof. Andrzejowi Wyczańskiemu w 80. rocznicę urodzin i 55-lecie pracy naukowej*, red. C. Kukła, Białystok 2004, s. 191-218.

W ostatnich latach trud badań nad szpitalnictwem wielkopolskim podjął M. Surdacki w pracy *Opieka społeczna w Wielkopolsce zachodniej w XVII i XVIII w.*⁸ Większość historyków swe badania nad dziejami szpitali prowadziła z punktu widzenia opieki społecznej. Poniższy tekst ma być próbą spojrzenia z punktu widzenia regionalnego, a nawet mikroregionalnego, czyli dzieje szpitala w jednym z wielkopolskich miasteczek, w Krzywiniu.

Krzywiń, niewielkie miasto położone w powiecie kościańskim, od czasów średniowiecza do końca XVIII wieku należało do opactwa OO. Benedyktynów w Lubiniu. Szczególną rolę odgrywał fakt, iż od najdawniejszych czasów miasto znajdowało się na trakcie handlowym między Poznaniem, Wrocławiem i Głogowem.

Dzięki opatom lubińskim już w połowie XV wieku Krzywiniu powstała szkoła parafialna⁹, w mieście, w którym znajdowało się zaledwie około siedemdziesięciu budynków mieszkalnych. Prócz szkoły dla mieszczan, pojawiła się konieczność utworzenia ośrodka dla starców, sierot i biedoty. W ówczesnym czasie funkcję takiego ośrodka pełnił szpital rozumiany jako *domus pauperum* lub miejsce, gdzie znajdowali się chorzy – *domus infirmorum*. Dla początków XVI wieku *Liber beneficiorum* diecezji poznańskiej z 1510 roku podaje, że na 406 parafii występuje 21 prepozytur szpitalnych¹⁰, liczba ta zwiększyła się niemal dwukrotnie po soborze trydenckim w drugiej połowie XVI wieku.

Pierwszy dokument traktujący o założeniu szpitala w Krzywiniu pochodzi z 1532 roku, wydany został na życzenie opata lubińskiego. Zgodnie z przyjętą wówczas procedurą, fundacja poprzedzała erekcję nowo powstałego beneficjum klasztorowego. Dokumentem *Fundatio hospitalis In Krivin* opat lubiński Mikołaj Wyleżyński nakazywał wybudowanie domu z przeznaczeniem na szpital. Trzy lata później w 1535 ten sam opat uposażył szpital w „obydwie role wójtostwa w Krzywiniu z przyległościami, a więc cztery łany wielkie roli, łąki, 2 ogrody, 2 stodoły i jatkę rzeźniczą”¹¹. Uroczyscie erygował szpital w Krzywiniu 25 czerwca 1540 roku biskup poznański Sebastian Branicki¹².

Przy szpitalu w 1544 roku z polecenia opata Piotra Chojnackiego wyposażono przyszpitalny Kościół p.w. Świętego Ducha. W lipcu tego samego roku administrator diecezji Marcin Dąbrowski podniósł kościół do godności prepozytury. Decyzją biskupa do kościoła szpitalnego inkorporowano altarię św. Marii Magdaleny. Prepozytowi oprócz dochodów z altarii przysługiwały czynsze w wysokości łącznej 57 marek

⁸ M. Surdacki, *Opieka społeczna w Wielkopolsce zachodniej w XVII i XVIII w.*, Lublin 1992.

⁹ J. Samelczak, *Kalendarium dziejów Krzywina*, Kościan 1987, s. 12.

¹⁰ *Liber Beneficiorum dioecesis Posnaniensis anni 1510*, ed. J. Nowacki, Poznań 1950; por. J. Nowacki, *Archidiecezja Poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, Poznań 1959, s. 589, 651-660.

¹¹ E. Wiśniewski, *Szkoły i szpitale*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1966, s. 330 i n.

¹² APP syg. 53/ 1444.

i 600 florenów¹³. Do obowiązków prepozyta szpitalnego w Krzywiniu należało odprawianie w każdy czwartek wotywy o Najświętszym Sakramencie i anniwersarza. Do standardowych obowiązków należało również spowiadanie i komunikowanie chorych, udzielanie ostatniego namaszczenia, pogrzebanie oraz odprawianie mszy św. w niedziele i święta, a także głoszenie kazań. Potwierdzenie faktu powstania szpitala krzywińskiego znajduje również odbicie w kronice klasztoru lubińskiego *Antiquitates Monasterii Lubinensis* autorstwa O. Bartłomieja z Krzywina. Podaje on, że „opat Paweł Chojnacki ustanowił prepozyta dla kościoła św. Ducha przy krzywińskim szpitalu biednych, ufundowanym niegdyś przez opata Mikołaja Wyleżyńskiego i jego następcę Wawrzyńca z Młodzikowa powiększając czynsze na rzecz tego szpitala oraz przyznając prepozytowi wystarczający dochód z dóbr szpitala i przydając mu altarię św. Marii Magdaleny z jej uposażeniem w kościele parafialnym”¹⁴.

Samo wezwanie kościoła szpitalnego, od którego nazwę wziął również szpital nie było niczym szczególnym. Wezwanie Świętego Ducha dla kościołów i szpitali spotykane było w Wielkopolsce najczęściej, pod koniec XVI wieku na 51 szpitali 32 było pod tym właśnie wezwaniem, pojawiali się również lazarety Świętego Krzyża, Świętej Trójcy, św. Jerzego, św. Magdaleny, św. Andrzeja. Wpływ na to miała z pewnością działalność zakonu szpitalnego Świętego Ducha tzw. duchaków, na terenach Polski od XIII wieku.

Podstawą gwarantującą właściwe funkcjonowanie szpitala był odpowiedni nadzór nad jego dobrami. W omawianym okresie, jak i w czasach późniejszych uposażenie zawierało w sobie dwie części – przeznaczoną dla prepozyta i dla ubogich¹⁵. Wobec takiego podziału istniało niebezpieczeństwo rozdzielenia funduszy niezgodnego z zamysłem fundatora, gdy cały majątek koncentrował się w jednych rękach prepozyta. W takim wypadku najczęściej swoją częścią zarządzał prepozyt, natomiast pozostałą sumą zawiadował prowizor, wybierany na zasadzie umowy między klasztorem i radą miejską.

Funkcja prowizora szpitalnego pojawia się w Polsce od połowy XIV wieku. W materiale źródłowym określa się ich mianem prowizorów lub wityrków¹⁶. Troszczyli się oni o wyżywienie i ubranie przebywających w szpitalu, o stan budynków szpitalnych, nierzadko zobowiązani byli również do dostarczanie wina i wosku do szpitalnego kościoła. Potrzebne fundusze oraz swoje uposażenie czerpali z części przeznaczonej dla ubogich, a także przysługiwała im część jałmużny przeznaczonej na szpital. Niestety w świetle materiału źródłowego, który się zachował, trudno określić ich wysokość. Wykształcił się zatem zwyczaj, że prowizorowie zajmują się

¹³ J. Gierliński, *Wyjątki z kroniki parafialnej Krzywina*, Krzywiń 1965, s. 54.

¹⁴ *Antiquitates Monasterii Lubinensis*, k. 128.

¹⁵ E. Wiśniowski, *Szkoły i szpitale*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, s. 352.

¹⁶ W. Męczkowski, *Prowizorowie szpitalni w dawnej Polsce*, Przegląd Historyczny 5 (1907), s. 84.

sprawami *In temporalibus*, natomiast prepozyci dbali o materię *In spiritualibus*¹⁷. O ile jasne jest, że prawo prezenty prowizorów należało do rady miejskiej i władz miasta większe trudności sprawia śledzenie prezenty prepozytów. Wydaje się, że w tym udział brały władze klasztoru lubińskiego, jak również archidiakoni śremscy. Bezpośredni patronat nad szpitalem powierzony był radzie miejskiej.

Więcej światła na funkcjonowanie szpitala Świętego Ducha w Krzywiniu rzucają akta wizytacji kanonicznej sprawowanej przez sufragana poznańskiego, archidiakona śremskiego Kacpra Hapa uczynionej na polecenie biskupa Andrzeja Opalińskiego w roku 1610. Akta zawierają informację o tym, że „jest w Krzywiniu także szpital św. Ducha murowany niegdyś nakładem Mikołaja Wyleżyńskiego, opata lubińskiego, a potem przez jego następcę Pawła Chojnackiego wykończony i ozdobiony. Ów Wyleżyński kupił dla szpitala dwa wójtostwa. Posiada tenże szpital pewne czynsze z domów na gruncie jego wystawionych i z wiatraków; ma też jatkę jedną, którą rzeźnikowi wydzierzawia, z których to własności 20 ubogich utrzymać się może. Pod tym samym dachem znajduje się także w szpitalu kościółek drewniany ścianą od mieszkań ubogich przegrodzony. Ubogich jest tam trzynastu”¹⁸.

Hap podaje informacje o legacji w 1610 roku Pawła Świnki, mieszczanina krzywińskiego, na rzecz szpitala. W testamencie przekazał on kwartę roli i folwark na coroczny zakup 2 beczek piwa, jedną należało rozdzielić w łaźni dla biednych, a drugą na miejscu – w szpitalu¹⁹.

Wiek XVII w historii szpitalnictwa polskiego musi być rozpatrywany w kontekście wprowadzanych zamian w kościele podczas soboru trydenckiego. Podczas obrad siódmej sesji soboru nawoływano do podniesienia standardów opieki nad ludźmi starymi i chorymi, zwrócono również uwagę na konieczność rozwoju sieci szpitali parafialnych²⁰. W ślad za soborem zmuszony był iść episkopat w Polsce, co znalazło odbicie w zaleceniach Bernarda Maciejowskiego z roku 1601 (*Pastoralna*), które obowiązywały w całej Rzeczypospolitej od 1607 roku. W podobnym duchu akta zostały wydane w Krakowie w 1621 roku, stając się worem dla kolejnych synodów prowincjonalnych²¹. Faktyczne zmiany zachodziły, jednak wolno. Przyjmuje się, że dopiero połowie XVII wieku szpitalne na terenie Wielkopolski funkcjonowały w 47% parafii.

Dla samego Krzywina sytuacja przedstawiała się nieco inaczej. W roku 1620 przez miasto przeszła zaraza morowego powietrza, w wyniku której zmarło 750 osób. W kolejnych latach przetoczyły się przez Krzywiń wojska szwedzkie, a samo mias-

¹⁷ S. Litak, *Szpitalne w Polsce w okresie przed Soborem Trydenckim*, [w:] *Parafie w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, Lublin 2004, s. 330.

¹⁸ AAP syg. 0012/AVO4.

¹⁹ J. Zielonka, *Szkice z dziejów Krzywina*, Kościan 1987, s. 172.

²⁰ *Conc. Trid. ses. VII, De reformatione*, 15; ses. XIV, *De reformatione*, c. I a ses. XXII i n.

²¹ M. Surdacki, *Źródła normatywne kościelne jako podstawa badań nad szpitalnictwem w Polsce przedrozbiorowej*, RNS 18 (1990), z. 2, s. 37 i n.

teczo szczególnie ucierpiał w 1656, kiedy Krzysztof Żegocki wypędził Szwedów. W niespełna dwadzieścia lat później kolejna zaraza zredukowała liczbę mieszczan do 150 osób dorosłych²². W roku 1667, jak wynika z zapisków parafialnych, w szpitalu przebywało 7 osób, nazywanych hospitalitami.

W szczególnie świetle stawiają zarządców szpitala Akta Wizytacji Kanonicznej przeprowadzonej 1685 roku przez sufragana Jana Tracha-Gnińskiego, skarżące się:

Ubolewamy bardzo, żeśmy to miejsce znaleźli zaniedbane, opuszczone a nawet zrujnowane. Niech wiedzą przełożeni kościołów farnego i św. Ducha i magistrat, że ciężki zdadzą Panu Bogu rachunek za to spustoszenie. Niech się uderzą w piersi, że są wyrodkami swych pobożnych przodków nie wykonując ich świętych postanowień. Ubodzy, którym z miłości chrześcijańskiej powinni opatrywać potrzeby, są pozbawieni wszelkich wygód i dochodów. Pola i budynki poniszczają z powodu zupełnego niedbalstwa, jednym słowem wszystko w około tego świętego miejsca znaleźliśmy z wielkim bólem naszego serca, zaniedbane i zniszczone. Dlatego upominamy wielebnego Plebana i Sławetny Magistrat, aby na przyszłość naprawili to co zaniedbali, aby się starli doprowadzić szpital do dawnego i należytego porządku, aby ubogich w nim nie krzywdzili, lecz przeciwnie, aby wszelkimi sposobami według statutu szpitala o ich dobro i wygody zabiegali²³.

Zachowały się również częściowo zalecenia powizytacyjne, wśród których czytamy, iż pieniądze szpitalne mają być przeznaczone jedynie dla ubogich, ponadto wszelkie monety mają być chowane do skrzyni szpitalnej, zamykanej na dwa klucze, z których jeden ma posiadać prepozyt, a drugi zarząd złożony z władz miasta. Nie ma tam mowy o prowizorze, co świadczy o tym, że zmieniono sposób zarządzania. Od teraz szpitalem miało zarządzać kolegium złożone z prepozyta i mieszczan. Zakazywano również pobierać opłat za przyjęcie do szpitala, a po śmierci któregoś mieszkańców jego rzeczy miały być rozdysponowane pośród pozostałych, a nie przechodzić na własność prepozyta²⁴.

W kolejnych latach na skutek wojny północnej i zarazy liczba mieszkańców Krzywina spada poniżej stu. Historycy regionu jednoznacznie twierdzą, że w roku 1712 miasto praktycznie nie istniało²⁵. Pomiedzy 1710 a 1736 rokiem szpital Świętego Ducha przestał funkcjonować i został rozebrany. W kolejnych latach wybudowano nowy, poza miastem, była to już zupełnie inna fundacja. Wiek XVIII i XIX przyniosły zupełnie nową definicję szpitali, które z przytułków dla bezdomnych stały się ośrodkami leczenia z prawdziwego zdarzenia, w której opiekę sprawowali wykształceni lekarze.

Przykład krzywińskiego szpitala jest skromną cegiełką w historii szpitalnictwa wielkopolskiego. Jego historia w sposób niezwykle ukazuje losy opieki społecznej w czasach I Rzeczypospolitej.

²² J. Samelczak, *Kalendarium dziejów Krzywina*, s. 13.

²³ AAP syg. 0012 / AV 17.

²⁴ M. Skibniewski, *Szpitalne parafialne pod opieką Benedyktynów*, Lubin 1985, s. 25.

²⁵ A. Hanyż, *Historia miasta Krzywina*, Gostyń 1963, s. 46.

Pisma Michała Sędziwoja i Izaak Newton*

I. Sens podjęcia tematu

Temat pracy zdaje się sugerować następujące pytanie: co twórcę matematyczno-empirycznej metody w nauce mogło interesować w odkryciach polskiego alchemika Michała Sędziwoja, zwanego też z łacińska Sendivogiušem? Fizykom Newton będzie kojarzył się z zasadami mechaniki, teleskopem zwierciadlanym, koncepcją mieszania się barw i oczywiście teorią grawitacji. Matematycy postawią go razem z Leibnizem wśród twórców analizy matematycznej i rachunku różniczkowego. Wszyscy zgodnie podkreślą, że jego teorie nie były spekulacjami; słynnym mottem stały się słowa Newtona: „Nie wymyślałem hipotez”¹. Potrafił wykorzystać empirię lepiej od Francisca Bacona, doświadczenie wprowadzić do świata matematyki. Natomiast alchemia w ogólnej opinii z doświadczeniem oczywiście się kojarzy, niemniej jest ona połączona z pragnieniem uzyskania niemożliwego i często jest wyłożona za pomocą niezrozumiałego języka. Ale po zagłębieniu się w temat i przyjrzeniu się zainteresowaniom osobistości poważanych za nowoczesne, oświecone i oświeceniowe poglądy, jak np. Johna Locke’a, dowiadujemy się o „trwającej popularności literatury dotyczącej alchemii, nauk hermetycznych i paracelsjańskiej filozofii przyrody, która to literatura należała do kanonu poważnych uczonych należących do generacji Newtona”². Natomiast to, że Izaak Newton pisma Michała Sędziwoja posiadał, a ponadto był nimi zainteresowany, jest faktem potwierdzonym przez badaczy³.

Celem nadrzędnym niniejszej pracy nie jest bynajmniej ukazanie bezpośrednich zaczerpnięć (choć ich nie pomnę) i zajmowanie się „wpływowologią”. Najważniejsze jest ukazanie procesu klarowania się nowej, empirycznej metody poznania, powstania nowej metodologii. Z tym będzie się też wiązał sam ideał badacza, jego stosunek do świata i Boga.

* Praca zaliczała semestr na wykładach i seminarium z historii idei, prowadzonych przez Pana Profesora Tadeusza Cegielskiego na Uniwersytecie Warszawskim, w roku akademickim 2004/2005.

¹ M. Heller, *Filozofia przyrody*, Kraków 2004, s. 92.

² Ch. Webster, *Od Paracelsusa do Newtona*, Warszawa 1992, s. 20.

³ R. Bugaj, *Michał Sędziwój (1566–1636). Życie i pisma*, Wrocław 1968, s. 167.

Praca podzielona jest niejako na dwie części w pierwszej, wstępnej zostanie rozwinięty wątek ogólnego zainteresowania alchemią i hermetyzmem w czasach Newtona, co zostało oparte na gotowych już opracowaniach. Następnie na podstawie tekstów źródłowych, jakimi są pisma Michała Sędziwoja, ukazane zostaną elementy, z których mógł Newton skorzystać, nie tylko w dziedzinie alchemii (bo to ostatnie wydaje się raczej oczywiste, gdy uwzględnimy wysoki poziom prac Sendivogiusa, który podkreślano również za jego czasów).

II. Mniej znane oblicze XVII wiecznej nauki

Patrząc na to, czym zajmowało się siedemnastowieczne angielskie środowisko naukowe, należałoby się raczej dziwić, gdyby odkrywca zasad mechaniki nie miał do czynienia z alchemią. Nauka dla pewnej wiedzy w możliwym do zbadania świecie dopiero się krystalizuje. Astronomowie obserwują niebo, aby móc przewidzieć, co zdarzy się na świecie w przyszłości. Jest to efekt hermetycznego, a zarazem alchemicznego przekonania, które mówi, że przez gwiazdy Bóg chce nam przekazać pewne wytyczne, tak jak chciał to zrobić przez Biblię⁴ („wielki świat, makrokosmos, jak w zwierciadle odbija się w małym świecie, mikrokosmosie”⁵). Obserwacja nieboskłonu jest więc środkiem, a nie wartością samą w sobie. Paracelsus swoją koncepcję leczenia wyprowadza z założenia, że ludzkie ciało można ulepszać, tak jak alchemia doprowadza minerały do coraz to wyższego stanu⁶. Na tym przykładzie widać, że medycyna jest również oparta na pewnych założeniach alchemiczno-hermetycznych. Za twórcę nowożytnej chemii, która odcina się od celu alchemii, czyli np. dokonania transmutacji metali, na rzecz celów bardziej praktycznych, uważany jest Robert Boyle, który w 1661 roku opublikował głośne dzieło *Chymista Scepticus*⁷ – ale takie podejście było wtedy czymś wyjątkowym. Aby unaocznić ówczesny światopogląd naukowy, spójrzmy, na jakie tematy pisali swoje rozprawy członkowie Royal Society. Hrabia Kenelm Digby, członek tegoż towarzystwa, uważa, że możliwe jest powtórne ożywienie raz spalonego na popiół raka⁸. Takie mniemanie jest wpisane w alchemiczne rozważania na temat możliwości ożywienia martwej już materii (często według zasady, że rozkład jednego rodzi drugie), czego przykładem może być mały człowieczek, homunkulus albo golem⁹. Bardzo poważnym tematem naukowym były różnego rodzaju prorocтва związane np. z końcem świata. Wiek XVII to w Anglii wiek zawirowań politycznych, pojawiają się ruchy o bardzo radykalnym

⁴ Tamże, s. 30.

⁵ R. Bugaj, *Hermetyzm*, Warszawa 1991, s. 182.

⁶ Tamże, s. 171.

⁷ Tamże, s. 220.

⁸ Tamże, s. 189.

⁹ Tamże, s. 175-190.

nastawieniu jak np. lewellerzy. A dla niektórych już samo pojawienie się koncepcji antyroyalistycznej mogło oznaczać koniec świata¹⁰: „W apokaliptycznej atmosferze towarzyszącej Reformacji i Reformacji Radykalnej nie było miejsca na pogląd, że wszechświat jest bytem stabilnym mającym trwać przez czas nieograniczony”¹¹. Na tematy profetyczne wypowiadały się uznane osobistości, jak np. Tycho de Brahe¹² i Johannes Kepler¹³. W Towarzystwie Królewskim został wykonany szczegółowy spis zależności między kometami a zmianami politycznymi¹⁴.

III. Izaak Newton: znawca profecji i alchemik

Izaak Newton bynajmniej nie odcinał się od podobnych rozważań, jego poglądy nie były jednakże tak radykalne. Na przykład w kwestii komet uważał, że są one źródłem materiałów, które są niezbędne do podtrzymywania procesów regeneracyjnych na Ziemi, a nie boskim znakiem¹⁵. Spójrzmy, jakie były inne zainteresowania tego uczonego; „nietypowe” ze względu na potoczne wyobrażenie, ale zupełnie normalne w kontekście epoki. Zajmował się on na przykład profecją i choć nie przepowiadał bynajmniej daty końca świata, to starał się w Biblii odnaleźć zapowiedzi wydarzeń które już nastąpiły. To właśnie w profetyczne księgi Starego i Nowego Testamentu były najważniejsze¹⁶. Słowo boże uważał Newton za szyfr, który należy dopiero odcyfrować: „W języku proroków »cherubin« miał oznaczać armię, »orzek« legion rzymski, a »żaby« – papistowskich bałwochwalców oraz ich praktyki”¹⁷. Uczony był przecież protestantem, a zarazem wrogiem katolickiej hierarchii.

Należy zauważyć, że wyżej wymienione zainteresowania są świadectwem tego, że Izaaka Newtona możemy zaliczyć do ludzi, którzy położyli fundament pod filozofię Oświecenia, jednak jego mniej znane rozważania są mocno osadzone w kontekście epoki, w której sam żył. W *Kryzysie świadomości europejskiej 1680–1715* Paul Hazard zauważa, że jednym ze znamion nastania nowych czasów jest negacja prorocत्व i wpływu komet na sytuację na świecie. Słynny jest aforyzm Pierra Bayle’a: kometa jako zapowiedź katastrofy, to jak ruch powozów na ulicy Saint-Honore odbywający się z powodu mieszczki wychylonej przez okno i obserwującej go¹⁸. Oczywiście można powiedzieć, że pogląd o kometach jako przepowiedniach jest nie tyle „przedoświe-

¹⁰ J. Kierul, *Izaak Newton. Bóg, światło i świat*, Wrocław 1996, s. 138.

¹¹ Ch. Webster, *Od Paracelsusa do Newtona*, Warszawa 1992, s. 27.

¹² Tamże, s. 37.

¹³ Tamże, s. 38-39.

¹⁴ Tamże, s. 46.

¹⁵ Tamże, s. 48.

¹⁶ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 137.

¹⁷ Tamże, s. 141.

¹⁸ P. Hazard, *Kryzys świadomości europejskiej 1680-1715*, Warszawa 1979, s. 146-164.

ceniony”, co po prostu hermetyczny i w związku z tym będzie kontynuowany dalej w ramach wiedzy tajemnej. Ale w „Wiekach Świata” uznano by go za marginalny. Tak samo potraktować można egzegezę dokonaną przez Newtona. Nowa, oświecona, interpretacja Biblii charakterystyczna np. dla Richarda Simona bliższa będzie traktowaniu Biblii jako pisma takiego jak inne, bez doszukiwania się tajemnych treści profetycznych, jak to czynił Newton¹⁹. Przy całym szacunku dla wybitnego uczonego: nie wyprzedzał on swych czasów tak bardzo jak się to często podkreśla.

Autor *Principiów* miał również styczność z alchemią i była dla niego dosyć ważna. Autor jego biografii, Jerzy Kierul, pisze następująco: „Z jego punktu widzenia alchemia, czy interpretacja prorocत्व mogły wydawać się znacznie bardziej obiecującymi dziedzinami niż mechanika matematyczna”²⁰. W roku 1669 Newton zakupił zbiór traktatów alchemicznych *Theatrum Chemicum*²¹. Znał też, jak wspominałem, pisma Michała Sędziwoja: „Newton, który, jak wiadomo czynnie zajmował się alchemią, ze szczególnym upodobaniem rozczytywał się w pismach Sędziwoja kolekcjonowanych w swej bibliotece. W zachowanych po nim rękopisach o treści alchemicznej znajdują się fragmenty ilustrujące to zainteresowanie”²². Ta pasja jest – według wyżej wymienionego autora biografii – spowodowana tym, że „Reakcje chemiczne są fascynujące dla każdego, kto ma okazję zobaczyć je na własne oczy, zjawiska są skomplikowane, zaskakujące [...]. Trudno się dziwić, że Newton zajął się badaniem zjawisk, które tak naocznie świadczyły o działaniu skomplikowanych sił w naturze”²³. Ta opinia jest bardzo trafna, ale oczywiście nie same zmiany kolorów i efektowne reakcje były dla uczonego interesujące. Podkreślić natomiast należy słowa, że owe reakcje chemiczne „naocznie świadczyły”, ich wynik był sprawdzalny empirycznie.

IV. Alchemia – nauka empiryczna, a więc bliska metodom badawczym Newtona. Empiria w pismach Michała Sędziwoja

„Nadeszło królestwo Newtona [...]. Ponieważ wychodził on od abstrakcji, nie od aksjomatów, ale od faktów, aby dojść do innych faktów należyście stwierdzonych, ponieważ wyprowadził z natury prawa natury, nowe pokolenie zaliczyło go w poczet swoich półbogów”²⁴. Jak wspominałem, empiryzm ten różnił się od baconowskiego, u Newtona „Skuteczność matematyki wypiera mozolne zbieranie danych w myśl

¹⁹ Tamże, s. 175-178.

²⁰ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 177.

²¹ Tamże, s. 124.

²² R. Bugaj, *Michał Sędziwój (1566–1636). Życie i pisma*, Wrocław 1968, s. 167.

²³ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 125.

²⁴ P. Hazard, *Myśl europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, Warszawa 1972, s. 127-128.

indukcyjnych wskazówek Bacona²⁵. Mimo to angielskiego uczonego cechowało wykonywanie wielu doświadczeń. Dopiero kiedy był pewien, że wszystkie opcje zostały uwzględnione, formułował tezę. O ogromie pracy często nikt nie wiedział, za jednym listem mogło się kryć parę lat doświadczeń²⁶. Czy odejście od „pustostłowa filozofów” do sprawdzalnych faktów było czymś aż tak nowym i niespotykanym? Moje pytanie zdaje się sugerować odpowiedź przeczącą, ale nie jest to wcale oczywiste. Według Paula Hazarda to wiek XVIII tworzy prawdziwego badacza: „[...] rodzi się badacz laboratoryjny. Nędzne to laboratoria, w których często brak najprostszych instrumentów; słabo wyekwipowani badacze, którzy mają opory przed zrzuceniem aksamitnych ubrań [...], ale którzy zaczynają już mimo wszystko przeżywać wielką epopeję eksperymentu²⁷. Wiadomo, że w słowach tych nie chodzi tylko o sam fakt eksperymentu, ale i o podejście, formułowanie wniosków opartych tylko na doświadczeniu, bez spekulacji. Jak do tego ma się alchemia? Braku zaawansowania alchemicznemu sprzętowi laboratoryjnemu na pewno nie można zarzucić; i to nie tylko XVII i XVIII wieku. Taką pionierką w użyciu nowej aparatury była na przykład Maria Żydówka żyjąca w III wieku po Chrystusie. Znała m.in. łaźnię parową, do dzisiaj używaną w laboratoriach chemicznych²⁸. Ci, których dziwi obecność pism alchemicznych w bibliotece Newtona, mogliby powiedzieć, że był to ruch na poły religijny, nierzadko całkiem słusznie kojarzący się z szarlatanstwem.

Żyjący na przełomie III i IV wieku alchemik Zosimos „wspomina o znajomości i wyborze właściwych pór i szczęśliwych momentów, zależnych od rozstrzygających wpływach planet, które są niezbędne przy pracach chemicznych, dalej mówi o roli modlitw, zaklęć, [...] magicznych operacji. [...] Łączy więc ściśle alchemię z astrologią i magią²⁹. W okresie późniejszym alchemicy będą nadal czuli silny związek swojego „Wielkiego Dzieła” z religią. Laboratorium mistrza miało stanowić połączenie pracowni naukowej i świątyni³⁰. Interesujący nas Sędziwój niezliczoną ilość razy odwołuje się do Boga, odkrywa tajniki Natury, by ukazać Jego wielkość: „To co dawni uczeni opuścili, pragnęliśmy pokazać pilnemu badaczowi tej tajemnicy, aby tym głębiej weszła mu w serce niepojęta potęga Najwyższego Boga i aby mógł go żarliwie kochać i wielbić³¹. Polak nie łamie więc pewnej konwencji, swoje twierdzenia potrafi ukryć w tajemniczej zagadce³².

²⁵ M. Heller, *Filozofia przyrody*, s. 79.

²⁶ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 91.

²⁷ P. Hazard, *Mysł europejska*, s. 130.

²⁸ R. Bugaj, *Hermetyzm*, s. 89-92.

²⁹ Tamże, s. 97-98.

³⁰ Tamże, s. 273.

³¹ Sędziwój, *Traktat o siarce, drugim pierwiastku natury*, [w:] Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozoficznym*, Warszawa 1971, s. 256.

³² Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, [w:] Sędziwój, *Traktat...*, s. 203-210.

Jednak niektóre jego poglądy są na wskroś nowoczesne. Niczym Bacon w *Novum Organum* potrafi krytycznie spojrzeć na rozprawy wielkich filozofów w porównaniu ze zjawiskami zaobserwowanymi naocznie: „Gdybyś zaś dojrzałym umysłem rozważył jak działa Natura, obszedłbyś się bez tylu ogromnych dzieł filozofów, gdyż moim zdaniem korzystniejsze jest pobieranie nauki od samego mistrza, to jest od Natury, aniżeli od jej uczniów”³³. Takie słowa mogły odpowiadać Newtonowi, człowiekowi, który dzięki empirii usiłował obalić królującą mechanikę kartezjańską. Polski alchemik docenia oczywiście dzieła pierwszych badaczy: „I choć pozostawali oni jedynie na prostej drodze Natury, to jednak wynaleźli takie rzeczy, które my poruszający się wśród tylu spraw zaledwie możemy sobie wyobrazić”³⁴. Jemu współcześni spekulują, nie odnoszą się do poznawalnej rzeczywistości, uważają ją za coś banalnego i niewartego uwagi, nie są więc poprawnie zrozumieć świata, ani dzieł swoich wielkich poprzedników: „Umysł nasz kierujemy więc nie do rzeczy znanych, lecz do takich, które mogłyby nastąpić, lub w ogóle nie nastąpią. Dzięki temu łatwiej też udaje nam się wymyślać rzeczy subtelne, trudne do wyrażenia dla filozofów, aniżeli włączyć do rzeczywistego biegu Natury i właściwie pojmować sens pism filozoficznych”³⁵. Swoje rozważania opiera Sendivogius w większości na doświadczeniu, co podkreśla Roman Bugaj: „Światopogląd Sędziwoja jest światopoglądem entuzjasty i badacza empiryka, który usiłuje nakreślić i opracować system natury w oparciu o jej niezmiennie prawa”³⁶. Polski alchemik ma świadomość siły, którą stanowi własnoręczne badanie zachodzących procesów. Kiedy je opisuje pisze: „Uczyniłem to uczciwie i nie sądz by ktokolwiek ze śmiertelnych przedstawił to jaśniej ode mnie, gdyż opisałem to nie na podstawie licznych ksiąg, lecz dokonałem trudem własnych rąk i własnego doświadczenia”³⁷. Warto w tym miejscu zauważyć, że znał on pisma Rogera Bacona, pioniera empirii, które poleca adresatowi jednego z listów³⁸. Właściwie większość pism Sendivogiusa jest po prostu opisem konkretnych doświadczeń. Nie ma tu miejsca na niedomówienia, wszystko wyrażone jest nadzwyczaj przejrzystie. Zaznajomiony z arkanami sztuki i posiadający sprzęt alchemik sam jest w stanie zweryfikować prawdziwość tez autora. Znamienne jest zdanie, które wypowiada ten polski alchemik w jedenastej części *Traktatu o kamieniu filozofów*, która nosi tytuł *O praktyce i o sporządzaniu kamienia za pomocą sztuki*. Nie mogąc rozwiązać pewnego problemu, zamiast spekulować, mówi on: „Dotąd sięga moje doświadczenie, więcej nie mogę, więcej nie znalazłem”³⁹. Gdy-

³³ Sędziwój, *Traktat o siarce*, s. 256.

³⁴ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 155.

³⁵ Tamże.

³⁶ R. Bugaj, *Michał Sędziwój*, s. 262.

³⁷ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 196.

³⁸ Sędziwój, *55 listów filozoficznych*, [w:] Sędziwój, *Traktat...*, s. 304.

³⁹ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 185.

by powiedzieć trochę inaczej otrzymalibyśmy Newtonowskie: *hypotheses non fingo*. To właśnie ów rewolucyjny brak spekulacji, nieodpowiadanie na pytanie „dlaczego”, ale „w jaki sposób”⁴⁰, stało się przedmiotem ostrej krytyki, szczególnie teorii grawitacji⁴¹. Zadawalanie się tylko tym, co się wie na pewno, stało się cechą dopiero następnej epoki.

V. Portret badacza u Michała Sędziwoja

Z pojęciem empirii wiąże się nierozzerwalnie pytanie o cechy samego badacza. Izaak Newton jawi się jako człowiek wiecznie zapracowany, godzinami ślęczy w swoim laboratorium: „Sprawiał na innych wrażenie, jakby szkoda mu było czasu poświęcanego na sen i jedzenie. W późniejszym okresie nigdy nie zażywał żadnych rozrywek w rodzaju gier czy przejażdżek”⁴². Charakterystyczny jest brak dbałości o wydawanie własnych pism, większość jest dostępnych tylko dzięki pozostawionym przez niego manuskryptom⁴³. Widać tutaj pewien rodzaj niedbałości o sławę, reminiscencję purytańskiego wychowania, które na zawsze pozostawiło ślad w psychice uczonego⁴⁴. Dopiero kiedy ktoś ogłaszał odkrycie, do którego on doszedł wcześniej, potrafił walczyć o przyznaniu właśnie jemu autorstwa⁴⁵. Jego wykłady na uniwersytecie nie należały do popisów krasomówstwa, często nikt się na nich po prostu nie pojawiał⁴⁶. Kojarzyć się musiał z jakimś księgowym, rzemieślnikiem, ale na pewno nie z profesorem odzianym w togę. Jeśli chodzi o Sędziwoja, trzeba zauważyć, że chociaż Rudolf II kazał umieścić na Hradczanach inskrypcję na jego cześć, to polskiemu alchemikowi, również nie miała być chwała⁴⁷. Głównie ze względów bezpieczeństwa – alchemik to w powszechnej świadomości ktoś, kto potrafi dać bogactwo swemu mocodawcy (np. wojewodzie sandomierskiemu Jerzemu Mnischowi⁴⁸). Nie przypadkiem trwały w nauce spory o zidentyfikowanie kanonu jego pism⁴⁹. Ale w odróżnieniu od Newtona był oczywiście postacią barwną i w świecie bywała⁵⁰. Jednak portret badacza Natury opisany przez Sędziwoja mógł Newtonowi przypaść do gustu: „Badacze Natury winni być takimi, jak sama Natura, a więc uczciwi, prości, cierpliwi, wytrwali, a co najważniejsze nabożni, Boga bojący się, nie

⁴⁰ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 163.

⁴¹ Tamże, s. 199-207.

⁴² Tamże, s. 71.

⁴³ Tamże, s. 14-15.

⁴⁴ Tamże, s. 17.

⁴⁵ Tamże, s. 232-241.

⁴⁶ Tamże, s. 71.

⁴⁷ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 151.

⁴⁸ R. Bugaj, *Michał Sędziwój*, s. 137.

⁴⁹ Tamże, s. 7-25.

⁵⁰ Tamże, s. 50-161.

szkodzący bliźniemu”⁵¹. Wytrwałość i cierpliwość, które tak podkreśla Sendivogius, nie są czczymi przechwałkami, których autor nie jest w stanie sam zastosować. Doświadczenia wykonywane przez alchemika wymagały czasu, którego nie zawsze wystarczało: „[...] wstawiliśmy naczynie do łaźni wodnej, trzymając produkt celem wytrawienia przez dwa dni. [...] Wyjawszy tę ziemię z łaźni wstawiliśmy ją na łaźnię popiołową i przez dwadzieścia cztery godziny poddaliśmy działaniu ognia stosowanego do sublimacji. [...] Wszystko to zostało poddane przez miesiąc procesowi putrefakcji w łaźni. Po tym czasie oddzieliliśmy wodę roślinną; na spodzie pozostała nam guma składająca się ze złota. Okazała się ona jednak lotna i należałoby ją długo zestalać, przeznaczylismy ją więc do leczenia ciała ludzkiego, a to dlatego, że musiałem już wracać do Polski i nie mogłem tam [w Wenecji – przyp. aut.] dłużej zostać”⁵². W takich jak ten fragmentach widać charakterystyczną również dla Newtona determinację w prowadzeniu doświadczeń. Gdy Newton informował w 1672 roku o wnioskach z pewnych doświadczeń, nikt nie zdawał sobie sprawy, że za krótką publikacją kryje się parę lat drobiazgowych eksperymentów⁵³.

Jak wspominałem, Newton był osobą raczej mało widowiskową i nietowarzystką, nie dbał o rozgłos, a polemikę wołał prowadzić przez pośredników⁵⁴. Za jego kadencji obrady Towarzystwa Królewskiego przybrały bardzo zdyscyplinowany i poważny charakter⁵⁵. Reasumując, można powiedzieć, że był przeciwnikiem efekciarstwa naukowego, mówienia więcej niż się wie i przechwałek. Michał Sędziwój również potępiał te przywary. W jego pismach znajdujemy naganę dla modelu antybohatera i szarlatana, który mimo dokładnych rad udzielonych mu przez Naturę, nie rozumie nic i nie ma się zamiaru do tego przyznawać. Oto co mówi Alchemik w *Rozmowie Merkuriusza, alchemika i Natury*: „Teraz uświadamiam sobie, że nic nie wiem, lecz nie wolno mi się do tego przyznać, gdyż utraciłbym swe dobre imię, a sąsiad mój dowiedziawszy się, że nic nie umiem nie okazałby mi więcej pomocy. Muszę więc mówić, że wiem na pewno, w innym wypadku nikt nie dałby mi chleba”⁵⁶. Później dowiadujemy się, że Alchemik ma zamiar przez resztę życia oszukiwać swoich mecenasów i uciekać, kiedy wyda się jego blef. Nie byłaby to osoba mogąca przyznać się, że jej poznanie jest ograniczone, jak uczynił to Newton⁵⁷. Sława nie powinna być

⁵¹ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 159.

⁵² Sędziwój, *Preparowanie eliksiru filozoficznego*, [w:] *Traktat o kamieniu filozoficznym*, s. 115-116.

⁵³ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 91.

⁵⁴ Tamże, s. 100-101.

⁵⁵ Tamże, s. 225-231.

⁵⁶ Sędziwój, *Rozmowa Merkuriusza, alchemika i Natury*, [w:] Sędziwój, *Traktat o kamieniu*, s. 230-231.

⁵⁷ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 163.

miła prawdziwemu badaczowi: „Dlatego próżną część chwały pozostawiam tym, którzy wolą być bardziej godnymi szacunku i czci niż są nimi w rzeczywistości”⁵⁸ – mówi w przedmowie do *Traktatu o kamieniu filozofów* Sędziwój.

VI. Systematyczność i przejrzystość definicji – dewizy obu omawianych uczonych

Dzieło *Philosophiae naturalis principia mathematica* napisane jest w bardzo klarowny sposób. Dzieje się tak ze względu na to, że wszystkie pojęcia, których angielski uczone używa są wyjaśnione. Według Michała Hellera, „Definicje ustanawiają pojęciowy aparat nowej mechaniki; ich precyzyjne wysłowienie stało się warunkiem koniecznym sukcesu Newtona”⁵⁹. Znamienne jest, że Newton nie definiuje takich pojęć, jak czas, ruch przestrzeń⁶⁰, niemożliwość takiego zabiegu była ukazana już przez Pascala, w jego traktacie *O myśleniu geometrycznym*. Michał Sędziwój również zdawał sobie sprawę z tego, jak ważne jest dokładne określenie i rozumienie słów używanych w pismach naukowych, oraz jasne wyrażanie się. O tych, którzy lekceważą te wartości, polski alchemik pisze: „[...] jedni i drudzy układali baśnie, tworzyli sobie symbole i wymyślali trudności, i mając na celu takie samo ukrycie tajemnic posługiwali się ogólnymi środkami które sprowadzają się do trzech rodzajów [...]”⁶¹. Zamiast jasno tłumaczyć, niektórzy alchemicy „[...] w jednym miejscu zaprzeczają temu co w innym potwierdzali a mimo to nie określają podstawowej przyczyny odmienności i zgodności, i świadomie zanurzają się w głębokim morzu zwodzeń”⁶². Następnie autor podkreśla wagę wspomnianego aparatu definicji, którym należy się posługiwać: „Drugi rodzaj sprowadza się do tego, że często w tym samym miejscu, to znaczy w tym samym tekście, wyrażają oni dwie lub więcej całkowicie różne rzeczy, a jeśli w różnych miejscach i w różnych tekstach je rozróżniają, to nadają im mylne znaczenie za pomocą pewnych słów, które tylko pozornie oznaczają te rzeczy”⁶³. Dla porządku należy wspomnieć, że trzecim rodzajem wypaczenia jest tłumaczenie chemicznych procesów od końca albo od środka; autorzy takich traktatów uważają za słuszne doprowadzić do zawikłania wszystkiego.

Sędziwój jest w stanie przestrzegać wytyczonych przez siebie zasad, co można pokazać na przykładzie *Traktatu o siarce, drugim pierwiastku natury*. Zanim autor przystępuje do meritum uważa za konieczne omówienie terminów, którymi się będzie posługiwał. Trudno tu jeszcze mówić o definicjach, w wyjaśnienia pojęć wplecione są

⁵⁸ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 151.

⁵⁹ M. Heller, *Filozofia przyrody*, s. 89.

⁶⁰ Tamże, s. 89.

⁶¹ Sędziwój, *55 listów filozoficznych*, [w:] Sędziwój, *Traktat o kamieniu*, s. 364.

⁶² Tamże.

⁶³ Tamże.

dygresje, różne przykłady. Niemniej Sędziwój podkreśla, że zanim będzie mowa o siarce: „Słuszniej będzie opisać najpierw pochodzenie pierwiastków, zwłaszcza, że siarka jest od dawna uważana za główny z nich”⁶⁴. I najpierw zostaje omówiony żywioł ziemi, potem kolejno: woda, powietrze, ogień oraz trzy pierwiastków: Merkuriusz, sól i siarka. Sędziwój stara się odnaleźć cechy każdego żywiołu, np. „Powietrze jest żywiołem pierwotnie najłagodniejszym w swej jakości, zewnątrz lekkie i niewidoczne wewnątrz jest jednak ciężkie widzialne i stałe”⁶⁵. Opisuje też jego rolę we wszechświecie. Taki wstęp ułatwi zrozumienie treści tego i innych dzieł, sprawi, że czytelnik będzie pojmował, co autor rozumie przez tak ogólne jeszcze wtedy pojęcia.

VII. Wspólne cech światopoglądu Sędziwoja i Newtona: prostota natury i rola Boga

Chciałbym poruszyć kwestię, która po części jest związana z pracą badacza, ale jest też ważna w aspekcie światopoglądu omawianych postaci. Newton opisuje w trzeciej księdze *Principiów* jedną z zasad, którą powinien kierować się badacz w poznawaniu przyrody: „Reguła I: Należy przyjmować nie więcej przyczyn rzeczy naturalnych, niż potrzeba i wystarcza do wyjaśnienia zjawisk od nich pochodzących – Z tej okazji filozofowie mówią, że przyroda nie czyni niczego na próżno, gdy mniej wystarcza, ponieważ natura zadowala się prostotą i nie dąży do nadmiaru zbytecznych przyczyn”⁶⁶. A skoro tak, to „[...] tym samym naturalnym skutkiem powinniśmy przypisywać, o ile to możliwe, te same przyczyny. A więc te same przyczyny przypisywać oddychaniu człowieka, co i zwierząt, spadania kamieni w Europie i w Ameryce, światłu naszego kuchennego ognia i Słońca, odbicia światła od ziemi i planet”⁶⁷. Tę zasadę w swoich pismach wielokrotnie podkreśla polski alchemik: „Zobaczysz, jak Natura działa w najprostszy sposób, a także dowiesz się niezawodnie, że Natura jest najprostsza i nie będziesz podziwiał niczego oprócz jej prostoty. Wierz mi, że im szlachetniejsza jest jakaś rzecz w Naturze, tym jest ona łatwiejsza i prostsza, gdyż prosta jest także wszelka prawda”⁶⁸. W innym miejscu pojawia się sformułowanie: „Prostota jest pieczęcią prawdy”⁶⁹.

Wkraczając na teren światopoglądów obydwu badaczy, można poruszyć jeszcze kwestię stosunku naukowca do Boga. O tym, że Izaak Newton był wychowany w duchu purytańskim, już wspominałem. On sam był również bardzo religijnym protestantem. Zajmował bardzo radykalne stanowisko antytrynitarnie, które usiłował

⁶⁴ Sędziwój, *Traktat o siarce*, s. 238.

⁶⁵ Tamże, s. 249.

⁶⁶ Cyt. za M. Heller, *Filozofia przyrody*, s. 86.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Sędziwój, *Traktat o siarce*, s. 237.

⁶⁹ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 154.

uzasadniać, prowadząc teologiczne rozważania⁷⁰. Uważał, że Bóg ma aktywną rolę w procesach zachodzących na ziemi, w przeciwieństwie do np. Kartezjusza⁷¹ czy Leibniza (najlepszy ze światów nie mógł być przecież poprawiany)⁷². W swoich *Principiach* ograniczył się do doświadczalnie sprawdzanych faktów, ale prywatnie mówił: „Dlaczego w naszym układzie jest jedno ciało zdolne dawać światło i ciepło całej reszcie? – nie znam żadnej tego przyczyny, prócz tej, że autor układu uznał to za odpowiednie”⁷³. Natomiast u Sędziwoja motyw Boga nieustannie przewija się w jego pismach. Alchemik to przecież kapłan nauki. O tym, że nie jest to tylko czcza formalność, przekonuje rola Stworzyciela w zagadnieniach związanych z naukowymi rozważaniami alchemika. Na przykład żywioł ognia jest z osobą Stwórcy nierozdzielnie związana: „Jego najczystsza substancja i esencja została na początku stworzenia wywyższona z tronem Boskiego Majestatu [...]”⁷⁴. Spokój przypisany temu żywiołowi przez Sendivogiusa jest wynikiem analogii do spokojnego i niewzruszonego Boga spoczywającego na swoim tronie. Co nie oznacza, że nie ma on aktywnego udziału w toczącym się życiu: „[...] bowiem dusza może sobie coś wyobrazić, ale nie realizuje niczego jak tylko w umyśle. Bóg natomiast urzeczywistnia w tym samym momencie to co sobie wyobraził [...]”⁷⁵. Ale tę analogię w pracach obu badaczy traktował jako coś oczywistego. Uчени ci nie mogli być przecież afiszującymi się materialistami czy ateistami – te prądy rozwinęły skrzydła dopiero w epoce Oświecenia. Konieczne wydaje się podkreślenie, że powyższa zbieżność sprowadza się do pokory wobec Boga. W kwestiach szczegółowych różnili się diametralnie; religijność Sendivogiusa jest hermetyczna, Newtona protestancka.

VIII. Możliwe zapożyczenia konkretnych pomysłów Sędziwoja przez Newtona

Na końcu należy przejść do bezpośredniego i naukowo udowodnionego za-inspirowania Newtona przez Sędziwoja, czyli do teorii zarodków. Ze wspomnianej wcześniej zasady prostoty wyciąga polski alchemik o wiele dalej idące wnioski niż Newton. Opierał na niej swoją koncepcję o powstaniu metali związaną w dodatku z poglądami na tworzenie się rzeczy materialnych. Sędziwój uważa, że istnienie minerałów bierze się z zarodka, tak jak z nasionka powstaje drzewo. Pogląd ten przedstawia hermetyczną wizję świata połączonego w jeden organizm: „Jest jednak najprawdziwsze, że to co jest w górze jest takie samo, jak to co jest na dole i na

⁷⁰ J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 132-145.

⁷¹ Tamże, s. 205.

⁷² Tamże, s. 241- 249.

⁷³ Cyt. za J. Kierul, *Izaak Newton*, s. 205.

⁷⁴ Sędziwój, *Traktat o starce*, s. 253.

⁷⁵ Tamże, s. 257.

odwrot: to, co rodzi się w górze, rodzi się z samego źródła, jak to co na dole, w głębi Ziemi. Jakie zatem pierwszeństwo mają mieć rośliny przed metalami i dlaczego tamtym Bóg dał zarodek, a te niezasażenie pominął? Czyż nie tą samą godność mają u Boga metale co drzewa?⁷⁶ Samo „poczęcie” zarodka bierze się współdziałania czterech żywiołów⁷⁷. Wyrzucony z jądra ziemi przez Archeusza Natury zarodek staje się metalem dzięki właściwości powietrza, które ścina opar z zarodkami⁷⁸. Z zarodka dopiero powstaje całe ciało: „Jest bowiem w każdym ciele środek i miejsce, albo punkt zarodka lub nasienia, a zawsze jedna 8200 część [...]. Nie bowiem całe ciało zamienia się w zarodek, lecz jest w nim pewna niezbędna iskierka, którą otaczające ciało ochrania przed wszelkim nadmiernym ciepłem, czy zimne⁷⁹. Zarodek ma też specjalne własności: „Lecz podobnie jak kamień magnetyczny przyciąga do siebie twarde żelazo (analogicznie na przykład jak biegun północny przyciąga do siebie wody [...]) tak też powietrze dzięki magnesowi roślinnemu, przyciąga do siebie pożywienie z rozczynnika świata, to jest z wody⁸⁰. Na podstawie tych i innych przesłanek badacze tacy jak Roman Bugaj czy Karin Figali uważają, że teoria Sędziwoja mogła być inspiracją dla Newtona w odkryciu przyciągania ziemskiego: „[...] Sędziwój wypowiedział niezwykle ważną i inspirującą myśl, że ziemia w pewnych regionach jest bardziej gębsza i porowata, i posiada siłę bardziej przyciągającą niż w innych. Newton nie przeoczył tego stwierdzenia⁸¹. Naukowo rozważana była też kwestia przejścia przez Newtona teorii Sędziwoja głoszącej, że nasienie metali pochodzi z powietrza.

IX. Wnioski

Podsumowując całą pracę, można stwierdzić, że wprawdzie obaj uczeni zasłynęli w zupełnie innych dziedzinach, to da się odnaleźć wiele analogii między nimi. Są konkretne pomysły, tak jak np. teoria zarodków, ale głównie chodziło o ukazanie mi zbieżności w poglądach na naukę, metodę badawczą. Nie należy oczywiście zakładać, że bez Michała Sędziwoja nie narodziłby się geniusz Izaaka Newtona. Nie należy zakładać też, że Newton czytał wszystkie cytowane w tej pracy fragmenty z pism polskiego alchemika. Ale pewne idee musiały zostać zaaprobowane – nieprawdopodobne wydaje się, żeby Newton, oddany nauce bez reszty, przeszedł obok nich obojętnie. Na powyższym przykładzie widać recepcję pewnej postawy badawczej, której apogeum przypadnie na wiek XVIII.

⁷⁶ Sędziwój, *Traktat o kamieniu filozofów*, s. 172-173.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Tamże, s. 169.

⁷⁹ Tamże.

⁸⁰ Sędziwój, *Traktat o siarce*, s. 251.

⁸¹ R. Bugaj, *Hermetyzm*, s. 261.

EWA NOWICKA

„Kurier Polski” jako źródło do dziejów obyczajów w Polsce w epoce saskiej

Myśląc o badaniach nad dziejami obyczajów epoki saskiej, a więc pytając między innymi o podstawę źródłową tego zagadnienia, pierwszym skojarzeniem byłoby zapewne dzieło Jędrzeja Kitowicza – *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Zaraz po nim wymieniono by jednym tchem: pamiętniki, epistolografię, *silva rerum*. Być może ktoś bardziej dociekliwy powiedziałby o zabytkach kultury materialnej. Można podejrzewać jednak, iż w powyższym wyliczeniu zabrakłoby prasy staropolskiej (wspomniano by ewentualnie o prasie rękopiśmiennej i gazetach ulotnych). Jest to jednak uzasadnione tylko w wypadku, gdy badamy obyczajowość szesnasto i siedemnastowieczną, kiedy prasa drukowana, poza epizodem „Merkuriusza Polskiego Ordynaryjnego” (ukazującego się od stycznia do lipca 1661 roku), w rzeczywistości nie funkcjonowała. Jednakże, gdy granica chronologiczna naszych badań obejmuje również wiek XVIII (zwłaszcza od jego drugiej ćwierci), pominięcie regularnie ukazujących się gazet drukowanych wydaje się poważnym przeoczeniem.

Osiemnastowieczny rynek prasowy był nie tylko bogatszy, lecz i stabilniejszy. Po ukazującej się przez dwa lata „Poczcie Królewieckiej”, kolejną gazetą w języku polskim był wydawany przez warszawskich pijarów od grudnia 1729 roku „Kurier Polski” – tygodnik ogólnoinformacyjny, który czytano w Rzeczypospolitej do końca 1760 roku. O nim też Jerzy Łojek napisał, iż „żywo i barwnie naświetla życie w Polsce w XVIII wieku” i że jest „ciekawym materiałem przyczynkarskim do dziejów obyczajów”¹. Zdanie to stało się motywacją do podjęcia problemu sformułowanego w tytule artykułu. Zanim jednak przejdę do analizy tematyki „Kuriera Polskiego” pod kątem jego przydatności w badaniach nad obyczajowością epoki saskiej, chciałabym zakreślić pole semantyczne pojęcia obyczaju, którym tak często będę się przecież posługiwać, a także przypomnieć prawie trzydziestoletnią historię tygodnika.

¹ J. Łojek, *Dziennikarze i prasa w Warszawie w XVIII wieku*, Warszawa 1960, s. 23.

*

Przyglądając się nawet najbardziej uznanym historycznym opracowaniom dziejów obyczajów (autorstwa W. Łozińskiego, J.S. Bystronia, Z. Kuchowicza), Maria Bogucka dostrzegła brak precyzyjnego sformułowania definicyjnego, co prowadzić może do uproszczeń oraz wykraczania poza tematykę². Zatem zdefiniowanie kluczowego dla tego tekstu pojęcia obyczaju wydaje się kwestią podstawową, metodologiczną³. Za wspomnianą autorką przyjmuję spojrzenie socjologiczne, pozbawione moralnej oceny, w którym obyczaj rozumiany jako „powszechnie przyjęty, umowny, najczęściej uświęcony tradycją sposób postępowania w danej okoliczności, właściwy pewnej grupie ludzi, charakterystyczny dla danego terenu, okresu i czasu”⁴ jest „ważnym elementem procesu dziejowego cywilizacji, zarazem spoiwem i sposobem funkcjonowania grup społecznych i całych społeczeństw”⁵. Podejście takie wydaje się chronić przed powierzchownym potraktowaniem tego zjawiska jako egzotycznego reliktu przeszłości, który się jedynie opisuje (wyliczając ciekawostki szokujące współczesnych), pomijając pogłębioną analizę umożliwiającą przedstawienie procesów oraz ich uwarunkowań i powiązań⁶.

Zakres tego pojęcia będzie obejmować przede wszystkim następujące sfery ludzkiej egzystencji: narodziny, ślub i pogrzeb („spektakle życia”), związaną z nimi nierozzerwalnie obrzędowość kościelną, odpoczynek i rozrywkę, prawo i przestępstwo oraz ceremoniał i zwyczaje w ramach instytucji życia politycznego na poziomie centralnym i lokalnym⁷. Każdą zaś z nich dla drugiej ćwierci XVIII wieku zobrazować można między innymi na podstawie zawartości „Kuriera Polskiego”.

Jak wspomniano już, był to tygodnik ogólnoinformacyjny, wychodzący spod prasy drukarskiej warszawskich pijarów, którzy swoją działalność wydawniczą opierali na przywileju królewskim Jana III Sobieskiego z 1694 roku oraz Augusta II z 1701 roku. Poprzednikami gazety były ukazujące się od stycznia 1729 roku „Nowiny Polskie”, które w grudniu tego roku zmieniły tytuł na „Kurier Polski”⁸. Jak podejrzewa Jan Szczepaniec, zmiana ta była rezultatem przejęcia redakcji pisma przez Jana Naumańskiego, chcącego w ten sposób wyodrębnić własne gazety od wcześniej wydawanych⁹. Zarówno wspomniany redaktor, jak i jego mecenas Jan

² M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI-XVIII wieku*, Warszawa 1994, s. 6-7.

³ *Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa 1987, s. 262-266.

⁴ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. V, Warszawa 1963.

⁵ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje*, s. 8-9.

⁶ Tamże, s. 9.

⁷ Tamże, s. 43.

⁸ Obok „Kuriera Polskiego” pijarzy wydawali również „Uprzywilejowane Wiadomości z Cudzych Krajów”, które zawierały informacje z zagranicy. Były one następnikiem „Relata Refero”, tygodnika ukazującego się równocześnie z „Nowinami Polskimi”.

⁹ *250 lat Kuriera Polskiego*, Wydawnictwo Stronnictwa Demokratycznego, Warszawa 1983, s. 24.

Aleksander Lipski należeli do stronnictwa prosaskiego. „Kurier” spełniał więc w pewien sposób rolę jego organu prasowego¹⁰. W okresie bezkrólestwa po śmierci Augusta II (w lutym 1733 roku) oraz po podwójnej elekcji, Naumański próbował balansować między obiema orientacjami i utrzymał gazetę do końca tego roku. Dopiero w połowie lipca 1734 roku w miejsce „Kuriera” rozpoczęto wydawanie nowego tytułu – „Gazet Polskich”¹¹.

Był to okres degradacji pozycji pijarów na rynku wydawniczym (między innymi wskutek popierania w czasie bezkrólestwa Stanisława Leszczyńskiego). W grudniu 1734 roku przywilej królewski zrównał w prawach drukarnię jezuicką z pijarską, co dla jezuitów oznaczało uzyskanie pełnej swobody w prowadzeniu działalności wydawniczej na prawach użyteczności publicznej¹². Obie mogły odtąd występować pod szyldem „Drukarni Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej”. Po dwóch latach jezuita przejęli redakcję „Gazet Polskich” (zmieniono numerację oraz winiętę – przeciwny kierunek biegu konia)¹³. Na początku stycznia 1737 roku powrócono do poprzedniego tytułu, czyli „Kuriera Polskiego”, który do 1739 roku był wydawany przez obie oficyny. Spod obu pras drukarskich (jezuitów i pijarów) wychodzi tygodnik o identycznym tytule i treści, lecz o odmiennej szacie typograficznej. Jest to nadal kwestia wymagająca wyjaśnienia. Najprawdopodobniej możemy mieć tutaj do czynienia z rodzajem korsarstwa wydawniczego (pijarzy dokonywali przedruków egzemplarzy „Kuriera” i sprzedawali równoległe z jezuickimi)¹⁴. Ostatecznie kwestię rywalizacji między oboma zakonami rozwiązano w roku 1757 przywilejami królewskimi: dla pijarów na redagowanie i wydawanie gazet w języku francuskim i niemieckim, a dla jezuitów – w języku polskim, włoskim i we wszelkich pozostałych językach¹⁵. Natomiast sam „Kurier” ukazuje się jeszcze do końca 1760 roku (3 stycznia 1761 roku zostaje przemianowany na „Kurier Warszawski”).

*

Nurt ludzkiego życia ujmowano w epoce saskiej, tak zresztą jak i w poprzednich wiekach, w ramy trzech momentów przełomowych (momentów przejścia, którym towarzyszyła zmiana statusu społecznego), obrosłych ceremoniami i obrzędami,

¹⁰ Tamże, s. 25.

¹¹ 250 lat Kuriera, s. 26.

¹² Tamże, s. 29.

¹³ Przez długi czas powtarzano w literaturze za Antonim Magierem, iż pijarzy stracili przywilej druku „Kuriera” wskutek błędu edytorskiego, polegającego na tym, iż w 1740 r. w słowie „królowa” odnoszącym się do Józefy Marii, żony Augusta III, pominięto sylabę „ól”, co uznano za obrazę majestatu; zob. tamże, s. 32.

¹⁴ D. Hombek, *Prasa i czasopisma polskie XVIII w. w perspektywie bibliologicznej*, Kraków 2001, s. 53-54.

¹⁵ 250 lat Kuriera, s. 38.

przypominającymi wielkie widowisko, spektakl¹⁶. Jak zauważa Zbigniew Kucho-
wicz: „wydaje się, iż w żadnym chyba innym okresie dziejowym uroczystości te nie
odgrywały tak ważkiej i złożonej roli”¹⁷. Już narodziny dziecka wywoływały niemałe
poruszenie w danej społeczności. Na kartach „Kuriera Polskiego” niejednokrotnie
pojawiają się relacje opisujące radość rodziny z przyjścia na świat upragnionego
potomka¹⁸. Witano je salwami z armat i broni palnej, świętowano uroczystymi
obiadami i kolacjami. Niech za konkretny przykład posłuży doniesienie korespon-
denta z Poznania z końca grudnia 1731 roku:

Jejmc pani chorążyna nadworna koronna¹⁹ dnia onegdajszego o godzinie 11 przed północą szczęśli-
wie w Lesznie powiła syna i dnia wczorajszego nie tylko Imć pan chorąży nadworny koronny²⁰ jako
ojciec synem nowo-Narodzonym serce swoje kontentował, ale i Imć pan stolnik koronny²¹ imienia
swojego jak własnym cieszył się sukcesorem, przy ochocie swojej zupełnej, z różnych armatur
czyniąc odgłos ukontentowania swego, jakoż od początku obiadu u Imć pana stolnika koronnego przy
wielu Ichmćiów skolligowacych Domu tego do piątej godziny i z ręcznej strzelby stojących
w Lesznie żołnierzy i z armat z Osieczny sprowadzonych trwał ogień²².

Obok opisów chrztów dzieci spotkać też można kilkakrotnie relacje z obrzędów
udzielenia wspomnianego sakramentu dorosłym – nawróconym Żydom i Tatarom²³.

Także opisy ceremonii ślubnych nie należą w „Kurierze” do rzadkości. Przeplatają
się doniesienia związane, wspominające tylko o tym, kto i gdzie zawarł związek małżeń-
ski, z opisami rozbudowanymi, w których korespondent wymienia listę co znac-
niejszych gości oraz zdaje relacje z następującej po uroczystościach w kościele uczcie.
Przeczytać możemy na przykład, iż po ślubie wojewody chełmińskiego z księżną
województwa nowogrodzka (gazeta nie podaje nazwisk)²⁴ odbyła się kolacja, podczas
której „obecni w karty się bawili”, a następnie „rozjechali się do swych stancy”²⁵.

¹⁶ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje*, s. 61.

¹⁷ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII-XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 181.

¹⁸ Tematykę tę, między innymi na podstawie relacji publikowanych w „Kurierze”, podjęła M. Że-
romska-Ciesielska w artykule *Narodziny i chrzciny. Próba charakterystyki fragmentu obyczajowości
czasów saskich*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI-XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Su-
chojad, Warszawa 2001, s. 65-74.

¹⁹ Chodzi o Weronikę z Konarzewskich Mycielską. Zob. W. Szczygielski, *Maciej Mycielski*, [w:]
Polski Słownik Biograficzny, t. 22, Wrocław 1977, s. 48.

²⁰ Urząd chorążego nadwornego koronnego sprawował w tym okresie Maciej Mycielski. Zob. *Urzęd-
nicy centralni i nadworni Polski XIV-XVIII wieku: spisy*, red. A. Gąsiorowski, t. 10, Kórnik 1992, s. 31.

²¹ Stolnikiem koronnym był ówczesnie Józef Mycielski. Zob. tamże, s. 152.

²² „Kurier Polski” (dalej: KP) 1731, nr 54, Poznań 29 XII 1730.

²³ Na przykład relacja z Warszawy ze stycznia 1739 roku (nr 104) o chrzcie udzielonym Tatarom oraz
z Poznania – o przejściu na katolicyzm Żyda Markusa Estera (KP 1754, nr 27, Poznań).

²⁴ Urząd wojewody chełmińskiego w 1730 roku pełnił Franciszek Bieliński. Jego żoną zaś była Dorota
Henryka z Przbendowskich – wdowa po Janie Mikołaju Radziwille. Zob. H. Waniczkówna, *Franciszek
Bieliński*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, s. 47-50.

²⁵ KP 1730, nr 2, Warszawa 3 I 1730.

Zdarzało się również, że zaakcentowano w opisie przede wszystkim kwestie materialne. We wzmiance z lutego 1738 roku dowiadujemy się o ślubie Imci pana Orzechowskiego, starszego kasztelanica przemyskiego, z córką Imci pana Morskigo, „po którym sto tysięcy posagu na pewnych dobrach temuż Imci panu kasztelanicowi oddał”²⁶. Ponieważ sam ślub poprzedzony był nieraz licznymi zabiegami o rękę panny, na kartach tygodnika pojawiały się więc i relacje donoszące na przykład, kto kogo prosił o wstawiennictwo u rodziny wybranki i czy ostatecznie udzielono deklaracji „wolnej konkurencji”²⁷.

Jednakże w stosunku do wzmianek dotyczących narodzin (chrztów) i ślubów, liczniejsze i najobszerniejsze na łamach „Kuriera” były relacje z pogrzebów szlacheckich. Do tego ostatniego aktu w spektaklu ludzkiego życia, kojarzonego ze skomplikowaną oprawą artystyczną (tak zwana *pompa funebris*), przywiązywano ogromne znaczenie przez cały okres nowożytny. Przez jednych podziwiany za wystawność i bogactwo, przez drugich za to samo krytykowany, stanowił mimo wszystko barwny i prawie niezmienny element obyczajowości staropolskiej. Dlatego w omawianym tygodniku nie mogło zabraknąć deskrypcji tego obrzędu.

Zanim jednak uroczystości się odbyły, zamieszczano w „Kurierze” zwięzłe informacje o tym, kto i kiedy zmarł oraz na kiedy wyznaczono pogrzeb²⁸. Czasem też wymieniano nazwiska spodziewanych uczestników uroczystości oraz ewentualne powody, dla których nie będą mogli przybyć. Niekiedy wspomniano także przyczynę śmierci²⁹. Dopiero po zakończeniu ceremonii drukowano dotyczące jej relacje. Działo się to albo w formie krótszych doniesień umieszczanych pomiędzy pozostałymi wiadomościami, albo w postaci dłuższych opisów na osobnych stronach, zwanych na przykład „Przydatkami do gazet” lub po prostu „Relacją pogrzebu”. Odtwarzano szczegółowo procesję towarzyszącą przenoszeniu ciała zmarłego, nabożeństwa (egzekwie) poprzedzające pogrzeb; wymieniano skrupulatnie listę co znamienitszych ich uczestników. Nie obywało się również bez słownego zrekonstruowania przebogatego zazwyczaj wystroju kościoła, w którym odprawiano uroczystości. Niekiedy więc doniesienia rozrastały się do kilkustronicowych opisów.

²⁶ KP 1738, nr 60, Jarosław 13 II 1738.

²⁷ Przykładem tego są starania wojewodzica sandomierskiego Józefa Lubomirskiego o rękę panny Jabłonowskiej wojewodzianki rawskiej, wspomniane przez korespondenta lwowskiego w jednym z numerów „Kuriera”. Zob. KP 1738, nr 139, Lwów 2 IX 1738.

²⁸ Należy przy tym pamiętać, że przygotowanie pogrzebu trwało nieraz od kilku tygodni do kilkunastu miesięcy. Zob. Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, s. 207.

²⁹ Zwłaszcza, gdy informowano o śmierci osób bardzo młodych, na przykład „W sobotę zaś przeszła *cessit fatis* w Tumie Imć Pan Dąmbrowski, Synowiec Imć pana Kawalera Maltańskiego, o godzinie 11. w nocy, na malignę w młodym wieku, bo w 16. roku, którego *immatura fata* przez kilka dni dzwony po wszystkich kościołach ogłaszały” (KP 1731, nr 55, Poznań, 5 I 1731).

Każdy z wyżej omówionych momentów przełomowych w życiu wpisywał się, jak już wspomniano, w ówczesną obrzędowość kościelną. Jednakże nie tylko one, głęboko powiązane z życiem religijnym, reprezentowały tę sferę obyczajowości na łamach „Kurieria Polskiego”. Wymienić należy przede wszystkim pojawiające się co rusz w tygodniku relacje z introdukcji najróżniejszych cudownych krucyfiksów, obrazów oraz relikwii. Osobliwe dziś wręcz wydają się doniesienia z Poznania, zamieszczane w kilku kolejnych numerach na przełomie 1729 i 1730 roku, dotyczące stale przekładanej „introdukcji cudownego Krucyfixa do S. Jana” (na przykład z powodu „niewygotowanej szafy i innych pertynentiów do niego”)³⁰. Natomiast przeniesienie relikwii św. Antoniego Padewskiego z kolegiaty do kościoła Dominikanów w Sieradzu odbywało się „przy rześistej illuminacyi”, a następnego dnia „przy biciu z armat”³¹. Spotkać też można informacje o innych formach pobożności, takich jak chociażby różnego rodzaju nabożeństwa. Pod koniec 1747 roku korespondent z Zamościa wspomina na przykład, iż „Jmć pan wojewoda lubelski z Jejmcją swoją po odprawionych świętach we Zwierzyńcu dnia jutrzejszego z całym dworem tu *separatur* dla obchodzenia dewocji czterdziestogodzinnej w kolegiacie tutejszej, co rok zwykło odprawiającej się w Nowy Rok”³².

Z dość dużą częstotliwością pojawiają się również informacje związane ze sferą prawa, która obejmuje zarówno wykroczenia przeciwko niemu, jak i funkcjonowanie rozstrzygających o karach instytucji sądowniczych³³. Na ogół spotkać można wzmianki dotyczące przestępstw (rabunków³⁴, zabójstw³⁵, czy też świętokradztw – w szczególności tych, o które oskarżano Żydów³⁶), a ich nieodłącznym elementem są informacje o zasądzonych karach³⁷.

Ponadto godnym uwagi przykładem prawa zwyczajowego, przestrzegane aż po wiek XVIII, a współcześnie kojarzonego jedynie ze sceną z *Krzyżaków* H. Sienkiewicza, jest treść wzmianki pochodzącej z Lublina z 1730 roku, brzmiąca następująco: „W przeszły poniedziałek z dekretu tutejszego miano exekwować pewnego

³⁰ KP 1729, nr 49, Poznań 11 XII 1729.

³¹ KP 1738, nr 84, Sieradz 2 VIII 1738.

³² KP 1748, nr 179, Zamość 29 XII 1747.

³³ Przy ich interpretacji w kontekście obyczaju należy być oczywiście bardzo ostrożnym – wykroczenia przeciw prawu nie stanowią przecież powszechnie przyjętego sposobu zachowania.

³⁴ Na przykład doniesienie z Poznania: „Zjawiło się tu niemało grasantów, którzy po nocy sobie kamienice otwierają i okradają, ale z tych już złapano 6 między którymi jest doktor i kat” (KP 1730, nr 1, Poznań 30 XII 1730).

³⁵ Za zamordowanie męża na śmierć skazano kobietę i jej parobka, z którym była w zмовie (KP 1730, nr 8, Lwów 8 II 1730).

³⁶ Tamże.

³⁷ Z jednej strony stanowiły odwet za dokonaną zbrodnię, z drugiej miały odstraszać ewentualnych naśladowców. Warto zauważyć, iż propagandowy charakter kary potęguje zamieszczenie tego typu informacji na kartach „Kurieria”. Por. M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje*, s. 189.

delikwenta, który syna Imci pana Koźmińskiego w 13 leciach *crudelissime* zamordował, tego już na placu kobieta chustką zarzuciwszy od śmierci *eliberavit*³⁸. Warto również wspomnieć o informacjach zamieszczanych kursywą pod tekstem tygodnika, w których zawiadamiano o konkretnym przewinieniu oraz starano się podać szczegółowy opis zbiegłego przestępcy (jego strój, cechy charakterystyczne, a czasem nawet maść konia, na którym uciekał), co przywodzi na myśli skojarzenia z listem gończym. Świątną ilustracją tego zjawiska stanowi ogłoszenie zamieszczone w 1748 roku pod koniec numeru 579:

Podaje się do wiadomości, że Jmci panu de Koschull z Czrny uciekł człowiek służący, niejaki Maciej Pietruszyński lat *circiter* 20 mający, miernego wzrostu, na twarzy nieco ospowaty, rodem z miasta Solca w kontuszu szarym, żupanie szafirowym, na klaczy gniadej z siodeł angielskim, który znaczną temu Jmci uczynił szkodę, a zątym przerzeczony Jmć temu, któryby tegoż hultaja przytrzymał i dał znać na Generalną Poczte tutejszą, słuszną obiecuje rekompensę³⁹.

Jak już zauważono, płaszczyzna stanowionego prawa to także sposób funkcjonowania instytucji go egzekwujących. Często na łamach tygodnika informowano o otwarciu i przebiegu sesji sądów grodzkich, ziemskich czy trybunałów. Za przykład niech posłuży relacja korespondenta lubelskiego z 1754 roku, w której donosi o zakończonej właśnie kadencji Trybunału Koronnego. Podkreśla on „miłą harmonię” sesji, „ustawiczną bytność” zarówno marszałka, jak i prezydenta Trybunału oraz wytrwałość uczestników („do samego kresu trwających”)⁴⁰. Po wygłoszonych przemowach, „na dziękczynienie BOGU za zakończoną w zupełnym zdrowiu i sławie funkcją do kościoła kolegiaty tutejszej na *TE DEUM laudamus* Jmć pan marszałek z Ichmćiami kolegami swemi pospieszyl”⁴¹. Na koniec marszałek delegował „dla inwestygacyi, jeżeli gdzie jakie ruiny niestały się, albo długi nie pozostały”⁴², co godne jest „konsyderacyi pamięci i sławy”⁴³.

Gdy mowa już o wzmiankach dotyczących urzędów związanych z sądownictwem, nie można pominąć informacji o pozostałych instytucjach życia publicznego. Na kartach „Kuriera Polskiego” pojawiają się systematycznie dokładne opisy objęcia urzędów lokalnych (starosty, wojewody, kasztelana). Na przykład z relacji z Sandomierza z lutego 1730 roku dowiadujemy się o przebiegu wjazdu na starostwo Józefa Ossolińskiego. Po „promulgowanej przez Jmci pana starostę Ichmciom panom oficjalistom przysiędze i osądzeniu ze spraw nastąpił solenny traktament, przed i po którym generalna akomodacja *abunde* serce ojcowskie ukontentowała”⁴⁴. Następnie

³⁸ KP 1730, nr 12, Lublin 12 III 1730.

³⁹ KP 1748, nr 579.

⁴⁰ KP 1754, nr 24, Lublin 20 XII 1753.

⁴¹ Tamże.

⁴² Tamże.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ KP 1730, nr 10, Sandomierz 22 II 1730.

został wygłoszony „panegiryk od ojców jezuitów”, a cały „ten akt z wszystkich ukontentowaniem przy rezonacyi kapeli [został] odprawiony. Po festynie odprawiono dialog *ad recensendam memoriam* zasług predecessorów solenizanta [...]”⁴⁵.

Liczne w tygodniku były również informacje o przebiegu sejmików. Ilustracją niech stanie się opis sejmiku, który zebrał się w lutym 1731 roku w Grodnie. Jednym z rozstrzyganych problemów była „Jmć panu Stancewiczowi obiekcja *ignobilitatis* przez Jmci pana Rowińskiego, stolnika nowogrodzkiego, zadana”⁴⁶. Ten ostatni ustąpiwszy, „przy obecności całego koła szlachty uczynił deprekacją Jmci panu Stancewiczowi, przyznając go równym sobie i bratem szlachcicem”⁴⁷. Ten „Jmci panu Rowińskiemu kondował penę, wziąwszy testimoniales z podpisami rąk całego prześwietnego powiatu”⁴⁸. Po rozpatrzeniu kolejnych spraw, „determinowali sejmik elekcyjny *pro die 10 martis*, na którym melioracja taryfy stanie i rotmistrzów po parafiach dla ekspediowania dekretów trybunalskich obierać będą”⁴⁹.

Jednakże sprawowanie przez szlachtę urzędów oraz zaangażowanie w życie społeczno-polityczne kraju nie wiązało się tylko z obowiązkami. Podczas rozmaitych zjazdów publicznych, sejmików czy sesji trybunalskich szukano równocześnie rozrywki⁵⁰. Stanowiły ją na przykład uczyty i bankiety wydawane w ich trakcie⁵¹. Ponadto urozmaicenia dostarczała gościna, jako jedna z najbardziej rozwiniętych form życia towarzyskiego⁵², a także odbywane przy tej okazji podróże. Nierzadko więc w „Kurierze” napotkać można doniesienia korespondentów z różnych części kraju o kierunkach wojaży i miejscach postoju co znaczniejszych osób. Obok zwięzłych wzmianek (kto i dokąd się udał), zdarzają się relacje rozbudowane, jak choćby ta dotycząca nieszczęśliwego wypadku starosty oświęcimskiego, który na drodze do Kolbuszowej „konie potopił, sam ledwo na koniu salwował się, a syn jego szwankowawszy z konia w wodzie długo zostając, kilka razy wody się napił, dla czego w niebezpieczeństwie zdrowia zostaje”⁵³.

Jako forma rozrywki rozpowszechnione były również łowy⁵⁴. Nade wszystko jednak nie można zapomnieć o balach i redutach (królewskich i magnackich), o których liczne informacje pojawiały się zazwyczaj w numerach otwierających każdy

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ KP 1731, nr 61, Grodno 14 II 1731.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, s. 380.

⁵¹ Pretekstem mogły być choćby urodziny jednego z piastujących urząd. Tak było w Piotrkowie na początku 1754 roku, gdy świętowano wraz z marszałkiem Trybunału Koronnego. Zob. KP 1754, nr 28, Piotrków 25 I 1754.

⁵² Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie*, s. 379.

⁵³ KP 1754, nr 26, Kraków 16 I 1754.

⁵⁴ Zob. KP 1730, nr 1, Zamość 23 XII 1729.

kolejny rok⁵⁵. Interesujące, choć już nie tak często spotykane na kartach „Kuriera”, były relacje z przedstawień teatralnych. Jako przykład przytoczyć można fragment doniesienia z początku 1748 roku, z której dowiadujemy się, iż „w pałacu biskupim reprezentowana była tragedia łacińska intytułowana: *Domofon*, przez Ichmciów panów Załuskich kuchmistrzów litewskich wraz Ichmciami panami wielkopolskimi, koniuszycami, cześnikowiczem, koronnemi, z generalnym wszystkich przytomnych gości aplauzem, dla tak dobrego udania tych osób, które reprezentowali, żeby sami z proffesyi aktorowie udać lepiej nie mogli”⁵⁶.

*

Choć „Kurier Polski” był jedynie tygodnikiem ogólnoinformacyjnym, dla badających dzieje obyczajów epoki saskiej stać się może, jak wykazano, istotnym źródłem informacji. Konieczna jest jednak odpowiednia krytyka omawianego typu źródła, biorąca pod uwagę jego specyfikę. W wypadku prasy staropolskiej należy pamiętać przede wszystkim o mechanizmach nią rządzących. Były nimi w okresie nowożytnym monopole, ściśle określające, komu i co wolno wydawać i drukować, a także cenzura (prewencyjna – kościelna i represyjna – świecka), mogąca mieć bezpośredni wpływ na tekst relacji⁵⁷. Prócz tego nie wolno zapominać, iż społeczeństwo staropolskie było mało aktywne czytelniczo. To wszystko składało się na bardzo słaby i powolny rozwój prasy i czasopiśmiennictwa w Polsce aż do drugiej połowy XVIII wieku. Należy podkreślić również, iż „Kurier” pozwala pełniej uchwycić obyczaje tylko jednej warstwy społecznej – szlachty. Wzmianki dotyczące mieszczaństwa i chłopstwa są sporadyczne i najczęściej przekazują informacje w kontekście popełnionych przez przedstawicieli tych warstw przestępstw. Na kartach tygodnika został odzwierciedlony więc w dużej mierze jeden model obyczajowy – magnacki⁵⁸.

⁵⁵ Na przykład relacje z Warszawy ze stycznia 1731 roku (KP 1731, nr 55, Warszawa 10 I 1731; KP 1731, nr 56, Warszawa 17 I 1731).

⁵⁶ KP 1748, nr 581, Kraków 7 I 1748.

⁵⁷ Co nie oznacza, że tak miało być zawsze. Szczególnie działalność cenzorów charakteryzowała się niewielką skutecznością, czego przyczyną była ułomność ustawodawstwa. Zob. D. Hombek, *Prasa i czasopisma polskie*, s. 25-29.

⁵⁸ Z. Kuchowicz, *Staropolskie obyczaje*, s. 430.

TOMASZ PORZUCEK

Joachim von Ribbentrop na procesie w Norymberdze

Dzień 26 listopada 1946 roku przeszedł do historii jako dzień najważniejszego procesu w historii świata. Otóż tego dnia rozpoczął się proces zbrodniarzy nazistowskich przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze trwający do 1 października 1947 roku. Po raz pierwszy w historii zdarzyło się, by zwycięskie państwa osądzały obywateli kraju pokonanego, ale też nie byle jakich obywateli. Na ławie oskarżonych zasiedli najwyżsi przedstawiciele władzy w III Rzeszy. Nie tylko z tego powodu Proces w Norymberdze jest taki ważny. Zarzuty, jakie usłyszeli oskarżeni, były *novum*, specjalnie wykreowanym na proces. Przypomnijmy tylko zarzut zbrodni wojennych, czy zbrodni przeciwko pokojowi. Owe dwa paragrafy stały się podstawą do innych procesów zbrodniarzy wojennych w XX wieku.

Proces w Norymberdze mimo swojej wielkiej roli w XX wieku nie odegrał podobnej w historii. Stan badań zatrzymał się – można powiedzieć – w końcu lat siedemdziesiątych XX wieku. Trudno jest powiedzieć, dlaczego tak się stało? W ostatnich latach ukazały się zaledwie dwie nowe pozycje J. Haydeckera, J. Leeba¹ oraz L. Goldensohna². Po części można to tłumaczyć tym, iż dokumenty z procesu zostały szybko opublikowane, a tym samym momentalnie otworzyła się droga do poznania całego tego wydarzenia. Z tego też chyba powodu badanie procesu w Norymberdze bardzo szybko się skończyło.

Jednym z oskarżonych był Joachim von Ribbentrop. Alianci uważali zresztą słusznie, że w ramach pełnionych funkcji nie tylko wiedział o najważniejszych planach Hitlera, a także nierzadko miał wiele do powiedzenia. Jako szef dyplomacji niemieckiej odbywał wiele podróży zagranicznych, a także kształtował politykę zagraniczną III Rzeszy. Czy na pewno tak było? Wielu wysoko postawionych funkcjonariuszy niemieckich z pogardą odnosiło się do zachowania i kompetencji Ribbentropa. Führer – mówiono – chciał sam bezpośrednio kierować polityką zagraniczną i wolał nawet mieć w tym resorcie „chłopca na posyłki”, niż jakąkolwiek indy-

¹ J. Haydeckera, J. Leeb, *Proces w Norymberdze*, Warszawa 2006.

² L. Goldensohn, *Rozmowy norymberskie*, Warszawa 2005.

widualność³. Innym przykładem może być wypowiedź Göringa, który nazwał ministra spraw zagranicznych „zerem”⁴. Jakim w rzeczywistości był człowiekiem Joachim von Ribbentrop? Czy był nikim, a może jednak kimś? W niniejszej pracy spróbuję odpowiedzieć na te pytanie.

Wcześniej wspomniałem, że literatura w sprawie procesu norymberskiego ma swoje lata. Najwcześniej ukazane dzieła pochodzą z końca lat czterdziestych XX wieku. Na samym początku trzeba wspomnieć o oficjalnych publikacji z procesu, które zawierają pełne stenogramy. Pierwsza wydana przez Anglików *Law report of Trials of War Criminals*⁵. Dodatkowo w roku 1950 ukazuje się dzieło *Trials of War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals*⁶. Owe dwa dzieła są jedynymi oficjalnymi źródłami drukowanymi z Procesu w Norymberdze.

Następnie chciałbym omówić publikacje na temat Norymbergii. Zacznę od najstarszych, by skończyć na stosunkowo młodych książkach. Otóż z końca lat czterdziestych XX wieku pochodzą: P. Calvocoressiego⁷, V. Bernsteina⁸, R.W. Coopera⁹ czy artykuł R.W. Jacksona¹⁰. Z następnego dziesięciolecia należałoby wymienić prace T. Taylora¹¹, P.A. Steinigera¹². Kolejne wartościowe publikacje ukazują się w czasach późniejszych: J. Haydeckera, J. Leeba¹³, R. Kepnera¹⁴.

Osobny rozdział trzeba poświęcić Polakom, J. Sawickiemu i T. Cyprianowi¹⁵, którzy aktywnie uczestniczyli w procesie, a następnie wydali kilka wartościowych książek o interesującej nas tematyce.

Należałoby także wspomnieć o reportażach czy relacjach, gdyż odgrywają one niebagatelną rolę w poznaniu procesu. Ciekawymi pracami są dzieła K. Małcużyńskiego¹⁶, M. Podkowińskiego¹⁷, G.N. Aleksandrowa¹⁸ oraz B. Polewoja¹⁹.

³ K. Małcużyński, *Oskarżeni nie przyznają się do winy*, Warszawa 1971, s. 127.

⁴ Tamże, s. 128.

⁵ *Law report of Trials of War Criminals*, Londyn 1947.

⁶ *Trials of War Criminals before the Nuremberg Military Tribunals*, Waszyngton 1951.

⁷ P. Calvocoressi, *Nuremberg*, London 1947.

⁸ V. Bernstein, *Final Judgment*, New York 1947.

⁹ R.W. Cooper, *Der Nurnberger Prozess*, Krefeld 1947.

¹⁰ R.W. Jackson, *Nuremberg in Retrospect*, 27 *The Canadian Bar Review* 761 (1949).

¹¹ T. Taylor, *Die Nurnberger Prozesse*, Zürich 1951.

¹² P.A. Steiniger, *Der Nürnberger Prozess*, 2 Bde., Berlin 1957.

¹³ J. Haydecker, J. Leeb, *Trzecia Rzesza w świetle Norymbergi*, Warszawa 1979.

¹⁴ R.M.W. Kepner, *Trzecia Rzesza w krzyżowym ogniu pytań*, Kraków 1971.

¹⁵ T. Cyprian, J. Sawicki, *Sprawy polskie w Norymberdze*, Poznań 1958; T. Cyprian, J. Sawicki, *Przed trybunałem świata*, t. 1–2, Warszawa 1962; T. Cyprian, J. Sawicki, *Prawo Norymberskie*, Warszawa 1946; T. Cyprian, J. Sawicki, *Materiały Norymberskie*.

¹⁶ K. Małcużyński, *Norymberga – Niemcy 1946*, Warszawa 1946; K. Małcużyński, *Oskarżeni nie przyznają się do winy*, Warszawa 1971.

¹⁷ M. Podkowiński, *W cieniu norymberskiej Temidy*, Warszawa 1954.

¹⁸ G.N. Aleksandrow, *Norymberga wczoraj i dziś*, Warszawa 1970.

¹⁹ B. Polewoj, *Notatnik z Norymbergi*, Warszawa 1970.

Na koniec kilka słów o pracach, które w znaczący sposób odbiegają od tych wymienionych powyżej, a odgrywających dużą rolę w poznaniu tematu. Po pierwsze biografia Joachima von Ribbentropa pióra M. Blocha²⁰, po drugie dzieło zbiorowe z sesji naukowej, która odbyła się w 40. rocznicę wyroku norymberskiego²¹.

Idea ukarania zbrodniarzy wojennych pojawiła się już jesienią 1940 roku, kiedy przebywające na emigracji rządy Polski i Czechosłowacji napiętnowały eksterminacyjną politykę Trzeciej Rzeszy na okupowanych terytoriach polskich i czeskich²². Dnia 1 listopada 1943 roku w myśl deklaracji podpisanej przez Stalina, Churchilla i Roosevelta ogłoszono, że „głównych zbrodniarzy, których przestępstwa nie dadzą się geograficznie umiejscowić, pociągnie się do odpowiedzialności na mocy odrębnej decyzji rządów alianckich”²³. Czterostronnicowe porozumienie w tej sprawie podpisano 8 sierpnia 1945 roku; powoływano w nim do życia (art. II) Międzynarodowy Trybunał Wojskowy²⁴. Porozumienie podpisało dziesięć państw, w tym również Polska.

Proces w Norymberdze rozpoczął się 20 listopada 1945 roku. Oskarżonych wprowadzono pojedynczo i usadowiono obok siebie na sali rozpraw. Karol Małcużyński tak pisał o pomieszczeniu: „Druga część Sali, oddzielona barierką od foteli prasowych tonie w jaskrawym świetle ogromnych reflektorów umieszczonych pod sufitem. Po lewej stronie w dwóch rzędach oskarżeni. Nieco niżej dwa rzędy obrońców. Po stronie prawej, wysoko na podwyższeniu komplet sędziów ośmiu [...] Pomiędzy obrońcami, a kompletem sędziowskim miejsca dla prokuratorów i personelu technicznego”²⁵.

Cały pierwszy dzień poświęcono na odczytanie aktu oskarżenia. Dokument ten ma 25 tys. słów i podzielony jest na cztery rozdziały²⁶. Czytającymi byli kolejno: Sidney Alderman, Pierre Mounier, Charles Gerthoffer, W.W. Kuchin, J.A. Ozol oraz sir D. Maxwell-Fyfe. Następnego dnia rozpoczął się, od odpowiedzi oskarżonych na pytanie, czy przyznają się do winy? Jak łatwo się domyśleć minister spraw zagranicznych III Rzeszy wszystkiego się wyparł. Po tym krótkim wprowadzeniu amerykański sędzia Robert H. Jackson wygłosił wstępne przemówienie oskarżycielskie: „Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Republika Francuska,

²⁰ M. Bloch, *Ribbentrop*, Warszawa 1995.

²¹ *Wyrok Norymberski – sesja w 40 rocznicę (22 i 23 września 1986 roku). Referaty – komunikaty*, Warszawa 1987.

²² K. Grynberg, B. Otręba, *Joachim von Ribbentrop*, Warszawa 1995, s. 261-262.

²³ Tamże, s. 262.

²⁴ Agreement for the Prosecution and Punishment of Major War Criminals of European Axis, London, 8th August, 1945, Cmd 6668. (H. M. Stationery Office).

²⁵ K. Małcużyński, *Norymberga, Niemcy 1946*, Warszawa 1946, s. 44-45.

²⁶ I – Wspólny plan, czyli spisisk, II – Zbrodnie przeciw pokojowi, III – Zbrodnie wojenne, IV – Zbrodnie przeciw ludzkości.

Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich przeciw oskarżonym Hermann Wilhelm Goering, Rudolf Hess, Joachim von Ribbentrop [...]”²⁷. Następnie Amerykanin dodał: „[...] dążeniem oskarżenia będzie dostarczyć dowodów winy oskarżonych wynikających nie z zeznań ich wrogów, lecz z dokumentów pisanych ich własną ręką. Świat nie nienawidzi narodu niemieckiego, ale musi wyplenić hitleryzm, który poniósł pożogę na całą Europę”²⁸.

Naszemu bohaterowi nie dane jednak było wysłuchać oskarżenia do końca, ponieważ podczas popołudniowej sesji zemdlał. W tym i w kolejnych dniach Ribbentrop sprawiał wrażenie wylęknionego i przygnębionego. Wyraźnie schudł, miał zapadnięte policzki, zjawiał się na sali posiedzeń często nieogolony i nieuczesany, w niechlujnym, wymiętym ubraniu²⁹. Przeciwno niemu zeznawali kolejno: Lahousen, Dahlerus, M. Blank (osobista sekretarka Ribbentropa), dr P. Schmidt.

Powołany przez amerykańskich oskarżycieli Erwin Lahousen³⁰ zeznawał 9 (30.11.1946) i 10 (01.12.1946) dnia rozprawy. W sprawie Ribbentropa świadek opowiadał o konferencji z września 1939 roku w pociągu Hitlera.

[...] Płk. Amen: „A kto brał w nich udział?”

Lahousen: Obecni niezależnie od czasu i miejsca, w którym się znajdowaliśmy, byli minister spraw zagranicznych Ribbentrop, szef O.K.W. Kitel, ówczesny, przewodniczący kierowniczego sztabu sił zbrojnych” Jodl, Canaris i ja. [...]

[...] Płk. Amen: „Zgodnie z najlepszą wiedzą i pamięcią świadka, proszę jak najdokładniej opowiedzieć Trybunałowi, co mówiono i co się działo na tych konferencjach w pociągu Fuhrera?”

Lahousen: „Na samym początku Canaris rozmawiał krótko z Ribbentropem i w toku tej rozmowy Ribbentrop wyjaśniał ogólnie polityczne zamiary, dotyczące terytoriów polskich, w szczególności zaś omawiał kwestię ukraińską. [...]

[...] Płk. Amen: „Co mówiono, jeżeli w ogóle mówiono, o możliwości współpracy z grupą ukraińską?”

Lahousen: „Ówczesny szef O.K.W. polecił Canarisowi, twierdząc, że przekazuje dyrektywę jakoby otrzymaną od Ribbentropa w związku z planami politycznymi ministra spraw zagranicznych, aby zmontował zbrojny ruch w galicyjskiej części Ukrainy w celu eksterminacji Polaków i Żydów. [...]”

[...] Płk. Amen: „O czym jeszcze mówiono wówczas?”

Lahousen: „Po rozmowie w specjalnym wagonie roboczym szefa O.K.W. Canaris opuścił wagon i krótko rozmawiał z Ribbentropem, który powracając do tematu Ukrainy powiedział mu jeszcze raz, że należy tak zorganizować powstanie, czy też walkę zbrojną, by doprowadziła do spalenia zagród i domów polskich oraz do wymordowania Żydów”.

Płk Amen: „Kto to powiedział?”

²⁷ *Materiały Norymberskie*, oprac. T. Cyprian, J. Sawicki, Warszawa 1948.

²⁸ Tamże, s. 39.

²⁹ K. Grynberg, B. Otręba, *Joachim*, s. 267-268.

³⁰ Generał major Erwin Lahousen wyszedł z armii austriackiej, gdzie pracował w wywiadzie. Po anszlusie przeszedł do wywiadu wojskowego niemieckiego, gdzie przydzielono go do wywiadu zagranicznego.

Lahousen: „Ówczesny minister spraw zagranicznych Ribbentrop powiedział to, Canarisowi. stałem obok niego”³¹.

Kolejnym świadkiem w procesie Joachima von Ribbentropa był Dahlerus, powołany przez obrońców oskarżonych. Głównie dr Stahmra i Horna obrońca Ribbentropa. W swojej wypowiedzi niemiecki konsul potwierdził, że Ribbentrop nie zawsze był informowany o kształcie polityki zagranicznej. Dotyczyło to zarówno spotkania z Forbsem w Oslo 24 września 1939 roku oraz podczas pertraktacji o Polsce z Rosją. Trzecim świadkiem była Margarita Blank, osobista sekretarka ministra spraw zagranicznych. Swoimi zeznaniami nie wniosła nic szczególnego. Na początku scharakteryzowała swojego byłego szefa jako człowieka całkowicie oddanego Hitlerowi, mimo to czasem miał inne zdanie niż jego przełożony. Potwierdziła jednak, że „Ribbentrop nie o wszystkim wiedział [...] Nie był samodzielny”³². Pewne ożywienie nastąpiło podczas zadawania jej pytań przez dr. Horna. Na pytanie o kształtowanie się stosunków między III Rzeszą a ZSRR zeznała, że „słyszała o tajnym protokole, dołączonym do paktu radziecko-nazistowskiego”³³. Po tych słowach protest złożył radziecki prokurator Ruderko, twierdząc, iż jest to jawna prowokacja. Okazało się, że nie znała treści, a jedynie widziała kopertę z napisem „Dodatkowy tajny protokół”³⁴. Ostatnim świadkiem w procesie Ribbentropa był Paul Schmidt, który powołany był przez obronę. Początkowo zeznawał na korzyść ministra spraw zagranicznych, mówiąc, że opis rozmowy przedstawiony przez Hendersona (angielski dyplomata) jest kłamliwy, ponieważ Brytyjczyk zachowywał się w identyczny sposób jak Ribbentrop. Na tym nie skończył jednak brytyjski prokurator Maxwell-Fyfe. Przyparty przez niego do muru Schmidt przyznał: Ribbentrop to oportunistą bez zasad, który doskonale wiedział o najokropniejszych zbrodniach reżimu nazistowskiego³⁵. Po osobistym tłumaczu dr Horn chciał powołać innych dyplomatów, jednak zaistniała sytuacja wykluczyła tego typu posunięcie. Było to tym bardziej słuszne, gdyż niedoszły świadek obrony Friedrich Gaus zdecydował się wystąpić w charakterze świadka oskarżenia.

Po zeznaniach P. Schmidta, zaczął swoje zeznania sam Joachim von Ribbentrop. Przez pięć dni (28.03.1946–02.04.1946) odpowiadał na pytania sędziów, oskarżycieli oraz obrońców. Tak samo jak inni oskarżeni zasłaniał się brakiem pamięci albo przerzucał odpowiedzialność na innych współoskarżonych bądź samego Hitlera. W sprawie uwięzienia austriackiego kanclerza Kurta Schuschnigga odpowiadał na pytania Maxwell-Fyfe’a.

³¹ J. Sawicki, T. Cyprian, *Sprawy polskie w Norymberdze*, Warszawa 1958, s. 52-54.

³² M. Bloch, *Ribbentrop*, Warszawa 1995, s. 370.

³³ Tamże.

³⁴ IMT X, s. 191-193.

³⁵ Tamże, s. 202-219 (przesłuchanie Schmidta).

[...] Ale skoro pan mówi o więzieniu, to wiem z własnego doświadczenia, że Führer przy różnych okazjach mówił i podkreślał, że Schuschnigga należało traktować wyjątkowo dobrze i przyzwoicie. Maxwell-Fyfe – Pan ma na myśli więzienie. Ja powiedziałbym raczej Buchenwald i Dachau. Był i w jednym, i w drugim. Czy sądzi pan, że czuł się tam bardzo dobrze?

Ribbentrop – O tym, że pan Schuschnigg był w obozie koncentracyjnym, dowiaduję się po raz pierwszy.

Maxwell-Fyfe – Niech pan spróbuje dla odmiany odpowiedzieć na moje pytanie: Dlaczego pan i pańscy przyjaciele przez siedem lat trzymaliście Schuschnigga w więzieniu?

Ribbentrop – Na to pytanie nie mogę panu odpowiedzieć. Mogę powiedzieć jedynie to, co wówczas słyszałem, mianowicie – że nie przebywał on w więzieniu, lecz w willi, i miał wszelki komfort³⁶.

Idąc dalej Maxwell-Fyfe zacytował część memorandum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 26.08.1938 roku: „Ta metoda postępowania wobec Czechosłowacji jest godna polecenia wobec naszych stosunków z Polską. Zmiana niemieckich zainteresowań sprawami granicznymi z południowego wschodu na wschód i północny wschód musi spowodować nagłe i żywe zaniepokojenie Polski. Po załatwieniu sprawy czechosłowackiej musi powstać ogólne przekonanie, że teraz kolej na Polskę, ale im później to przekonanie stanie się jednym z czynników w polityce narodowej, tym lepiej”. Po przeczytaniu tego dokumentu zadał pytanie oskarżonemu:

Czy ten tekst odzwierciedla dokładnie ówczesne dążenie niemieckiej polityki zagranicznej?

Ribbentrop – Oczywiście, że nie; przede wszystkim nie wiem, co to za dokument [...] Nie przypominam sobie, bym go czytał [...] ³⁷.

Największy problem stanowiło udowodnienie Ribbentropowi kluczowej roli w wywołaniu II wojny światowej. Minister spraw zagranicznych stanowczo zaprzeczał, podważał wiarygodność przedstawionych dokumentów:

Maxwell-Fyfe: Kiedy więc dowiedział się pan, że Hitler był zdecydowany zaatakować Polskę?

Ribbentrop – O tym, że Hitler planuje akcję militarną przeciw Polsce dowiedziałem się, o ile mnie pamięć nie zawodzi, po raz pierwszy w sierpniu 1939 roku [...]

Maxwell-Fyfe – Czy chce pan twierdzić, że w maju nie wiedział pan, iż zdaniem Hitlera Gdańsk nie był w ogóle przedmiotem sporu, lecz że jego właściwym celem było zdobycie przestrzeni na Wschodzie?

Ribbentrop – Nie, w tej postaci o tym nie wiedziałem. Führer mówił nieraz o przestrzeni życiowej, to prawda, ale nie wiedziałem, że miał zamiar zaatakować Polskę³⁸.

Maxwell-Fyfe – [...] Nie wiedział pan, że Hitler chce wojny?

Ribbentrop – Nie, nie byłem tego bynajmniej pewny³⁹.

Kolejne pytania dotyczyły Norwegii, Jugosławii, Japonii i USA. W sprawie ZSRR Ribbentrop zeznał: „Dowiedziałem się (o ataku na ZSRR – przyp. aut.) o tym dopiero

³⁶ J. Haydecker, J. Leeb, *Trzecia Rzesza w świetle Norymbergi*, s. 215.

³⁷ T. Cyprian, J. Sawicki, *Przed trybunałem świata*, cz. II, Warszawa 1962, s. 7.

³⁸ Tamże, s. 11.

³⁹ Tamże, s. 13.

22 czerwca 1941 roku, na parę godzin przed wkroczeniem wojsk niemieckich na terytorium radzieckie⁴⁰.

Największym absurdem tych zeznań była odpowiedź w sprawie obozów koncentracyjnych:

Maxwell-Fyfe – Czy pan wiedział o tym, że w samym Oświęcimiu...

Ribbentrop – Nazwę „Oświęcim” usłyszałem tutaj po raz pierwszy.

Maxwell-Fyfe – [...] Czy chce pan tu twierdzić, że nie wiedział pan nic o tym, co tam się stało?

Ribbentrop – Nie miałem o niczym pojęcia. Mogę to powtórzyć pod przysięgą⁴¹.

W ostatnim dniu przesłuchania Ribbentropa brytyjski oskarżyciel major Barrington, w imieniu wszystkich delegacji oskarżycielskich złożył sądowi dodatkowe dokumenty dotyczące sprawy ministra spraw zagranicznych. Następnie rozgorzała się dyskusja co do możliwości ich dopuszczenia. Z kolei dr Horn przedłożył dokument w obronie Ribbentropa dnia 10 kwietnia 1946 roku. Dotyczyły one zarówno spraw polskich, jak i Norwegii, Danii, Belgii i Grecji. Dnia 3 lipca 1946 roku złożono dodatkowe dokumenty przeciwko Ribbentropowi. Następnie rozpoczęto końcowe mowy obrońców. Doktor Horn wygłosił swoje przemówienie dnia 5 sierpnia 1946 oraz 6 sierpnia 1946 roku. „Próbował on wykazać, że jego klient nie był tym, który podzegał do agresji, lecz że przeciwnie Hitler zaskakiwał go decyzjami, które z góry sam powziął. Wobec tych decyzji Ribbentrop był bezsilny [...]”⁴².

Następnie do głosu dochodzą oskarżyciele. Pierwszym, który zaczął mowę końcową, był Amerykanin Robert H. Jackson, za nim Sir Hartley Shawcross (Wielka Brytania). Obydwaj podkreślali krwawe rządy Trzeciej Rzeszy w Europie, które doprowadziły do zamordowania milionów osób w komorach gazowych bądź w masowych egzekucjach. Na sam koniec przewodu sądowego trybunał zdecydował się po raz ostatni oddać głos oskarżonym. Ribbentrop – jak to już wcześniej bywało – próbował „wykręcić się” od winy, poprzez oświadczenie, że nic nie wiedział: „Czyni się mnie odpowiedzialnym za kierowanie polityką zagraniczną, o której decydował ktoś inny. W każdym razie wiem jednak, że celem tej polityki nie była dominacja nad światem, lecz m.in. próba likwidacji skutków Wersalu i zagadnienie wyżywienia narodu niemieckiego”⁴³. W czasie wypowiedzania swojego ostatniego słowa Ribbentrop „był błąd jak chusta, bredził o zdradzonej rewolucji hitlerowskiej, o miłości do Hitlera, do Anglii i o tym, że jako minister spraw zagranicznych pragnął pokoju”⁴⁴.

Dnia 30 września i 1 października 1946 roku odczytano wyrok z obszernym uzasadnieniem. Joachim von Ribbentrop został uznany za winnego wszystkich zarzuc-

⁴⁰ G.N. Aleksandrow, *Norymberga wczoraj i dziś*, Warszawa 1974, s. 28.

⁴¹ Tamże, s. 24.

⁴² J. Sawicki, T. Cyprian, *Sprawy polskie w Norymberdze*, s. 321-323.

⁴³ J. Haydecker, J. Leeb, *Trzecia Rzesza*, s. 516.

⁴⁴ M. Podkowiński, *W cieniu norymberskiej Temidy*, Warszawa 1954, s. 156.

nych mu czynów. „Konkluzja: Trybunał uznaje oskarżonego Ribbentropa winnym popełnienia przestępstw objętych wszystkimi czterema rozdziałami aktu oskarżenia”⁴⁵.

Po ogłoszeniu wyroku Ribbentrop krążył po celi i szeptał: „Śmierć! Śmierć! Teraz już nie mogę napisać moich wspomnień. Aż tak jestem znieawidzony, tak znieawidzony [...]”⁴⁶.

Wyrok śmierć przez powieszenie został wykonany w nocy z 15 na 16 października 1946 roku. Naszemu bohaterowi dany był ten zaszczyt, że jako pierwszy został doprowadzony do celi śmierci. Jeszcze przed powieszeniem mógł wypowiedzieć ostatnie życzenie: „Niech Bóg ma w opiece Niemcy! Moim ostatnim życzeniem jest utrzymanie jedności Niemiec. Oby w tej sprawie doszło do porozumienia między Wschodem, a Zachodem”⁴⁷. Egzekucję wykonano o godzinie 1.14.

W swych wspomnieniach pułkownik Burton Andruss napisał, że po wykonaniu wyroku, zwłoki przewieziono do Dachau, gdzie je spalono. Prochy wrzucono następnie do rzeki Izary.

Joachim von Ribbentrop został postawiony przed trybunałem w Norymberdze jako zbrodniarz wojenny. W toku przewodu sądowego udowodniono mu całą winę. Składały się na to zeznania świadków potwierdzające winę oskarżonego. Jednak bardziej dosadne były dokumenty niemieckie, przejęte przez aliantów, a w dobitny sposób świadczące przeciwko ministrowi spraw zagranicznych. Sama postawa Ribbentropa pozostawiała wiele do życzenia. Jego braki pamięci, zrzucanie winy na innych czy podważanie wiarygodności dokumentów, w bardzo dużym stopniu denerwowało zarówno oskarżycieli, jak i sędziów. Kończąc słowami oskarżyciela amerykańskiego Roberta H. Jacksona: „Człowiek numer 3, który był jedynie niewinnym pośrednikiem w przekazywaniu rozkazów Führera, bez zapoznania się z ich treścią, czymś w rodzaju listonosza lub posłańca. Minister spraw zagranicznych, który mało co wiedział o sprawach zagranicznych, a nic w ogóle o polityce zagranicznej”⁴⁸.

Po zeznaniach świadków można mieć wątpliwości co do charakteru rządów Joachima von Ribbentropa. Generał Lahousen, który zeznawał najwcześniej, potwierdził o kierowniczej roli ministra spraw zagranicznych w polityce niemieckiej. Jego zeznania pokazały, że Ribbentrop ma swoje zdanie i potrafi je przekazać. Jego zeznania zostały potwierdzone przez Margarete Blank. Osobista sekretarka ministra powiedziała, że mimo iż jej szef był całkowicie oddany Hitlerowi, to miał także własne zdanie. Także zeznania Schmidta pokazują, że Ribbentrop doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Z drugiej strony zeznania samego ministra spraw

⁴⁵ *Materiały Norymberskie*, oprac. T. Cyprian, T. Sawicki, s. 277.

⁴⁶ J. Heydecker, J. Leeb, *Trzecia Rzesza*, s. 536.

⁴⁷ Tamże, s. 546.

⁴⁸ T. Cyprian, T. Sawicki, *Przed trybunałem*, s. 229-230.

zagranicznych potwierdzają, że był to człowiek arogancki i butny. Na zadawane mu pytania odpowiadał z wielką niechęcią. Często zasłaniał się brakiem pamięci lub wszystkiemu zaprzeczał. Trudno jest w takim wypadku odpowiedzieć na pytanie: kim był Ribbentrop? Jednak to, co wydawałoby się trudne w prosty sposób rozwiązali sędziowie. Wyrok skazujący Ribbentropa na śmierć potwierdza, iż minister spraw zagranicznych pełnił w III Rzeszy jedną z głównych ról, a tym samym coś musiał znaczyć i miał wiele do powiedzenia.

Paul Veyne – sylwetka intelektualna

Przyglądając się środowisku historyków francuskich pokolenia „Annales” oraz atmosferze intelektualnej, jaka w tamtych czasach panowała we Francji, warto przyjrzeć się postaci, która, choć w Polsce słabo znana, znacząco przyczyniła się do wzbogacenia dorobku naukowego francuskich historyków tego okresu. Paul Veyne był zawsze historykiem indywidualistą. Znajdujący się na obrzeżach szkoły Annales szukał własnej drogi naukowej, choć zaprzyjaźniony z Michelelem Foucaultem, identyfikował się raczej z jego szkołą myślenia o przeszłości. W swych szeroko zakrojonych badaniach wymyka się on jednak ciągle jednoznacznej klasyfikacji w ramach określonego nurtu refleksji historycznej. Veyne nie bał się bowiem podejmowania niestandardowej oraz interdyscyplinarnej tematyki, która zadecydowała o wielowymiarowym kształcie jego naukowej twórczości. Dla współczesnego historyka przybliżenie sylwetki intelektualnej Paula Veyne’a może być ciekawe choćby dlatego, że należy do tych historyków, którzy łączyli badania nad historią konkretnej epoki (był bowiem historykiem starożytności) z refleksją metodologiczną i filozoficzną nad historią. Prezentując postać Paula Veyne’a, postaram się wskazać momenty przełomowe i istotne dla jego życia intelektualnego. Podjęmę także próbę przedstawienia kluczowych środowisk i ludzi, z którymi spotykał się autor *Jak się pisze historię*¹ i którzy w szczególny sposób wpłynęli na kształt jego sposobu myślenia o świecie i o przeszłości.

Młodość

Paul-Marie Veyne urodził się w 1930 roku w Prowansji. Pochodził z rodziny o chłopskich korzeniach². Jego ojciec dorobił się majątku pozwalającego na spokojny byt i zdobycie wykształcenia przez syna bez konieczności podejmowania pracy.

¹ P. Veyne, *Comment on écrit l’histoire*, Paris 2002. Pierwsze wydanie pochodzi z 1970 roku i zawiera także podtytuł: Paul Veyne, *Comment on écrit l’histoire. Essai d’épistémologie*, Paris 1970.

² O swym życiu rodzinnym pisze Paul Veyne w: *Le quotidienne et l’intéressant. Entretiens avec Catherine Darbo-Peschanski*, Paris 1995, s. 5-19.

Czasy przed rozpoczęciem studiów wspomina Veyne nie najlepiej. Były to lata II wojny światowej, lata pełne wątpliwości, w których jego wiara w autorytety podupadła na całe życie, pozostawiając go w poczuciu, że wielkie postaci po prostu nie istnieją. Wiarę w ludzi zastąpiła wtedy wiara w naukę. Przełomowym momentem, który o tym zdecydował, było zrzucenie bomby na Hiroszimę, które wiązało się dla niego nie tylko z końcem wojny, ale z uświadomieniem sobie skoku, którego dokonała ludzkość dzięki nauce. Siła nauki i postępu imponowała mu i wzbudzała w nim wielki entuzjazm³.

Niedługo po wojnie Veyne zdał maturę (jako pierwszy w swojej rodzinie), a następnie w liceum im. Henryka IV⁴ uczęszczał na kursy przygotowujące do egzaminów do École Normale Supérieure. Przez kursy w gimnazjum tym przeszli także między innymi Michel Foucault i Emmanuel Le Roy Ladurie, a wykłady przygotowawcze z filozofii prowadzili tam między innymi Jean Baufrete i Jean Hyppolite, którzy na trwałe wpisali się później w pejzaż intelektualny powojennej Francji dzięki swym wykładom poświęconym Heglowi. Już w tym okresie Veyne zaprzyjaźnił się z Gerardem Lebrunem, późniejszym historykiem filozofii, którą to przyjaźń pielęgnował przez całe życie.

École Normale Supérieure

W roku 1951, w wieku 21 lat, Veyne rozpoczął edukację w École Normale Supérieure. Tutaj pierwszy raz zetknął się z Michelem Foucaultem, uczęszczał wtedy na jego wykład z psychologii, który Foucault poprowadził właśnie w tym roku na prośbę Louisa Althussera. Wraz z zaprzyjaźnionym już wtedy z Veynem Jean-Claudem Passeronem – przyszłym socjologiem, Jeanem Molino, Mauricem Pinguetem – ówczesnym powiernikiem Foucaulta i kilkoma innymi *normaliens*⁵ stanowili oni wtedy grupkę uczniów bliskich Michelowi Foucaultowi. Niewiele od nich starszy Foucault był dla nich autorytetem i mistrzem, z którym spędzali w latach studiów bardzo wiele czasu. Przez innych studentów ENS. nazywani wręcz byli „grupą folklorystyczną” lub „marksistowską Sant-Germain-des-Prés”. O wykładach Foucaulta z tamtego okresu, na których wśród słuchaczy spotkać można było także Jacquesa Derridę, Veyne powiedział później: „Jego wykłady były wtedy słynne, chodziło się na nie jak do teatru”⁶.

³ P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 18.

⁴ Lycee Henri-IV było wtedy jednym z najsłynniejszych gimnazjów francuskich kształcących elitę „khâgneus”.

⁵ Tak nazywano studentów École Normale Supérieure.

⁶ Cyt. za D. Eribon, *Michel Foucault. Biografia*, Warszawa 2005, s. 79.

Z początków studiów w ENS. Veyne wspomina jedno z istotnych wydarzeń dla jego późniejszej formacji intelektualnej. Prowadzący nowych *normaliens* profesor, powiedział wtedy tak:

Macie dwa nurty; jeden tradycyjny i u władzy – starą Sorbonę, na której będziecie robić piękną karierę, oraz inny, który nazwany jest szkołą Annales, z Markiem Blochem i Lucienem Febvrem (nazwisko Braudela nie pojawiło się jeszcze) – [dopowiedzenie P. Veyne’a]; oni nie mają żadnej władzy (to w 1951 roku była czysta prawda) – [dopowiedzenie P. Veyne’a], ale są oni prawdą i awangardą. Do was należy wybór waszego obozu⁷.

Od tamtego momentu dla Veyne’a istniała jedynie szkoła Annales. Jednocześnie z fascynacją Annales pojawiło się zwątpienie powodowane nieobecnością historii jako nauki z odpowiednim dla niej zespołem pojęć. Braku tego nie zastępowała Veyne’owi później Annales z braudelowskim „długim trwaniem”. Jednak nie tylko szkoła Annales kształtowała wtedy naukowy klimat École Normale Supérieure. Egzystencjalizm i marksizm były w niej zakorzenione już od dłuższego czasu, a uczelnia ta uchodziła za bardzo lewicową.

W okresie poprzedzającym dominację marksizmu, szkoła ta znajdowała się także obok egzystencjalizmu (nieobca była tu fascynacja Jean-Paulem Sartrem), pod dużym wpływem fenomenologii. To tu wykładał przed II wojną światową Maurice Merleau-Ponty⁸. Na jego wykłady poświęcone Nicolasowi Melabbranchowi, Maine de Biranowi i Henriemu Bergsonowi uczęszczało wtedy młode pokolenie przyszłych intelektualistów francuskich, w tym Michel Foucault, który był uczniem École Normale Supérieure w latach 1947-1951. Merleau-Ponty wprowadził także na jej grunt problemy języka i semiotyki w wydaniu Ferdinanda de Saussure’a, którym się wówczas fascynował. W École Normale Supérieure studiował w latach dwudziestych XX wieku także Raymond Aron. I choć wtedy Veyne uległ wpływowi socjalizmu, nie angażował się jednak zbyt po stronie tej ideologii i szybko odstąpił od lewicowych poglądów. Polemizował on ostro z marksizmem obecnym w ENS głównie za pośrednictwem Louisa Althussera oraz z egzystencjalizmem reprezentowanym przez Jeana-Paula Sartre’a⁹, który nie był bez wpływu na środowisko młodych intelektualistów wywodzących się z tejże szkoły.

Pokolenie *normaliens* lat pięćdziesiątych uczyło się marksizmu od Althussera, który pojawił się w École Normale Supérieure w roku 1948¹⁰. Jego fascynacja marksizmem-leninizmem była powodem zaszczepienia tej radykalnej lewicującej

⁷ P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 106.

⁸ Maurice Merleau-Ponty wykładał w École Normale Supérieure do roku 1949. W roku 1949 rozpoczął pracę na Sorbonie, a od roku 1952 był członkiem Collège de France.

⁹ Sartre był przyjacielem Arona w czasach ENS, później jednak stał się jego przeciwnikiem, głównie w okresie maja i czerwca 1968.

¹⁰ D. Eribon, *Michel Foucault*, s. 54-62.

myśli w umysłach jego ówczesnych studentów. Fascynację tę oprócz Veyne'a przeżyli wtedy choćby zaprzyjaźniony z Althusserem Foucault czy Le Roy Ladurie. Wpływ na następne pokolenia *normaliens* wywierał Althusser także za pomocą swych dwóch kluczowych pozycji dotyczących marksizmu: *Pour Marx* (1965) i *Lire le Capitale* (1965).

Jego *Pour Marx* jest nie tylko deklaracją marksistowskich poglądów, ale także wyrazem sympatii do marksizmu. W książce tej proponuje Althusser nowe odczytanie Marksa, w którym łączy swe poglądy ze strukturalizmem. Dzięki temu zaczął uchodzić on za ojca strukturalizmu marksistowskiego. Dla Althussera marksizm jest jednak o tyle użyteczny, o ile traktować go jako naukę, a nie ideologię. Taką postawę uznawał on za konieczną w kontekście obecnej w powojennej Francji dyskusji o zaangażowaniu nauki na rzecz określonej ideologii¹¹. Za kluczowy moment dla zerwania z ideologicznym sposobem myślenia o marksizmie uważał Althusser XX zjazd KPZR z jego krytyką Stalina. W *Pour Marx* napisał tak: „Zajmowaliśmy się wówczas głównie działalnością polityczną gdy tymczasem po to, by tworzyć, powinniśmy byli również bronić naszego prawa i obowiązku poznawania, czy po prostu – studiowania”¹².

Charakterystyczna dla althusserowskiego sposobu myślenia jest także dominacja języka heglowskiego, który dla humanistyki w powojennej Francji miał ogromne znaczenie. Recepcja filozofii dziejów Hegla, przeniesionej wtedy na francuski grunt głównie za pośrednictwem Jeana Hyppolite'a i Alexandre'a Kojève'a, była obok recepcji filozofii Friedricha Nietzschego i Martina Heideggera, dominująca i kształtująca pokolenia powojennych intelektualistów francuskich¹³. Lektura ich dzieł nieobca była także Paulowi Veyne'owi, który szczególnie zainteresował się filozofią Nietzschego.

Zaangażowanie polityczne

Lewicująca atmosfera École Normale Supérieure nie pozostawała bez wpływu na zaangażowanie polityczne wielu jej ówczesnych uczniów. Partia komunistyczna była związana z rue d'Ulm¹⁴ do tego stopnia, że około ¼ studentów École Normale była wtedy członkami KPF. Nic więc dziwnego, że Paul Veyne, który rozpoczął w niej swą edukację w 1951 roku, wstąpił w tym właśnie roku równocześnie do partii. Stało się tak głównie za namową Jean-Claude'a Passerona. W KPF byli już wtedy Michel

¹¹ Na ten temat zob.: M. Kwiek, *Dylematy tożsamości. Wokół autowizerunku filozofa w powojennej myśli francuskiej*, Poznań 1999 oraz A. Zeidler-Janiszewska, *Postmodernistyczny wizerunek (zaangażowanego) intelektualisty*, [w:] *Oblicza postmoderny. Teoria i praktyka uczestnictwa w kulturze współczesnej*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1992.

¹² Cyt. za: A. Schaff, *Szkice o strukturalizmie*, Warszawa 1975, s. 55.

¹³ O recepcji filozofii Hegla, Nietzschego i Heideggera we Francji zob.: M. Kwiek, *Dylematy*.

¹⁴ Jest to nazwa ulicy, przy której mieściła się École Normale Supérieure.

Foucault (namówiony do wstąpienia do KPF przez Althussera) i Le Roy Ladurie, który przyjęty został do ENS w 1949 roku. Le Roy Ladurie został od razu sekretarzem szkolnej organizacji partyjnej, a przez studentów uważany był wtedy za wyjątkowo radykalnego jej członka¹⁵.

Lata przynależności do KPF nie oznaczały dla Veyne'a jednak wielkiego zaangażowania w działalność partyjną. Zaangażowanie po stronie komunizmu było bowiem dla niego głównie zaangażowaniem po stronie określonej ideologii. Będąc członkiem wspomnianej już „grupy folklorystów”, godziny spędzał na dyskusjach nad marksizmem i z pasją uczył się filozofii marksistowskiej i marksistowskiej teorii historii. Jednocześnie Veyne podkreśla jednak zamknięcie w swego rodzaju „sekcjarskiej” atmosferze „wyznawców” marksizmu z rue d'Ulm i przyznaje się otwarciu do naiwności, jaką obdarzał wtedy te idee. Przystąpienie do KPF było wtedy, jak twierdzi, wyrazem młodzieńczej ignorancji wobec rzeczywistości. Potrzebował on kilku lat, by odkryć tę naiwność, a wydarzenia we wschodniej Europie nie pozostawały tu bez znaczenia. Legitymację partyjną porzucił Veyne w roku 1956 po najeździe wojsk radzieckich na Budapeszt. Nie był on zresztą wtedy w tym geście osamotniony. Wielu ówczesnych działaczy KPF pokolenia Veyne'a postąpiło bowiem tak samo.

Na schyłek lat pięćdziesiątych przypadło jeszcze jedno znaczące w życiu Veyne'a wydarzenie polityczne, które zmobilizowało go do działania i opowiedzenia się po jednej ze stron. Mowa tu o wojnie w Algierii¹⁶. W czasie trwania konfliktu Veyne opowiedział się po stronie Frontu Wyzwolenia Narodowego (Front de la Libération Nationale)¹⁷. Wojnę w Algierii traktował on nie tylko jako osobisty dramat, ale także jako dramat całego jego pokolenia, który od wielu wymagał określenia własnego stanowiska wobec zaistniałej sytuacji i dzielił społeczeństwo. Tym razem zaangażowanie Veyne'a zyskało bardziej konkretny wymiar. W przeciwieństwie do uczestnictwa w KPF, które w jego wypadku oznaczało głównie opowiedzenie się po stronie określonej ideologii i zanurzenie się w intelektualnej refleksji i dyskusjach poświęconych marksizmowi, tym razem Veyne podjął aktywne działanie na rzecz wyzwolenia Algierii. Niezgoda na utrzymywanie tego państwa pod panowaniem francuskim wiązała się u niego z głęboką niechęcią, jaką żywił do kolonializmu. Veyne podkreśla fakt, że jego udział w tym konflikcie był skromny, jednak był on jednym z szeregowych żołnierzy w czasie dwóch ostatnich lat wojny i tworzył „siatkę” obrońców FLN¹⁸.

¹⁵ D. Eribon, *Michel Foucault*, s. 58.

¹⁶ P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 29-35.

¹⁷ FLN (Front Wyzwolenia Narodowego) powstał w 1954 roku. Była to partia złożona z różnych organizacji niepodległościowych walcząca o niepodległość w Algierii w latach wojny (1954-1962).

¹⁸ Veyne brał udział w niektórych drobnych akcjach, np. przekraczał nielegalnie granicę z Niemcami i udawał się do Bonn, gdzie FLN. miał swoją antenę nadawczą.

Pisząc o zaangażowaniu politycznym Paula Veyne'a, nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednym wydarzeniu, które na trwałe wpisało się w kartę historii powojennej Francji. Chodzi mianowicie o maj i czerwiec roku 1968. Zamieszki, które zrodziły się wtedy w Paryżu z buntu wobec sposobu funkcjonowania uniwersytetów, przerodziły się wtedy w bunt wobec uprawianej we Francji polityki Charles de Gaulle'a, społeczeństwa industrialnego oraz z utopijnych marzeń o socjalistycznym kraju. Ruch '68 roku obfitował w szereg krwawych wydarzeń na ulicach ówczesnego Paryża i angażował ogrom studentów, zaś ostre reakcje policji potęgowały tylko chęć zmiany istniejącego porządku. Choć wydarzenia te skupiały się głównie wokół studentów po ich stronie opowiadali się konkretni profesorowie i myśliciele ówczesnej Francji. W debatę tę włączył się choćby Aron¹⁹, a polemizował z nim sprzyjający lewicującej młodzieży Sartre. Dyskusja pomiędzy nimi przybrała bardzo ostry charakter, a Aron poprzez wyrażaną wobec ruchu krytykę i sprzeciw został okrzyknięty jego wrogiem. Krytyczny stosunek do wydarzeń roku 1968 oraz do radykalnej fascynacji komunizmem dużej części studentów i naukowców tamtego okresu nie zniechęcił jednak Paula Veyne'a do samego Arona. Wydarzenia te nie angażowały go bowiem po stronie wojującej młodzieży. Wspominając je, Veyne podkreśla raczej fakt, że obserwował je i przyglądał im się z zainteresowaniem, ale i z dystansem. Miał on już bowiem wtedy za sobą etap fascynacji komunizmem, do którego podchodził już krytycznie i z którym flirt traktował wtedy jako element swej młodzieńczej naiwności. W czasie, gdy toczyły się zamieszki, Veyne pisał już swój doktorat. Zainteresowanie tamtymi wydarzeniami było wtedy dla niego – jak pisze – raczej rozrywką, a to co w nich interesowało go najbardziej, to nieporządek, bunt i rewolucyjna sytuacja – to bowiem zawsze, jak mówi, wydawało się mu ciekawsze do analizy, niż porządek i ład²⁰. W tamtym okresie sam Veyne buntował się nie wobec starego porządku, ale wobec środowiska *Annales*, które było wtedy w sercu zainteresowania nauk humanistycznych. Ta panująca w roku '68 powszechna zgoda na koncepcje proponowane przez *Annales* wzbudzała w nim nieodpartą chęć sprzeciwienia się jej. Uważał bowiem, że sytuacja, w której wszyscy zgadzają się z jakąś ideą, jest niebezpieczna i należy ją kontestować. Francuska humanistyka była natomiast zdominowana przez środowisko *Annales*, więc to je Veyne chciał poddać krytyce.

Brak zaangażowania w wydarzenia roku '68 nie oznacza jednak w wypadku Veyne'a braku wrażliwości na problemy społeczne czy polityczne w ogóle. Na dowód wspomnieć można fakt, że Veyne podpisał się pod listem protestacyjnym demonstrującym sprzeciw czołowych intelektualistów francuskich wobec wprowadzonego w 1981 roku stanu wojennego w Polsce²¹. Problemy polityczne, a także

¹⁹ R. Dobek, *Raymond Aron – dialog z historią i polityką*, Poznań 2005.

²⁰ P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 115.

²¹ D. Eribon, *Michel Foucault*, s. 371.

kwestie upolityczniania dyskusji intelektualnych, a przede wszystkim upolitycznienia dyskursu historycznego, są dla niego palące do dziś. Jeszcze niedawno (w grudniu 2005 roku) podpisał się on pod petycją opublikowaną w *Libération* wyrażającą zaniepokojenie i sprzeciw wobec upolityczniania historii i narzucania jej ustawowo konkretnych treści bądź obowiązków, co było odpowiedzią na treść ustaw francuskich ograniczających wolność historyka²².

Wybór głównego obszaru badań

W czasie studiów przy rue d'Ulm Veyne zaczął już zastanawiać się nad dalszą karierą naukową. Wybór padł na historię starożytną, która była mu bliska od lat młodości. Swój dalszy rozwój naukowy w tej dziedzinie wiązał on z *École Française de Rome*. W roku 1955 wyjechał więc na dwa lata do Rzymu, gdzie prowadził badania nad starożytnym Rzymem. Jego fascynacja historią starożytną jest fascynacją innego świata, z jednej strony świata klasycznego, z drugiej jednak – zatartego. Zatartego choćby dlatego, że jest światem przedchrześcijańskim, a to zbliżało doń Veyne'a, któremu chrześcijaństwo było raczej obce.

Początkowo Veyne rozważał podjęcie badań przede wszystkim nad starożytną Grecją (w *École d'Athènes*), co wynikało z jego zamiłowania do starożytnej greki. Zdecydował się jednak na Rzym. Prowadzenie badań w ramach *École Française de Rome* pozwalało na bardziej indywidualny rozwój i nie wymagało umiejętności technicznych związanych z wykopaliskami archeologicznymi, które były nieodzowną częścią pracy w *École d'Athènes*, a co zniechęcało nieco Paula Veyne'a. Jednak zainteresowanie światem greckim będzie Veyne także realizował w swych późniejszych badaniach nad światem grecko-rzymskim, którego efektem będą choćby takie prace jak *Les mystères de gynécée*²³, którą napisał we współpracy z F. Frontisi-Ducroux i F. Lissarrague czy *L'Empire Gréco-Romain* opublikowany ostatnio w Seuil²⁴.

Po powrocie z Rzymu w 1957 roku Veyne rozpoczął pracę na Sorbonie jako asystent w katedrze historii starożytnej, którą zakończył w roku 1961. Kontynuował w tym czasie studia nad starożytnością. Postacią, która w tamtych latach znacznie na niego wpłynęła, był Louis Robert. W dziedzinie badań nad starożytnością uchodził on za ogromny autorytet, Veyne nazywa go nawet jednym z wielkich myślicieli XX wieku. Był on profesorem w Collège de France i nauczał głównie epigrafiki greckiej. Z jego refleksji nad starożytnością Veyne czerpał wtedy głęboko.

²² Tekst tej petycji przytacza w całości w swej książce Ewa Domańska (E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006, s. 225-226).

²³ P. Veyne, *Les mystères de gynécée*, en collaboration avec François Lissarrague, Françoise Frontisi-Ducroux, Paris 1998.

²⁴ P. Veyne, *L'Empire Gréco-Romain*, Paris 2005.

W 1961 roku Veyne rozpoczął pracę na Université d'Aix w katedrze literatury i wykładał tam łacinę. W tym właśnie czasie opublikował swój pierwszy artykuł w „Annales” pt. *La vie de Trimalcion*²⁵. Inne ważne publikacje z tamtego okresu, dotyczące historii starożytnej to np. *Ordo et populus, génies et chefs de file*²⁶ czy *Autour d'un commentaire de Pline le Jeune*²⁷. Pracując na uniwersytecie w Aix, Veyne zdecydował się na wybór tematu swojego doktoratu. Brzmiał on: *Dar w antyku (Le don dans l'antiquité)*. Tematem tym zainspirował się Veyne dzięki lekturze tekstu Marcela Maussa *Essai sur le don. Le don dans l'antiquité*²⁸. Doktorat, który obronił w 1974 roku, opublikowany został później pod innym tytułem: *Le pain et le cirque* w roku 1976 i okazał się jedną z najważniejszych jego książek poświęconych starożytnemu Rzymowi²⁹.

Pisząc wstęp do swojego doktoratu, Veyne napisał jeszcze inną, niezwykle ważną dla niego książkę pt. *Comment on écrit l'histoire*, której powstania wcześniej nie planował. Stała się ona zaczynem do znajomości z Raymondem Aronem i jego przepustką do dalszej kariery naukowej. Autor „Opium intelektualistów” zainteresował się Veynem właśnie po tej publikacji i zaproponował mu asystenturę, którą przejął po poróżnionym z Aronem Pierre Bourdieu.

Relacja z Raymondem Aronem nie ograniczała się jedynie do płaszczyzny uniwersyteckiej. Był on wtedy mistrzem Veyne'a i niebawem stał się jego przyjacielem. To on zaproponował kandydaturę Veyne'a do Collège de France. Jednak po paru

²⁵ P. Veyne, *Vie de Trimalcion*, Annales, sociétés, civilisations 1961, s. 213.

²⁶ P. Veyne, *Ordo et populus, génies et chefs de file*, Mélanges de l'École Française de Rome 1961, s. 229.

²⁷ P. Veyne, *Autour d'un commentaire de Pline le Jeune*, Latomus 1967, s. 723.

²⁸ Warto tu wspomnieć o dedykacji, która znalazła się w jego doktoracie i która wiąże się z wielką fascynacją Veyne'a górami. Był on z zamiłowania alpinistą. Mówiąc o górach i o swoich wycieczkach górskich, mówi o doświadczeniu, które nie tylko sprawiało mu przyjemność, ale które kochał i które powodowało go do głębokiej intelektualnej refleksji. Jednemu z alpejskich szczytów – Zielonej Igle (Aiguille Vert) – której nigdy nie udało się mu zdobyć, a która uchodzi za najtrudniejszy i najpiękniejszy szczyt masywu Mont Blanc, zadedykował on swój doktorat czterema staroprowansalskimi wersami, które Veyne tłumaczy tak: „Niech twoje niebo skapie moją twarz, będę czysty (oczyszć mnie szybko) i stanę się jeszcze bardziej biały niż pokrywa twojego śniegu”. Dedykację tę cytuję za Paulem Veynem z *Le quotidienne*, s. 36, a oryginał brzmi: „que ton ciel baigne mon visage et je serai pur (lavez-moi vite) et je deviendrai encore plus blanc que l'amusse de ton neige”.

Opisując swoje górskie wyprawy posługuje się Veyne językiem istic poetyckim, który w sposób dobitny ukazuje jego zachwyty nad światem monumentalnych dla niego Alp. By ukazać ową subtelność języka, oddam głos samemu bohaterowi tej pracy: „Poezją górską jest zacieśnianie w przestrzeni i w czasie rzeczywistości najbardziej odległych” (w oryginale: „La poésie de la montagne est de resserrer dans l'espace et le temps les réalités le plus éloignées”, cyt. za *Le quotidienne*, s. 36). Na temat swojej fascynacji górami Veyne pisze szeroko w: *Le quotidienne* na stronach 32-36.

²⁹ Na ten temat zob.: J. Elster, *Veyne, Zinoviev, Tocqueville. Psychologie politique*, Paris 1990, s. 35-69.

latach (właśnie w momencie, w którym Veyne rozpoczął karierę w Collège de France) ich znajomość uległa ochłodzeniu, by niebawem zupełnie wygasnąć³⁰.

Comment on écrit l'histoire była książką, która nie tylko wpłynęła na dalsze losy naukowe Paula Veyne'a, ale stała się też pozycją otwierającą w jego życiu dekadę zdominowaną przez refleksję metodologiczną nad historią.

Collège de France

Lata siedemdziesiąte, które upłynęły Veyne'owi pod znakiem metodologii historii, były też, jak już wspomniałam, latami początku kariery w Collège de France i bliskiej przyjaźni z Michelem Foucaultem. W tej dekadzie Veyne rozpięty był pomiędzy paryskim Collège de France i uniwersytetem w Aix. Do Collège de France przyjęto go w 1975 roku, gdzie prowadził katedrę historii starożytnego Rzymu. W roku tym opublikowany został w słynnym zbiorze *Faire de l'histoire* pod redakcją Jacquesa Le Goffa i Pierre'a Nora artykuł Veyne'a pt. *L'histoire conceptualisante*³¹, a w następnym roku ukazał się jego wykład inauguracyjny z Collège de France³². Lata te upływały w Collège de France pod znakiem strukturalizmu oraz wyłaniającej się z niego historii antropologicznej i historii mentalności. Paul Veyne trzymał się jednak nieco na uboczu debat strukturalistów, a do środowiska *Annales*, w którego sercu toczyły się takie właśnie dyskusje, miał on wtedy pewien dystans. Równocześnie prowadził także badania nad starożytnością. Podejmował jednak tematy w sposób nietypowy i angażował się w projekty, które wyrastały z nowoczesnego wtedy spojrzenia na historię i z próby ponownego jej napisania. Na fali takich zainteresowań Veyne włączył się w projekt napisania przekrojowej historii życia prywatnego zainicjowany przez Georges'a Duby oraz Philippe'a Arièsa. Veyne był redaktorem pierwszego tomu *Historii życia prywatnego* pt. *Od cesarstwa rzymskiego do roku tysięcznego*³³ poświęconego starożytności oraz autorem pierwszej jego części poświęconej cesarstwu rzymskiemu. Książka ta stała się bestsellerem w wielu krajach Europy i obu Ameryk i przyczyniła się istotnie do popularyzowania nowej wizji historii nieklasycznej, wychodząc poza ramy debaty akademickiej. Historia życia prywatnego będzie go zresztą angażować przez cały czas. Jej poświęcać będzie wiele swej uwagi, której wynikiem będą liczne publikacje poświęcone tej tematyce³⁴.

³⁰ P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 42-65.

³¹ P. Veyne, *L'histoire conceptualisante*, [w:] *Faire de l'histoire, Nouveaux problèmes*, t. 1, red. J. Le Goff, P. Nora, Paris 1974, s. 62-92.

³² P. Veyne, *L'inventaire des differences, Leçon Inaugurale au Collège de Frances*, Paris 1976.

³³ *Historia życia prywatnego*, t. 1. *Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego*, red. P. Veyne, Wrocław 2005.

³⁴ Za przykład pracy nad życiem prywatnym mogą posłużyć takie artykuły jak *La famille et l'amour a Rome*, *Annales, société, civilisation* 1978, s. 35 oraz *Le folklore à Rome*, *Latomus* 1983, s. 3.

Wśród nietypowych dla historyka tematów podejmowanych przez Paula Veyne'a w czasie swej kariery w Collège de France można odnaleźć także problematykę miłości erotycznej i seksualności w starożytnym Rzymie, której poświęcił kilka artykułów. Na początku lat osiemdziesiątych Veyne ukończył pracę nad książką poświęconą poezji erotycznej w antycznym Rzymie³⁵. Temat poezji frapował go zresztą nie tylko w kontekście starożytności; w 1990 roku opublikował pracę poświęconą jego ulubionemu poecie i przyjacielowi René Chare'owi³⁶. Książka ta jest dowodem na niezwykłą erudycję autora *Le paine et le cirque* i zarazem potwierdza, że wymyka się klasyfikującym i wąskim ujęciom jego postaci. Zamiłowanie Veyne'a do literatury znajduje też odzwierciedlenie w wydanym pod jego redakcją zbiorze dzieł Seneki; Veyne łączył tu swą erudycję poświęconą nie tylko literaturze, ale także filozofii, podejmując refleksję nad stoicyzmem³⁷.

Fakt podjęcia szerszej tematyki nie oznaczał jednak u Veyne'a zerwania z badaniami nad historią starożytnego Rzymu i Grecji. W roku 1991 ukazała się jego książka pt. *La société romaine*³⁸, która nie tylko stanowiła kontynuację jego badań nad starożytnością, ale także kontynuację jego socjologizującego ujęcia historii oraz zainteresowania społeczeństwami i problematyką społeczną.

Kolejnym obszarem jego zainteresowań w kontekście historii starożytnej był problem religii. Kwestię tę ujmował on szeroko, choćby biorąc ją w swej książce *Les Grecs ont-ils cru à leurs mythes?...?*³⁹ za przykład analizy epistemologicznej problemu prawdy historycznej i nierozłącznie dla niego związanego z nim problemu wiary w tę prawdę. Jego zainteresowanie religią znalazło także odbicie w wielu artykułach wydanych w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych, jak na przykład: *Injustice et piété de Dieux*⁴⁰, *Le nouveau paganisme: fréquenter les temples*⁴¹, *Païens et chrétiens dans la gladiature*⁴² czy *Inviter les dieux, sacrifier, banqueter: quelques nuances de la religiosité gréco-romaine*⁴³ opublikowanym w *Annales* w 1999 roku.

W Collège de France pozostał Paul Veyne do roku 1998, a w 1999 przyznano mu honorową profesurę Collège de France. Jego odejście z tej szacownej instytucji

³⁵ P. Veyne, *L'Elegie erotique romaine*, Paris 1983.

³⁶ P. Veyne, *René Chare en ses poèmes*, Paris 1990.

³⁷ Stoicyzm porównuje Veyne do marksizmu. Oba te projekty systemowe uważa bowiem za takie, które zakładały, co dokładnie należy zrobić, by osiągnąć szczęście (P. Veyne, *Le quotidienne*, s. 121).

³⁸ P. Veyne, *La société romaine*, Paris 1991.

³⁹ P. Veyne, *Les Grecs ont-ils cru à leurs mythes? Essai sur l'imagination constituante*, Paris 2004. Pierwsze wydanie *Les Grecs ont-ils cru à leurs mythes?* pochodzi z 1983 roku.

⁴⁰ P. Veyne, *Injustice et piété de Dieux*, *Latomus* 45 (1986).

⁴¹ P. Veyne, *Le nouveau paganisme: fréquenter les temples*, *Revue de Philologie* 1990.

⁴² P. Veyne, *Païens et chrétiens dans la gladiature*, *Mélanges de l'École française de Rome* 1999.

⁴³ P. Veyne, *Inviter les dieux, sacrifier, banqueter: quelques nuances de la religiosité gréco-romaine*, *Annales, histoire, sciences sociales* 1999.

zbiegło się zresztą w czasie z odejściem Le Roy Ladurie, który honorową profesurę otrzymał także w 1999.

Paul Veyne do dziś uczestniczy we francuskim życiu intelektualnym. Jego szerokie zainteresowania znajdują odzwierciedlenie w różnorodnej tematyce, którą konsekwentnie podejmuje. W styczniu 2008 roku ukaze się jego kolejna książka poświęcona tym razem samemu Michelowi Foucaultowi⁴⁴, którego postać i dzieło poddawał już wcześniej niejednokrotnie analizie w swych artykułach⁴⁵.

⁴⁴ *Foucault, sa pensée, sa personne*, Bibliotheque Idees 2008 [uzup. E.D.].

⁴⁵ P. Veyne, *Foucault, sa pensée, sa personne*, Bibliotheque Idees 2008.

RAFAŁ KAMPROWSKI, MIKOŁAJ PUKIANIEC

I i II Międzynarodowa Studencka Konferencja Historyków Nowożytników w Białymstoku 2006–2007

W dniu 7 grudnia 2006 roku w Audytorium Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku rozpoczęła się pierwsza międzynarodowa studencka konferencja historyków nowożytników nt. „Studia nad społeczeństwem nowożytnej Europy”. Organizatorem i gospodarzem konferencji była Sekcja Historii Nowożytnej Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu w Białymstoku.

Wśród przybyłych znaleźli się studenci historii z różnych regionów Polski i placówek – m.in. z Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza wraz z członkami Koła Naukowego Studentów Wydziału Historycznego UAM w Poznaniu przybyli w dzień rozpoczęcia konferencji, tj. w czwartek w godzinach przedpołudniowych. Tego samego dnia o godzinie 13.00 nastąpiło oficjalne otwarcie konferencji. Zgromadzonych gości powitała profesor Ewa Dubas-Urwanowicz.

Reprezentantami Wydziału Historii UAM w Poznaniu byli: Ewa Nowicka, Alicja Witowiak, Tomasz Błaszczyk, Tomasz Porzucek, Mikołaj Pukianiec, Artur Różewicz, Roman Sidorski oraz Rafał Kamprowski. Inauguracyjny referat wygłosił Tomasz Błaszczyk z UAM w Poznaniu – „Czy historyk może badać społeczeństwo?”. Następne wystąpienia studentów z Poznania poświęcone były tematom:

- „Relacje z przebiegu ceremonii pogrzebowych kobiet w czasach saskich na łamach *Kuriera Polskiego*” – Ewa Nowicka
- „Husaria a ideologia sarmacka” – Alicja Witowiak
- „Stosunki polityczne polsko-pruskie za panowania Augusta II Mocnego” – Tomasz Porzucek
- „Unitarianie w Europie wschodniej” – Mikołaj Pukianiec
- „Konstytucja Trzeciego Maja, jako odbicie idei politycznych doby Sejmu Wielkiego” – Artur Różewicz
- „Bitwa pod Kumejkami 1636” – Roman Sidorski
- „Obraz świata muzułmańskiego w relacjach Polaków doby panowania dynastii Wazów” – Rafał Kamprowski.

Dużą atencję wzbudził także Bartosz Szutkiewicz z Uniwersytetu w Białymstoku, prezentując odczyt nt. „Misje Woropaja i Matwiejewicza, gońców litewskich do cara Iwana IV Groźnego podczas I interregnum po śmierci Zygmunta Augusta. Okoliczności i przebieg”. Z pozytywnym przyjęciem spotkał się także referat Radosława Bugowskiego, studenta Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pt. „Struktury społeczne europejskiego wywiadu”.

Pierwszego dnia obrad, wieczorem, odbyło się spotkanie integracyjne w restauracji „Cabaret”. Zorganizowana impreza służyła wymianie wzajemnych doświadczeń oraz swobodnej wymienianiu poglądów po burzliwym dniu obrad.

W piątek, 8 grudnia obrady rozpoczęły się o godzinie 9.00 i trwały wraz z przerwą obiadową do godziny 20.00. Swoje referaty wygłosili m.in. Ewa Nowicka, Rafał Kamprowski, Tomasz Porzucek (UAM w Poznaniu). Wśród pozostałych gości duże zainteresowanie wzbudził odczyt Martyny Bielskiej z Uniwersytetu w Białymstoku pt. „Co pito na dworze Branickich?”

Aplauz i uznanie wzbudziła także Anna Pastorek z Uniwersytetu Zielonogórskiego, która wygłosiła referat nt. „XVII-wieczni ludzie morza na przykładzie floty wojennej Republiki Zjednoczonych Prowincji” oraz Patrycja Antoniak z Uniwersytetu Warszawskiego, która zainteresowała zebranych słuchaczy odczytem „Naprzód oświadczam się przed Bogiem w Trójcy Jedynem.... Kręgi społecznego funkcjonowania szlacheckich testamentów kobiecych w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim w XVII-XVIII w.”

Sobotniego poranka o godz. 9.00 rozpoczął się ostatni dzień konferencji, której uroczyste zamknięcie nastąpiło o godz. 13.40. W tym dniu odczyt swój wygłosił ostatni z gości z Poznania – Mikołaj Pukianiec. Zebrani z dużym zainteresowaniem wysłuchali także referatu Marty Gosk z Uniwersytetu w Białymstoku pt. „Obraz czarownicy na podstawie procesów sądowych w Polsce w XVI-XVII w.” oraz Pawła Szarejko, również z Uniwersytetu w Białymstoku, który zaprezentował referat pt. „Dole i niedole podróżników. Warunki podróżowania na podstawie polskich relacji i diariuszy z XVI wieku”.

Podsumowując obrady, należy stwierdzić, że konferencja zakończyła się sukcesem. Wzbudziła ona duże zainteresowanie wśród uczestników i chęć ponownego spotkania w Białymstoku w następnym roku. Różnorodne tematy dotyczące historii polski jak i dziejów powszechnych pokazały w sposób przekrojowy zagadnienia związane ze społeczeństwem nowożytnej Europy.

W roku 2007, w dniach 22-24 listopada w Białymstoku odbyła się II Międzynarodowa Studencka Konferencja Historyków Nowożytników pt. Studenckich studiów nas społeczeństwem nowożytnej Europy – ciąg dalszy.

Dnia 22 listopada, około godziny 13.00, wszyscy uczestnicy, reprezentujący niemalże wszystkie polskie uniwersytety, zebrali się, jak w poprzednim roku w Auditorium Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giegroycia, by wysłuchać wykładów

inaugurujących konferencję. Pierwszy głos zabrał prof. dr hab. Adam Manikowski, wygłaszając wykład pt. „Europa arystokratyczna w XVII wieku”. Kolejny głos należał do prof. dr. hab. Jana Dziegielewskiego, który przedstawił uczestnikom problematykę związaną z obywatelami „fakcyjnymi” a obywatelami Rzeczypospolitej.

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się obrady trwające do godziny 20.30. Już pierwszego dnia Studenckie Koło Naukowe Historyków Instytutu Historii UAM w Poznaniu reprezentowała Magdalena Heruday referatem „Między polityką a masonerią: działalność Ignacego Potockiego w latach 1775–1795”. Wystąpienia studenckiego środowiska uniwersytetu poznańskiego kontynuowali: Tomasz Porzucek referatem „Porwanie Krystiana Kalkensteina z Warszawy 28 listopada 1670 roku”; Piotr Czeladziński – „Idea sojuszu francusko-polskiego w dobie Sejmu Wielkiego, widziana oczyma francuskich dyplomatów”; Miłosz Skrodzki – „Ars moriendi – Wespazjana Kochanowskiego. Tematyka śmierci w poezji i historiografii sarmackiego wieszca”; Magdalena Frąckowiak – „Rola polityczna kobiety w świecie nowożytnym na przykładzie Marty Waszyngton”. Mikołaj Pukianiec – „Na co chorowali nasi przodkowie przed trzystu laty – rzecz o stanie osiemnastowiecznej medycyny polskiej w świetle listu Jacka Augustyna Łopackiego”. Wszystkie poznańskie referaty wzbudziły uznanie kolegów i koleżanek z innych referatów, o czym wspomniała przy zamykaniu konferencji dr Iwona Kulesza-Woroniecka.

Wśród pozostałych referatów największe zainteresowanie wzbudziły odczyty Anny Pastorek (Uniwersytet Zielonogórski) – „Pozycja społeczna XVII-wiecznych admirałów pływających pod banderą Republiki Zjednoczonych Prowincji”; Bartosza Szutkiewicza (Uniwersytet Białostocki) – „Wielkość i skład moskiewskich, tureckich i tatarskich przedstawicielstw dyplomatycznych w 2 połowie XVI wieku”; Marii Notkowskiej (Uniwersytet Warszawski) – „Słudzy szatana, czyli cała prawda o filozofach. Oświecenie oczyma obrońcy wiary”; Sebastiana Adamskiewicza (Uniwersytet Łódzki) – „Problem elekcji króla w myśli politycznej Mikołaja Siennickiego”; Wiesławy Duży (Uniwersytet Toruński) – „Starość jako wyróżnik kategorii socjologicznej w dawnej Polsce”.

W sumie podczas trzydniowej konferencji uczestnicy mieli okazję wysłuchać 39 referatów. Najdłużej obrady połączone z dyskusją trwały drugiego dnia (23 listopada) od godz. 9.00 do 21.55.

Podsumowując II Międzynarodową Studencką Konferencję Historyków Nowożytników w 2007, należy przyznać, że była ona wielką przygodą intelektualną dla wszystkich uczestników. Poziom referatów i późniejszych dyskusji był dla studentów bardzo budujący. Postanowiono, że kolejne spotkanie studentów nowożytników odbędzie się w 2009 roku w Poznaniu. Studenci UAM w 2007 roku mogli liczyć na wsparcie opiekuna SKNH IH doktora Michała Zwierzykowskiego, który zgodził się prowadzić obrady w drugim dniu konferencji, za co chcielibyśmy w imieniu wszystkich uczestników serdecznie podziękować.

KAJETAN SASIAK, BOGUMIŁ SZABLEWSKI

**Sprawozdanie z objazdu naukowego
Sekcji Średniowiecznej Koła Naukowego Studentów
Instytutu Historii
do Torunia, Malborka, Pelplina i Gdańska,
11–15 maja 2009 roku**

W lutym 2009 roku, z inicjatywy mgr. Wojciecha Nowackiego doszło do reaktywacji Sekcji Średniowiecznej Koła Naukowego Studentów IH Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Celem Sekcji jest poszerzanie erudycji studentów, zaznajamianie ich z warsztatem historyka mediewisty oraz zachęcanie do samodzielnych poszukiwań i rozwoju naukowego. Powyższe cele realizowane są m.in. poprzez objazdy naukowe, stanowiące uzupełnienie i rozwinięcie dotychczas odbytych zajęć teoretycznych.

Pomysł organizacji objazdu powstał wśród członków Sekcji i szybko zyskał aprobatę opiekuna. Ponadto naszym pomysłem zainteresowali się inni studenci Instytutu, którzy wyrazili chęć współuczestnictwa. Sporządziwszy wstępny program przedsięwzięcia oraz jego kosztorys, zwróciliśmy się do prodziekana ds. dydaktycznych prof. UAM dr. hab. Józefa Dobosza, z prośbą o wsparcie finansowe. Z radością przyjęliśmy informację o pozytywnym rozpatrzeniu naszego wniosku.

Dnia 11 maja o godz. 6.15 spotkaliśmy się na Dworcu Głównym PKP w Poznaniu z opiekunami objazdu – dr. Piotrem Pokorą oraz mgr. Wojciechem Nowackim – celem dopełnienia formalności, po czym udaliśmy się na peron. O godz. 6.42 wyruszyliśmy do Torunia, gdzie dotarliśmy o godz. 9.15. Toruń był dla nas jedynie przejściowym etapem podróży, aczkolwiek niezwykle ważnym. Zostawiwszy więc bagaże na dworcu, udaliśmy się na zwiedzanie miasta. Nie mieliśmy, niestety, możliwości odwiedzenia tamtejszego Archiwum Państwowego, co spowodowane było trwającym tam remontem. Bez pośpiechu dotarliśmy więc na Rynek Starego Miasta, zyskany czas przeznaczaliśmy na kawę i drugie śniadanie, po czym rozpoczęliśmy zwiedzanie interesujących nas zabytków. Naszym pierwszym celem były ruiny zamku krzyżackiego z podwójnymi murami i ogromną fosą. Dało nam to

przedsmak tego, czego mieliśmy później doświadczyć w dawnej stolicy państwa krzyżackiego – Malborku. Schodząc ku Wiśle, ujrzeliśmy pozostałości po młynie wodnym oraz dobrze zachowaną wieżę sanitarno-higieniczną, zwaną gdaniskiem. Po spacerze nadwiślańską promenadą udaliśmy się pod toruński „krzywy dom”, który, co ciekawe, ma większy kąt nachylenia niż jego słynna pizańska odpowiedniczka.

Równie ważnym punktem naszego pobytu w Toruniu było zapoznanie się zabytkami architektury sakralnej. Udaliśmy się w stronę bazyliki katedralnej św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty. Z przyczyn od nas niezależnych zwiedzenie kościoła okazało się jednak niemożliwe. Niezrażeni tym niepowodzeniem, obejrzeliśmy fasadę kościoła p.w. św. Jakuba. Powszechnie zainteresowanie wzbudziła figura świętego wraz z charakterystycznymi dla niego atrybutami – księgą i kapeluszem pielgrzymim, umiejscowiona przed wejściem do kościoła. Innym bardzo ciekawym obiektem okazał się kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, nie tylko ze względu na walory architektoniczno-artystyczne, ale także kwestie historyczne, przede wszystkim znajdujące się wewnątrz mauzoleum królowny Anny Wazówny oraz naprzemienną przynależność do wspólnoty luterańskiej i katolickiej. Imponujące okazały się ogromne witraże, z których każdy, zdaniem zasłyszanego przez nas przypadkowo przewodnika, był wykonywany w ciągu dwudziestu lat. Ostatnim oficjalnym punktem naszej bytności w Toruniu był neogotycki Kościół p.w. św. Katarzyny. Potraktowany przez nas jako architektoniczna ciekawostka umożliwił porównanie stylów i nawiązań sztuki z czasów przełomu XIX i XX wieku do trendów sprzed kilkuset lat.

Czas wolny, pozostały do opuszczenia miasta Mikołaja Kopernika, przeznacziliśmy na indywidualne spacerunki. Niektórzy dotarli pod tablicę upamiętniającą tzw. tumult toruński z 1724 roku (znany z dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów konflikt wyznaniowy, który odbił się szerokim echem w całej ówczesnej Europie), pozostali zaś natknęli się na płytę wzmiankującą o wyreżyserowaniu przez Jerzego Hoffmana oraz Edwarda Skórczewskiego scen do filmu *Prawo i pięść* z 1964 roku na terenie Torunia.

Cała grupa udała się następnie na dworzec PKS, gdzie oczekiwaliśmy na autokar do Malborka. Zabawnym akcentem okazało się dysponowanie przez nas nadspodziewanie długim biletem zbiorowym, który wywołał zainteresowanie nie tylko uczestników objazdu. Toruń opuściliśmy o 16.45. Do Malborka dotarliśmy o godz. 20.15. Po długim spacerze dotarliśmy na miejsce noclegu przy ulicy Tczewskiej. Zmęczeni podróżą i wrażeniami pierwszego dnia objazdu udaliśmy się wkrótce na spoczynek.

Centralnym punktem następnego dnia było zwiedzanie jednego z największych zamków średniowiecznych w Europie Środkowo-Wschodniej – twierdzy pokrzyżackiej w Malborku, na budowę której w pierwszym okresie istnienia (1278-1280) przeznaczono 4,5 miliona cegieł i dachówek, co pozwala uzmysłowić sobie wielkość obiektu. O godz. 9.30 spotkaliśmy się z kustoszem muzeum, Panem Ryszardem

Rządem, który został naszym przewodnikiem. Zwiedzanie okazało się wyczerpujące i kompleksowe, trwało ponad cztery godziny. Zobaczyliśmy najważniejsze i najśłynniejsze punkty udostępniane zwiedzającym, takie jak: wielki refektarz, refektarz letni, kapitułarz, kaplica zamkowa, dormitorium wielkiego mistrza. Wspięliśmy się ponadto na najwyższą z zamkowych wież, a roztaczający się z niej widok pomógł nam uzmysłwić sobie potęgę, zasady i sprawność funkcjonowania zakonu krzyżackiego na tym obszarze. Dostrzegliśmy także wielkość podzamcza, a dzięki przewodnikowi dowiedzieliśmy się, że w czasach świetności zajmowało ono wraz z zamkiem obszar dwudziestu hektarów!

W Malborku zwiedziliśmy ponadto dwa kościoły – parafialny p.w. św. Jana Chrzyciela, gdzie podziwialiśmy jego neogotyckie wyposażenie, oraz poprotestancki p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Jerzego, powstały na początku XVIII wieku i przejęty później przez wspólnotę katolicką. Ten mało znany obiekt jest ciekawy przede wszystkim ze względu na ściany szachulcowe i empyry (charakterystyczne dla świątyń protestanckich trybuny, wsparte na kolumnach, okalające kościół) oraz swoiste podobieństwo do słynnych śląskich Kościołów Pokoju.

Następny dzień rozpoczął się dla nas niezwykle wcześnie, ponieważ musieliśmy szybko dotrzeć do Pelplina celem odwiedzenia Archiwum i Muzeum Diecezjalnego. W archiwum przywitał nas dyrektor ks. dr hab. Anastazy Nadolny. Udostępniono nam część szerokiego zasobu, przede wszystkim dokumenty o znaczeniu regionalnym oraz unikatowy zabytek sfragistyki polskiej – pieczęć majestatową Przemysła II z 1295 roku, na której po raz pierwszy pojawia się koronowany orzeł. Wysłuchaliśmy także wykładu ks. Nadolnego na temat przechowywania i konserwacji archiwaliów oraz wyzwania stojących przed nowoczesną archiwistyką kościelną. Udaliśmy się następnie do muzeum, w którym pośród wielu zabytków rzeźby gotyckiej i innych zbiorów swoistą perłą jest egzemplarz oryginalnej Biblii Gutenberga – jeden z najcenniejszych obiektów muzealnych w Polsce. W skarbcu ponadto przechowywane są przepiękne monstrancje, wykonane z metali szlachetnych i zdobione klejnotami.

W Pelplinie obowiązkowo trzeba odwiedzić bazylikę katedralną Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Ciekawostką jest fakt, że nad każdą nawą góruje inny rodzaj sklepienia, co jest raczej rzadko spotykanym rozwiązaniem architektonicznym. W kościele znaleźć można wiele dzieł znanego malarza, Hermana Hana, także w ołtarzu głównym, który przy swej wysokości dwudziestu pięciu i pół metra pretenduje do miana jednego z najwyższych w Polsce. W krużgankach okalających wirydarz natknęliśmy się na oryginalny fresk z XIV wieku, przedstawiający scenę Ukrzyżowania.

Dzień ten postanowiliśmy przeznaczyć na poznanie zabytków Gdańska. Na miejsce dotarliśmy około godz. 9.15 i bezzwłocznie udaliśmy się do miejscowego Archiwum Państwowego, gdzie przyjechała nas mgr Katarzyna Kubicka. Dzięki Jej życzliwości zapoznaliśmy się z wyborem najciekawszych archiwaliów, dotyczących średnio-

wieczna i epoki nowożytnej. Miłym akcentem okazała się specjalnie dla nas przygotowana wystawa owych materiałów, do których warto zaliczyć dokument fundacyjny klasztoru w Oliwie Sambora I Gdańskiego z roku 1178, dokument lokacyjny Tczewa z 1260 roku, liczne nadania kolejnych wielkich mistrzów krzyżackich, bullę papieża Eugeniusza IV w sprawie odpustów z 1434 roku. Ponadto obejrzelśmy miejskie księgi rachunkowe, wykazy burmistrzów Gdańska, a także dokument Napoleona, zatwierdzający Konwencję o powstaniu Wolnego Miasta Gdańska, z jego autografem.

Po wizycie w archiwum udaliśmy się do Oliwy. Naszym celem była słynna katedra, w której w 1660 roku podpisano pokój kończący tzw. potop szwedzki. W katedrze wysłuchali dwudziestominutowego koncertu organowego. Po powrocie do Gdańska rozpoczęliśmy zwiedzanie Starego Miasta standardową trasą turystyczną. Zaczęliśmy od Bramy Wyżynnej (Wysokiej), a następnie, przechodząc pod Bramą Żółtą, weszliśmy na ulicę Długą, jedną z najbardziej reprezentatywnych na gdańskiej Starówce. Spośród wielu pięknych zabytków architektury miejskiej naszą uwagę przyciągnęła kamienica o nazwie Dom Uphagena, kryjąca Muzeum Wnętrz Mieszkańskich. Nie ominęliśmy także słynnego budynku Poczty Gdańskiej, znanej z bohaterskiej obrony we wrześniu 1939 roku. Udaliśmy się pod Ratusz Głównego Miasta oraz znajdujący się nieopodal Dwór Artusa. Pod symbolem Gdańska – fontanną Neptuna – wielu z nas zrobiło sobie pamiątkowe zdjęcie.

Z Rynku, ulicą Kramarską, przeszliśmy do Kościoła Mariackiego, zadziwiającego swymi rozmiarami. Według obliczeń, jednocześnie może on pomieścić dwadzieścia pięć tysięcy wiernych. Część grupy udała się na wieżę kościelną. Po pokonaniu ponad czterystu stopni naszym oczom ukazała się rozległa panorama, co przy idealnej, bezchmurnej pogodzie na wszystkich robiło niesamowite wrażenie. Po opuszczeniu kościoła przeszliśmy ulicą Mariacką, przy której znajdują się jedne z nielicznych w Gdańsku oryginalne, niezniszczone w czasie II wojny światowej kamienice, posiadające element charakterystyczny dla renesansu niderlandzkiego – przedproża. Nie obyło się oczywiście bez grupowych zdjęć. W ten sposób dotarliśmy do nabrzeża, a po krótkim spacerze znaleźliśmy się pod słynnym gdańskim Żurawiem. Stamtąd udaliśmy się do kościoła p.w. św. Brygidy, związanego z działalnością NSZZ „Solidarność”, oraz do kościoła p.w. św. Katarzyny, który uległ zniszczeniu na skutek tragicznego pożaru w 2006 roku. Zawalił się wtedy dach, lecz większość wyposażenia przetrwała. Jest to najstarszy kościół parafialny na obszarze Starego Miasta w Gdańsku, w którym znajdują się epitafium i płyta nagrobna Jana Heweliusza.

Późnym popołudniem powróciliśmy do Malborka. Mimo zmęczenia i perspektywy wczesnej pobudki w dniu następnym, udaliśmy się niewielką grupą pod przepięknie oświetlony nocą zamek, gdzie zrobiliśmy kilka interesujących zdjęć.

Ostatniego dnia planowaliśmy jedynie powrót do Poznania. I choć cały objazd odbył się bez większych problemów i niespodziewanych zwrotów akcji, to jednak

wydarzyło się coś, co nas zaskoczyło i, nie ukrywając, lekko zdezorientowało. Chcąc skrócić drogę, udaliśmy się na stację Malbork Kałdowo, licząc na to, że nie będziemy musieli pokonywać całego dystansu, dzielącego naszą kwaterę od stacji Malbork Główny. Okazało się jednak, że pociąg jadący do Tczewa nie zatrzymał się, a my i tak musieliśmy przejść z bagażami całe miasto. Straciliśmy przez to mniej więcej dwie godziny, i z takim opóźnieniem dotarliśmy do Poznania około godz. 15.30.

Objazd naukowy (11-15 maja 2009 roku) ponad wszelką wątpliwość możemy zaliczyć do jak najbardziej udanych. Zrealizowaliśmy praktycznie cały program, a wyjazd spełnił wszystkie nasze oczekiwania, tak pod względem naukowym, jak i turystycznym. Łącząc przyjemne z pożytecznym, korzystając z łaskawości dobrej pogody i sprzyjających warunków, pogłęбилиśmy naszą wiedzę, co, mamy nadzieję, zaowocuje podczas naszych dalszych poszukiwań naukowych.

Żywimy głęboką nadzieję, że raz rozpoczęta tradycja studenckich objazdów naukowych w ramach reaktywowanej Sekcji Średniowiecznej Koła Naukowego Studentów IH doczeka się godnej i rychłej kontynuacji.

Aleksandra Losik

Sprawozdanie z działalności Sekcji Epigraficznej Koła Naukowego Studentów Historii w roku akademickim 2006/2007

Sekcja Epigraficzna jest jedną z najmłodszych działających w ramach Studenckiego Koła Naukowego Historyków Instytutu Historii UAM. Powstała w roku 2006, a jej opiekunem jest dr Paweł Stróżyk. Prace podejmowane przez Sekcję związane są z zagadnieniami epigraficznymi, rozpatrywanymi w powiązaniu z innymi naukami pomocniczymi historii: sfragistyką, heraldyką, kampanologią, paleografią. W roku akademickim 2006/2007 członkowie Sekcji Epigraficznej brali udział w rozmaitych wydarzeniach.

W dniach 27–28 marca 2007 odbyła się ogólnopolska studencka konferencja naukowa pt. „Formy przekazu źródła historycznego”, organizowana przez Studenckie Koło Epigraficzne Uniwersytetu Zielonogórskiego. Celem konferencji była prezentacja zainteresowań i wyników prac badawczych prowadzonych przez członków studenckich kół naukowych. Jako przedmiot badawczy obrano źródła historyczne (kroniki, pamiętniki, listy, zabytki archeologiczne, artefakty epigraficzne itp.), sposoby ich interpretacji oraz metodologię badań historycznych. Sekcję Epigraficzną Studenckiego Koła Naukowego Historyków reprezentowały trzy osoby: Tomasz Karpiński, Aleksandra Losik i Roman Sidorski. Wystąpiły one z następującymi referatami:

- Tomasz Karpiński – „Graffiti nowożytnie w Katedrze Gnieźnieńskiej”;
- Aleksandra Losik – „Epigrafika kampanologiczna w teorii i praktyce. Jak badać inskrypcje na dzwonach na przykładzie artefaktów z Katedry Gnieźnieńskiej”;
- Roman Sidorski – „Treści ideowe na gnieźnieńskim pastorałe Stefana Wyszyńskiego”.

Referaty wygłoszone przez pozostałych uczestników konferencji dotyczyły analizy innych źródeł historycznych: nagrobków (Magdalena Pasulan – „Cechy rzeźmiśnicze mieszczan koźuchowskich na podstawie zabytków epigraficznych z XVII

–XIX w.”), kronik (Anna Janczys – *Chronik der Stadt Sprottau* jako źródło do dziejów miasta Szprotawa”), fajek (Barbara Ławnikowska – „Fajka jako dobry wyznacznik chronologiczny. Niedocenione źródło archeologiczno-historyczne”), prasy (Ewa Nowicka – „»Kurier Polski« jako źródło do badań nad epoką saską – problemy interpretacyjne prasy staropolskiej”), filmu (Łukasz Kielban – „Rzeczywistość oczekiwana, czyli świat prezentowany przez polską kinematografię tendencyjną. Analiza źródeł filmowych z okresu stalinowskiego w PRL na przykładzie modelu społeczeństwa obywatelskiego przedstawianego w Polskiej Kronice Filmowej”).

Konferencję otworzył dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski, wykład inauguracyjny wygłosiła mgr Anna Kulińska – konserwator dzieł sztuki, pracownik Muzeum Okręgowego w Lesznie. Obradom konferencji przysłuchiwali się m.in. prof. dr hab. Joachim Zdrenka, dr Adam Górski i dr Marcelli Tureczek.

W dniach 16–18 maja 2007 odbył się objazd naukowy, w którym uczestniczyli wszyscy członkowie Sekcji (10 osób). Celem objazdu było uczestnictwo w wykładzie prof. dr. hab. Krzysztofa Macieja Kowalskiego z Uniwersytetu Gdańskiego oraz przeprowadzenie badań epigraficznych w Muzeum Zamkowym w Malborku. Szczególną uwagę poświęcono znajdującym się tam płytom nagrobnym, m.in. Dietricha von Altenburg, Heinricha Dusemera oraz Heinricha von Plauen. Dodatkowo, w ramach zwiedzania Gdańska, uczestnicy objazdu mieli okazję wysłuchać wykładu mgr. Edwarda Śledzia, kierownika Dworu Artusa – Oddziału Muzeum Historycznego Miasta Gdańska, poświęconego historii Miasta Gdańska i roli, jaką w niej odegrał Dwór Artusa, a także spotkać się z mgr Aliną Szpakiewicz, dyrektorem Muzeum Archidiecezjalnego w Gdańsku Oliwie.

Udział w ogólnopolskiej konferencji naukowej w Zielonej Górze zaowocował współpracą z tamtejszym Studenckim Kołem Epigraficznym. W dniach 2–13 lipca 2007 r. członkowie Sekcji: Artur Kapłon, Aleksandra Losik, Bogumił Rudawski i Roman Sidorski brali udział w Obozie Epigraficznym w Lesznie, którego celem była inwentaryzacja inskrypcji na płytach nagrobnych znajdujących się w lapidarium kościoła pw. św. Krzyża. Efektem tych prac będzie opublikowanie krytycznego wydania inskrypcji pt. *Krajobraz epigraficzny miasta Leszna*.

Działalność Sekcji Epigraficznej w roku akademickim 2006–2007 należy uznać za owocną. Reprezentanci Sekcji pozytywnie zaprezentowali się na konferencjach i objazdach naukowych, w których uczestniczyli. Wymiana doświadczeń z innymi ośrodkami naukowymi wpłynęła na poprawę jakości prac Sekcji, a także była inspiracją do rozpoczęcia badań nad epigrafiką miasta Poznania.